

## Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE  
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ  
CHRZANÓW  
DZWOLA  
GODZISZÓW  
JANÓW LUBELSKI  
MODLIBORZYCE  
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie PRZYMIERZE  
i Muzeum Regionalne w Janowie Lub.  
23-300 Janów Lubelski  
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,  
ul. M. Kopernika 49  
Tel. (015) 872 49 50  
www.janowlubelski.com  
e-mail:  
janowskiekorzenie@vp.pl

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski  
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

Korekta: Barbara Zybala

*W publikowanych  
tekstach źródłowych  
zachowano oryginalną pisownię.  
W niektórych tytuły i śródtytuły  
pochodzą od redakcji.  
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]  
Uzupełnienia od redakcji  
ujęto: [xxx]*

Nakład: 600 egz.

ISSN 1731-6928

**UWAGA:** numer bieżący jest  
**PRZEDOSTATNI**  
w tym składzie redakcyjnym

## W NUMERZE:

- Irena Ciesielska–Piech:** Ziemia Janowska... .. 2
- Zenon Ł. Baranowski:** Samorząd wiejski i jego członkowie  
na ziemi janowskiej w XVI-XVIII/XIX w. ....3
- B. Kuźnicki:** Ludność Janowa Lubelskiego  
w latach 1800 – 2006 ..... 14
- Andrzej Kaproń:** Przyjazdy mieszkańców klucza janow-  
skiego Ordynacji Zamojskiej do Lublina w czasie  
powstania kościuszkowskiego ..... 15
- Andrzej Kaproń:** LOPP w powiecie janowskim ..... 17
- G. Krzak:** Austriacy i Niemcy w Janowie Lubelskim ..... 20  
Uczcijmy mogiły powstańców ..... 26
- Zdzisław Castellaz:** Starcie w Dzwoli ..... 27
- J. Król:** Początki szkolnictwa w Janowie Lubelskim ..... 31
- Antoni Kulpa:** Rodowody mieszczan janowskich na przy-  
kładzie rodziny Wojtanów ..... 32
- Zenon Baranowski:** Testament M. Wojtana z 1769 r. .... 42
- Andrzej Miś:** Uwolnienie powstańców warszawskich z wię-  
zienia w Janowie Lubelskim 27 IV 1945 r. .... 44
- Z. Gumienik–Krysteli:** Cztery lata w cieniu Stalina (dok.) 50
- Marek J. Chodakiewicz:** Niemieckie siły policyjne w dys-  
trykcie Lublin i powiecie Janów Lubelski (1) ... 57
- Stefan Cieśliński:** Najstarsza geologiczna przeszłość Bato-  
rza (dok.) ..... 67
- Szkoła w Krzemieniu  
– pierwsze ćwierćwiecze ..... 73
- Janów i miejscowości powiatu janowskiego  
pod koniec XIX w. (1) ..... 77
- J. Łukasiewicz:** Wybitni ludzie Ziemi Janowskiej ..... 84
- Materiały z jednodniówki wydanej w 1928 r.:*
- Bezpieczeństwo ..... 89
- Bezpieczeństwo publiczne ..... 89
- Więzienie ..... 91
- Stan bezpieczeństwa publicznego dziś a przed  
laty ..... 90
- J. Łukasiewicz:** Marian Tyra – piękno, dobro i prawda uka-  
zane w poezji ..... 94



*Jedna była - gdzie? Pod Tobrukiem,  
Druga była - hej! Pod Narwikiem,  
Trzecia była pod Monte Cassino.  
A każda jak zorza szalona,  
biało-czerwona...!"*

*(K.I. Gałczyński, Pieśń o fladze)*

*Irena Ciesielska–Piech*



*Ziemia Janowska wzgórzami rzeźbiona  
Ściana lasu zielenią otula  
Pszenica złotem kłosów ciężka  
Jęczmień wąsaty biel gryki  
Zagon ziemniaków z akcentem fioletu  
Kakofonia barw  
Przy miedzy grusza cień wędrowcom daje  
Jabłoń pochylona - koszteli ulepek  
Róża płatki wonne  
Wiatr ogrodnik krzewy sadił  
Natura miejsce dobrała  
Zapach miodu ziół balsamów  
Lato w pełnej krasie*

*Na rozstaju kapliczka  
Figura Maryi wstęgami strojna  
Niedzielne południe  
Słysząc „Anioł Pański”  
Kto odgadnie siłę modlitwy?  
Pod Twoją obronę...  
Polska tradycja  
Polska wieś  
Tu wiara tradycja rytm życia wyznacza  
Obraz w sercu zatrzymam  
Zanim reliktem się stanie  
Ziemia Janowska pełna uroku nostalgii  
Piękno nieodkryte*

Zenon Ł. Baranowski

## Samorząd wiejski i jego członkowie na Ziemi Janowskiej w XVI-XVIII/XIX w.

W tym roku obchodzimy 20-lecie odrodzenia samorządu terytorialnego, który tak mocno wpisuje się w nasze lokalne życie. Obecny samorząd nawiązuje do okresu międzywojennego, a w części także do okresu zaborczego, wszak to w Królestwie Polskim od 1864 r. mieszkańcy gminy wybierali wójta. Ale niewiele osób zdaje sobie sprawę, że tradycje samorządowe polskiej wsi sięgają czasów odległego średniowiecza.

### Początki samorządu wiejskiego

Jeszcze przed powstaniem państwa piastowskiego istniały wspólnoty terytorialne zwane w Małopolsce sąsiedztwem (opole), które pełniły różne funkcje administracyjne. Już w czasach piastowskich wsiami na prawie polskim zarządzał wódatz.

Ale samorząd wiejski pojawił się w Polsce wraz z osadnictwem na prawie niemieckim (XIII w.). Powstające wówczas wsie otrzymywały nowy system prawno-gospodarczy. Na czele organizacji samorządowej stał dziedziczny sołtys. Będąc przedstawicielem właściciela wsi, pełnił funkcje administracyjne oraz przewodniczył sądowi wiejskiemu (tzw. ławie), którego członkami byli ławnicy. Sołtys pobierał część kar sądowych, jego uposażeniem było zwykle kilka łanów, zobowiązany był do konnej służby zbrojnej.

System prawa niemieckiego był o wiele bardziej korzystny dla chłopów niż prawo polskie, co powodowało, że przyjmowany był przez dotychczas istniejące wsie. Prawo niemieckie, a wraz z nim instytucje samorządowe, pojawiły się na Ziemi Janowskiej wraz z królewskimi nadaniami ziemskimi dla możnowładców i rycerstwa w XIV w. W przywileju z 1377 r. król Ludwik Węgierski przenosi na prawo niemieckie wsie darowane Dymitrowi Gorajskiemu: Białą, Ładę, Chrzanów, Zdziłowice, Batorz, Branewkę, Dzwolę i Kocudzę. W 1390 r. analogiczną decyzję odnośnie Potoka Wielkiego (zapewne wraz ze Stanami) wydaje Władysław Jagiełło. Z treści przywileju Jana Dłuto z 1412 r. należy wnioskować, że prawem niemieckim rządziły się wsie Słupie, Wolica, Wierzchowiska i Dąbie. Brakuje informacji o ustroju wsi Stawce, Stojeszyn i Potoczek, ale z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że również w ich przypadku nastąpiła przebudowa ustrojowa, względnie że nieformalnie przyjęły system prawa niemieckiego, zwłaszcza, że Stawce w XVIII w. posiadały organizację gromadzką.

Powstające później wsie rządziły się już prawem niemieckim (potwierdzone pośrednio lub bezpośrednio w przypadku Godziszowa, Krzemienia, Malinia, Woli Studziańskiej, Lutego, Woli Potockiej, Wólki Batorskiej, Rataja, Kawęczyna, Wólki

Ratajskiej), a co za tym idzie miały organizację samorządową.

Na Ziemi Janowskiej pojawiły się również inne rozwiązania gospodarczo-prawne w postaci prawa wołoskiego, które niosło za sobą również samorząd. Rolę sołtysa w tych wsiach (Branew - 1464 r. i Otrocz - 1556 r.) odgrywał kniaź (w przypadku Otrocz zwanym już wójtem). Wsie powstałe w XVIII w. również otrzymywały instytucje samorządowe.

Wzrost znaczenia sołtysów spowodował ze strony szlachty zabieganie o wydanie praw ograniczających ich rolę. Zapoczątkował je status warecki z 1423 r. wprowadzający możliwość usunięcia sołtysa. Likwidacja sołectw w okresie XV-XVI w. znacznie ograniczyła samorząd wsi, który został silnie wprzęgnięty w system gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Ale, co należy podkreślić, nie uległ on likwidacji, bowiem w miejsce dziedzicznych sołtysów weszli tzw. wójtowie sądowi powoływani lub zatwierdzani przez właściciela wsi.

### Sołectwa i wójtostwa

Informacje o sołtysach (od XVI w. nazywanych już powszechnie wójtami) na terenie Ziemi Janowskiej są fragmentaryczne. Sołtysem zostawał zwykle zasadzca wsi, osoba, której właściciel powierzył założenie i organizację nowej miejscowości. Sołtysi (wójtowie) pochodzili z różnych warstw społecznych, byli nimi szlachcice, mieszczanie oraz bogaci chłopci.

Jeśli chodzi o wsie przeniesione na prawo niemieckie, to źródła wymieniają sołtysa w Zdziłowicach w 1417 r. Wówczas Hanka ze Zdziłowic i jej syn Jan sprzedają sołectwo w tej wsi Janowi Lubkowi z Łubek. Dwa lata później szlachcianka Katarzyna Żegocina z Morska wykupuje sołectwo w Zdziłowicach za 100 grzywien. Jeszcze w tym samym roku Jan ze Zdziłowic ponownie sprzedaje to sołectwo za 100 grzywien Janowi Lubkowi. W 1464 r. jako wójt w Białej wymieniany jest szlachcic Stanisław.

W przypadku innych wsi wzmianki o wójtach pojawiają się dopiero w XVI w. W 1582 r. wójtostwo w Kocudzy liczyło 2 łany i miało jednego kmiecia.

Wójtem był Eustachy Piotrowski. Inwentarz z 1615 r. odnotowuje, że do wójtostwa dodano zagrodników. Kolejny inwentarz z 1639 r. mówi o wójtostwie w Kocudzy i Dzwoli, co raczej oznacza wydzielone części wsi przydzielone wcześniej do wójtostwa, które przed tą datą zostało wykupione przez ordynację.

W 1582 r. dziedzicznym wójtem w Ładzie był Melchior Wolski. Do wójtostwa należało 2,5 łanu i miało ono „przydane” dwóch kmieci. W 1589 r. wójtem był Wojciech Zardecki. Inwentarz 1639 r. mówił o młynie wójtowskim i wymieniał kmieci należących do wójtostwa z „robocizną”. Rejestr poborowy z 1563 r. wymieniał wójta Loskę w Słupiu. W 1582 r. w Chrzanowie zapewne sołtysem był Łazarz Sluska, który według przywileju „powinien jeździć”. Także „Steczikowie Sluskowje” użytkujący 3 ćwierci mieli taki sam przywilej.

Nieco szersze informacje posiadamy o sołectwach we wsiach lokowanych na prawie niemieckim. W dokumencie z 1450 r. jest mowa o stawie sołtysim w Osuchowie, wsi położonej przy Batorzu, której lokacja okazała się nieudana. Obecnie jest to teren Wólki Batorskiej.

W 1472 r. właściciele Godziszowa - kasztelan poznański Piotr i Jan Świdwa z Szamotuł i Turubina nadali przywilej na sołectwo w tej wsi Danielowi Czechowi z Krokowic, nakładając na niego obowiązek służby konnej z kuszą w pospolitym ruszeniu. W 1501 r. wójtem był szlachcic Jan Mirosławic Pickowski, któremu wojewoda poznański Andrzej i Wincenty Świdwowie nadali ćwierć łana we wsi. W 1533 r. wójt Pickowski posiada 1 łan i młyn. Wójtostwo zostało w 1563 r. zastawione przez Stanisława Górkę Pawłowi i Janowi Trojanowskiemu za 820 zł. Kontrakt ten został potwierdzony przez Jana Zamoyskiego w 1598 r. dla Piotra i Mikołaja Trojanowskiego. W 1582 r. dziedzicznym wójtem był Jan Godziszowski, który legitymował się przywilejem („listem”) z 1472 r. Wójtostwo liczyło cztery łany roli, karczmę, trzy stawy i młyn. Stanisław Górka dożywotnio nadał wójtowi dwóch poddanych: Michnika na 3 ćwierciach i Lenarta na półćwierci. Do karczmy należało półtorej ćwierci roli. Ponadto do wójtostwa dołączono „na dożywocie” dwa łany wykarczowane, położne za młynem. Zamoyscy wykupili wójtostwo godziszowskie w 1645 r. od Hieronima Trojanowskiego.

W 1651 r. „wakujące” wójtostwo Jan Sobiepan Zamoyski wydzierżawił swojemu słudze Antoniemu Waclawowiczowi. Ale chodziło tutaj o wyodrębnioną część wsi z budynkami wójtowskimi, ziemią i poddanymi. Waclawowicz nie pełnił żadnych funkcji samorządowych, które wójtostwo wraz z wykupem utraciło. Po najeździe kozackim budowle wójtowskie były zniszczone, podobnie jak młyn. W 1656 r. ordynat dołączył do wójtostwa puste grunty (2 ćwierci, 2 półłanki, 3,5 ćwierci, na których po-

zwolił osadzić chłopów). Wójtostwo godziszowskie do rozbiorów pozostało odrębną częścią wsi, która miała własną organizację samorządową.

W 1546 r. od Andrzeja Górki przywilej na wójtostwo w nowo lokowanym Maliniu otrzymał Iwan Giniec. Miał on obowiązek stawiać się na zawołanie dziedziców Goraja na koniu. W 1563 r. wójtem był Iwanic, a wójtostwo liczyło 2 łany. W 1582 r. dziedzicznym wójtem był Iwan. W 1602 r. wójtem malińskim był Andrzej. Jak podaje inwentarz z 1639 r., wójt Hryc Branewski nadal sprawował swoje obowiązki. W tym czasie potomkowie Iwana Gińca, nazywani już Branewskimi lub Malińskimi, podzieli między sobą ziemię wójtowską. Ponadto na wójtowskim gruncie osadzono 3 chałupników, którzy pomagali go obrobić.

W 1556 r. wójtostwo w Otroczcu, nadane mu przez Stanisława Tęczyńskiego, wraz z rolą i sadzawką przed dworem, objął Choma Leniowicz. Jego obowiązkiem było „jechać koniem gdzie mu rozkażą”. Przywilej ten został potwierdzony w 1595 i w 1619 r. Potomkowie Leniowicza, którzy z czasem przyjęli nazwisko Wójtowicz, pełnili jeszcze swoje obowiązki wójtowskie w 1639 r. Około połowy XVII w. obowiązki urzędu wiejskiego przeszły już na wybieralnych wójtów.

Źródła wymieniają istnienie wójtostwa w Krzemieniu w 1580 r. Dwa lata później liczyło 5 łanów i ćwierć, karczmę z łąką, młyn ze stawem. Wójtem był Joachim Klonowski. Do wójtostwa należało 6 kmieci z Dzwoli. W 1612 r. źródła odnotowują funkcjonujące wójtostwo. Później zostało ono wykupione przez Zamoyskich, a na jego gruntach osadzono chłopów. Wójtostwo jako wyodrębniona część wsi utrzymało się do czasu rozbiorów. W 1639 r. istniał dwór wójtowski, który w 1707 r. był już „pusty”, stare budynki znajdowały się w ruinie, a sady były spustoszone.

### Samorząd wiejski w okresie XVI-XVIII w.

Jednostką samorządu wiejskiego była gromada, w skład której wchodziłi wszyscy mieszkańcy wsi. Gromada posiadała własny majątek (wygon, pastwisko), mogła mieć własną kasę. Jej organami były: zebranie gromadzkie i urząd wiejski (wójt z przysiężnymi). Naczelną władzę stanowiło zebranie gromadzkie zwoływane za pomocą różnych znaków przekazywanych we wsi, dwa razy w roku: na św. Marcina (11 listopada) i św. Jana Chrzciciela (24 czerwca)<sup>1</sup>. Na nim dokonywano wyboru członków samorządu gromadzkiego, uchwalano dekrety gromadzkie, zatwierdzane potem przez przedstawicieli właściciela wsi. Na zebraniu ustalano także podatki na własne potrzeby i rozkładano podatki

<sup>1</sup> Praktyka gromad z innych regionów przewidywała także zebrania na św. Agatę (5 lutego).

państwowe. Źródła używają w stosunku do uczestników zebrania określenia „starszyzna” („dekret gromadzki czyli starszyzny”).

Nadzór nad samorządem gromadzkim sprawował właściciel wsi. Jego członkowie byli „na usługę dworu i gromady”. Staropolskie gromady wiejskie były jednowioskowe. Istniejący wówczas samorząd miał charakter stanowy. Oznaczało to, że każda warstwa społeczna – szlachta, mieszczaństwo, chłop – miała swoje odrębne jednostki samorządowe. W przedzoborowej Polsce gromady nie były jednostkami administracji państwowej. Samorząd staropolski utrzymał się jeszcze w zaborze austriackim, poddany drobnym modyfikacjom. Został dopiero istotnie przekształcony po wcieleniu Lubelszczyzny do Królestwa Warszawskiego, co formalnie nastąpiło w 1810 r.

Na zebraniu na św. Marcina dokonywano wyboru większości członków samorządu gromadzkiego. Polowych i tywonów wybierano na św. Jana. Na zebraniach obowiązywała zasada jednomyślności, a nie głosowania większościowego. Wybory odbywały się przy obecności przedstawiciela właściciela wsi (w ordynacji od II poł. XVIII w. komisarzy ordynackich). Kadencja członków samorządu wynosiła rok, ale niejednokrotnie byli oni wybierani wielokrotnie, pełniąc swoje funkcje nawet przez kilkadziesiąt lat. Po wyborze członkowie składali przysięgę.

Na czele samorządu wiejskiego stał wójt, który wypełniał funkcje administracyjne i policyjne, odpowiadając za porządek i bezpieczeństwo publiczne. Do pomocy miał przysiężnych, których w większych wsiach było zwykle dwóch. Razem stanowili oni urząd wiejski („urząd gromadzki”, „sędziowie gromady” – Biała, „urząd wójtowski ławniczy” – Otorcz). Razem stanowili oni sąd wiejski pierwszej instancji, który miał rozstrzygać „podług Boga i sumienia”. Od niego można było się odwołać do właściciela wsi. W Ordynacji Zamojskiej takie sprawy rozpatrywała powołana w 1772 r. Rada Ekonomiczna. Urząd wiejski kontrolował także transakcje dotyczące gruntów, zwierząt hodowlanych, itp. Przysiężni pełnili także funkcje administracyjne. W niektórych wsiach przy urzędzie prowadzono księgi wiejskie. Źródła wspominają o takiej księdze w Godziszowie (XVIII w.). Wpisywano tam umowy sprzedaży gospodarstw, testamenty, dekrety gromadzkie itp.

Głównym zadaniem urzędu wiejskiego było pilnowanie wypełnienia zobowiązań chłopów wobec właściciela wsi. Jak stwierdza jeden z inwentarzy, miał on „pilnować, żeby gospodarze dobrze gospodarowali”. I tak wójt Błażka powinien być zawsze obecny przy „odbieraniu popiołów” od chłopów. W kluczu gorajskim wójt lub przysiężny powinien być przy rozdawaniu przędzy. W kluczu batorskim wójt, przysiężni i trzech gospodarzy z

gromady potwierdzało inwentarze gospodarcze. Wójt Branewki, wraz z przysiężnymi, miał odnosić pieniądze zebrane na kościół gorajski.



*Wieś na Ziemi Janowskiej na pocz. XX w.*

Nad wywiązywaniem się z głównego obowiązku urzędu wiejskiego czuwali także liczni dodatkowi członkowie samorządu. Włodarze nadzorowali pańszczyźniane prace polowe, a gumienni czuwali nad pracami prowadzonymi w stodole (młocką, itp.). Tywoni pilnowali idących na pańszczyznę, a polowi pól przed szkodnikami. Kozacy byli przeznaczeni do „różnych usług dworskich”, pełniąc m.in. funkcje gońców, stróżów, itp. Obowiązkiem licznych w niektórych wsiach leśnych był „dozór puszczy”, „aby się żadna szkoda w (...) lasach od nikogo nie działa”. Pod koniec XVIII w. we wsiach leśnych pojawiła się instytucja dziesiętników (pełnili funkcje policyjne), którą wypełniali wójtowie.

Z racji pełnienia funkcji samorządowych chłopci byli całkowicie zwolnieni w tym czasie z obowiązków pańszczyźnianych. Stwierdzały to inwentarze gospodarcze - „od pańszczyzny i wszelkiej daniny wolny”. Czasami, jeśli chodzi o wójtów i przysiężnych, zwolnienie było tylko częściowe. Zjawisko to odnotowują inwentarze z końca XVIII i początku XX w. Zwolnienie dotyczyło części roboty - 1 dzień pańszczyzny w kluczu batorskim i od dni letnich, pół dnia - wójt Łady, Stawiec i przysiężny z Dzwoli, lub tylko od dni letnich - wójt Branewki; w Otorczu przysiężny był wolny od części czynszu i danin (w całości).

Członkami samorządu zostawali chłopci o różnym stopniu zamożności, ale zdaje się w regionie janowskim dominowali ci o średnim statusie. Większą rolę odgrywało raczej zaufanie ze strony przedstawicieli właściciela i gromady. Wójt Batorza Franek Jakubaszek miał 6 zagonów pola, gumienny z tej wsi Marcin Pastucha 21 zagonów, z kolei wójt Zdziłowic Wojciech Gozd 30 zagonów. Wójt z Otorcza Hryć Marczak 7 zagonów, przysiężny ze Zdziłowic Stach Pizoń 12 zagonów, włodarz z tej wsi Andrzej Pałdosz - 6, a leśny Walek Zakościelny z Batorza - 21. Zagrodnikami byli: włodarz Iwan

Krawiec z Otrocza, przysiężny Wojtek Góra z Kocudzy, czy leśny Kazimierz Sobotka ze Zdziłowic.



*Okolice Batorza*

Najdalej w II połowie XVII w. ostatni pozostali na Ziemi Janowskiej sołtysi zostali pozbawieni swoich funkcji administracyjnych, co nie oznaczało likwidacji ich majątków. Swoje włości zachowali potomkowie wójtów z Malinia i Otrocza. Pierwsi po pozbawieniu funkcji sołtysich szybko spadli do rąk pańszczyźnianych chłopów. Natomiast prawa

sołtysie zachowała rodzina Wójtowiczów z Otrocza. Użytkowany przez nich łąn sołtysi wolny był od obciążeń pańszczyźnianych. Płacili oni z niego tylko czynsz.

Miano sołtysów nosiła w XVII-XVIII w. także rodzina Pizoniów ze Zdziłowic. Ale określenie to nie wiąże się z dawnym sołectwem, ale uzyskanymi później uprawnieniami uwolnienia od pańszczyzny półłanka kargulowskiego, które równały się sołec-kim. W 1631 r. półłanek ten był pusty. Później w jego posiadanie wszedł Wojciech Pizonik. W 1653 r. uzyskał on od Jana Sobiepana Zamoyskiego „prawo” „z dziećmi swoimi do żywota”. Ordynat pozwalał używać to pole „na dalsze czasy” za 10 zł czynszu rocznego, zwalniając go od innych powinności. Jego potomkowie zabiegali o utrzymanie tego uprawnienia. W 1695 r. Stach Pizoń „suplikował” do Anny Zamoyskiej, aby „mógł za prawem ojca swego siedzieć”. Komisarze ordynacyjni postanowili, aby „dawał przy prawie” z tego półłanka 32 zł czynszu.

## Członkowie samorządu wiejskiego na Ziemi Janowskiej w XVI-XVIII/XIX w.

### Klucz batorski

#### Batorz

#### **Wójtowie**

Tomek (Tomasz) Kędziora - 1723, 1726, 1739,  
 Franek Jakubaszek – 1754, 1759, 1760, 1761, 1765, 1766,  
 Antoni Wojtowicz – 1772, 1773,  
 Jakub Jakubaszek – 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789, 1797,  
 Szymon Mazur – 1800,  
 Szymek Sulowski - 1808,  
 Wojtek Krawczyk – 1808,

#### **Przysiężni**

Tomek Zuń - 1781, 1782, 1783, 1784, 1785,  
 Jan Wnuk - 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Marcin Pyrak (Perak) – 1785, 1786,  
 Matus Wójcik - 1789,  
 Łukasz Machul – 1797,  
 Tomasz Zuń – 1800,  
 Andrzej Pastucha - 1800,  
 Paweł Kowalczyk – 1808,  
 Antoni Kołodziejczyk - 1808,

#### **Włodarze**

Adam Piotura – 1631,  
 Matjasz Kula - 1695, 1699,  
 Sulowski - 1703, Wojciech 1709,

Maciej? Kula - 1715, 1723, 1726, 1739,  
 Jakub Zych – 1759,  
 Paweł Grzela (Grela) – 1759, 1760,  
 Tomek Kowalczyk - 1761, 1765, 1769,  
 Gabriel Kołodziej - 1765, 1766,  
 Maciek Wiechnik – 1769,  
 Jan Drozd – 1769, 1772,  
 Jan Wojtasik - 1781,  
 Wojtek Zarzyczny - 1781,  
 Florek Ciężki - 1781, 1782, 1783 (także tywon),  
 Wawrzek Kowalczyk - 1781, 1782,  
 Jan Chmiel - 1782,  
 Jędrzej Pałus - 1789,

#### **Tywni**

Sobek Piwek - 1694,  
 Walek Grzela - 1754,  
 Jakub Zakościelny - 1754,  
 Walek Pyrak - 1760,  
 Gabriel Kołodziej - 1761, 1769, 1772, 1779,  
 Tomek Boczek - 1773,  
 Jan Drozd - 1773, 1779,  
 Jan Chmiel - 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Jan Wojtasik - 1784, 1785, 1786,  
 Antoni Sulowski – „do Stawiec” 1784, 1783, 1785, 1789,  
 Paweł Kowalczyk - 1789,  
 Jędrzej Chmiel – 1797,  
 Paweł Pawełczuk – 1797,  
 Adam Chmiel – 1808,

Kasper Grela – 1808,  
 Wojtek Zuń – 1808,

#### **Polowi**

Józef Sobotka - 1761,  
 Tomek Boczek – 1761,  
 Jacek Szczuka – 1765, 1766,  
 Tomek Boczek - 1772, 1773,  
 Maciek W(s)cisło - 1772, 1773, 1779, 1781, 1782,  
 Jan Wojtasik - 1783,  
 Gabriel Kołodziej - 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Grzech Kowalczyk – 1784,  
 Bonifacy Zarzyczny – 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Antek Jakubaszek – 1797,  
 Matus Drozd, 1797,  
 Walek Kędziora (Kędziera) – 1808 i łączny,

#### **Gumienni**

Jędrzej Zakoszczelny – 1631, brak nazwiska - 1694,  
 Jan Szczuka – 1695,  
 Jędrzej Pastucha – 1699,  
 Maciej Pastucha? - 1703,  
 Wojtek Kozik - 1715, 1723,  
 Marcin Pastucha – 1726, 1739,  
 Antoni Pastucha - 1754,  
 Paweł Kozik - 1759, 1760,  
 Antoni Wojtowicz – 1761,  
 Jan Zarzyczny – 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773,  
 Marcin Py(e)rak - 1781, 1782, 1783,

Antoni Zarzyczny - 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789, 1797, 1800,  
Tomasz Wójcik - 1784,  
Matus Wujcik - 1785, 1786,  
Wojtek Krawczyk - 1797,

#### **Kozacy**

Zysków (kozak) - 1709,  
Maciek (Matjasz) Łysak - 1726, 1739,  
Paweł Zysiek - 1759,  
Józef Zarz(e)yczny - 1754, 1759, 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773,  
Misiek Ćwikła - 1761,  
Matus Wcisło - 1761, 1765, 1766, 1769, 1773,  
Maciek Zysiek - 1766, 1772,  
Tomek Boczek - 1779,  
Antoni Zarzyczny - 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789, 1790,  
Antek Michalczyk - 1772, 1773,  
Antkowa Michalczykowa - 1781, 1782, 1783, 1784, 1789,  
Antoni Kozak - 1784, 1785, 1786, 1789,  
Piotr Capała (Cabała) - 1784, 1785, 1786, 1789, 1790, 1800,  
Antkowa Michałkowa - 1785, (Antonowa Michałkowa) 1786,  
Wojtek Michalczyk - 1790,  
Wawrzek Kołodziejczyk - 1797, 1800,  
Jan Chmil młody - 1800,  
Jędrzej Pastucha - 1808,  
Wojtek Tylus - 1808,  
Jan Kot - 1808,  
Wojtek Kozik - 1808,

#### **Leśni**

Stanisław Woycik - 1631,  
Ćwikła - 1694, 1695,  
półtaneł Zakoscielny - 2 leśnych - 1699,  
Zakościelni - 1709,  
Wojciech Ćwikła - 1699,  
Wojciech Sulowski - 1709,  
Wojciech Zysiek (Zyśko) - 1715, 1726,  
Szymek Zakościelny - 1715,  
Józef Zakościelny - 1715,  
Zyśkowie leśni - 1723,  
Anton Zysiek - 1726,  
Zakościelny - 1723,  
Walek Zakościelny - 1723, 1726,  
Zyskowie bracia - 1739,  
Paweł Zyśko - 1754 (Zyśkowie leśni),  
Wojciech Zyśko - 1759, 1760,  
Zyśkowie - 1769,

Maciej Zyśko - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769, 1773, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784,  
Matus Wcisło - 1779, 1781,  
Szymek Nieściór - 1784, 1785, 1789,  
Jakub Pizuń (Pizoń) - 1784, 1786, 1789,  
Paweł Tylus - 1785, 1786,  
Walenty Kot - 1797, 1800,  
Kasper Drozd - 1797, 1800, 1808,

#### **Zdziłowice**

#### **Wójtowie**

Jan Pochwatka - 1631,  
Szymon Pizoń - 1694,  
Józef Zysiek - 1715,  
Wojciech Gozd (Gozdz) - 1723, 1726,  
Błażej Bielak - 1739,  
Stach Pizoń - 1754 (młody), 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769,  
Wawrzek Sosnówka - 1772, 1773, 1779, 1781,  
Augustyn Karbasz - 1782, 1783,  
Jakub Krzpiot - 1784, 1785, 1786,  
Marcin Chodorek - 1789,  
Błażek Adamek - 1789,  
Wawrzek Pizoń - 1797,  
Grzegorz Nieściór - 1800, 1808,

#### **Przysiężni**

Szymon Mędrek - 1754,  
Franek Stadnicki - 1765,  
Wojtek Pizoń Dolny - 1782, 1783,  
Jakub Krzpiot - 1783,  
Marcin Skrzypek - 1785, 1789, 1797,  
Wawrzek Pizoń Sołtysiak - 1797, 1800,  
Maciek Aras - 1797,  
Wojtek Matysek - 1800,  
Jędrzej Dudko - 1808,  
Józef Pizuń - 1808,

#### **Włodarze**

Szczepan Siwek - 1631,  
Jakub Paldoszek - 1631,  
Wawrzek Maciek? - 1699,  
brak nazwiska - 1703,  
Paudosz - 1709,  
Jan Gozdzik - 1715,  
Andrzej Pałdosz (względnie Pawłos) - 1715, 1723, 1726,  
Wojtek Adamczyk - 1739,  
Mikołaj Porzuc - 1739,  
Kasper Skrzypek - 1783,  
Jędrzej Sulowski - 1808,

#### **Tywoni**

Stanisław Sobotka - 1694, 1695,

Jędrzej Bałdosz - 1695, 1699,  
Piotr Mędrek - 1754,  
Wojtek Kowalczyk (Kowalik) - 1754, 1759, 1760, 1761, 1766, 1772,  
Jędrzej Pałdoś (Pałdus) - 1759, 1760, 1761,  
Tomasz Pizoń - 1759, 1761, 1765,  
Misiek Hałabis - 1765,  
Kasper Wereski - 1761, 1766,  
Grzech Zielonka Dolny - 1769,  
Walenty Nosal - 1769, 1772, 1779,  
Marcin Stanicki - 1773,  
Wojciech Kowalczyk - 1773,  
Józef Pałdosz - 1779, 1781, 1782,  
Maciej Goźdź - 1781, 1782, 1783 (włodarz), 1784,  
Kasper Skrzypek - 1784 (włodarz), 1785, 1786, 1789, 1797,  
Paweł Kowalczyk - 1786?,  
Ignacy Werekci - 1786,  
Antek Sulowski - (do Stawiec) 1786,  
Paweł Matysek - 1786,  
Maciek Guść - 1786,  
Marcin Bus - 1789,  
Marcin Stanicki młody - 1797,  
Jakób Ciężki (Ciężski) - 1808,  
Szymon Jaworski - 1808,

#### **Polowi**

Maciek Kania - 1694, 1695,  
Jan Mędrek - 1699,  
Kania - 1703,  
Sobek Czuba - 1715,  
Wojciech Czuba - 1723,  
Piotr Mędrek - 1739,  
Maciej Wiechnik - 1754, 1759, 1760,  
Adam Jaskuła - 1760,  
Kasper Wereski - 1761, 1765,  
Jerzy Pałdos - 1761, 1765, 1766, 1769,  
Walek Nosal - 1773,  
Wojtek Ładziak - 1779, 1781, 1783, 1784,  
Józef Ciężki - 1761, 1766, 1769, 1772, 1773, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784,  
Augustyn Karbarz - 1772,  
Wojtek Pizoń stary - 1784, 1785,  
Ignacy Wereski - 1784, 1785,  
Józef Boguń - 1784, 1785, 1789,  
Grzegorz Czycha? - 1789,  
Jędrzej Skrzypek - 1785, 1786, 1789,  
Szymek Skrzypek - 1789, 1797,  
Jacek Mazur - 1797,  
Wojtek Zdybel - 1789, 1797,  
Wojtek Matysek - 1808,  
Józef Zielonka - 1808,

#### **Gumienni**

Stanisław Zysko - 1631,  
Maciek Skrzypek - 1694, 1695, 1699,

Wojciech Wawrzyk - 1715, 1723, 1726,  
 Maciek Hałabis - 1723,  
 Antoni Karbarczyk - 1739,  
 Stanisław Zielonka - 1754,  
 Szymon Mędrak - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773,  
 Grzech Zielonka - 1759,  
 Walek (Walenty) Adamek - 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Jędrzej Karwacz (Karbacz) - 1797, 1800,

### Leśni

Wojtek Mitka - 1631,  
 Stanisław Koprek - 1631,  
 Jan Sobotka (Sobotka) - 1694, 1695, 1699, 1703 (bez imienia),  
 Michalczyk - 1695, 1709, 1723, 1726,  
 Błażej Sobotka - 1723, 1726,  
 Antoni Pizoń - 1739, 1754,  
 Szymon Sobotka - 1739,  
 Jan Sobotka - 1723, 1739,  
 Kazimierz Sobotka - 1754,  
 Sobotkowie bracia - 1754,  
 Kazimirz Sobotka - 1759, 1760,  
 Antoni Pizoń - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769, 1772,  
 Kazimierz (Kaźmirz) Pizoń - 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773, 1779, 1781,  
 Grzegorz Sobotka - 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773, 1779,  
 Maciek Sobotka - 1772,  
 Błażej Pizoń - 1773, 1779,  
 Błażek z Pawłem Pizoniowie - 1781,  
 Błażek Kotuła - 1781, 1782, 1783, 1784, 1785,  
 Wojtek Zdybel - 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Jacek Boguń - 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Wawrzek Sosnówka - 1783, 1784, 1785, 1789,  
 Jędrzej Sobudka - 1789, 1797,  
 Matus Graboś - 1797,  
 Bartek Adamek - 1797, 1800,  
 Andrzej Sobotka - 1800,  
 Antoni Sobotka - 1800,  
 Wojtek Sobotka (Sobodka) - 1808,  
 Łukasz Golec - 1808,  
 Maciek Bielak - 1808,  
 Jędrzej Haraś - 1808,  
 Sobek Staszowski - 1808,

### Kozacy

Matyasz Michalczyk - 1699,  
 Maciej Michalczyk - 1726,  
 Jakub Michalczyk - 1739,  
 Mateusz Michalczyk - 1754,

Grzegorz Pizoń - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766,  
 Matus Michalski - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785,  
 Antoni Michalski - 1759, 1760, 1761, 1765, 1766, 1769, 1772, 1773, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789, 1790,  
 Józef Haraś (Araś) - 1782, 1784, 1785, 1786, 1789, 1790, 1797,  
 Jan Michalczyk - 1772, 1773, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789, 1790, 1797,  
 Błażek Zielonka - 1783,  
 Tomek Bzdunek - 1790,  
 Walek Michalczyk - 1797,  
 Szymek Michalczyk - 1790, 1797,  
 Matus (Maciej) Michalczyk - 1786, 1789, 1790, 1797,  
 Maciek Michalczyk - 1797,  
 Paweł Wereski - 1797,  
 Stach Matacz - 1797, 1800,  
 Stanisław Skrzypek - 1800,

### Wólka Batorska (Żabia Wola)

#### Wójtowie

Wojciech Sulowski - 1699,  
 Maciek Sulowski - 1723, 1726,  
 Antoni Sulowski - 1754,  
 Krzych Sulowski - 1760, 1761, 1765, 1766, 1773,  
 Wojtek Krawczyk - 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786,  
 Paweł Sulowski - 1789, 1799,

#### Włodarze

Kus - 1703,  
 Szymek Sulowski - 1715,  
 Tomek Sulowski - 1723, 1726, 1739,  
 Sobek Krawczyk - 1759,  
 Jan Sulowski - 1761,  
 Jakub Sulowski - 1761, 1765, 1766, 1769,  
 Kasper Wiechnik - 1772,  
 Antoni Suloski - 1782,

#### Tywon

Polacz? - 1694,  
 Sobek Sulowski - 1754,  
 Kasper Wiechnik - 1773, 1779,  
 Antoni Sulowski - 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Tomek Kowalczyk - 1789,  
 Stach Trzcziński - 1799,

#### Leśni

Stanisław Michałek - 1631, gajowy  
 Krzysztof Rykusz - 1631, gajowy  
 Michałko (brak imienia) - 1694, 1695,

brak nazwiska - 1699,  
 Michał ? (brak nazwiska) - 1703, 1709,  
 Franek Michałek - 1723, 1726,  
 Zakościelny (brak imienia) - 1694,

### Błażek (Majdan Batorski)

#### Wójtowie

Jakub Szwedo - 1772, 1773,  
 Wojtek Krawczyk - 1781,  
 Sobek Dziewa - 1775, 1779, 1781, 1782,  
 Wojtek Dziewa - 1775/76,  
 Michał Rusin - 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Jędrzej Breś - 1783, 1784,  
 Matus Gałka - 1797,  
 Matus Matysiak - 1800,  
 Bonawentura Sekuła - 1808,

#### Przysiężni

Bartek Sykuła (Sękuła) - 1772, 1773,  
 Paweł Sulowski - 1781,  
 Szymek Suloski - 1781, 1782,  
 Wawrzek Pęk - 1784, 1785, 1789,  
 Tomasz Woś - 1800,  
 Błażej Tomiło - 1808,

#### Tywoni

Fedko Krawczyk - 1760,  
 Franek Młynarski - 1773,  
 Józef Pięciorek - 1775, 1775/76,  
 Michał Poradowski - 1779, 1781,  
 Marcin Paszkoski - 1782,  
 Sobek Kudelak - 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Franek Młynarski - 1784, 1785,  
 Maciek Nieściur - 1797,  
 Jan Mazur - 1808,

#### Włodarze

Wawrzek Wiechnik - 1760,  
 Wojtek Zarzyczny - 1781,  
 Jędrzej Zarzyczny - 1783,

#### Leśni

Adam Kolasa - 1773, 1775, 1775/76, 1779, 1781, 1782, 1784,  
 Krzysztof Kania - 1773,  
 Tomek Kolasa - 1782,  
 Tomek Kotuła - 1775, 1775/76, 1779, 1781, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Sobek Tomach - 1781, 1782, 1783,  
 Józef Dziewa - 1775, 1775/76, 1779, 1781, 1782, 1783, 1784, 1785, 1786, 1789,  
 Wawrzek Stręciwilk - 1781, 1782,  
 Adam Kolasa - 1783, 1785, 1786, 1789,  
 Bartek Król - 1797, 1800,



Józef Jagła - 1797, 1800,  
Bonawentura Sekuła – 1797,  
Tomek Skiba - 1797,  
Maciek Kruk - 1800,  
Jan Breś - 1808,  
Paweł Wcisło - 1808,  
Wojtek Wierzchowiak - 1808,

**Kozak**

Sobek Tomach – 1784, 1785,

**Aleksandrówka**

**Przysiężny**

Antoni Daszko – 1808,

**Polowy**

Maciej Nieściór - 1808,

**Leśny**

Józef Jagiełło - 1808,

**Otrocz**

**Wójtowie**

Hryc Marczak - 1754, 1759, 1760,  
1761, 1765, 1766, 1769, 1772,  
1773,  
Stefan Słapkowicz – 1779, 1781,  
Fedko Czysz - 1783,  
Adam Glina (Gliński) – 1785, 1786,  
Michał Juś - 1789,  
Michał Jużkiewicz – 1799,  
Szymon Marczak – 1805,

**Przysiężni**

Stefan Słabkowicz – 1773, 1785,  
Adam Glina – 1779, 1782, 1783,  
1784,  
Jan (Iwan) Staszewski – 1783,  
1784, 1785,  
Michał Garbacz - 1783,  
Michał Jus (Jarkowicz) – 1786,  
Stefan Marczak – 1785, 1786, 1789,  
Stefan Czyż(sz) – 1786, 1799,  
Miśko Fedorczyk - 1799,

**Włodarze**

brak nazwiska - 1694,  
z półtanka Marczakowskiego - 1699,  
Marcin ? (brak nazwiska) - 1703,  
brak nazwiska - 1709,  
Wasił - 1715,  
Andrzej Krawczyk - 1726,  
Jacko Marczak - 1739,  
Iwan Krawczyk - 1789,  
Iwan Krawiec – 1799,

**Tywoni**

Fedko Krawczyk - 1754, 1759, 1765,

Iwan Zubko (Zupko) - 1761, 1765,  
1769,  
Paweł Gładysz - 1761, 1765, 1766,  
1769, 1772, 1773, 1779,  
Iwan Krawczyk - 1781, 1782, 1783,  
1784, 1785,  
Fedko Martyna – 1785, 1786,

**Polowy**

Iwan Garbacz - 1799,

**Leśni**

Ozaszko – 1631,  
z półtanka Niedbałowskiego (brak  
nazwiska) - 1694,  
Niedbała - 1695,  
na niedbałowskim, Dmiter - 1699,  
1703, 1709,  
Wasił i Jacko Niedbała? - 1715,  
półtanek Niedbałowski - 1723,  
Lewko Niedbała - 1726,  
Łukasz Niedbała - 1726,  
Jacko Garbacz - 1726, 1739,  
Hryc Niedbała – 1726, 1739,  
Jan Niedbała - 1726, 1739,  
Iwan Niedbała - 1726, 1739,  
Wasił Niedbała – 1726, 1739,  
Wasił Bełda - 1739,  
Wasił Niedbała - 1754,  
Iwan Niedbała - 1754, 1759, 1760,  
1761 (podleśny), 1765 (podleśni-  
czy), 1769,  
Iwanowa Niedbałowa z synem -  
1761, 1766, 1772, 1773,  
Iwan Niedbała – 1779 (z bratem),  
1781, 1782, 1783, 1784, 1785,  
1786, 1789, 1799,  
Wasił Garbacz – 1754 (z bratem),  
1759, 1760, 1761, 1765, 1766,  
1769, 1772, 1773, 1779, 1781,  
Iwan Garbacz - 1782, 1783, 1784,  
1785, 1786, 1789,  
Iwan Czysz - 1782, 1783, 1784,  
Hryc Czysz (Czyż) - 1782, 1783,  
1784, 1785, 1789,  
Iwan Mróz - 1783, 1784,  
Jurko (Mróz) Mrusz - 1785, 1786,  
1789, 1799,  
Adam Niedbała - 1759, 1760, 1765  
przeszły leśny, 1779, 1786,  
Iwan Panaszczu(y)k - 1760, 1761,  
1765, 1766, 1769, 1779, 1781,

**Kozak**

Michał Zdybel - 1766,

**Stawce**

**Wójt**

Sobek Surma – 1799,

**Włodarz**

Sobek Lokaj - 1799,

**Gumienny**

Walek Boguń - 1799,

**Polowy**

Jan Harasym - 1799,

**Leśni**

Stach Sulowski – 1799,  
Sobek Zając - 1799,

**Klucz gorajski**

**Branew**

**Wójtowie**

Michał Romaniak – 1738,  
Wojciech Koszałka - 1752,  
Stefan Bańka - 1773,  
Hawryło Gwizdal – 1800, 1807,

**Włodarze**

Wawrzek Szeliga – 1726,  
Wasił Bańka – 1738, 1741,  
Wojtek Łukasik - 1807,

**Branewka**

**Wójtowie**

Walenty Szumski - 1799,  
Jan Czajka – 1808,

**Przysiężny**

Antoni Mruz młody - 1799,

**Gumienny**

Józef Szumski - 1799,

**Chrzanów**

**Wójtowie**

Jan Łupina - 1729,  
Jędrzej Zdybel – 1753,  
Paweł Turek - 1773,  
Jędrzej Sulowski – 1800, 1807,

**Przysiężni**

Jędrzej Maksim – 1800,  
Tomek Styk – 1800,  
Jędrzej Buczyński – 1807,

**Włodarze**

Walek Sowa - 1729,  
Józef Stadnicki - 1738,  
Grzech Jarosz - 1741, 1752, 1773 (i  
tywon),  
Michał Kowalik – 1800, 1807,

**Gumienny**

Walenty Łukasik - 1752, 1753,

**Tywon**

Sowa Walek - 1729,  
Grzegorz Jarosz - 1753, 1760, 1768,  
Marcin Kozina - 1800,

**Polowi**

Stach Świca - 1741, 1752,  
Szymek Gajór - 1773, 1768,  
Stanisław Lewczyk - 1760,  
Jan Golen - 1760,  
Jędrzej Sulowski - 1768,  
Marcin Kozina - 1807,

**Leśni**

brak nazwisk - 1615,

**Dzwola (Zwola)****Wójtowie**

Walenty Krupicz - 1729, 1741,  
Wojtek Koszałka - 1753, 1773,  
Wojtek Małek - 1795,

**Przysiężny**

Wojtek Tyra - 1795,

**Włodarze**

Stach Małek - 1726,  
Stanisław Łacek - 1741,  
Antoni Łacek - 1773,

**Tywoni**

Stach Małek - 1729,  
Stanisław Łacek - 1752, 1753,  
Michał Gargol - 1768,  
Matus Robak - 1773, 1795,

**Gumienny**

Jan Łacek - 1795,

**Leśni**

stróż leśny, brak nazwiska - 1615,  
Maciej Robak - 1726, 1729,  
Grzegorz Robak - 1726, 1741,  
Stach Kozina - 1726,  
Marcin z Adamem Robacy - 1729,  
Mateusz Robak - 1741,  
Wawrzyniec Robak - 1752, 1753,  
Maciek Robak - 1752, 1753,  
Tomek Robak - 1752, 1753,  
Adam Robak - 1752, 1753,  
Wojciech Szuba - 1752, 1753,  
Walek Robak - 1768, 1773, 1780,  
1795,  
Wawrzek Robak - 1768, 1773,  
1780,  
Adam Robak - 1768, 1773, 1780,  
Wojtek Szuba - 1768, 1773,  
Sobek Szuba - 1780,  
Błach Jargiło (z Kępy) - 1795,

Józef Robak - 1795,  
Tomek Robak - 1795,  
Stach Szuba - 1795,  
Wawrzek Szuba - 1795,  
Walek Robak - 1795,

**Kozak**

Wojciech Tyra - 1726, 1729,

**Rakowa (Na Rakowej)**

Michał Bober - 1768, 1773,  
Marcin Bober - 1790, 1795,

**Na Suchoniwie**

Szymek Cieślak - 1768,

**Dobrzyniów (Na Dobryniowie)**

Jakub Szczepanik, Marcin Szczepanik - 1790,  
Błach Jargiło - 1795,

**Startki**

Jędrzej Startek - 1790,

**Bielaki**

Kazimierz Bielak, Jakub Bielak,  
Stach Bielak - 1790,

**Lutowidza**

Tomek Pawlos - 1798,

**Uście (Na Uściu)****Wójt**

Marcin Flis - 1795,  
Antek Biczek - wójt budziarski 1798,  
ma pod sobą dziesiątek budziarzy z  
części Bukowej, Małek i Uścia,

**Przysiężny**

Wojtek Soban - 1795,

**Leśni**

Jan Flis - 1773, 1780,  
Wojtek Startek - 1795, 1798 (z budziarzy),  
Jędrzej Startek - 1795, 1798,  
Tomek Flis - 1795 (borowy),  
Kazimierz Szewc - 1798 (z budziarzy),  
Michał Szewc - 1798 (z budziarzy),  
Wojtek Małek - 1798 (z budziarzy),

**Łada****Wójtowie**

Wojciech Kula - 1753,  
Wojtek Łacek - 1768,  
Wawrzek Ambroź(rz)ak - 1768,  
1773, 1780,  
Błażej Buczek - 1773,  
Szymek Malec - 1795,

**Włodarze**

Stanisław Łukasik - 1726, 1729,  
Jakub Oleszko - 1738,  
Józef Dzwolak - 1760, 1768,

**Gumienny**

Błażej Słomka - 1768, 1773, 1780,

**Tywoni**

Paweł Kula - 1741,  
Józef Dzwolak - 1752, 1753,  
Szymek Ambroźak - 1773, 1780,  
Józef Zwolak - 1773 (lub kozak)  
Szymek Mańko - 1795,

**Polowy**

Szymon Amrozak - 1760,

**Kozacy**

Józef Dzwolak - 1726, 1729,  
Maciej Rusinek - 1738, 1741, 1752,  
1753, 1760,  
Sobestjan Łacek - 1738, 1741,  
1752, 1753, 1760,  
Szymon Ambroży - 1729, 1738,  
Szymkowa Amroźyna - 1741,  
Franciszek Swiszcowski - 1738,  
Szymon Dzwolak - 1738, 1741,  
1752, 1753,  
Krzych Kondrat - 1768, 1773, 1780,  
1790,  
Paweł Jeleń - 1768, 1773, 1780,  
Sobek Łacek - 1768, 1773, 1780,  
1790,  
Stach Łacek - 1768, 1773,  
Maciej Goleniak (Goloniak) - 1773,  
1780, 1790,  
Józef Zwolak (Dzwolak) - 1773,  
1780, 1790,  
Szymon Malec - 1790,

**Malinie****Wójtowie**

Jan Fiedorek - 1768, 1773,  
Józef Łazur - 1780,  
Jędrzej Łazur - 1795,

**Włodarze**

Paweł Stanisławski - 1726,  
Walek Wargil - 1729,

Konstanty Kołataj - 1741, 1752,  
1753,  
Łuka Łazur – 1760,  
Oleszko Łazur – 1768,

#### **Gumienni**

Błażej Słomka – 1773,

#### **Polowi**

Wojciech Pałka – 1741,  
Szymon Kulik - 1773, 1780,

#### **Tywon**

Konstanty Kołataj - 1738,  
Oleszko Łazór – 1773,  
Paweł Łazór - 1780,  
Maciek Marczak – 1795,

#### **Kozak**

Szymon Ambroży - 1726,  
Sobek Smitek – 1760,

## Klucz janowski

### Biała

#### **Wójtowie**

Błażej Łukasik - 1784,  
Błażej Łukasz - 1775, 1784,

#### **Włodarz**

Marcin Steczik – 1582,

#### **Gumienny**

Marcin Rząd (i chyba kozak) - 1775,

#### **Polowy**

Franek Niziołek - 1775,

#### **Tywon**

Szymek Łukaszczyk - 1719,

#### **Kozacy**

Wojtek Bieras - 1775,  
Frankowa Rządowa - 1775,

#### **Leśni**

Mareczka – 1582,  
Firoszowie – 1719,  
Wojtek Firosz - 1775,  
Szymek Czarny - 1775,

### Godziszów

#### **Wójtowie**

Tomasz Krzysztoń – 1719,  
Sobek Gil - 1726,  
Wojciech Król - 1775, 1784,  
Wojciech Skorupa – 1783,

#### **Przysiężni**

Bartek Siwek - 1775,

#### **Włodarze**

Andrzej Wydzisz – 1582,  
Tomasz Pudło - 1719,  
Stach Kowalików - 1719,  
Tomek Sosnowa - 1726,  
Michał Ciupak (przezwisek Siwek)  
- 1726,  
Michał Gałus – 1767, 1773 wójtostwo,  
Tomasz Kolasa - 1775,  
Walek Łagoda - 1775,  
Wojtek Pituch - 1775,  
Wawrzek Glinka - 1775,

#### **Polowi**

Jan Tylus - 1726,  
Sobek Widz - 1775,  
Tomasz Kolasza - 1775,  
Wojtek Zdybel - 1775,

#### **Leśni**

Cziebien – 1582,  
Abram – 1582,  
Marcin Mazur, Wojciech Jarosz, Jan Czerwiec – 1654,  
Jan, Stach i Sobek Widzowie, Sebastian Krzysztoń, Stach Krzysztoń, Szymon Tylus, Józef Kolasa, Piotr Daszko, Tomasz Daško – 1719,  
Adam Widz, Stach Widz, Sobek Widz, Jan Widz, Maciek Krzysztoń, Sobek Krzysztoń, Antoni Tylus, Andrzej Kolasa, wdowa Tyluska, Piotr Daško, Tomek Daško - 1726,  
Krzych Dasko – 1767 wójtostwo,  
Matus Błaszczak – 1767 wójtostwo,  
Matus Błaszczak – 1773 wójtostwo,  
Błażek Lenard, Paweł Berda, Joachim Widz, Michał Widz, Sobek Widz, Antoni Król, Tomek Krzysztoń, Wojtek Daszko młody, Jędrzejowa Krzysztoniowa, Stach Krzysztoń, Wojtek Krzysztoń, Walek Lenard, Stach Kolasa – podleśniczy, Bartek Tylus, Wojtek Zdybel młody – podleśniczy, Tomasz Kolasa – podleśniczy, Szymek Kolasa, Paweł Berda, Maciej Kotuła, Matus Kolasa, Jan Lenard, Walek Lenard, Stach Kolasa, Walek Breś, Kazimirz Siemionek, Andrzej Krzysztoń, Wojtek Daszko, Wawrzek Daszko, Wawrzek Golec - 1775,  
Matus Widz, Walek Krzysztoń, Miśiek Krzysztoń, Jan Krzysztoń, Wojtek Krzysztoń, Bartek Tylus, Kasper Kolasa, Grzech Gil, Szymek Kolasa, Jan Lenard, Wojtek Daszko stary, Wojtek Daszko młody, Stach Kolasa, Jędrzej Krzysztoń - 1790,

### Krzemień

#### **Wójtowie**

Jan Rożek - 1726,  
Andrzej Świersz - 1775,  
Wojciech Skorupa – 1783,  
Jan Koszałka mały – 1788, wójtostwo

#### **Włodarze**

Jakub Baż - 1775,  
Sobek Furmaga - 1775,  
Jan Flis – 1775,  
Matus Flis - 1775,

#### **Tywoni**

Grzech Sekuła - 1726,  
Sobek Białek – 1788, wójtostwo

#### **Leśni**

Gajurowie - 1726,  
Marcin Myszak - 1775,  
Andrzej Szykuła - 1775,  
Walek Krzysztoń - 1775,  
Tomek Golec – 1788, wójtostwo

### Kocudza

#### **Wójtowie**

Sebastian Rawski – 1783,  
Błach Gzik - 1788,

#### **Przysiężny**

Wojtek Góra Wojtków – 1788,

#### **Włodarze**

Stanisław Zelka – 1582,  
Marcin Dubka – 1582,  
Antoni Góra - 1693,  
Kazimierz Szeliga - 1693,

#### **Gumienny**

Wojtek Buryta - 1788,

#### **Tywon**

Grzegorz Dyach - 1788,

#### **Polowy**

Józef Wlizło - 1788,

#### **Kozacy**

Szymon Woyciechowski – 1756,  
Wojtek Bielak - 1788, 1790, 1798,  
Jan Wojciechowski - 1788,  
Wojciech Wojciechowski - 1788,  
1790, 1798,  
Stanisław Wojciechowski – 1790,  
1798,

#### **Leśni**

Jędrzej Dyak - 1756,

Jan Papież – 1756,  
Walek Dyak – 1756,  
Walek i Jan Dyach - 1788,  
Sobek Dyach - 1788,  
Jan, Antek i Tomek po Józefie Dyachy - 1788,  
Walek Dyach stary z Janem - 1788,  
Kazimierz Dyach - 1788,  
Szymek Sobczak - 1788,  
Kazimierz Sobczak - 1788,  
Stach Bielak - 1788,  
Wawrzek Wojciechowski - 1788,  
Błach Papurz - 1788,  
Michał Gura - 1788,  
Tomek Małek, Grzech Dyach, Józef Bielak, Szymek Buryta - 1788,

### Wólka Ratajska

**Wójt**  
Szymon Komsa – 1775,

**Włodarz**  
Wojtek Galus - 1775,

**Polowy**  
Antoni Wieleba – 1775,

**Kozak**  
Wojtek Łukasik - 1775,

### Momoty (Gruje, Grójec)

**Wójt budziarski**  
Matus Momot – 1798, ma swój dziesiętek

**Leśni**  
Matus Momot – 1775,  
Antek Gierlach z budziarzy, Marcin Łgarz, Szymek Łgarz, Matus Grzyb, Maciek Bąk, Tomek Jargieło, Jakob Momot, Marcin Łgarz stary, Aleksander Wstępień, Wojtek Momot z budziarzy, Marcin Pęk leśny stary, Jakub Nalepa z budziarzy, Marcin Powęska z budziarzy, Wojtek Kiszka z budziarzy - 1798,

### Bielaki

**Leśni**  
Wojtek Nizioł, Gasper Kołtys, Gasper Leleba, Wojtek Biegacz, Jakub Miś?, Antek Bielak, Jan Bielak, Tomek Bielak, Kazimierz Bielak, Walek Bielak, Józef Papusz - 1798,  
Wawrzek Kozak, Jakub Bielak, Jakob Bielak, Michał Gura, Antek Dyak po Józefie, Jan Dyak, Szymek Dyak, Sobek Dyak, Kazimierz Dyak, Mar-

cin Dyak, Błażek Papusz – 1798, dawni leśni  
Wojtek Krzysztoń, Maciek Bielak, Michał Bielak, Antek Bielak, Błażek Bielak, Józef Bielak, Kazimierz Bielak, Tomek Szpot, Maciek Szpot – 1798, z budziarzy,

**Kozacy**  
Walek i Jan Dyaki – 1798, do Kocudzy

### Majdan Łążek

**Wójt budziarski**  
Stach Żelazko - 1798,

**Leśni**  
Wawrzek Kot – 1798,  
Szymek Łgarz - 1798,

### Flisy

**Przysiężny**  
Tomasz Flis - 1798,

**Leśni**  
Tomek Flis, Łukasz Flis, Wojtek Flis, Matus Flis, Jędrzej Flis - 1798,

### Kapronie

**Przysiężny**  
Stach Kaproń po Gasprze – 1798,

### Jargieły Dzwolskie

**Leśny**  
Błach Jargieło – 1798 (podleśniczy),

### Rakowa

**Leśni**  
Wojtek Bober, Marcin Szczepanik, Jakob Szczepanik, Marcin Bober – 1798, nowi

### W lasach

**Leśni Żary**  
Jan Buczek - 1775,

**Białostrugi**  
Jakub Momot - 1775,

**Ronczeskie?**  
Marcin Pasztaleniec – 1775,

### Inne

#### Dąbie

**Włodarz**  
Wojciech Długosz – 1717,

#### Wola Studziańska

**Włodarz**  
Wawrzyniec Sciborek – 1717,

### Sołtysi

#### Zdziłowice

1695 – Stach Pizoń, czynsz, 32 zł  
1703 - Stach Pizoń sołtys – 40 zł,  
1715 – sołtysi czynsz, 24 zag.,  
1726 - Sobek Pizoń, Grzegorz Kania – sołtysi, czynsz 40 zł, 24 zag.,  
1739 – Walek Matysek i Grzegorz Kania – sołtysi 30 zł,  
1754 - Walek Kania, Pizoń Stanisław Sołtysiak,  
1759 - Walek Kania, Tomek Pizoń, Stach Pizoń Sołtysiak,  
1760 – Walek Kania 6 zag., Tomek Pizoń, Stach Pizoń Sołtysiak,  
1761 – Maciek Pizoń, Walek Kania po 12 zag., 20 zł czynsz, Stach Pizoń Sołtysiak,  
1765 – Maciek Pizon, Walek Kania, Stach Pizoń Sołtysiak, Misiek Jaskuła,  
1766 – Maciek Pizoń sołtys, Walek Kania sołtys, czynsz, Stach Pizoń Sołtysiak robi pańszczyznę,  
1772 – Stach Pizoń Sołtysiak, Maciek Pizoń, Walek Kania, sołtys  
1773 – Maciek Pizoń, Jan Lenard sołtysi, po 12 zag., po 20 zł czynsz,  
1779 – Maciej Pizoń, Jan Lenart – sołtysi, po 12 zag. 20 zł, Stach Pizon Sołtysiak, Matus Pizoń sołtys 12 zag.,  
1781 – Maciek Pizoń, Jan Lenart, – po 12 zag., po 20 zł, Stach Pizoń Sołtysiak, Matus Pizoń sołtys,  
1782 – Maciek Pizoń sołtys, Misiek Jaskuła z Lenartem,  
1784 – Maciej Pizon sołtys, Maciek Jaskuła sołtys, Kazimierz Pizoń sołtys,  
1783 – Maciek Pizoń, Misiek Jaskuła,  
1786 – Maciek Pizoń (dopisek - żona przejęła), Misiek Jaskuła – sołtysi,

1789 – Stach Pizoń Sołtysiak, Maćkowa Pizońka sołtys, Mikołaj Jaskuła sołtys,  
 1790 – Matus Pizoń – 8 zag., Kazimierz Pizoń – 4, Marcin Jaskuła 12 zag.,  
 1797 - Matus Pizoń, Kazimierz Pizoń, Wawrzek Pizoń Sołtysiak,  
 1800 – Andrzej Pizoń, Kazimierz Pizoń – sołtysi, czynsz za pań., 6 zag. plus 6 plus sznury, Marcin Jaskuła 6 zag.,  
 1808 - „bywsi sołtysi”, Jędrzej Pizuń 6 zag., Kazimierz Pizuń 6 zag., Antoni Jaskuła 6 zag., Stach Pizoń 6 zag.; „byszy”, odrabiają pańszczyznę,

#### Otocz

1596 – bracia Lenart i Jan,  
 1619 – bracia Iwan i Paweł Len,

1626 – Tomasz Lenik,  
 1635 – Tomasz Lenik, Iwa wójt stary,  
 1694 – Jan sołtysi,  
 1695 - sołtysowie wszyscy czynszują,  
 1703 - Jan sołtysi – sołtysowie z niego czynszują, czynsz 80 zł,  
 1715 – Jan sołtysi (18 zagonów), Hryc i Łukasz Wojtowiczowie dawali przedtem po 120 zł,  
 1723 – sołtysi Wójtowicze,  
 1739 - 18 zagonów sołtysi Wojtowiczowie, Jan sołtysowski – Paweł i Michał Sołtysowie alias Wojtowiczowie, Hryc Wojtowicz,  
 1754 - Wojtowiczowie sołtysi,  
 1759 - Misiek z Pawłem Wojtowiczowie sołtysi za prawem, 48 zag.,  
 1760, 1761 – Misiek (Michał) z Pawłem Wójtowicze – sołtysi za prawem 48 zag., 80 zł,

1766, 1765 – Misiek z Pawłem Wojtowicze – sołtysi za prawem, 48 zag. 80 zł,  
 1772,3 – Michał z Pawłem sołtysi – 48 zag, 80 zł,  
 1784 , 1786 – Woytowicze sołtysi płacą 80 zł,  
 1789 – puł. leniowski, Wasyl Pawlak, Doroż Woytowicz,  
 1790 – Jan sołtysi – Iwan Fedorczyk, Iwan Pilipiak, Iwan Szuba, Iwan Szuba młody, Ignat Szuba, Samuel Wójtowicz, Iwan Pawlak, Doros Wójtowicz, Iwan Wójtowicz, Ilko Wójtowicz, Michał Jurkowicz,  
 1799 - sołtysi podług prawa płacą 80 zł z gruntu, Jan lenioski – 48 zagonów,

**Daty w powyższym wykazie oznaczają wzmianki o pełnieniu funkcji samorządowych przez dane osoby.**

#### Źródła:

*Klucz batorski: Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Archiwum Ordynacji Zamojskiej (AOZ), sygn. 1, k. 3-7, 9-12, 13-15, 17-21, 28 - 1694 r.; sygn. 2, k. 2-9, 10-11, 12-22, 23-27 - 1695 r.; sygn. 3, k. 1-10, 12-14, 15-25, 27-31 - 1699 r.; sygn. 198, k. 3-7, 10-15, 17-19 - 1703 r.; sygn. 199, k. 9-13, 14-15, 18-25, 26-29 - 1715 r.; sygn. 200, k. 2-5, 6-7, 8-14, 16-18 - 1709 r.; sygn. 201, k. 11-20, 21-22, 26-38, 39-44 - 1726 r.; sygn. 202, k. 7-14, 15-16, 19-30, 31-35 - 1739 r.; sygn. 203, k. 6-14, 15-16, 17-22, 26-36 - 1754 r.; sygn. 204, k. k. 12-22, 24-25, 26-37, 38-44 - 1760 r.; sygn. 205, k. 3-8, 8-10, 10-18, 18-21 - 1761 r.; sygn. 206, k. 10-21, 22-23v, 24-38, 39-45, 47-49 - 1773 r.; sygn. 207, k. 12-24, 26-27, 28-45, 47-54, 56-60 - 1779 r.; sygn. 208, k. 6-9v, 10-10v, 13-19v, 20-22v - 1723 r.; sygn. 209, k. 2-10 - 1787 r.; sygn. 210a, k. 2v-10, 15v-24, 28v-32 - 1797 r.; sygn. 522, k. 2v-5, 7v-9, 12v-16 - 1799 r.; sygn. 657, k. 2-2v - 1781 r.; sygn. 1281, k. 2-6, 6v-7, 7v-12, - 1759 r.; sygn. 1282, k. 2-7, 7v-8, 8v-14, 14v-17v - 1761 r.; sygn. 1283, k. 2-7v, 8-8v, 9-15, 15v-18 - 1765 r.; sygn. 1284, k. 2-8, 8v-9v, 9v-15, 15v-18 - 1766 r.; sygn. 1285, k. 2-6v, 7-7v, 7v-10, 13-16 - 1769 r.; sygn. 1286, k. 2-7, 8, 8v-15, 16-17, 19-19v - 1772 r.; sygn. 1287, k. 2-7v, 8, 8v-16, 17-20, 21-23 - 1781 r.; sygn. 1288, k. 2-8, 8v, 9-12v, 18-21, 22-23v - 1782 r.; sygn. 1289, k. 2-8, 8v, 9-17v, 18-21v, 23-24v - 1783 r.; sygn. 1290, k. 2-8v, 10, 10v-18, 19-22v, 23-25 - 1784 r.; sygn. 1291, k. 2-8v, 9, 9v-17v, 18v-22, 22v-24v - 1785 r.; sygn. 1292, k. 2-8v, 9v, 11v-14v, 20v-26, 27v-30 - 1786 r.; sygn. 1293, k. 1-7, 8-16v, 17-20, 20v-23v - 1789 r.; sygn. 1911, k. 1-7v, 9v-18v, 21-22, 23v-26v, 28v-34v - 1808 r.; sygn. 2105/I, bp, - 1800 r.; sygn. 2105/IV, bp, - 1808 r.; sygn. 2105/III, bp, - 1808 r.; sygn. 2105/II, bp - 1800 r.; sygn. 1320, k. 2-5, - 1775 r.; sygn. 1321, k. 2-4, - 1775/76 r.; sygn. 1522, k. 6, - 1765 r.; sygn. 2183, k. 7, 8, - 1790 r.; Księgi Grodzkie Lubelskie, Relacje, sygn. 214, k. 410-411v; Chełmski Konsyсторz Greckokatolicki, s. 137, k. 314v, 1805 r. CHKGK, sygn. 3, k. 252,*

*Klucz gorajski: APL, AOZ, sygn. 9, k. 15-17, 25 - 1615 r.; sygn. 251, k. 16-17v, 18-19, 28-38, 41v-42 - 1726 r.; sygn. 252, 16-17, 18-19v, 20-21, 24-27v, 30-35v - 1729 r.; sygn. 253, k. 18-19v, 20-21, 28v-29v, 25v, 27v-28 - 1738 r.; sygn. 254, k. 15v-16, 19v-22v, 24-27, 29-33v - 1741 r.; sygn. 255, k. 8v-9v, 10-13, 13v-16v, 17-20, 20v-24v - 1752 r.; sygn. 256, k. 12-13v, 23-26v, 29-32, 32v-34v, 37-41 - 1753 r.; sygn. 257, k. 18-21v,*

*22-25v, 26-27 - 1760 r.; sygn. 258, k. 14-17v, 18-21, 21v-22v, 24-28v, 29-38 - 1768, r.; sygn. 259, k. 10-10v, 11-14, 14v-17v, 18-20, 20v-25, 28-32 - 1773 r.; sygn. 260, k. 12v-18v, 18v-23, 23v-27v, 35 - 1780 r.; sygn. 261, k. 16-17, 19-22, 23-27, 31v-39v - 1795 r.; sygn. 261a, k. 16-17v, 19-22v, 23-27, 36 - 1795 r.; sygn. 2113, k. bp - 1800, 1807 r.; sygn. 2193, k. 6-6v, 3-4v, 7 - 1790, 1798 r.; sygn. 227, k. 5v-7 - 1799 r.; sygn. 2107, k. bp - 1807 r.;*

*Klucz janowski: APL, AOZ sygn. 262, k. 1 -19 - 1719 r.; sygn. 263, k. 1-7v, 7v-9v, - 1726 r.; sygn. 264, k. 3v-4, - 1767 r.; sygn. 270, k. 3v - 1773 r.; sygn., 270a, k. 7-9v, 16-18, 20v-24, 24v-26, 26v-32, 32v-35 - 1775 r.; sygn. 274, k. 1v-2, 2v-4 - 1784 r.; sygn. 290, k. 8v- 25v, 26v, 32-37v - 1788 r.; sygn. 2183, k. 6v-9v, 7v, 11 - 1790, 1798 r.;*

*Różne: Księga Miejska Lublina, sygn. 266, k. 31v, 32; KGL, R. 211, k. 264-265; AOZ, sygn. 119i, , k. 81, 113, 179, 250, 251; sygn. 1629, k. 3v, 6v, 7, 8, 11v, 16; sygn., 1601, k. 71v-72v; AOZ, sygn. 2183; sygn. 263, k. 9v; AOZ 21, k. 9; sygn. 1527, k. 40v; Akta miasta Kraśnika, sygn. 8, k. 467-468; Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Zamojskich, sygn. 1, k. 71-72. M. Stworzyński, Opisanie historyczno-geograficzne z 1834 r., Biblioteka Narodowa, rkps. 1815, s. 14, 17, 18, 51v-52v, 71-72, 79, 83-v; 95v-97.*

#### Literatura:

*M. Waniewska, Instytucja sołtysa w okresie samorządu stanowego w Polsce. Akty społeczno-prawne, Lublin 2006; S. Grodziski, Księgi sądowe wiejskie (Zasięg terytorialny i geneza), Czasopismo Prawno-Historyczne 1960; B. Kubiak, Gromada wiejska i jej funkcjonowanie w Małopolsce w XVI i XVII wieku, w: Społeczeństwo staropolskie, studia i szkice, t. III, pod. red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1983; A. Kiełbicka, Studia nad sołectwami w województwie krakowskim w XVI-XVIII wieku, Tarnów 1964; R. Orłowski, Położenie i walka klasowa chłopów w ordynacji zamojskiej w drugiej połowie XVIII w., Lublin 1963; M. Markiewicz, Historia Polski 1492-1795, Kraków 2006; Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku, Warszawa 1981, t. I-II; S.Kuraś, Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu, w: Dzieje Lubelszczyzny, t. III, Warszawa 1983; Z. Baranowski, Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin-Stalowa Wola 2001.*

Bronisław Kuźnicki

## Ludność Janowa Lubelskiego w latach 1800 - 2006

Wzrosty i spadki liczby ludności w określonym środowisku są ważnym wskaźnikiem jego rozwoju i stagnacji lub regresu. Z poniższego wykresu wynika, że Janów Lub. w swej 370-letniej historii przeżywał wszystkie te stany. Analizując wykres liczby ludności Janowa można wyróżnić następujące okresy:

- 1540 - 1860 - ograniczony rozwój na przemian ze stagnacją;
- 1860 - 1910 - przyśpieszony rozwój (2,5-krotny wzrost ilości mieszkańców w ciągu 50 lat);
- 1910 - 1950 - regres, zwłaszcza w okresie II wojny światowej (liczba ludności spadła do stanu sprzed 100 lat, tj. do liczby z 1850 r.);
- 1950 - 2006 - przyśpieszony rozwój, zwłaszcza po 1970 r., aż do roku 2000, kiedy to zaznacza się niewielki spadek. Dziś trudno powiedzieć czy jest to tendencja stała czy przejściowa.

Przyczyn powstania w/w okresów należy szukać w historii miasta.

Należy tu jednak zaznaczyć, że znaczny udział w liczbie ludności Janowa Lub. stanowili Żydzi, których liczba, zwłaszcza w ciągu XIX w, wzrastała systematycznie, by pod koniec tego wieku osiągnąć stały poziom ok. 45%. Stan ten - mimo pewnych wahań - utrzymał się do II wojny św.

Na koniec zauważmy, że sąsiednie dla Janowa miasta (Kraśnik i Biłgoraj) rozwijały się znacznie szybciej w XX w. Obecną liczbę mieszkańców Janowa Lub. (rok 2006 - 12371 osób) Kraśnik osiągnął w 1960 r., zaś Biłgoraj w 1970.

Źródła:

W. Staszewski, *Janów Lubelski w latach 1866-1914*, str.105 [w:] Baran Z., Łukasiewicz J., Nazarewicz B. (red.), *Janów Lubelski 1640-2000*

W. Jabłońska, *Janów Lubelski w I poł. XIX w.* [w:] Baran Z., Łukasiewicz J., Nazarewicz B. (red.), *Janów Lubelski 1640-2000*

*Rocznik statystyczny woj. lubelskiego 1965*, str.13

*Rocznik statystyczny woj. lubelskiego 1972*, str. 20

*Rocznik statystyczny woj. tarnobrzeskiego 1979*, str. 36

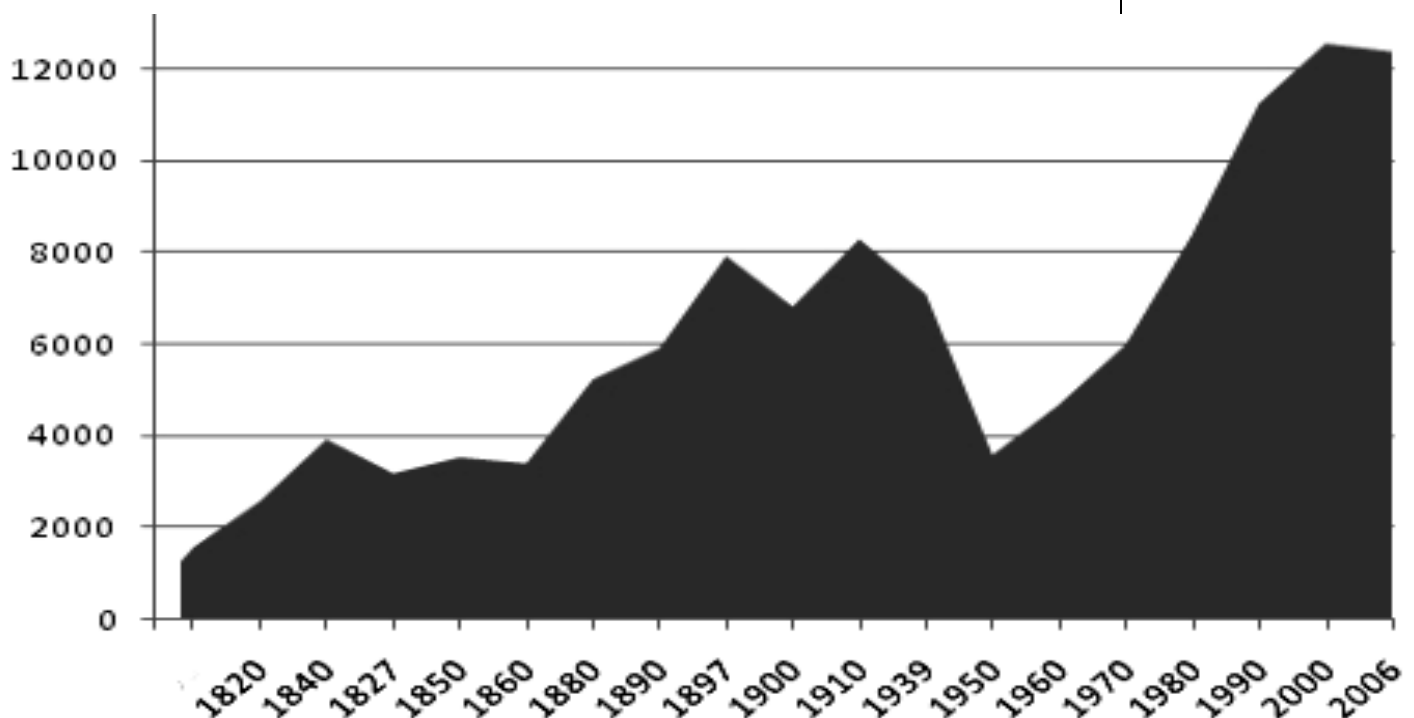
*Rocznik statystyczny woj. tarnobrzeskiego 1984*, str. 38

*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. III, W-wa 1882

*Informacja Urzędu Miejskiego w Janowie Lub*

**Ludność Janowa Lubelskiego w latach 1800 - 2006**

Rok	Liczba ludności
1799	1589
1820	2594
1840	3940
1850	3548
1860	3415
1880	5246
1890	5923
1897	7927
1900	6827
1910	8295
1939	7100
1950	3600
1960	4700
1970	6000
1980	8399
1990	11243
2000	12544
2006	12371



Andrzej Kaproń

## Przyjazdy mieszkańców klucza janowskiego Ordynacji Zamojskiej do Lublina w czasie powstania kościuszkowskiego

W strefie bezpośredniego oddziaływania insurekcji kościuszkowskiej znalazło się 6 kluczy Ordynacji Zamojskiej: batorski, gorajski, janowski, kraśnicki, solski i turobiński. Na tym niewchodzącym do zaboru austriackiego obszarze było 39 wsi i 4 miasta (Goraj, Janów, Kraśnik, Turobin)<sup>2</sup>.

Według dotychczasowych ustaleń, Ordynacja Zamojska dostarczyła władzom powstańczym łącznie 610 rekrutów. Ponadto z kasy ordynata Aleksandra Zamojskiego wypłacono 26 724 zł 29 gr (w tej kwocie były wydatki na zakup obuwia dla rekrutów i 130 koni)<sup>3</sup>. W tym świetle zadziwia nadzwyczajna ruchliwość kupców i rzemieślników klucza janowskiego w okresie przedpowstaniowym i w pierwszych miesiącach zrywu narodowego. Ich przyjazdy do Lublina (o ile tu nocowali) zostały odnotowane w szczęśliwie zachowanej miejskiej księdze meldunkowej<sup>4</sup>.

Niemal wszyscy przybyli do Lublina mieszkańcy Janowa i okolicznych wsi zatrzymywali się na noc w zajazdach i karczmach. Dłuższe pobyty zdarzały się niezmiernie rzadko. Przynajmniej połowa kupców i rzemieślników reprezentowała interesy Ordynacji Zamojskiej. Większość przybyłych stanowili janowscy Żydzi dokonujący dużych transakcji.

Listę janowian otwiera Lejba Altszaler, który w dniu 30 lipca 1793 r. przyjechał do Lublina po sprawunki. Pięć dni później w podobnym celu zjechał tutaj jego sąsiad Jazyk (Icchak) Zylberman.

Lewek Michłowicz, Żyd z Janowa, 20 sierpnia stawił się w Lublinie do poboru, po czym następnego dnia wrócił do domu.

Zaraz po żniwach kupcy żydowscy z dóbr ordynackich zaczęli skupować zboże na targach i jarmarkach.

Najprawdopodobniej czynili to w celach spekulacyjnych, bowiem z całą pewnością docierały do nich plotki o przygotowaniach powstańczych. Nie można jednak wykluczyć, że część zboża kupowali na potrzeby Ordynacji Zamojskiej. Już 22 sierpnia Berko Szulim z Branewki<sup>5</sup> dokonał zakupu zboża na targu w Lublinie. W dniu 20 września po zakupy przyjechał Zelman Jakubowicz z Frampola razem z

Wolfem Nochowiczem i Melą Szyjową, obydwójkiem z Janowa. Tydzień później na targu zbożowym pojawili się kolejni janowianie: Jeko (Jakub) Abramowicz, Mosko (Mosze) Froim, Uryn (Uri) Jębowicz, Icek Michłowicz i Jankiel Herszkowicz.

<sup>5</sup> Branewka wróciła w ręce Zamojskich w 1790 r. (Z. Baranowski, *Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin 2001*, s. 35).



Żyd w drodze na jarmark

<sup>2</sup> R. Orłowski, *Echa insurekcji kościuszkowskiej w Ordynacji Zamojskiej*, Zamość 2003, s. 8.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>4</sup> *Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Akta miasta Lublina 1465–1810 (AmL), sygn. 246, k. 6v–8, 11v–12, 21v–23, 29v–30, 32v–35, 37v–38, 40v–41, 42v–43, 49v–50, 52v–54, 56v–57, 59v–60, 61v–62, 90v–91, 98v–99, 104v–105, 107v–109, 126v–127.*

Aktywność janowskich kupców i rzemieślników gwałtownie wzrosła w styczniu 1794 r. Uris (Uri) Jezkowicz, nie bacząc na Nowy Rok, przyjechał do Lublina ze śledziami. Natomiast cztery dni później w sprawach ordynackich przybyli: sukiennik Karol Bus, Samuel Gottlieb Wolf i Gotfryd Knap, a 8 stycznia Lachman Wolfowicz, Mos (Mosze) Wolfowicz, sukiennik Szmul Josfowicz i Abram Gercszon. Obecność sukienników w trakcie pertraktacji handlowych musiała być nieodzowna, skoro 17 stycznia specjalnie zjechali do Lublina: Antoni Jonakowski, Samuel Szarf (Scharf) i Krzysztof Lisowski. Co więcej, ostatniego dnia stycznia furman Szymon Rybicki przywiózł wozem sukiennika Pawła Jopowskiego i bednarza Łukasza Kubickiego. Oczywiście wszyscy byli tu służbowo, reprezentując interesy Ordynacji Zamojskiej<sup>6</sup>.



*Żyd - sukiennik*

Gwałtowny wzrost zamówień odczuły wszystkie manufaktury, warsztaty i kuźnie pracują-

<sup>6</sup> Również w sprawach służbowych zatrzymał się tu 15 I 1794 r. Jan Stąpkowicz z Otroczka. (APL, AmL, sygn. 246, k. 36v–37).

ce na potrzeby armii powstańczej. Surowce i materiały dostarczali kupcy. Pewien wkład mieli kupcy z Janowa. I tak Lejba Jezkowicz 11 lutego dostarczył do Lublina żelazo, Berko Moszkowicz i Berek Chaimowicz 18 kwietnia przywieźli воск, a Berko Herszkowicz, Lewko Michlowicz i Szmulko Lejbowicz 29 kwietnia przyjechali ze szczecią, używaną wtedy przez żołnierzy m.in. do wyrobu nici szweskich (dratew), którymi zszywano buty. Naturalnie część kupców niezmiennie pilnowała interesów ordynackich. W przededniu insurekcji sprawy w Lublinie załatwiali: Jankiel Josef i Josef Jeral. Duże transakcje handlowe przeprowadzili 25–27 kwietnia: Szymon Pikulski, Antoni Zawadzki, Berko Mendlowicz i Jankiel Erckowicz oraz w dniu 9 lipca Zelig Elias, Szmul Josef i Lachman Wolfowicz, przy czym ostatni z wymienionych kupców musiał wrócić tu jeszcze raz, 22 lipca.

W czasie powstania nie ustały przyjazdy janowskich sukienników do Lublina, w dalszym ciągu wyrabiających wyłącznie sukna wąskie, tzw. łokciowe. Dnia 9 kwietnia bawili tu w interesach Nachman Wolfowicz, Szmul Josfowicz i Nachman Josfowicz. Bez wątplenia pomagali im Icko Wolfowicz i Ojwisz (Jozue) Jekowicz - obaj z Krzemienia. Prawdopodobnie sukiennikami byli Johann Dieme (Niemiec) i Jankiel Josfowicz, załatwiający tu interesy 1 sierpnia.

Chrześcijańscy mieszkańcy Janowa na dłużej do Lublina raczej nie wybierali się. Jednakowoż 11 października 1793 r. zjawił się tutaj z myślą o służbie w zamożnym domu Michał Kowalski, który po dwudniowych bezskutecznych poszukiwaniach miejsca wyruszył w drogę powrotną. Bywały też prozaiczne powody przyjazdów, jak: pobyt służbowy 29–30 grudnia 1793 r. leśniczego klucza janowskiego Zagórskiego, zakupy 20 czerwca 1794 r. Stanisława Politońskiego, czy przeprowadzka 30 lipca 1794 r. Tomasza Skubińskiego i Andrzeja Drwaleckiego.

Jeszcze rzadziej bywali w Lublinie mieszkańcy podjanowskich wsi. Nadspodziewanie długo zatrzymał się tutaj Franciszek Jarmuntowicz, który 12 października 1794 r. przyjechał z Krzemienia w towarzystwie żony. Oboje spędzili tu aż 6 dni. Nieco wcześniej, 11 kwietnia 1794 r., do grodu nad Bystrycą zajechał Skrobański z Kocudzy.

Pewnym zaskoczeniem może być to, że w tym samym czasie w Lublinie odnotowano pobyt jedynie 4 mieszczan z Modliborzyc<sup>7</sup>. Niestety, nigdy nie poznamy rzeczywistej liczby osób odwiedzających miasto Lublin.

<sup>7</sup> Dnia 11 VIII 1794 r. zatrzymali się na noc: Abram Slonowicz, Marianka Josefowa i Cywka Josfowiczowa z córką Bajlą. (APL, AmL, sygn. 246, k. 112v–113).



Andrzej Kaproń

## LOPP w powiecie janowskim

Zanim Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej<sup>8</sup> stała się jedną z największych organizacji społecznych w powiecie janowskim, przeszła długą i krętą drogę rozwoju organizacyjnego. Pierwsza faza rozwoju wiąże się z powstaniem i działalnością Ligi Obrony Powietrznej Państwa.



Gen. Leon Berbeci, prezes LOPP

<sup>8</sup> Masowa polska organizacja paramilitarna powołana w 1928 r. z połączenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa i Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej. Miała na celu promowanie lotnictwa sportowego, komunikacyjnego i wojskowego. Działała do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. W 1934 r. została ona uznana za stowarzyszenie wyższej użyteczności publicznej, co wiązało się z popieraniem i propagowaniem działalności Ligi przez władze państwowe. Popierała ona propagandowo i finansowo zakupy sprzętu lotniczego, sport lotniczy, badania i rozwój konstrukcji lotniczych. Podstawową komórką organizacyjną LOPP były koła terenowe tworzone w szkołach, na uczelniach, w przedsiębiorstwach i organach władz. Podlegały one komitetom powiatowym lub miejskim, które podlegały komitetom wojewódzkim, podlegającym Zarządowi Głównemu. W 1935 r. LOPP liczyła 1,5 miliona członków w 13.761 kołach, w 1939 r. ok. 2 miliony członków. Przekazała na rzecz rozwoju lotnictwa ponad 70 milionów złotych – przypis J. Łukasiewicz.

Gdy ledwo okrzepły struktury Wojewódzkiego Komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa, na przełomie 1924 i 1925 roku starosta Mieczysław Panglisz otrzymał polecenie utworzenia Komitetu Powiatowego LOPP w Janowie Lubelskim, co też ten uczynił 14 stycznia 1925 r., zostając jednocześnie jego prezesem<sup>9</sup>. Tymczasem w terenie zakładanie kół szło jak po grudzie. Powodem był brak zrozumienia dla sprawy i chętnych do pracy. Jednakże dzięki zaangażowaniu kilkunastu urzędników, nauczycieli i księży, jeszcze w tym samym roku powstały pierwsze koła gminne. Zaiskrzyło w następnym roku, głównie za sprawą lotów propagandowych (w ramach jednego lotu samolot startował nawet kilkanaście razy) i III Tygodnia Lotniczego.

Pierwsze loty propagandowe na terenie powiatu janowskiego odbyły się 15 sierpnia 1926 r. w Potoczku. Podziwiano proste akrobacje lotnicze w wykonaniu Jamesa Worledge'a<sup>10</sup> na „Lubliniaku”, amfibii *Schreck FBA-17HMT2* ufundowanej jesienią 1925 roku przez czytelników „Głosu Lubelskiego” Wojewódzkiemu Komitetowi LOPP w Lublinie. „Lubliniak” był pierwszym z czterech nabytków tworzącej się eskadry propagandowej, goszczącej później parokrotnie na lądowisku na błoniach w Janowie Lubelskim.

Wzmożoną akcją propagandową zaplanowano na jesień 1926 r. w ramach III Tygodnia Lotniczego. Zainicjowano ją w Lublinie. W powiecie janowskim centralne uroczystości odbyły się w listopadzie w siedzibie Komitetu Powiatowego LOPP w Janowie Lubelskim. Odprawiono uroczyste nabożeństwo, prowadzono zbiórkę pieniędzy, wyświetlano *Amfibię*, film propagandowy z J. Worledge'em na „Lubliniaku” w roli głównej<sup>11</sup>. Dużym sukcesem okazało się założenie dwóch kół: w Potoku Wielkim (31 października)<sup>12</sup> i Potoczku (1 listopada)<sup>13</sup>. Przy okazji Gustaw Lawina, zastępca szefa Sekcji Pro-

<sup>9</sup> „Ster” 1926, nr 3, s. 15.

<sup>10</sup> J.G.C. Worledge (1891–1942) był Anglikiem, który po przyjeździe z Rosji osiadł w Warszawie. Z dniem 1 X 1926 r. opuścił stanowisko „etatowego” pilota LOPP, w której jedynie dorabiał, latając głównie w Lubelskiem, i podjął pracę w biurze jednej z angielskich firm handlowych w Polsce. Od tego czasu latał tylko społecznie samolotami LOPP. Podczas II wojny światowej służył w brytyjskim wywiadzie, skąd trafił do 309. Dywizjonu Myśliwskiego „Ziemi Czerwieńskiej”. Zginął tragicznie.

<sup>11</sup> W Janowie Lubelskim film wyświetlano pt. *Och, ta amfibia*.

<sup>12</sup> Zapisano się 40 osób, spośród których aż 18 zadeklarowało prenumeratę „Steru”. Prezesem została Natalia Niwińska.

<sup>13</sup> Inicjatorką jego założenia i prezesem została Maria Przanowska. Koło liczyło 30 członków. Zaprenumerowano 12 egzemplarzy „Steru”.

pagandy Wojewódzkiego Komitetu LOPP, przeprowadził 15 listopada kontrolę Komitetu Powiatowego, która wykazała funkcjonowanie 10 kół gminnych i lokalnych, skupiających 400 członków<sup>14</sup>. Lawina wytknęła też liczne uchybienia.

Po kontrolach ppłka Witolda Rudnickiego i Gustawa Lawiny w kilku miastach powiatowych za niedopuszczalne uznano sporządzanie protokołów na świsłkach papieru, które częstokroć zaraz ginęły. Wszystkim komitetom i kołom nakazano zaprowadzenie z dniem 1 stycznia 1927 r. księgi protokołów, dziennika korespondencji i książeczki kasowej.

Niezależnie od kontroli 15 grudnia 1926 r. urządzono dwa kursy metodyczne dla prelegentów Ligi w Kraśniku (120 słuchaczy) i Janowie Lubelskim (200 słuchaczy)<sup>15</sup>. Na koniec 1926 roku prezes M. Panglisz mógł się pochwalić 2 kołami miejskimi i 17 kołami gminnymi i lokalnymi, łącznie zrzeszającymi 540 członków<sup>16</sup>.

Ich wysiłek nie został zaprzepaszczony. W nagrodę za bardzo dobre wyniki w pracy propagandowej koła gminnego w Potoku Wielkim, kierowanego przez zarząd w składzie: Natalia Niwińska (prezes), wójt Jan Spaleniec i ks. Jan Mazur (wiceprezesi), nauczyciel Tadeusz Tepper (sekretarz), Henryk Dzierzkowski (zastępca sekretarza), Franciszek Duma (skarbnik) i Dominik Kaproń, Zarząd Wojewódzkiego Komitetu LOPP w Lublinie właśnie tam oddelegował przybyłego z Warszawy reżysera Wiktora Biegańskiego (1892–1974), wynajętego przez Zarząd Główny LOPP do nakręcenia filmu propagandowego. Zdjęcia do filmu *Silne lotnictwo to silna Polska* rozpoczęły się 1 maja 1927 r. i ku uciesze miejscowej ludności trwały cztery dni, z tym że samolot Biegański miał na planie jedynie przez ostatnie dwa dni<sup>17</sup>.

Powtórzyć tak spektakularny sukces było trudno, tym bardziej że Komitet Powiatowy LOPP w Janowie Lubelskim położył nacisk na pracę propagandową i zbieranie pieniędzy z myślą o budowie lotniska w Mokrem koło Zamościa.

Początek 1928 roku stał pod znakiem czynności zmierzających do połączenia się z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej. Do połączenia doszło 10 lutego 1928 r., w wyniku którego powołano do życia Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W województwie lubelskim połączenie nastąpiło dopiero 13 marca, gdy Zygmunt Radomski (LOPP) i Feliks Turczynowicz (TOP) podpisali w Lublinie *Protokół połączenia Ligi Obrony Powietrznej Państwa Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie z*

*Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej Oddziałem w Lublinie.*



Plakaty LOPP



<sup>14</sup> „Ster” 1926, nr 3, s. 15.

<sup>15</sup> „Sprawozdanie Lubelskiego Wojewódzkiego Komitetu LOPP za rok 1926 i program pracy na rok 1927, „Ster” 1927, nr 5–6, s. 16.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>17</sup> „Ster” 1927, nr 5–6, s. 11–12.

Statutowym celem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej było popieranie rozwoju polskiego lotnictwa, wspieranie badań w zakresie obrony przeciwchemicznej i przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Realizacja zadań opierała się na pracy aktywistów i pracowników etatowych przy przychylności i ofiarności pozostałych członków. Corocznie największą aktywność działaczy wszystkich szczebli obserwowano w czasie Tygodnia LOPP.

Zarząd Główny LOPP postawił na masowość organizacji. Priorytetem było zakładanie kół miejscowych i szkolnych. Tuż przed reorganizacją LOPP w 1934 roku w powiecie janowskim działało 17 kół miejscowych, grupujących 1100 członków<sup>18</sup>. Po reorganizacji wszystkie koła miejscowe, lokalne i szkolne podlegały Obwodowi Powiatowemu LOPP w Janowie Lubelskim, a ten Lubelskiemu Okręgowi Wojewódzkiemu LOPP. W dobie kryzysu gospodarczego działalność była jednak więcej niż skromna. Na przykład 22 listopada 1931 r. podczas VIII Tygodnia LOPP w Modliborzycach członkowie miejscowego ogniska Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej urządzili kwestę uliczną na rzecz Ligi (zebrali 17 zł 74 gr) i dali przedstawienie amatorskie w sali szkolnej, uzyskując ze sprzedaży biletów 27 zł 40 gr. Ponadto dwie wcześniejsze imprezy na terenie gminy przyniosły 37 zł 72 gr. Wszystkie pieniądze trafiły do kasy Koła LOPP w Modliborzycach<sup>19</sup>.

Poprawę pracy Obwodu Powiatowego LOPP w Janowie Lubelskim zaobserwowano w 1935 roku, co po części można wiązać z przejęciem prezesury przez dra Włodzimierza Markowskiego. Jego największym sukcesem było przyciągnięcie młodzieży szkolnej. Już w następnym roku założono koła modelarskie przy gimnazjum i obu szkołach powszechnych w Janowie Lubelskim oraz przy szkołach w Białej Ordynackiej, Polichnie i Zduchowie. W 1937 roku dziesięciu najlepszych uczestników obwodowych zawodów modelarskich wysłano na Okręgowe Zawody Modeli Latających w Lublinie, co już było wielkim wyróżnieniem<sup>20</sup>.

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa nie wywoływała takiego entuzjazmu jak lotnictwo, zwłaszcza na wsi. Niemniej jednak niektóre akcje propagandowe udały się. Duże zasługi na tym polu położył instruktor obwodowy Walerian Stepanow, natomiast największym zrozumieniem i hojnością wykazały się gminy Modliborzycy i Polichna<sup>21</sup>.

Codzienna praca propagandowa opierała się na pogadankach i odczytach, uatrakcyjnianych wyświetlaniem przezroczy i filmów propagandowych. Jednakże największą popularnością cieszyły się imprezy plenerowe, najczęściej odbywające się w większych miejscowościach. Wszystkie imprezy były doskonałą okazją do przeprowadzania kwest i zbiórek pieniędzy<sup>22</sup>.



*Otwarcie Szkoły Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej im. marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w Świdniku. Uczestnicy uroczystości otwarcia przed budynkiem szkoły oglądają pokaz lotniczy, m.in. marszałek Edward Rydz-Śmigły (3 z prawej), gen. Leon Berbecki (2 z prawej).*

Pod koniec 1938 r. prezesowi Markowskiemu podlegało 18 kół miejscowych i lokalnych oraz około 30 kół szkolnych. Do wyróżniających się kół należały: koła miejscowe w Janowie Lubelskim (duże zasługi na rzecz koła położył burmistrz Wacław Radomski), Kraśniku, Zakrzówku, Urzędowie (najwięcej zawdzięczało swojemu długoletniemu prezesowi Włodzimierzowi Sawie), Kosinie (prowadziło systematyczną działalność bez odpowiedniego zaplecza finansowego), Modliborzycach i Polichnie, lokalne Koło LOPP Janów Lubelski-Nadleśnictwo i szkolne Koło LOPP im. J. Bajana w Urzędowie<sup>23</sup>.

Wybuch II wojny światowej sparaliżował działalność Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Biuro Obwodu Powiatowego LOPP w Janowie Lubelskim zamknięto prawdopodobnie po nalotach bombowych w dniu 8 września 1939 r.

<sup>18</sup> W. Szymanek, *Z dziejów powiatu janowskiego i kraśnickiego w latach 1474–1975*, Lublin 2003, s. 90.

<sup>19</sup> Skarbnik, *Praca społeczno-oświatowa Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Modliborzycach*, „Głos Lubelski” 1931, nr 342, s. 5.

<sup>20</sup> *15 lat pracy Lubelskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP*, Lublin 1938, s. 32.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 32.

<sup>22</sup> K. Wszelaki, *Janów Lubelski w okresie międzywojennym*, [w:] *Janów Lubelski 1640–2000*, Janów Lubelski 2000, s. 170.

<sup>23</sup> *15 lat pracy...*, s. 31. Ponadto działały koła miejscowe w Kawęczynie, Chrzanowie, Batorzu, Wilkołazie, Dzierzkowicach, Gościeradowie, Anopolu, Zaklikowie i Potoku Wielkim oraz lokalne Koło LOPP Janów Lubelski-Więzienie.

Grzegorz Krzak

## *Austriacy i Niemcy w Janowie Lubelskim*

Wywołana zamachem na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda I wojna światowa nie ominęła również Ziemi Janowskiej. W pierwszych dniach wojny na terenie ówczesnego powiatu janowskiego w tzw. I bitwie pod Kraśnikiem starły się ze sobą austrowęgierska I Armia pod dowództwem gen. Victora Dankla z rosyjską IV Armią gen. Antona Jegorowicza von Salza. Ofensywa austrowęgierska rozpoczęła się 23 sierpnia 1914 r. atakiem na pozycje rosyjskie na linii Urzędów – Kraśnik – Janów – Frampol. Tego samego dnia Janów Lubelski został zajęty przez V Korpus austrowęgierski. W następnych dniach główne walki przesunęły się na wschód od Janowa w okolice Godziszowa i Batorza.

Dwudniowe zmagania pod Kraśnikiem, a potem pod Komarowem, zakończyły się sukcesem wojsk austrowęgierskich i doprowadziły do frontalnego odwrotu wojsk rosyjskich na linię Lublin – Chełm – Włodzimierz Wołyński.

W tym czasie w Janowie Lubelskim znalazła swoją siedzibę stacja etapowa wojsk austrowęgierskich, zaś bliskość frontu i dogodne położenie miasta spowodowało, że w byłych koszarach 9 Pułku Kozaków Dońskich (stacjonowali tu do 1910 r.) złożono zaopatrzenie i materiały wojenne.

Wrzesień 1914 r. przyniósł diametralną zmianę na froncie galicyjskim. W wyniku porażki, jaką w dwóch bitwach pod Lwowem wojska rosyjskie zadały wojskom austrowęgierskim oraz w związku z przeprowadzoną kontrofensywą Rosjan na Lubelszczyźnie, oddziały austriackiej I Armii gen. Dankla zostały zmuszone do zajęcia stanowisk na skraju Roztocza, ustalając front na linii Urzędów – Kraśnik – Janów – Frampol. A w dniu 9 września 1914 r. opuściły imperium rosyjskie, tworząc obronę na linii rzek Sanu i Tanwi. Ogólne położenie wojsk austrowęgierskich stało się bardzo ciężkie, dlatego 11 września głównodowodzący wojskami gen. Conrad wydał rozkaz całkowitego odwrotu za San. W tych dniach Janów Lubelski znalazł się ponownie pod zaborem rosyjskim.

Poniżej zamieszczamy relację z sierpniowego pobytu wojsk austriackich na Ziemi Janowskiej, publikowaną w kolejnych numerach „Głosu Lubelskiego” w 1914 r. Istotna jest data publikacji tekstów – 18 XI 1914 – 24 XI 1914, a więc już po „wyzwoleniu” Lubelszczyzny przez armię rosyjską spod okupacji austrowęgierskiej.

Cytowane sprawozdanie, pod pilnym okiem cenzora, podkreśla brutalność i bezwzględność wojsk austriackich i niemieckich. Rosjanie natomiast ukazani zostali, jako wybawcy Ziemi Janowskiej z rąk pruskiego ciemiężcy.

Dnia 14 sierpnia roku bieżącego<sup>24</sup> po całodziennym wymianie strzałów między oddziałem kozackim i austriacką piechotą, która ukazała się na brzegu pobliskich lasów, administracja miejscowa i wojsko rosyjskie opuściły Janów<sup>25</sup>; miasto pozostało na opiece mieszkańców. Prócz urzędników i policji nikt ze stałej ludności nie opuścił miejsca swego zamieszkania; pozostali zarówno mieszczanie, rolnicy i kupcy, aby pilnować swoich domostw i sklepów, jak i ludzie innych zawodów, w poczuciu swej solidarności i łączności z szerszym ogółem. Tylko tej zajętej przez ludność miejscową postawie i wzmożonej czujności mieszkańców zawdzięczać należy, że wypuszczeni – przed wyjazdem władz z miejscowego więzienia na wol-

ność złoczyńcy w pokażnej liczbie 810 osób – wbrew oczekiwaniom – nie wyrządzili nikomu żadnej szkody i niezwłocznie rozpierzchli się po okolicy, zapewne zdążając wprost do swoich rodzin przed groźbą ataku wojennego.

Następnego dnia w godzinach popołudniowych ukazały się w mieście podjazdy austriackie, złożone z kilkunastu węgierskich kawalerzystów, którzy, przejechawszy przez miasto, częściowo skierowali się do sąsiednich wiosek, częściowo zawrócili z powrotem. Ludność względem tych pierwszych gości zachowała się spokojnie i obojętnie, jakkolwiek z pewnym – naturalnym zresztą – zaciekawieniem, które aż nadto prędko – niestety dotkliwie zaspokojone zostało.

Nazajutrz, w niedzielę 16 sierpnia, wczesnym rankiem wkroczyły do Janowa wojska austriackie, w pokaźniejszej liczbie, złożone z węgierskiej kawalerii i niemieckiej piechoty. Odtąd już w ciągu czterech tygodni prawie codziennie przechodziły przez Janów oddziały wojsk austriackich, złożone z Niemców i Węgrów. Pośród prostych żołnierzy czasem można było spotkać Sło-

<sup>24</sup> Autor podaje daty wg kalendarza juliańskiego – przypis Red. JK.

<sup>25</sup> Faktyczną datą zajęcia Janowa przez wojska gen. Dankla zgodnie z *Österreich – Ungarns letzter Krieg 1914-1918 t. I, Wien 1931, s. 179 to 23 sierpnia 1914r.* Jednakże z uwagi na przygraniczne położenie Janowa Lubelskiego jest wielce prawdopodobne, że podjazdy austrowęgierskie docierały do miasta jeszcze przed podjęciem działań wojennych – przyp. Red. JK.

wian: Słowaków, Bośniaków lub Czechów; natomiast oficerowie austriaccy prawie bez wyjątku należeli do narodowości niemieckiej i węgierskiej i zwracali się do miejscowej ludności wyłącznie po niemiecku, najczęściej przy pomocy tłumaczy z pośród żydowskich mieszkańców.

W daleko większej liczbie, niż oddziały wojskowe, poczęły przeciągać przez miasto długimi kolumnami tabory austriackie. Leżące w pobliżu granicy przy zbiegu sześciu traktów, zazwyczaj zaniedbanych i mało uczęszczanych, dróg na linii prostej łączącej Lublin z najbliższym punktem kolei żelaznej galicyjskiej, Janów widocznie okazał się dla Austriaków ważnym punktem etapowym. Wskutek tego tutaj urządzona została przez Austriaków stacja etapowa z oddzielnym komendantem na czele, na krańcu miasta w dawnych koszarowych budynkach założone zostały składy żywności i amunicji; naprawiono drogi, prowadzące ku granicy, i przeprowadzono konną kolejkę żelazną do najbliższej stacji kolejowej w Galicyi. Do robót tych pociągnięto ludność miejscową, której wyznaczono płacę dzienną w ilości 1 – 1 ½ rubli dla robotnika pieszego i około 4 rubli dla robotnika z wozem i parą koni.

Przez cały czas pobytu Austriaków w Janowie ulice miejskie i place okoliczne nieustannie zajęte były przez setki i tysiące wozów naładowanych najrozmaitszymi przedmiotami. Przez miasto we wszystkich kierunkach ciągnęły armaty, skrzynie z amunicją, pontony, samochody towarowe i osobowe. Miasto zamieniło się w jedno wielkie obozowisko, nad którym dniem i nocą unosił się zmieszany gwar głosów ludzkich, turkot kół, rżenie i tupot koni. Ciągły, mniej lub więcej oddalony huk armat, i odgłosy prawie codziennie szybujących nad miastem samolotów lub nawet balonów sterowych dolatywał do ucha mieszkańców. Nocami ze wszystkich stron błyszcząły ogniska obozowe. Ludność żyła w nieustannym naprężeniu nerwów, które od czasu do czasu potęgowało się jeszcze bardziej wskutek nocnych alarmów, te znów wskutek strzałów do rosyjskich aeroplanów.

Stosunek władz wojskowych austriackich do miejscowej ludności początkowo był znośny i dosyć grzeczny. Żadnych wygórowanych żądań na razie mieszkańcom nie stawiano, nie żądno nawet kwater dla oficerów; wojska widocznie lokowały się po wsiach. W sklepach, codziennie otwartych z rozporządzenia władz wojskowych, nie wyłączając nawet świąt i sobót, tłumy żołnierzy robiły drobne zakupy, płacąc na ogół za towary gotówką. Jednakowoż i od samego początku zdarzały się niejednokrotnie, a z biegiem czasu coraz częściej wydarzać się zaczęły wypadki zabierania towarów przez żołnierzy bez żadnej zapłaty lub po cenie dowolnej, z dużą krzywdą dla sprzedających. Kurs obowiązkowy korony austriackiej przez

władzą wojskową ustalony został na 50 kopiejek pod groźbą odpowiedzialności osobistej w razie odmowy przyjęcia pieniędzy austriackich według powyższego kursu. Naturalnie, zarządzenie to połączone było ze znaczną stratą dla ludności, zwłaszcza wobec niskiego obecnie kursu monety austriackiej, wynoszącej tylko 30 kopiejek za koronę. Prócz tego wkrótce niektóre towary, jak cukier, herbatę, kawę, tytoń i inne poczęto zabierać ze sklepów w drodze rekwizycyjnej bezpłatnie, wydając za nie kwitki z oznaczeniem cen zupełnie dowolnych. Handlujący zaczęli ponosić znaczne straty. Sklepy, zamykane przez właścicieli dla uniknięcia strat materialnych, otwierano przemocą. W ten sposób poniósł znaczne straty istniejący w Janowie sklep chrześcijański Stowarzyszenia Spożywczego.



*Janów Lubelski podczas zaboru rosyjskiego*

Stopniowo stosunek Austriaków do ludności zmieniał się na gorszy. Już po upływie tygodnia nastąpiły masowe aresztowania mieszkańców w mieście i w okolicy. Aresztowano ludzi za byle co, wskutek najbliższych podejrzeń; zatrzymywano włościan udających się do kościoła i mieszkańców miasta, którzy nieopatrznie wydali się za obręb miejski. Aresztowani byli zatrzymywani przez kilka lub kilkanaście dni i pędzeni z obozu do obozu, znosili brutalne traktowanie; częstokroć naigrywano lub nawet w nieludzki sposób znęcano się nad nimi. Niektórych uwięzionych oddawano pod sąd wojenny, który groził im karą śmierci; lecz ostatecznie podsądnych wypuszczano zazwyczaj na wolność. Z liczby aresztowanych 20 lub 30 osób wysłano zagranicę i internowano w miasteczku w Ulanowie, skąd uwolnieni zostali dopiero po nadejściu wojsk rosyjskich.

Taka zmiana w obchodzeniu się Austriaków z miejscową ludnością nastąpiła po jednej z pierwszych potyczek, która odbyła się w okolicach Janowa we wsi Godziszowie, gdzie przez długi czas przy pomocy włościan miejscowych przebywał oddział kozacki. Wypierając kozaków Austri-

acy przez zemstę rozmyślnie spalili połowę dużej i zamożnej wsi i zniszczyli zbiory, doprowadzając tem włościan do zupełnej nędzy. Tak samo Austriacy obeszlą się z mieszkańcami Polichny odległej o 16 wiorst od Janowa. Pobliska wioska Osinki również zniszczona została przez ogień działowy podczas zaciętej potyczki poprzedzającej bitwę kraśnicką.

Względem mieszkańców miasta wrogi stosunek Austryaków wkrótce ujawniać się zaczął w zbyt wygórowanych żądaniach i rozporządzeniach, częstokroć zupełnie niemożliwych do wykonania. Na miasto złożony został obowiązek opieki nad się rannymi i chorymi żołnierzami nie tylko rosyjskimi, lecz i austriackimi, oraz żywienie zarówno ich, jak i jeńców wojennych, którzy z początku dosyć licznymi partiami przechodzili przez Janów ku granicy galicyjskiej. Pomimo wielkiej ilości taborów, które przechodziły przez miasto i wobec obfitości zapasów żywności przeznaczonych dla zdrowych żołnierzy idących do boju, rzecz dziwna – ranni i chorzy byli pozostawieni przez Austryaków bez należytej opieki ze strony własnych lekarzy i sanitariuszów i oddani jak gdyby na miłosierdzie miejscowej ludności. Brak było wojskowej pomocy lekarskiej, oddziałów sanitarnych, środków opatrunkowych, lekarstw i żywności. Rannych i chorych na dyzenterję z powodu braku szpitali wojennych lub miejsca w szpitalu miejskim wprost składano w podwórzach domów prywatnych, pod otwartym niebem; tam nieopatrzeni, głodni, spragnieni, zziębnięci i zgoła zapomniani, żywieni byli przez mieszkańców sąsiednich domów z poczucia miłosierdzia. Tymczasem zaś ilość chorych na dyzenterję wzrastała codziennie, zapewne wskutek używania przez żołnierzy zimnych konserw, jak to sądzić można z pozostałej wszędzie w okopach austriackich obfitości pudełek blaszanych.

Z rozporządzenia władz wojskowych dla rannych, chorych i jeńców mieszkańcy miasta później nieco zaczęli stałe gotować w miejscowej kuchni więziennej obiady w ilości kilkuset porcji dziennie; mięso, ryż i sól dostarczały w tym celu władze wojskowe. Pod koniec dopiero pobytu Austryaków w Janowie zostały utworzone przez nich dwa szpitale wojskowe: jeden w gmachu więziennym, drugi w budynkach nowo założonego gimnazjum prywatnego; od miasta zaś zażądano zaopatrzenia ich w łóżka, pościel i inne tekstylia. Część potrzebnych przedmiotów dostarczyli sami mieszkańcy, inne zaś były samowolnie zabrane przez sanitariuszów w mieszkaniach opuszczonych przez urzędników.

Z upływem czasu, gdy szczęście zaczęło odwracać się od Austryaków, stosunek ich do miejscowej ludności przybrał jaskrawe cechy bezwzględności i brutalności. Spokojnym mieszkańcom zabierano inwentarz żywy i martwy, zapasy

słomy, siana i wszelkie produkty gospodarskie – bez żadnego za nie wynagrodzenia. Rolnikom wyprzedano konie z pługów, przyjezdnym zabierano koła – lub całe wozy, wielu rodzinom uprowadzono ostatnią krowę – karmicielkę. W najpomyślniejszych wypadkach płacono małą część wartości zabranego majątku; najczęściej zaś wydawano bezwartościowe kwitki. Wypadki zrabowania domostw i całych gospodarstw przez żołnierzy stawały się coraz częstsze. Okolica zwolna przybierała wygląd pustyni, mieszkańcy stawali się żebrakami.

Rolnicy, zmuszeni siłą do jeżdżenia całymi tygodniami w austriackich taborach, nie mieli możności ukończenia sprzętu plonów, które jeszcze gdzieś szczęśliwie ocalały od zniszczenia, nie byli w stanie, ani uprawiać roli ani przystąpić do jesiennych zasiewów. Wszystko poczęło marnieć.



*Janów Lubelski w 1916 roku*

Coraz częściej zdarzały się wypadki brutalnego obejścia się z najspokojniejszymi mieszkańcami miasta. Pewien oficer węgierski zwrócił się do przygodnie zebranego na ulicy towarzystwa z rozkazem natychmiastowej zmiany na drobne banknotu austriackiego wartości 1000 koron i wydobywszy rewolwer, zagroził w razie odmowy rozstrzelaniem obecnych. Z wielką trudnością dało się zebrać po mieście żadaną ilość austriackich pieniędzy dla wykonania bezwzględnego rozkazu, który – jak się okazało – pochodził razem z groźbą od komendantury miejscowej. Wszystkim żądaniom, nawet najbezwzględniejszym, towarzyszyły powoływanie się na rewolwer i na prawo wojny, groźba wojny, groźba aresztowania lub rozstrzelania. Takie brutalne obchodzenie się z mieszkańcami oficerowie austriaccy niejednokrotnie otwarcie tłumaczyli tem, że armia austriacka zawiodła się na miejscowej ludności i dlatego nadal postępować będzie z większą jeszcze bezwzględnością. Najspokojniejsi mieszkańcy zaczęli trwożyć się o własne życie lub wolność.

Przez cały czas swego pobytu w Lubelskiem Austriacy, korzystając z przerwania wszelkiej komunikacji między zajętą przez nich okolicą i resztą kraju, starali się wielkimi sposobami wpłynąć na usposobienie i nastrój miejscowej ludności i wpoić w nią wiarę w powodzenie oręża austriackiego. Do Janowa dostarczane były gazety galicyjskie, w których wyczytać można było wiele sensacyjnych wiadomości. Już w końcu sierpnia grubymi czcionkami zamieszczona była w gazetach wiadomość o zdobyciu Lublina przez Austriaków i wzięciu do niewoli przez Niemców w Prusach Wschodnich całej armii rosyjskiej, liczącej 70 tysięcy żołnierzy<sup>26</sup>. Dolatujący zaś wówczas do uszu mieszkańców Janowa huk armat – według wyjaśnień Austriaków – pochodzić miał już z poza Lublina nieledwo z pod fortów Brześcia Litewskiego. Nieoczekiwane zaś ukazanie się kozaków pod Frampolem w pobliżu Janowa po rozbiciu Austriaków w powiecie krasnostawskim i powstały stąd wielki popłoch wśród rozłożonych w Janowie taborów austriackich, opacznie wytłumaczone zostały w ten sposób, że pewien oddział armii rosyjskiej, zupełnie zniszczonej pod Lwowem, tą drogą usiłował przedostać się na północ dla połączenia się ze swoimi.



Janów Lubelski, ul. Wałowa w 1917 roku

W czwartek 10 września mieszkańcy Janowa z przerażeniem ujrzeni wchodzące do miasta wojska niemieckie<sup>27</sup>. Ukazały się w znacznej licz-

<sup>26</sup> Informacja prawdziwa. W dniach od 17 sierpnia do 2 września 1914r. w Prusach Wschodnich pomiędzy wojskami Imperium Rosyjskiego a Cesarstwa Niemieckiego stoczona została bitwa, która do historii przeszła jako bitwa pod Tannebergiem. Bitwa zakończyła się zwycięstwem Niemiec. Zginęło ok. 30 tys. żołnierzy rosyjskich, zaś do niewoli niemieckiej dostało się prawie 100 tys. jeńców. 2 armia rosyjska gen. Samsonowa praktycznie przestała istnieć

<sup>27</sup> Rozróżnianie wojsk niemieckich od wojsk austrowęgierskich przez autora w tzw. I bitwie pod Kraśnikiem jest raczej fikcyjne, gdyż w sierpniu 1914r. na linii od Iwanogrodu (Dę-

bie pruskie samochody z oficerami, oraz pruska landwera, wśród której napotkać można było Polaków poznańskich. Wszystkie domy i podwórza zajęte zostały przez pruskich żołnierzy, wszystkie mieszkania zajęli na kwatery niemieccy oficerowie groźbą i siłą zajmując mieszkańcom dla siebie niejednokrotnie ostatnie już łóżko. Jednocześnie rozpoczął się odwrót niezliczonych taborów austriackich ku granicy galicyjskiej. Ranni żołnierze austriacy rankiem tego dnia zostali wywiezieni za granicę. Wojsko austriackie ustępowało, pozycje pozostawiając Prusakom. Komendant austriacki, zavezwawszy do siebie przez żandarmów niektórych obywateli miasta, oznajmił im o czasowym ustąpieniu wojsk austriackich z tej okolicy dla względów strategicznych, zapowiedział jednak niezadługi ich powrót i oświadczył, że znajdujących się w miejscowych szpitalach rannych żołnierzy rosyjskich w liczbie trzydziestu kilku oraz wszystkich chorych na dyzenterię, leżących w rozmaitych punktach miasta, pozostawia ich wyłącznej opiece mieszkańców, polecił przytem niezwłocznie przystąpić do uporządkowania szpitali i do pogrzebienia zmarłych żołnierzy, których trupy, nie chowane od dłuższego czasu, składane były w kącie podwórza więziennego lub leżały w zupełnym zapomnieniu po domach prywatnych, nawet na podwórzach i ulicach.

Zażądawszy stwierdzenia otrzymanego polecenia własnoręcznym podpisem wezwanych, komendant zagroził im w razie niewykonania rozporządzenia surową odpowiedzialnością wobec władz pruskich. Prócz tego komendant zażądał od wezwanych zapłacenia w ciągu godziny kontrybucji wojennej w ilości 3000 koron, grożąc w przeciwnym razie zabranieniem zakładników, natomiast zaś zaproponował zatrzymać na użytek miasta pewną ilość bydła rogatego, zbytecznego przy odwozie dla armii austriackiej. Kontrybucya, zmniejszona łaskawie na prośbę wezwanych do wysokości 2000 koron, została wypłacona do rąk komendanta; lecz bydła austriackiego, pozostawionego miastu, w ogólnym zamieszananiu ani wówczas, ani później odnaleźć nie zdołano.

Przez całą noc i cały dzień następny odbywał się odwrót Austriaków wszystkimi drogami, drożynami i ścieżkami ciągnęły ku granicy galicyjskiej długie szeregi taborów i kolumny piechoty. Jednocześnie Prusacy zajmowali opuszczone pozycje; w pobliżu miasta na otaczających je ze wschodu i z północy wzgórzach zaciągano armaty i wzmacniano okopy, najwidoczniej oczekując na-

blina) po Lwów w kierunku na Lublin oraz Brześć Litewski nacierały wyłącznie jednostki austrowęgierskie. Biorąc pod uwagę, iż głównym językiem, jakim posługiwała się armia austrowęgierska, był język niemiecki, autor mógł mylnie stwierdzić, że w operacji biorą udział armie austrowęgierskie i niemieckie – przyp. Red. JK.

dejsia nieprzyjaciela. Trwogę i niepokój mieszkańców w oczekiwaniu zbliżającej się bitwy zwiększała jeszcze powtarzana tu i owdzie przez Prusaków zapowiedź zniszczenia miasta w razie ich ustąpienia. Prócz tego z przybyciem Prusaków rozpoczął się w mieście rabunek sklepów i domów, położonych w bardziej odległych punktach miasta żołnierze rabowali nawet ubogich mieszkańców, poszukując żywności i rzeczy wartościowych. W mieszkaniach opuszczonych przez właścicieli splądrowano spiżarnie, przetrząsano strychy i schowanka, kopano nawet w piwnicach.

Po dniu spędzonym w niezwykłym napięciu nerwów, nadeszła noc jeszcze bardziej pełna niepokojem i trwożliwego oczekiwania. Wraz z zapadającym zmrokiem większość mieszkańców szukała bezpieczniejszego schronienia bądź w piwnicach i w zawczasu przygotowanych na tę chwilę dołach, bądź w murach poklasztornych; gromady ludu z węzłkami, poduszkami i innym dobytkiem zaległy korytarze poddominikańskie, pozostawiwszy swoje mienie na pastwę nieproszonych gości. Płacz dzieci i biadanie kobiet łączyły się z modlitwą tłumu. Zgrozę tego oczekiwania powiększyła zupełna ciemność, gdyż z rozporządzenia pruskiego oficera w klasztorze i całym mieście pogaszono wszystkie światła wobec bliskości wojsk rosyjskich. Po północy przez miasto z hałasem, spotęgowanym przez ciszę nocną, toczył się poczęły długim szeregiem armaty i skrzynie z amunicją. Struchlałym z przerażenia mieszkańcom łatwo mogło się wydawać, że z nastaniem poranka zahuczy nad nimi straszna burza, która pochłonie i mienie, i życie, nikt zaś nie myślał, że był już początek – ucieczki najeźdźców.



*Janów Lubelski, 1916 r., wiec na rynku z udziałem Stefana Lelka-Sowy*

Ze świtem 12 września armatnie wystrzały najpierw od strony bliskiej Obrówki, a następnie z przyległych wzgórz, oznajmiły wylekłym mieszkańcom o rozpoczętej bitwie. Wkrótce kłęby czarnego dymu z różnych stron zasłoniły widnokrąg. Płonęła pobliska wieś Biała, z malowniczo położonym wśród niej kościołem, wiatrak górujący nad mia-

stem, dawne budynki koszarowe i niektóre domy na różnych krańcach miasta. Liczni naoczni świadkowie jednoznacznie twierdzą i zapewniają, że Prusacy własnymi rękami podpalali budowle, oblewają je naftą i benzyną ze specjalnych przyrządów. Biednych mieszkańców, którzy na kolana błagali najeźdźców o zaniechanie zniszczenia lub którzy biegli na ratunek swego dobytku, odpędzano brutalnie, grożąc im kulą lub bagnem. Włóścianin Góra, pragnąc ratować swój dom, padł zabity z głową rozciętą przez pruskiego żołnierza. Tak zniszczona została połowa dużej i zamieszanej wsi Biała, niedawno dopiero odbudowanej po klęsce ogniowej. Spłonął do szczętu starożytny kościółek modrzewiowy w Białej, pochodzący z XVI wieku, cenny zabytek budownictwa, wewnątrz przyozdobiony oryginalnymi malaturami. Zgorzał obszerny gmach, świeżo odrestaurowany dużym nakładem na pomieszczenia prywatnego gimnazjum męskiego i chwilowo zajęty na szpital dla rannych i chorych, których los pozostał niewiadomy; niektórzy z nich podobno sami zdołali uciec z płonącego budynku, innych szkielety pozostały na pogorzeli. Spaliły się doszczętnie obszerne budowle na końcu miasta, pozostałe po dawnych koszarach, ostatnio służące Austryakom na składy, których oni w zupełności wywieźć nie zdołali. Ogień, przerzucany wiatrem, zagrażał już miejskiemu szpitalowi, gdy z dzielną pomocą pośpieszyli uczniowie założonych niedawno w Janowie przez Towarzystwo Rolnicze kursów handlowych, odważnie wśród kul i szrapnelów, tłumiąc ogień i wynosząc z zagrożonego budynku chorych i rannych. Jeden z chorych, wyniesiony na podwórzu szpitalne, w pośrodku swoich ratowników zginął ugodzony odłamkiem szrapnela. Spłonęło jeszcze kilka domów w różnych stronach miasta, a ogień, podłożony w kilku innych miejscach na ulicach Długiej i Wałowej, był ugaszony szczęśliwie przez samych mieszkańców dzięki szybkiej ucieczce Prusaków, uchodzących przed pościgiem. W ogóle tylko dzielnemu natarciu wojsk rosyjskich Janów zawdzięcza swoje ocalenie od niszczycielskiej ręki pruskich barbarzyńców.

Ścigani bez ustanku przez wojska rosyjskie, pędzeni bez wytchnienia od Janowa aż do brzegów Sanu, pozostawili Niemcy i Austriacy w okolicznych lasach setki i tysiące wozów z odzieniem i żywnością, armaty, amunicję i licznych jeńców.

Gościńce, prowadzące ku Galicji, zapchanne zostały porzuconymi taborami i usłane trupami koni, które Niemcy pozabijali, nie chcąc ich oddać żywcem nieprzyjacielowi. Uchodząc w popłochu, Niemcy jednak chwyłali po drodze napotkanych lub znalezionych w domach mieszkańców, począwszy od kilkunastoletnich wyrostków do starców i związanych ramię do ramienia pędzili z sobą



za granicę. W tym męczeńskim pochodzie, według jednoznacznych opowieści naocznych świadków i uczestników, nowocześni krzyżacy używali nieszczęsnych jeńców bądź za zwierzęta pociągowe, ładując na nich swoje tornistry i inne przybory wojskowe, bądź za tarcze ochronne, zasłaniając się nimi podczas potyczek i strzelając z poza nich do konnicy nieprzyjacielskiej, która nieustannie zabiegała drogę uciekającym. Jednym z tych jeńców udało się podczas pochodu wydobyć z więzów, ukryć w lasach i powrócić do domów, inni powrócili już z nad brzegów Sanu, niektórzy jednak przepadli bez wieści.

Tak skończył się pobyt Austryaków i Niemców w Janowie Lubelskim, lecz ślady i następstwa pozostaną dotkliwie i widoczne na długo. Najście, pobyt i odwrót nieprzyjaciół, długotrwałe i upórzywe walki nad Wisłą i nad Sanem, wielokrotne przemarsze całych armii do Galicji i z powrotem – doszczętnie zniszczyły okolicę. Pola stratowane, nieuprawione i nieobsiane, płoty rozebrane i spalone, inwentarz zabrany, zapasy zużyte, domy

zamknięte, sklepy zniszczone, drogi zrujnowane. Łączność ludności miejscowej ze światem nadzwyczaj utrudniona wskutek braku koni i rekwirowania podwód na użytek wojskowy. Apatya i lenistwo ośwładnęło ludźmi. Brak rąk do jakiegokolwiek roboty, ci pracowitsi nie spieszą do roboty, mówiąc co nam po zarobkach, skoro nie jesteśmy pewni własnego życia. Kartofle, gdzieś tam jeszcze ocalałe na polach, gniją niewykopane, gdyż rolnicy nie są pewni, czy nie utracą i tego ostatniego już środka do życia. Pustka i nędza na ulicach i wśród chałup wiejskich; głód i choroby zagładają w oczy. Nieustanny huk armat i wrzawa wojenna, do niedawna jeszcze dolatujące z nad Wisły i z nad Sanu, najwytrwalszym odebrały otuchę i chęć do życia i pracy. – Śmiało twierdzić można, że Janowskie ze szczętem ogołocone i spustoszone należy dzisiaj do najbardziej zniszczonych przez wojnę okolic naszego kraju.

Źródło: „Głos Lubelski” 1914, nr 40 – 46



*Kawęczyn, rok 1932, staw k. młyna*

## Uczcijmy mogiły powstańców!<sup>28</sup>

Janów, w październiku

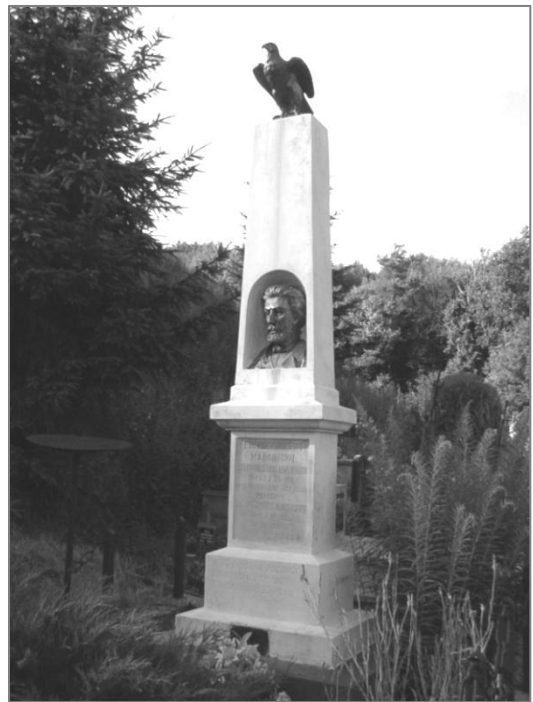
Dopiero po 50 z górą latach wolno nam czcić publicznie powstanie styczniowe 1863 r. i stawiać krzyże pamiątkowe na grobach powstańców. Gdy w Lublinie osobny komitet zajął się sprawą przeniesienia zwłok straconych przez Moskali powstańców z ziemi niepoświęconej na cmentarz, gdy w każdej obecnie okolicy ustawia się krzyże pamiątkowe na grobach powstańczych, i my w Janowskiem postanowiliśmy zakrzętnąć się koło tej sprawy. W naszym powiecie bowiem znajduje się sporo mogił kryjących bohaterskich synów Ojczyzny. Np. we wsi Boiska, na tamtejszym cmentarzu leży trzech wyższych oficerów powstania, napadniętych zdradziecko na wiosnę 1863 r. przez kozaków i przez nich pomordowanych. Nikt nie umie wskazać dokładnie miejsca na cmentarzu, gdzie oni leżą. Czy to ma nas jednak powstrzymać od złożenia im należnego hołdu, od postawienia krzyża na cmentarzu ku ich pamięci?

Boiska powinny pójść za przykładem Chruśliny, miejscowości leżącej już w Opolskiem, gdzie ks. Brzoza z Bobów poświęcił już tamtejszą mogiłę powstańczą, a nawet krzyż dębowy z wyraźnym napisem na miejscu pamiątkowym zatknięto. Bitwa pod Chruśliną odbyła się w sierpniu 1863 r. Powstańcy pod wodzą Kruka i Lelewela zmusili wtedy do ucieczki moskiewskiego pułkownika Miednikowa i ścigali go aż do Urzędowa. Nad poległymi towarzyszami bronii usypali wtedy powstańcy wśród lasu dużą mogiłę, która z czasem jednakże coraz bardziej zanika.

Na pamięć naszą woła także wspólna mogiła 26-ciu powstańców, znajdująca się w lesie między wsiami Stróżą i Polichną, tuż obok szosy Janów-Kraśnik. Niedaleko mogiły widać obszerny rozdół, gdzie odbyła się bitwa w początkach lipca 63 r. Powstańcy urządzili tam zasadzkę na kozaków ciągnących od Kraśnika. Psy kozackie zwęszyły jednak niebezpieczeństwo, Moskale nie dali wciągnąć się w zasadzkę, ale ostrzeliwując się gęsto, wrócili do Kraśnika. Wielkie były straty po stronie kozaków, ale i naszych padło wtedy wielu.

Na największą wszakże uwagę zasługują groby we wsi Batorzu, niedaleko granicy pow. kraśnostawskiego. Tu powiodło się rozbić Moskałom silny oddział sławnego dowódcy Lelewela-Borelowskiego. W jednym z grobów leży sam Lelewel, a starsi ludzie umieją wskazać miejsce jego spoczynku. Lelewel-Borelowski był jednym z najzdolniejszych wodzów powstania styczniowego. Żołnierze - powstańcy śpiewali o nim:

„Marcinie Lelewelu  
Nie chmurz twego czoła,  
Bo choć nas tu jest niewielu,  
Każdy z nas zawoła:  
Wodzu Lelewelu, licz na nasze męstwo,  
My gotowi zginąć, by Bóg dał zwycięstwo!”



*Pomnik Lelewela na cmentarzu w Batorzu*

Partja jego rozbitą została w wrześniu 1863 r. Po zwycięskiej bitwie pod wsią Panasówką, nieopodal Zwierzyńca, odbytej w d. 3 września t. r., a w której padł dowódca powstańczej jazdy Węgier baron Nyary, pochowany wraz z licznymi ofiarami we wsi Zwierzyńcu - Lelewel szedł w głąb kraju przez Goraj, o parę mil od Janowa, lecz w nocy z dn. 5 na 6 września t. r. w lasach ordynackich pod wsią Otroczem zaatakowany został przez trzy silne oddziały moskiewskie nadeszłe w jedno miejsce z trzech stron, które otoczyły naszych wojowników. Wtedy Lelewel postanowił przebić się przez Moskali ku wsi Batorzowi, lecz uległ przeważającej sile wojsk regularnych; partja poszła w rozsypkę. Tam na górach, już w samym Batorzu, padł nasz bohaterski partyzant, a obok niego szef sztabu Walisz, „dzielny Węgier i przyjaciel od serca Lelewela” jak powiada poeta Lenartowicz.

Dziś wolno nam czcić pamięć bohaterskich wysiłków 1863 r. Idźmy tedy za przykładem Warszawy i Lublina, oddajmy należny hołd kościom ofiarnych bojców!

<sup>28</sup> Tekst z 1916 roku, zamieszczony w *Gazecie Ludowej*.

Zdzisław Castellaz

## Starcie w Dzwoli



Por. sap. Zdzisław Castellaz na zdjęciu z 1936 r.

Dzień 27 września [1939 r.] minął na wypoczynku oddziałów. Płk Zieleniewski organizował swą grupę. Spadł pierwszy deszcz od rozpoczęcia działań wojennych. Nie zagrażała nam broń pancerna, a falisty teren chronił przed obserwacją. Grupa miała posuwać się po trzech osiach w kierunku Sanu. Zachodnią dowodził płk Koc, środkową płk Filipowski, a wschodnią płk kaw. Płonka. Do tej ostatniej przydzielono batalion saperów.

Noc z 28 na 29 września spędziliśmy we wsi Goraj - położonej około 4 km od Dzwoli (idąc od Chrzanowa). Wiedzieliśmy, że w Dzwoli znajduje się batalion żołnierzy niemieckich bez artylerii oraz duża kolumna samochodów ciężarowych. Była to straż tylna VII korpusu wroga z dywizjonem ppanc. 27 dp. Nieprzyjaciel, uspokojony kapitulacją Warszawy, nie liczył się z możliwością spotkania z polskimi oddziałami.

Dalsza oś marszu to: Dzwola - Jarocin - Huta Deręgowska - lasy nad Sanem. Moja kompania była strażą przednią. Wyzaczyłem szpicę pod dowództwem ppor. Dąbkowskiego. Przydzielono mi CKM wz. 32, ale bez obsługi. Na szczęście znał tę broń pchor. Włodzimierz Dahlig. Wkrótce skutecznie wspierał nasze natarcie, imponując swoją odwagą.

Zameldował się u mnie pchor. kaw. Bronisław Zieliński (znany tłumacz dzieł Hemingwaya) z plutonem kawalerii. Miał też CKM-y. Powoli zbliżaliśmy się do Dzwoli. We wsi poruszali się ludzie. Ustaliłem przez lornetkę, że byli to Niemcy. Wydałem rozkazy do zajęcia stanowisk przez plutony i

karabiny maszynowe. Wyzaczyłem granice natarcia i ostrzału. Pchor. Zielińskiemu poleciłem ubezpieczać nas od strony wschodniej z kierunku Frampola i wspierać natarcie.

Na dany znak wszystkie karabiny maszynowe rozpoczęły nawałę ogniową, a pod ich osłoną drużyny skokami posuwały się do przodu. Minęły nas dwie tankietki. Ostrzelały nieprzyjaciela i zawróciły. Niemcy rozpoczęli ogień z karabinów i dział ppanc. Odezwano się i nasze działo, które wspierało ogniem na wprost. Wysłałem meldunek do dowódcy batalionu. Widzę, że rozwija on swoje kompanie do wsparcia mojej. Strzelanina nasilała się z każdą chwilą.

Nagle tragedia. Ktoś we wsi macha białymi płachtami. Słyszę głosy: „Na miłość boską nie strzelajcie!” Patrzę przez lornetkę i widzę ludzi w polskich mundurach i z białymi flagami. Na wojnie zdarzają się przypadki nacierania na własne oddziały. Co robić?! Jak przerwać ogień?

Napięcie przerywa głos trąbki. Wychodzą ze wsi parlamentariusze. Przesuwam się za pagórkami w ich kierunku. Starszy podoficer zwraca się do mnie łamaną polszczyzną: „Armia polska się poddała, wojna się skończyła”. Odesłałem ich do tyłu. Wykorzystując tę chwilę poderwałem ludzi, którzy byli koło mnie, opanowaliśmy wschodni skraj wsi. Wtedy wyjaśniło się, że hitlerowcy wystawili jeńców jako żywą tarczę. Są wśród nich zabici i ranni. Pozostali chwytają za broń, walczą. Informują nas, że na niemieckich samochodach jest broń, amunicja i żywność.

Walka toczy się we wsi. Wyciągamy ciężko rannego elewa Eugeniusza Czajkowskiego ze Szkoły Podoficerów dla Małoletnich. Oddaję swój osobisty opatrunek, gdyż jego ginie w ranie na brzuchu. Pyta mnie: „Panie poruczniku, czy będę żyć?” Upewniam, że tak, choć nie mam pewności. Znalazł się jakiś lekarz, który się nim zajął. W końcu natarcie nasze zaległo na moim odcinku.

Okolo godz. 12 wychodzi ze wsi znów parlamentariusz. Moje zdziwienie, gdy zobaczyłem obok niego kpt. Stróżaka. Wyjaśnia, że nastąpiło zawieszenie broni, które ma trwać do godziny 14. Zbieramy rannych i zabitych. Niemcom podano następujące warunki: złożyć broń; odejść na zachód; termin wykonania do godz. 14. Straty własne wynosiły około 35 zabitych i rannych.

Nie było czasu na złożenie kartek z nazwiskami poległych. Toteż nic dziwnego, że na cmentarzu w Dzwoli jest tyle napisów „Żołnierz Nieznany”.



*Rekonstrukcja historyczna walk pod Dzwolą*

O godz. 14 zjawił się niemiecki samolot, coś zrzucił otoczonym wrogom. Nas ostrzelał z broni maszynowej. W okresie spokoju moja kompania została zluzowana. Po krótkiej wymianie ognia następuje cisza. Maszerujemy w kierunku Puszczy Solskiej. Por. sap. Polaczek szuka brodu na rzece San. Za rzeką są Niemcy, jesteśmy otoczeni.

Oddziały przeszły do wsi Momoty. Tu dnia 2.X. miejscowy proboszcz odprawił Mszę polową. Wojsko wystąpiło w szykach zwartych pod dowództwem swych oficerów. Ludność miejscowa z powagą nam towarzyszyła. Wszyscy żarliwie się modlili i tylko dzwonki ministrantów przerywały ciszę. Ksiądz wygłosił płomienne kazanie. Mówił, że nie raz żołnierzowi przyjdzie przegrać bitwę, ale należy zawsze zachować hart ducha i wszelkimi siłami gnębić nieprzyjaciela. Swoje życie i siły zachować do dalszej służby dla Ojczyzny. Odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę...” i „Jeszcze Polska nie zginęła”. Oddziały kolejno składały broń, a potem bezwolne szły przed siebie w nieznaną...

\*

Jak wspominałem, dowódcą zgrupowania wschodniego był płk kaw. Płonka. Jemu podlegał batalion saperów mjra Plewako, który jako jedyny (poza plutonem kawalerii pchor. Zielińskiego) brał udział w bitwie o Dzwolę. Płk Ludwik Głowacki w swej książce „Działania wojenne na Lubelszczyźnie w 1939 roku”, wyd. I str. 164 nie pisze jasno, że rozegrali ją saperzy. Zygmunt Bielecki i Ryszard Dębowski w książce pt. „36 dni od 1.IX - 6.X.1939” na stronach 174, 175 piszą o tej bitwie: „część grupy płk. Zieleniewskiego, kawaleria płk. Płonki stoczyła bój z Niemcami we wsi Dzwola”.

Jak się okazuje, lepsze rozpoznanie miał gen. von Schobert, gdyż w książce „Wir Zogen gegen Polen” Kriegeerladerungwerck des VII Armeekorps Herausgeben v. Generalkommando VII A K. na str. 67 i 68 pisze: „W południe 29 września nadeszła wiadomość, że Polacy zaatakowali straż tylną i to bardzo gwałtownie i ostro. Wyjaśniło się, że straż tylna została zaatakowana przez piechotę i kawalerię w okolicach Dzwoli i Janowa. Niemcy są tam otoczeni pierścieniem nacierających Polaków, którego nie mogą rozerwać bez pomocy z zewnątrz. Natychmiast zostaje wysłana na samochodach odsiecz, która w deszczu posuwa się od Kraśnika w stronę Janowa. Otoczeni Niemcy usiłują przebić się z Dzwoli w stronę Janowa, ale się im to nie udaje. Polacy otoczyli ich ‘pancerzem’ z ognia karabinów maszynowych, atakując przy tym nieustannie. Otoczone oddziały porządnie się wykrwawiają. Samoloty zrzucają amunicję w zasobnikach, lecz i to niewiele pomaga. Polacy podchodzą już na 50 m odległości od niemieckich stanowisk. Spodziewana odsiecz nie nadchodzi. Jej oddziały zostały również napadnięte przez Polaków i częściowo zniszczone. Polacy wzywają Niemców do

złożenia broni. Niemcy odmawiają. Dywizja wysyła nową odsiecz w postaci pułku, który poprzedniego dnia wyszedł z walki i całą noc maszerował. Sił wypoczętych nie było, musiał iść do walki przemęczony żołnierz. Opór niemiecki pod Dzwolą słabnie. Żołnierze okopują się, czym mogą. Z braku łopat, kopią bagnetami i pazurami, byle tylko wgrzyźć się w ziemię i znaleźć osłonę przed ogniem Polaków. Polacy uderzają przeważającymi siłami, co najmniej jedna trzecia nacierających sił polskich składa się z oficerów i podchorążych z Modlina. Walczą bohatercko, niemieckie siły topnieją. W dniu 30 września wysłany niemiecki pułk maszeruje bez odpoczynku z Kraśnika do Janowa (35 km). Niestety, Niemców już tam nie było. Gdy Niemcy podciągnęli artylerię, Polacy opuścili Janów i skryli się w lasach. Podobnie działo się w Dzwoli. Tam uratowano od niechybnej śmierci kilkudziesięciu niemieckich żołnierzy, broniących się z rozpaczliwą determinacją. To była ostatnia walka w Polsce VII Korpusu Armii.”

Resztki polskich oddziałów utonęły w lasach, w których tworzone załóżki przyszłej polskiej partyzantki. Sporej ilości polskich żołnierzy udało się również uniknąć niewoli i rozejść się do swoich domów (po uprzednim zdjęciu wojskowych mundurów).

Autor już w 1940 roku miał dokładne dane o tych bitwach. My, uczestnicy boju pod Dzwolą, możemy być dumni z tak pochlebnej opinii wroga o naszym działaniu. Do zbrodni wystawienia jeńców nie przyznaje się jednak gen. von Schobert: Podaję opinię gen. Georges - oficera francuskiego, który we wrześniu był na terenie działań wojennych w Polsce. Jego notatka „w sprawie doświadczeń wyciągniętych z walk w Polsce”, spisana w październiku 1939 r. (CAW II/3/26/2), mówi: „Wydaje się zbyt czynnym podkreślać, że jakkolwiek byłaby wartość Armii Polskiej, to przewaga liczebna w ludziach i sprzęcie, jaką zapewnili sobie Niemcy na froncie, stwarzała od początku kampanii stan nierówności między dwoma armiami, co jedno już wystarczy do wytłumaczenia polskiej klęski” (str. 10). I dalej: „Saperzy grali pierwszorzędną rolę i wykazali wysoką klasę swej pracy. Wskutek swojej odwagi i umiejętności saperzy stanowili przedmiot podziwu piechoty” (str. 22). Ta opinia cudzoziemca jest dowodem, że saperzy byli dobrze przygotowani w ośrodkach szkoleniowych swojej broni, a jednym z nich było Centrum Wyszkolenia Saperów.

Niechaj te wspomnienia będą hołdem dla walczących saperów. Dla młodzieży niech będą dowodem uczciwej walki ich poprzedników i wzorem, że dla Ojczyzny nie tylko trzeba żyć, ale i zginąć, gdy przyjdzie potrzeba.



*9 X 1939 r. Niemcy zajęli kościół w Dzwoli na noclegownię*

Jarosław Król

## Początki szkolnictwa w Janowie Lubelskim

Pod koniec XVI i na początku XVII wieku zwrócono w Polsce baczniejszą uwagę na istniejące przy parafiach i klasztorach szkolnictwo. Proboszczom przypominano o obowiązku opiekowania się istniejącymi na ich terenie szkołkami lub nakazywano ich zakładanie.

W Janowie pierwsza szkoła elementarna powstała w 1774 roku. Do jej powstania przyczynił się Maciej Wojtan, który przeznaczył na pomieszczenia szkolne połowę domu, a proboszcz - ks. Antoni Piecka z Batorza - w 1775 roku przekazał 3.500 florenów na wyposażenie szkoły. W 1801 roku naukę pobierało 40 uczniów, a nauczycielem był Tomasz Borkowski. Program realizowany w tej szkole obejmował naukę języka polskiego, łacińskiego, arytmetyki, wymowy i sztuki pisania. Do rozwoju janowskiej szkoły przyczynił się także ordynat Stanisław Zamoyski, który w 1818 roku za własne pieniądze wyremontował budynek szkoły oraz zaopatrzył ją w pomoce naukowe i opał. W tym też roku powstało Towarzystwo Szkoły Elementarnej. Ustaliło ono kwotę pieniężną, jaką mieli płacić mieszkańcy poszczególnych miejscowości, aby utrzymać szkołę. Także w roku 1818 przybył do Janowa wybitny pedagog Urban Gadzinowski. Wprowadził on w nauczaniu metodę Bell – Lancastra. Polegała ona na zespołowym nauczaniu, w którym starsi uczniowie po uprzednim przygotowaniu przez nauczyciela uczyli kolegów w młodszych grupach.<sup>29</sup>

W roku szkolnym 1838/39 nauka w szkole janowskiej odbywała się z następujących przedmiotów: nauki chrześcijańskiej (dzisiaj: religia), nauki obyczajowej i zdrowia, historii starożytnej, czytania, pisania w języku polskim i rosyjskim, arytmetyki, geografii, rysunku liniowego i deklamacji. Szkołą opiekował się wówczas przeor ojców dominikanów janowskiego klasztoru, a należała ona do najlepiej wyposażonych szkół w całej Guberni Lubelskiej. Nauka w niej trwała trzy lata. Najwięcej dzieci (około 80 %) pochodziło z samego miasta. W 1845 roku Ordynacja sprzedała budynek szkolny i lekcje odbywały się już w wynajętych domach prywatnych, a w 1868 roku dla potrzeb szkoły wynajęto część budynku ojców dominikanów.<sup>30</sup>

W okresie zaborów, w 1914 roku w Janowie istniała jedna szkoła powszechna z dwoma nauczycielami i czteroklasowe państwowe gimnazjum męskie. Natomiast na terenie powiatu janowskiego w tymże roku znajdowało się 29 szkół początko-

wych wiejskich, przeważnie jedno-oddziałowych, w których pracowało 30 nauczycieli. Na jednego nauczyciela przypadało przeciętnie 60 uczniów, z nauki korzystało wówczas 1 800 dzieci. Liczba ta stanowiła znikomą, bo zaledwie 5% odsetek dzieci w wieku szkolnym, pozostała część, aż 95% dzieci pozostawało poza szkołą.

W 1918 roku Polska Macierz Szkolna założyła w Janowie Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne o typie humanistycznym z prawem szkół państwowych. Przez pewien czas gimnazjum utrzymywane było przez Powiatowy Związek Komunalny, a potem przez Towarzystwo Szkoły Średniej. Gimnazjum liczyło wówczas 100 uczniów i uczennic.<sup>31</sup>

Dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości na terenie powiatu janowskiego na 157 szkół nie istniała ani jedna wyżej zorganizowana, lecz przeważnie o niskim stopniu organizacyjnym, tzw. jednoklasowe. Jednak przez odpowiednie podnoszenie poziomu, w 1929 roku ogólna ilość szkół zmniejszyła się do 99, ale na korzyść jakości. W tymże roku w powiecie funkcjonowało 9 szkół wyżej zorganizowanych (siedmioklasowe) i tylko 31 jednoklasowych, pozostała część były to szkoły dwu-, trzy- i więcej klasowe.

W odrodzonej Polsce postęp dał się zauważyć także w dziedzinie przygotowania nauczycieli: gdy jeszcze w roku 1920 na 199 nauczycieli przypadało tylko 70 nauczycieli wykwalifikowanych, to już w 1928 roku na 319 nauczycieli tylko jeden był niewykwalifikowany.<sup>32</sup>

W roku 1934 w Janowie funkcjonowały dwie szkoły początkowe, w których uczyło 15 nauczycieli. Obie te szkoły funkcjonowały jako szkoły siedmioklasowe. W 1936 roku w szkole początkowej nr 1 nauczano 10 nauczycieli, natomiast w szkole nr 2 nauczano 11 nauczycieli. Na terenie całego powiatu janowskiego w 1934 roku istniało 120 szkół, w których pracowało 372 nauczycieli. W szkołach, w tym samym roku, pobierało naukę 22 320 uczniów. Ogólna ilość sal szkolnych na terenie powiatu w roku szkolnym 1933/34 wynosiła 349.<sup>33</sup>

Istnienie i funkcjonowanie gimnazjum w Janowie było w latach trzydziestych bardzo trudne i tylko dzięki pracy członków Towarzystwa Szkoły Średniej udało mu się przetrwać.

<sup>31</sup> F. Jankowski, *Zbiór prac ludzi dobrej woli i uczynku, Janów Lubelski 1928*, Wydano nakładem Miejskiego Komitetu Obchodu Uroczystości „Dziesięciolecia Niepodległości”.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Materiały udostępnione przez B. Kuźnickiego.

<sup>29</sup> Stanisław Łukasiewicz, Leon Kuśmierczyk, *Zapiski kronikarskie z lat 1913-1939*

<sup>30</sup> Muzeum Regionalne (Dział historyczny), s. 5 – 6.

Antoni Kulpa

## *Rodowody mieszczan janowskich na przykładzie rodziny Wojtanów*

Historię Janowa Lubelskiego na przestrzeni 370 lat istnienia tworzyły rodziny zamieszkujące to miasto od początku jego istnienia aż po dzień dzisiejszy. Z powodu braku źródeł, trudno jest dokładnie ustalić, skąd pochodzili najstarsi mieszkańcy miasta, niemniej jednak na podstawie wnikliwej penetracji ksiąg metrykalnych (od 1654 roku) można przypuszczać, że część z nich wywodziła się z okolicznych miejscowości, najwięcej z Białej. Dotyczy to m.in. rodzin Wojtanów, Sydorów, Tomczyków, Pyciów, Łukaszów (Łukasiewiczów, Łukasików), Gumieników, Gierlachów, Firoszów, Kędrów itp. Oprócz nich najstarsze dzieje Janowa tworzyły osoby noszące następujące nazwiska: Albinia, Flis, Kołyś, Król, Kulpa, Kras, Kwiecień, Lipski, Orzeł, Pikula, Sowa, Struski, Żytka (Żytka, Żydek), Siwy, Wszelaki. Nieco później pojawili się np. Peretowie, Piłatowie, Jonakowie, Chmielowie, Stodulscy, Winiarczykowie, Zarańscy i inni. Oczywiście nie są to nazwiska wszystkich rodzin, które pojawiły się w Janowie w minionych wiekach, ale stanowią one większość tych rodzin, które uczestniczyły w życiu społeczno-gospodarczym miasta od powstania do czasów współczesnych.

Oprócz okolicznych wsi Janów zasiedlali przybysze z innych miast, zwłaszcza ordynackich, a także osadnicy znanego z Sanu oraz jeńcy wojenni lokowani przez Zamoyskich przede wszystkim narodowości tatarskiej i tureckiej. Wiele z wymienionych rodzin odegrało w dziejach Janowa bardzo dużą rolę. Wśród nich, moim zdaniem, poczesne miejsce zajmuje rodzina Wojtanów. Nazwisko wywodzi się prawdopodobnie od imienia Wojciech, które kiedyś było bardzo popularne. Według przekazów rodzina Wojtanów ma korzenie tatarskie, z czego wielu współczesnych jej członków jest dumna. Przedstawiciele tego rodu występują na początku II połowy XVII wieku w Janowie i Białej.

27 maja 1661 roku w białskim kościele ochrzczono Krystynę, córkę Marcina i Karoliny Wojtanów z Janowa. Z Janowa pochodzili również: Marianna (1666), Jan (1667) i Jakub (1673) - dzieci Jakuba Wojtana i Zofii. Pod koniec XVII stulecia w Janowie mieszkały dwie rodziny Wojtanów: Andrzej i Katarzyna z synem Wawrzyńcem (1689) oraz Szymon i Dorota - rodzice Jana (1698). Dalsze losy tych rodzin są nieznane, a w późniejszym czasie nie występowali w mieście ich potomkowie. Trwałe korzenie w Janowie, istniejące po dzień dzisiejszy, zapuścili Wojtanowie wywodzący się z pobliskiej Białej. O ile ich tatarskie pochodzenie jest pewne, to śmiało można stwierdzić, że zostali oni osiedleni na tym terenie przez Jana Zamoyskiego jako jeńcy

wzięci do niewoli podczas ich najazdów na Ruś. Otrzymali na własność działki ziemi i łąk i wkrótce złączyli się z miejscową ludnością, przechodząc na katolicyzm, gdyż nie ma żadnych informacji o istnieniu meczetu czy mizara (cmentarza muzułmańskiego). Protoplastą Wojtanów był niejaki Wojciech, mieszkający w Białej, który wraz z żoną Zofią miał troje dzieci: Katarzynę (1658), Annę (1661-1723) i Macieja (1664).

Losy Katarzyny są nieznane, natomiast Anna w 1678 roku, mając 17 lat, poślubiła Macieja Gumienika (1656) z Białej, założyciela szeroko rozgałęzionej rodziny, z której wywodzi się m.in. matka piszącego te słowa - Anna (1923). Maciej Wojtan ożenił się z nieznaną z nazwiska Marianną, która dała mu czterech synów: Macieja (1685), Tomasza (1695), Stanisława (1698) i Józefa (1700).

Z nich - Maciej w 1714 roku ożenił się z Reginą Niedziałkówną z Białej i miał z nią syna Marcina (1722); Stanisław z żoną Marianną doczekał się Andrzeja (1745), Józef zaś w 1726 roku poślubił Agnieszkę Struską z Janowa, z którą miał czworo dzieci: Teresę (1726), Mariannę (1728), Tomasza (1730) i Stanisława (1736). Czwarty z braci - Tomasz 13 lutego 1718 roku ożenił się z Zofią Jaykówną z Janowa, gdzie też zamieszkał na stałe. Od tej pary małżeńskiej wywodzi się cały ród Wojtanów mieszkający w Janowie do dnia dzisiejszego. Tomasz i Zofia mieli pięcioro dzieci: Michała (1719), Mariannę (1721), Elżbietę (1724), Katarzynę (1726) i Macieja (1730). Najstarszy spis mieszkańców Janowa z 1721 roku dostarcza wiadomości, że Tomasz i Zofia wraz z komornicą Marianną mieszkali w rynku, obok Krzysztofa i Marianny Jayków - rodziców Zofii.

Ich synowie - Michał (1719) i Maciej (1730) zapoczątkowali dwie duże linie Wojtanów, odgrywające w dziejach Janowa niepoślednią rolę, zaś córka Elżbieta w 1741 roku została żoną Macieja Sydora z Białej.

Nazwisko Wojtan początkowo pisano przez Woyton, później Wojton, Woytan, Wojtun, zaś w tym artykule używa się tej pierwszej wersji.

### **I Linia Michała**

Michał (1719), pierworodny syn Tomasza i Zofii, w roku 1742 roku poślubił Katarzynę Cyganównę z Krzemienia, z którą miał Wojciecha (1747) i Piotra (1760).

Po śmierci pierwszej żony ożenił się po wtórnie z nieznaną z nazwiska Zofią (księgi ślubów



W Imię Ojca Syna y Ducha Świętego Amen.

Wiedząc jako kuzdemu z miłości z najwyższego wyroku Boskich postanowiono jest, aby kto żyje umiark, zacnym będącym na ciele wstąpiłszy zdrowy i zdrowy jednak na umyśle zostaje takowe czynię, dobre moich rozporządzenie, a najwyższe Duszę moją najwyższemu Bogu oddać y tego ojcza pragnąc się nad nią raczyć z pewnością ciała zaś moją jako z ziemią, kto tak chce aby na emmentarzu y Ojca Dominika lub na Kalwaji pochowane było, ten poczynił aże nie byłby zmierzny iednak według zniechęcenia y obrażeniu, Ahnreichtu, go obliquie. Siostro mojej Marijannie w nadgodę za stąg naznaczeni z Fetych 200 które się jej wypłacie moją lub to pieniądmi lub to niechomiasicami jako to przegotami ludobę albo li też innymi rzeczami klonył by ona, pretendowała. Rezi Siestronce mojej kontuż jasny na jupkę odkażnię y futrom jakiem pódryje obliquie przytym Łakę y plac ludzier krowę jej oddać na kerwis. Długi które mi ludzie winni są poezsei rejestrze spiscane są ze zaś y ja niekto nym winien proto na tymże Rejestrze, wynotował ich nakazatem tedy gdy się Bogu wypłacie byde ludziom winni nie zostawiam Long y Dziastki moie. Wzrochnogacemu oddaję abo nich zana ludzier uszyje nakieraj przyjaciele pamistali y calkowayę przyzwintę dali bariko oto upraszani nadousystko, tak dżeci moich jako innych nakieraję do mnie y uszyje ich zenciomych. Szjadów regnając oto ich upraszani abo Dżuni moiej pamistali y ka nię się do Boga najwyższego modli jak miłosierdzia Boskiego dostaję podobnie się za nich przed Bogiem modlię przyrzekam.

Maciej Woytow

Dan w Janowie 17maja  
1769.

po 1756 roku nie zachowały się), która dała mu czterech synów: Pawła (1763-1807), Szymona (1764), Krzysztofa (1766) i Kazimierza (1768-1818).

Michał musiał umrzeć przed 1780 rokiem, skoro w inwentarzu miasta Janowa z tego roku, występuje Michałowa Wojtanka, właścicielka posesji przy ulicy Świerdzowej w pasie pierwszym od wału ku Modliborzycom. Z czterech synów Michała, tylko Paweł i Kazimierz założyli rodziny, los pozostałych jest nieznany. Ze związku z Reginą Jonak Paweł miał sześcioro dzieci: Macieja (1787), Augu-

styna (1789-1852), Pawła (1793), Rozalię (1794), Michała (1800-1808) i Krzysztofa (1805-1862).

Rozalia w 1811 roku poślubiła Andrzeja Kulpę (1786-1816), syna Józefa i Katarzyny z Sydorów, z którym miała jedyne go syna - Benedykta (1814-1879), znanego sukiennika, przodka mieszkającego do dziś w Janowie Aleksandra (1924). Po śmierci pierwszego męża Rozalia w 1819 zawarła związek małżeński z Walentym Olejarzem, który był kowalem. Z pięciu synów Pawła i Reginy Wojtanów, tylko Augustyn i Krzysztof założyli rodziny, przy czym ten ostatni żenił się aż trzykrotnie. Po raz pierwszy Krzysztof, sukiennik z zawodu, wstąpił

w związek małżeński w 1826 roku z Julianną Borowską, drugą jego żoną została Anna Firoz (ślub w 1831 roku), a po raz trzeci ożenił się w 1843 roku z Marianną Szpyt. Z tych związków miał kilkoro dzieci, z których wszystkie zmarły w niemowlęctwie bądź w dzieciństwie i na nim wygasła ta odnoga.

### Gałąź Augustyna

Ta odnoga linii Michałowej, zapoczątkowana przez Augustyna, trwa w Janowie do dziś. Wspomniany Augustyn (1789-1852) w 1810 roku pojął za żonę Agnieszkę Kulpa (1793), córkę Józefa i Katarzyny z Sydorów, których syn Andrzej poślubił siostrę Augustyna - Rozalię. Augustyn był sukiennikiem, a za swą działalność płacił miastu w r. 1834/35 6 zł 15 gr. czynszu, a w roku 1852/53 - 4 zł 24 gr. Ze związku z Agnieszką Kulpa doczekał się zmarłego w dzieciństwie Andrzeja (1811-1818), Karoliny (1826) i Macieja (1823-1889), który dalej prowadził tę linię. Po śmierci pierwszej żony Augustyn ożenił się z Marianną Pyć z Lipy, z którą miał Mariannę (1836), Urszulę (1837) i Franciszkę (1839).

Jego syn Maciej również był dwukrotnie żonaty, przy czym z Anną Surtel (1823- 1853) nie miał dzieci, zaś z Anielą Tomczyk (1836-1881) z Janowa, córką Macieja i Marianny z Rybińskich, poślubioną w 1853 roku, miał pięciu synów: Pawła (1859-1931), Franciszka (1861-1917), Szymona (1867), Ludwika (1870-1877) i Piotra (1873-1877).

Na mocy carskiego ukazu z 9 listopada 1866 roku Maciej był właścicielem gospodarstwa nr 32 o powierzchni 9 mórg i 45 prętów. Trzej synowie Macieja i Aniela założyli rodziny: Paweł w 1886 roku poślubił Józefę Łacko (1865- 1953), córkę Tomasa i Marianny z Kuźnickich, Franciszek w 1881 roku pojął za żonę Antoninę Prężyna (1864), córkę Szymona i Marianny ze Szpytów, z którą miał Jacka (1894-1973), kawalera. Ród powiódł dalej Szymon, ożeniony z Antoniną Łacko (1871), matką Zofii (1910-1911), Jana (1896-1943) i Wacława (1906-1997).

Jan (1896) ze związku z Feliksą Małek (1900-1971), córką Józefa i Józefy z Kuziorów z Kalennego, miał Mariannę (1926) i Mariana (1932-1968), który pozostał kawalerem.

Znacznie lepiej powiodło się młodszemu synowi - Wacławowi, który w 1932 roku ożenił się z Leonardą Król (1912-1998), córką Jana i Franciszki z Ziółkowskich. Małżonkowie mieszkali na Zaolszynie i doczekali się Szczepana (1932-33), Władysławy, Stanisława (1940-2002), Tadeusza (1945), Heleny (1949) i Marii (1953). Władysława poślubiła Wołoszyna, Helena - Franciszka Sowę z Białej, Maria wyszła za Waldemara Wolskiego, zaś Stanisław ożenił się z Wiktorią Zawada. Linię męską w Janowie kontynuuje Tadeusz, który w 1968 roku

wziął za żonę Marię Danutę Gałus (1948) z Majdanu Obleszcze i ma z nią trzech synów.

### Gałąź Kazimierza

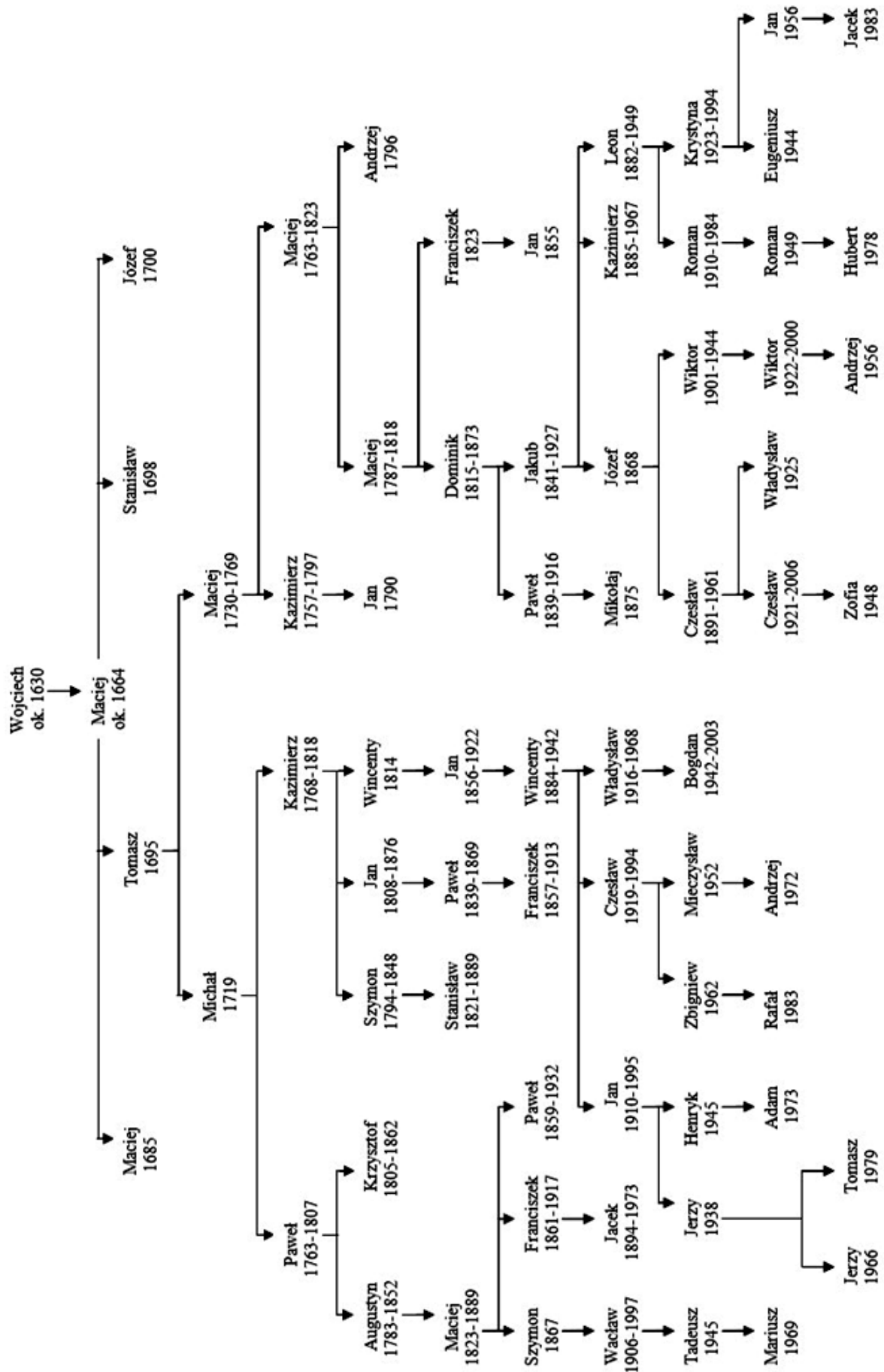
Kazimierz (1768-1818), sukiennik, najmłodszy syn Michała (1719) i Zofii, ożenił się z Katarzyną Peret z Janowa i miał z nią trzech synów: Szymona (1794-1848), Jana (1808-1876) i Wincentego (1814). Najstarszy z braci - Szymon pojął za żonę (ślub w 1819 r.) Jadwigę Kołtyś, córkę Józefa (sukiennika) i Katarzyny z Flisów. Podobnie jak ojciec i teść, był sukiennikiem, a w roku 1834/35 płacił na rzecz miasta 5 zł 13 gr., a z żoną Jadwigą mieli kolejno: Stanisława (1821-1889), Dominika (1826), Mateusza (1827), Magdalenę (1835), Szymona (1840-44), Agatę (1841- 41) i Wincentego (1844-48). Z nich jedynie Stanisław założył rodzinę, będąc dwukrotnie żonaty. Po raz pierwszy ożenił się w 1847 roku z Agnieszką Kania, urodzoną w Godziszowie, córką Franciszka i Marianny z Ciupaków, wdową Nalewajkową, która nie dała mu potomstwa. Z drugą żoną Marianną Firoz miał córkę Mariannę, zmarłą w 1877 roku w wieku zaledwie 4 lat.

W 1866 roku Stanisław był właścicielem gospodarstwa nr 193 o łącznej powierzchni 6 mórg 182 pręty.

Jan (1808), drugi z synów Kazimierza i Katarzyny, który podobnie jak ojciec i bracia trudnił się sukiennictwem, był aż trzykrotnie żonaty. Pierwszą żoną (ślub w 1827 r.) była Marianna Dworak, po której śmierci w 1831 roku poślubił Mariannę Zawadzką (1812-63), córkę Baltazara i Rozalii z Drwałów, by po raz trzeci ożenić się w 1864 roku z Rozalią z Drwałów, wdową po Moskalu.

Z trzech żon doczekał się jednaściora dzieci, z których aż dziewięcioro zmarło w dzieciństwie, a tylko Dominik (1836) i Paweł (1839-1869), synowie Marianny z Zawadzkich, założyli rodziny.

Jan Wojtan oraz Jan Borowski i Wojciech Sobieran w 1849 roku byli autorami skargi na Ordynację do rządu gubernialnego, składającej się z siedmiu punktów, dotyczących m.in. prawa do wypasania bydła, zbierania grzybów w lasach ordynackich, zniesienia czynszu itp. W roku 1852/53 płacił na rzecz miasta 9 zł 26 gr., a na podstawie carskiego ukazu z 1866 roku posiadał gospodarstwo nr 129 o powierzchni 11 mórg 22 prętów. Starszy z synów Jana i Marianny - Dominik (1836) także sukiennik, żenił się dwukrotnie. W 1858 r pojął za żonę Mariannę Ruszecką (1841-1876), córkę Wincentego i Rozalii z Kędrów, sukienników z Janowa. Po raz drugi wziął ślub w 1876 roku z zaledwie 16-letnią Magdaleną Orłowską, córką Antoniego i Marianny z Peretów, mieszczańską z Janowa. Niestety, kilkoro dzieci zrodzonych z tych związków, zmarło we wczesnym dzieciństwie.



Nieco lepiej powiodło się jego bratu - Pawłowi, żonatemu (ślub w 1857 r.) z Marianną z Czyżewskich, wdową po Łukaszu Surtelu, córką Ignacego i Marianny z Piłatów. Ten znany sukiennik miał z Marianną czworo dzieci: Franciszka (1857-1913), Mariannę (1859-1921) oraz Pawła (1863-64) i Stanisławę (1865-65) - zmarłych w dzieciństwie.

Paweł przeżył zaledwie 30 lat, umierając w 1869 roku, o 7 lat wcześniej niż jego ojciec Jan. Marianna w 1877 roku została żoną Antoniego Krystelego i matką Zygmunta.

Wspomniany Franciszek, również sukiennik, w 1884 roku wziął ślub z Józefą Zegan (1867-1937) z Janowa, córką Jana i Jadwigi z Gorzelewskich i doczekał się z nią czterech córek: Stanisławy (1892-1957) zmarłej w panińskim stanie oraz Franciszki (1895-1974), Antoniny (1901) i Marianny (1907). Franciszka wyszła za mąż za Wincentego Kulpę, szewca, i była matką Leona (1922-1991) i żyjącego do dzisiaj Aleksandra (1924). Antonina została żoną Stefana Albinia, zaś Marianna wyszła za Falkowskiego, z którym wyjechała do Gdańska.



*Wiktor Wojtan w czasie służby wojskowej (1922-23)*

### **Linia Wincentego**

Założyciel tej linii - Wincenty (ur. w 1814 r.), syn Kazimierza i Katarzyny z Peretów, w 1832 roku poślubił Elżbietę Kołtyś (1815), córkę Szymona i Doroty z Pawełków. Małżonkowie mieli dziewięcioro dzieci, z których Marianna (1838), Franciszka (1839), Maciej (1840) i Jakub (1845) zmarli w

dzieciństwie, zaś Franciszka (1842-62), Zuzanna (1846), Jan (1856-1922), Józefa (1861-1950) i Łukasz (1863-1934) założyli rodziny. Wincenty w r. 1852/53 płacił 4 zł 17 gr. do budżetu miasta, a na mocy dekretu z 1866 roku był właścicielem gospodarstwa nr 121 o powierzchni 5 mórg 251 prętów. Jego młodszy syn - Łukasz w 1876 roku wziął za żonę Teklę Gociewicz (1859-1929), córkę Jana i Marianny z Żytków - kowali z miasta Janowa, z którą miał córkę Ewę, zmarłą w 1876 roku tuż po urodzeniu. Franciszka w 1861 roku poślubiła Jakuba Wojtana, syna Dominika i Rozalii z Okłotów, ale po roku zmarła w wieku zaledwie 20 lat. Zuzanna została żoną Antoniego Albinia, zaś jej młodsza siostra Józefa w 1881 roku wyszła za Walentego Dworaka (1856), syna Andrzeja i Marianny z Dudzińskich i zmarła dopiero w 1950 roku w wieku 89 lat.

Linia przetrwała dzięki Janowi, starszemu synowi Wincentego i Elżbiety, który z Magdaleną Ziółkowską (1862-1943), córką Jana i Jadwigi z Matysków, wziął ślub w 1879 roku i miał z nią również Wincentego (1884-1942) i zmarłego wcześniej Józefa (1887-1888). Wincenty, syn Jana i Magdaleny, ożenił się z Elżbietą Stec (1883-1959), córką Macieja i Tekli z Drwałów, i miał pięciu synów: Ludwika (1907-1986), Jana (1910-1995), Władysława (1916-1968), Czesława (1919-1994) i Henryka (1923-1975), ożenionego z Julią Błaszczak, oraz córkę Janinę (1926), która wyszła za mąż za Stefana Tomczyka i żyje do dnia dzisiejszego z synami Henrykiem (1948) i Wiesławem (1950).

Najstarszy z braci Ludwik ożenił się z Franciszką Królikowską (1908-1976), z którą miał Ryszarda, Bogdana, Franciszka i Danutę (1949). Jan, kierowca z zawodu, mieszkał przy ulicy Długiej (obecnie Piłsudskiego) z żoną Marianną (1915) z domu Zawisłak i dziećmi: Jerzym (1938), Henrykiem (1945) i Barbarą Elżbietą (1950). Dożył sędziwego wieku 85 lat, umierając w 1995 roku; żona Marianna zmarła w wieku 84 lat cztery lata później.

Najstarszy syn Jana i Marianny – Jerzy, podobnie jak ojciec kierowca, ożenił się z Aleksandrą Pituch (1940) z Białej, córką Tomasza i Marianny z Flisów, która dała mu Lilę (po mężu Moskał), Jerzego, nieżyjącego już Piotra i Tomasza. Henryk, młodszy brat Jerzego, także kierowca, w 1968 roku ożenił się z Wiesławą Pudło (1947), pielęgniarką, z którą miał dwie córki i syna Adama.

Urodzony w 1916 roku Władysław, kolejny syn Wincentego i Elżbiety, brał udział w kampanii wrześniowej m.in. z Władysławem Karwatowskim jako żołnierz 24 Pułku Ułanów (dowódca Dworak), walczącego w składzie 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, dowodzonej przez słynnego pułkownika Stanisława Maczka, późniejszego generała i dowódcę 10 Dywizji Pancerniej walczącej na Zachodzie Europy w latach 1944-1945.

Władysław w 1942 roku ożenił się ze Stanisławą Głaz z Rudy, z którą miał Bogdana (1942) i Krystynę (1950), później żonę Wiesława Krzaka. Bogdan w 1967 roku ożenił się z Janiną Król i był ojcem Małgorzaty i Renaty. Pracował jako kierowca w Państwowej Straży Pożarnej w Janowie, niestety zmarł w 2003 roku w wieku 61 lat.

Czesław (1919-1994), również syn Wincen- tego i Elżbiety, w czasie wojny przebywał na robo- tach w Niemczech, gdzie poznał późniejszą żonę Irenę Grzesiak, a potem matkę Czesława (1942-1999), Marka (1950-1974), Mieczysława (1952), Zygmunta (1959 - nie żyje), Zbigniewa (1962), He- leny (1944) i Leokadii (1954). Najstarszy z rodzeń- stwa - Czesław ożenił się z Henryką Wieleba, która dała mu Dorotę, Urszulę, Annę i Krzysztofa. Halina wyszła za Wiesława Jabłońskiego, Leokadia poślubiła Zenona Słodkiego, zaś Mieczysław zawarł związek małżeński z Barbarą Leszczyńską, a Zbi- gniew – z Urszulą Ostafin. Czesław i Irena docze- kali się ze związków małżeńskich swoich dzieci wielu wnuków, a nawet prawnuków, z których większość mieszka w Janowie.

## II Linia Macieja

Założyciel tej linii - Maciej, syn Tomasza i Zofii z Jayków, został ochrzczony w bialskim ko- ściele 23 lutego 1730 roku, a jego rodzicami chrzestnymi byli Franciszek Pieniężkiewicz i Regi- na Kwiatkowska.

W styczniu 1755 roku ożenił się z Anną Pie- cykówną, pochodzącą ze znanej janowskiej rodzi- ny, z którą doczekał się ośmiorga dzieci. Byli to w kolejności: bliźniacy - Tomasz i Adam (1755), któ- rych rodzicami chrzestnymi zostali Jan Pankowski i Magdalena Kulpina oraz Andrzej Kulpa i Elżbieta Sydorka, dalej Kazimierz (1757-1797), ponownie bliźniacy – Maciej i Wincenty (1759), znów Maciej (1763 – 1823), Wincenty Antoni (1766) i najmłod- szy - Adam (1768).

Maciej niewątpliwie należał do elity mate- rialnej i intelektualnej ówczesnego Janowa. Śmiało można stwierdzić, że od niego rozpoczęła się świetność tego rodu. Dowodem na to jest zacho- wany do naszych czasów testament sporządzony przez Macieja tuż przed śmiercią 17 maja 1769 roku. W tym akcie ostatniej woli pragnie, aby jego doczesne szczątki pochowano na cmentarzu u Ojców Dominikanów lub na Kalwarii (trudno ustalić, gdzie się wówczas znajdowała). Żonę i dzieci swo- je oddaje w opiekę Bogu Wszechmogącemu, ale jednocześnie prosi przyjaciół, by zadbali o ich nale- żytą edukację. Do testamentu dołączony jest opis towaru i bydła, będących jego własnością, a także rejest długów i należności.

Z tych spisów wynika, że łącznie Maciej był winien 374 złote, zaś dłużnicy zalegali mu ze spłatą 343 zł w gotówce oraz w naturze. Musiał prowadzić rozległe kontakty, skoro był dłużnikiem niejakiego Wasyla z Łęcznej, a nawet gospodyni księdza An- toniego z Zamościa. Nie zapomniał o żyjącej jesz- cze matce, której przekazał trzy sztuki bydła, zaś wełnę i sukna polecił sprzedać na edukację dzieci. Z tych danych wynika, że był człowiekiem zamoż- nym i wykształconym, a oprócz rolnictwa i rzemio- sła, trudnił się handlem.



*Ślub Wiktora Wojtana z Magdaleną Kwiecień (1921)*

Był również społecznikiem i darczyńcą, o czym świadczy fakt, że w 1764 roku, a więc pięć lat przed śmiercią, przekazał lokal i fundusze na dom opieki społecznej, zwany szpitalem, znajdujący się niedaleko kościoła. Chociaż Maciej Wojtan przeżył zaledwie 39 lat, to jego synowie – Kazimierz i także Maciej - nie zaprzepaścili dorobku swego poprzed- nika. Według inwentarza miasta Janowa z 15 kwietnia 1780 roku Maciej był właścicielem domu i całego placu przy ulicy Krzemieńskiej, a jego są- siadem był brat Kazimierz. Ten ostatni z żoną Jo- anną miał synów - Sebastiana (1783) i Jana (1790), a zmarł w 1797 roku w wieku zaledwie 40 lat. Sebastian prawdopodobnie zmarł w dzieciń- stwie, zaś Jan, znany majster kowalski, w 1812 roku ożenił się z Zofią Zarańską (1794), córką An- toniego i Jadwigi z Kłykców, sukienników. Małżo- nowie mieli dzieci: Antoniego (1812-1832), Rozalię

(1813) i Jana (1815-22), które wcześniej zmarły i na nich zakończyła się ta odnoga.

Znacznie pomyślniej potoczyły się losy młodszego brata Kazimierza - Macieja (1763), również sukiennika, żonatego z Rozalią Stec (1767-1850), córką Jacka i Apolonii z Wojtanów. Ta para małżonków pozostawiła czterech synów: także Macieja (1787), Błażeja (1792), Tomasza (1793) i Andrzeja (1796- 1836). Maciej figuruje w spisie bartników klucza janowskiego z 1788 roku, organizacji o charakterze cechowym, posiadającej własny sąd na czele z Wojciechem Łukaszem (Łukasiewiczem). Miał siedem rojów pszczół oraz 70 drzew, w których były dziuple dla pszczół, za co dawał na rzecz ordynacji dwa garnce i dwie kwarty miodu. Zmarł w 1823 roku w wieku 60 lat, zaś jego żona Rozalia dożyła sędziwego wieku 83 lat, a umierając w 1850 roku, przeżyła swoich synów.

Spośród ich czterech synów tylko Maciej i Andrzej założyli rodziny. Młodszy – Andrzej, widniejący w spisie z 1826 roku jako majster sukienniczy, w 1818 roku poślubił Beatę Borowską, z którą miał zmarłych w dzieciństwie: Leona Konstantego (1828) i Karolinę (1831-1833).

Maciej, również majster sukienniczy, w 1806 roku pojął za żonę Agnieszkę Flis z Janowa, z którą miał pięcioro dzieci: Magdalenę (1811), Sebastiana (1814 ), Dominika (1815), Franciszka (1820) i Macieja (1828-30). Z nich rodziny założyli tylko Dominik i Franciszek, gdyż pozostali zmarli w dzieciństwie. Franciszek w 1839 roku zawarł związek małżeński z Rozalią Skubik (1821-1886), córką Andrzeja i Katarzyny z Kiszaków, rolników z Białej, która dała mu sześcioro dzieci: Tomasza (1840-46), Mariannę (1841-60), Wincentego (1845-51), Jana (1855-1919), znów Mariannę (1857-1862) i Antoninę (1859). Pięcioro z nich zmarło w dzieciństwie, przetrwał tylko Jan, który w 1875 roku ożenił się z Magdaleną Gierlach (1856-1915) z Łążka, córką Kazimierza i Marianny z Garbaczów i miał z nią Rozalię (1884-1885) i Paulinę (1886-87), zmarłe w niemowlęctwie.

### **Gałąź Dominika**

Dominik, urodzony w 1815 roku, syn Macieja i Agnieszki z Flisów, był w Janowie postacią powszechnie znaną i szanowaną. Ten sukiennik z zawodu, biegły w mowie i piśmie, w 1836 roku był członkiem zarządu miejskiego. Na jego czele stał burmistrz Józef Odelski, kasą zarządzał Kamiński, zaś Dominik Wojtan i Paweł Królikowski sprawowali funkcję ławników honorowych. Należy dodać, że wspomniany Odelski pełnił funkcję burmistrza aż 25 lat (1836-1861), najdłużej w historii Janowa; tu też zmarł w 1863 roku.

Dominik Wojtan był zamożnym mieszczaninem: na mocy carskiego ukazu z listopada 1866 roku był właścicielem gospodarstwa nr 7 o powierzchni łącznej 23 morgi 173 pręty (4 miejsce w Janowie pod względem powierzchni), z czego pod zabudowaniami było aż 3 morgi 82 pręty, a w roku 1860 płacił miastu 16 zł 17 groszy czynszu. W 1834 roku ożenił się z Rozalią Okłot (1817-1870), córką Łukasza i Katarzyny z Pasztaleńców, i miał z nią siedmioro dzieci: synów Pawła (1839-1916) i Jakuba (1841-1927) oraz przedwcześnie zmarłych Michała Franciszka (1836-1855), Jana (1844-44), Walentego (1849-1856), Teofilę (1853-54) i Rozalię (1861-62).

Żona Rozalia zmarła w 1870 roku, zaś Dominik dokonał żywota 3 lata później w 1873 roku, mając 58 lat. Małżonkowie spoczywają we wspólnej mogile w starej części cmentarza, a ich nagrobek przetrwał do naszych czasów tuż obok grobu burmistrza Odelskiego, z którym za życia Dominik współpracował.

Paweł (1839), syn Dominika i Rozalii, podobnie jak ojciec ożenił się w wieku zaledwie 19 lat, a jego wybranką w 1858 roku została Marianna Cieplichowicz (1841-1910), córka Michała i Tekli z Surtelów. Był sukiennikiem i właścicielem gospodarstwa nr 149 o powierzchni 6 mórg 244 prętów. Małżonkowie mieli czworo dzieci: Juliannę (1860-64), Michała (1863), Jana (1874-77) i Mikołaja (1875). Michał w roku 1889 ożenił się z Ludwiką Tomczyk (1871) z Janowa, córką Stefana i Magdaleny z Nalewajków, ale dalszych losów tej rodziny nie dało się ustalić. Do wysokich godności nie tylko w Janowie, doszedł młodszy syn Pawła - Mikołaj, urodzony w 1875 roku. Był wiceburmistrzem Janowa, członkiem sejmiku powiatowego, rady szkolnej, kółka rolniczego, wiceprezesem Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego, a przede wszystkim w latach 1919-22 sprawował funkcję pierwszego posta Ziemi Janowskiej do Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej. Działał w Związku Ludowo-Narodowym, gdyż taką nazwę nosiła wtedy endecja, której przywódcą w kraju był Roman Dmowski, polityczny przeciwnik Piłsudskiego. Endecja janowska opierała się głównie na inteligencji, części ziemiaństwa i duchowieństwie, a jej największym protektorem była Ordynacja Zamojska, w której narodowcy często znajdowali zatrudnienie. Niewiele jest wiadomości o życiu rodzinnym Mikołaja, ożenionego z Zofią Kość. Wiadomo, że w 1908 roku urodziła mu się córka Stanisława, a w 1922 roku przyszła na świat Feliksa, która zmarła w Toruniu w 1988 roku. Dalsze losy tej rodziny są nieznane, według pewnych informacji Mikołaj przeprowadził się tuż przed wojną prawdopodobnie do Bydgoszczy.

*Jakub i  
Marianna  
Wojtanowie  
w otoczeniu  
rodziny  
(1924-25)*



### Linia Jakuba

Jakub, młodszy syn Dominika i Rozalii z Okłotów, urodzony w 1841 roku, był postacią wiele znaczącą w ówczesnym Janowie. Posiadał stosowne wykształcenie, a ponadto spory majątek. Na podstawie aktu z 1866 roku był właścicielem gospodarstwa nr 81 o powierzchni 6 mórg 253 pręty, z czego 2 morgi 56 prętów było pod zabudowaniami. Do Jakuba należała duża posesja przy obecnej ulicy Zamoyskiego naprzeciwko bursy i budynku dawnego starostwa, gdzie obecnie stoi kilka domów mających w większości innych właścicieli, a także budynek Zespołu Szkół i dawnego internatu.

Był dwukrotnie żonaty; pierwszą żoną była Franciszka Wojtan (1842-1862), poślubiona w 1861 roku, córka Wincentego i Elżbiety z Kołtysiów, która zmarła już rok po ślubie. Po jej śmierci Jakub ożenił się ponownie w 1865 roku z Marianną Kras (1843), córką Mikołaja i Marianny z Surtelów, sukienników z Janowa. Małżeństwo to było bardzo udane, a owocem tego związku było dziewięcioro dzieci: Elżbieta Florentyna (1865), Józef (1868), Jan (1872-78), Karolina (1874), Emilia (1877-1943), Agnieszka (1880-1947), Leon (1882-1949), Kazimierz (1885-1967) i Paulina (1887-1913). Ta ostatnia zmarła w wieku niespełna 26 lat jako panna, rodziny nie założyła również jej starsza siostra Agnieszka.

Z pozostałych - Elżbieta Florentyna wyszła za Łukasza Ćwieka z Janowa, Karolina poślubiła Romana Sieciechowicza z Turobina, zaś Emilia została żoną Jakuba Gabryszewskiego z Frampola, a zmarła w 1943 roku w obozie w Zwierzyńcu.

Jej córka Leokadia została żoną Jana Kuśmierczyka i matką m.in. Włodzimierza i Krzysztofa. Dwaj synowie Jakuba - Józef i Leon ożenili się, natomiast Kazimierz został księdzem i zmarł w pa-

rafii Gorzków koło Krasnegostawu 29 lipca 1967 roku w wieku 82 lat. Ich rodzice - Jakub i Marianna dożyli sędziwego wieku: Jakub zmarł 25 lutego 1927 roku w wieku 86 lat, zaś Marianna przeżyła 87 lat, umierając 27 grudnia 1930 roku. Ich starszy syn - Józef ożenił się z Katarzyną Stocką, z którą miał czworo dzieci: Czesława (1891), Jana (1895), Mariannę (1899) i Wiktora (1901). Zmarł w 1901 roku w wieku zaledwie 33 lat, a wdowie Katarzynie pomagał wychowywać dzieci ojciec Józefa - Jakub.

Spośród dzieci Józefa i Katarzyny, Jan w 1920 roku wyjechał na stałe do Ameryki, zaś jego siostra Marianna (1899), poślubiła Jana Muchę. Czesław w 1911 roku zawarł związek małżeński z Marianną Orzeł (1893-1973), córką Jana i Eleonory z Cierpiszów, i miał z nią Franciszka (1915-1917), Leokadię (1918-1991), Czesława (1921-2006) i Władysława (1925). Leokadia wyszła za Antoniego Stolarza (1905-1991) z Białej, gdzie też zamieszkała i była matką ośmiorga dzieci: Henryka, Salomei, Zygmunta, Eugeniusza, Heleny, Tadeusza, Zofii i Bolesława. Czesław pozostał w Janowie, a ożenił się z Heleną Pyzik (1922) z Modliborzyc, która dała mu dwie córki - Zofię (1948) i Marię. Starsza z córek, nauczycielka, mieszka w Janowie, zaś młodsza, która jest lekarzem, pracuje w Białymstoku. Młodszy z synów Czesława i Marianny - Władysław (1925) wziął ślub z Krystyną Świtacz i mieszka w Łodzi.

Znaną w Janowie postacią okresu międzywojennego był Wiktor (1901), najmłodszy syn Józefa i Katarzyny. Należał do Stronnictwa Narodowego, które było największym przeciwnikiem politycznym sanacji. W 1932 roku w Janowie powstało w konspiracji Koło Obozu Wielkiej Polski z Feliksem Rogowskim na czele. Szefem referatu organizacyjnego został 31-letni Wiktor Wojtan. OWP prowadzi-

ła ideę zakładania polskich przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych celem konkurencji z Żydami; m.in. dlatego Wiktor założył sklep w swoim domu obok stojącej obecnie figury przy ulicy Zamowskiego. W latach 1922-23 odbył służbę wojskową, a w roku 1934 ukończył kurs przeciwlotniczo-gazowy, przynależąc do koła Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Janowie Lubelskim.

W 1935 roku jako rezerwista był przydzielony do 24 Pułku Ułanów. Rodzinę założył bardzo wcześnie, żeniąc się w 1921 roku, w wieku niepełna 20 lat z Magdaleną Kwiecień (1898-1953), córką Wincentego i Józefy z Łacków, z którą miał: Wiktora (1922-2000), Józefa (1925-1983), Helenę (1927), Jadwigę Teresę (1929), Adolfa (1931) i Danutę Irenę (1933). Tuż przed wojną Wiktor sprzedał większość majątku i przeniósł się do Kolonii Sławy koło Kraśnika, gdzie nabył leśniczówkę. Zmarł przedwcześnie w wieku zaledwie 43 lat, w 1944 roku w wyniku obrażeń doznanych w wypadku przy pracach gospodarskich. Spoczywa na janowskim cmentarzu, żona zaś w Kraśniku. Dzieci Wiktora założyły rodziny w Kraśniku i jego okolicach, przy czym jego syn, również Wiktor, w czasie okupacji był członkiem Narodowych Sił Zbrojnych o pseudonimie „Buk”. W listopadzie 1944 roku został aresztowany przez UB, a po przesłuchaniach i torturach wysłano go do szkoły oficerskiej do Rzeszowa, skąd zbiegł i ukrywał się do końca wojny. 21 sierpnia 2000 roku Prezydent R.P. awansował go na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

Wiktor i Magdalena doczekali się gromady wnuków, z których Andrzej (1956) trudni się dziennikarstwem, zaś Lidia Tryka (1957) jako jedyna z rodziny mieszka w Janowie, gdzie pracuje w JOK.

Leon (1882-1949), syn Jakuba i Marianny z Krasów, w 1908 roku poślubił Mariannę Stodulską (1888-1982), córkę Józefa i Agnieszki z Łojów, z którą miał dziesięcioro dzieci: Mariannę (1908), Romana (1910-1984), Piotra (1912), Paulinę i Lucjana (1914-1915), Zofię (1916-1917), Eugenię (1918-2006), Krystynę (1923-1994), Annę (1925) i Stanisławę (1932-1983) - matkę już nieżyjącego Ryszarda (1955). Marianna wyszła za mąż za Jonaka, z którym miała Eugeniusza, znanego dentystę, i Zbigniewa, mieszkającego we Włocławku. Eugenia, po mężu Peret, miała Janinę, Marię, Alinę i Wojciecha, a zmarła w 2006 roku.

Krystyna zawarła związek małżeński w 1943 roku z Janem Wojtanem (1917) z Białej, synem Tomasza i Katarzyny z Kędrów, zaś Anna w 1951 roku poślubiła Tadeusza Romana Lisa, któremu dała Danutę (1953) i Polikarpa (1958). Roman ożenił się z Janiną Kwiecień (1912-78), córką Jana i Marianny z Tylusów, i przeniósł się z rodziną do miejscowości Siedliszcze, gdzie też zmarł w 1984 roku, ale jest pochowany w Janowie. Jego syn, również Roman (1949), z żoną Apolonią z

Różyłów z Białej ma troje dzieci: Katarzynę (1973), Marię (1976) i Huberta (1978); mieszka w Janowie. Rodzinne miasto Janów opuścił też Piotr, który zamieszkał w Brzozowie, niedaleko brata Romana.

Krystyna (1923) z Janem Wojtanem miała Eugeniusza (1944) i Irenę (1945), ale wkrótce owdowiała po śmierci męża, który zmarł w 1947 roku w wieku 30 lat.

Po kilku latach w 1953 roku wyszła ponownie za mąż za Andrzeja Bańkę (1920) z Kawęczyna, syna Antoniego i Marianny z Sajewskich, a owocem tego związku było pięcioro dzieci: Zofia (1954), która jest lekarzem w Janowie, a następnie Jan (1956 - już nieżyjący), Józef (1958), mieszkający w Leżajsku, Maria (1960 - również nie żyje) i najmłodszy Zbigniew (1965), zameldowany w Modliborzycach.

Syn Krystyny z pierwszego małżeństwa – Eugeniusz w 1969 roku ożenił się z Jadwigą Łukasz (1951), z którą miał córkę Małgorzatę, ale przeżył zaledwie 34 lata, umierając w 1978 r. Jadwiga wyszła powtórnie za mąż za przyrodniego brata Eugeniusza - Jana, z którym miała Monikę i Jacka.



Wiktor Wojtan syn Wiktora (lata 50- te XX wieku)



## Podsumowanie

Rodzina Wojtanów jest związana z dziejami Janowa od co najmniej 350 lat. Niewiele wiemy o założycielach rodu - Wojciechu i Zofii, wywodzących się z pobliskiej Białej, ale to ich wnuk Tomasz wraz z żoną Zofią Jaykówną, już mieszkający w Janowie, dali początek rodzinie, która trwa w mieście do dnia dzisiejszego. W powiecie janowskim zamieszkuje obecnie 222 osób (120 mężczyzn i 102 kobiety) o nazwisku Wojtan, podczas gdy w kraju jest ich 1344. Pozostałe poza Janowem, większe skupiska Wojtanów, to: Starachowice (78), Myślenice (53), Kraśnik (50) i Warszawa (47). Ponadto żyją w Polsce Wojtonowie (524), Wojtunowie (121) i Woytonowie (6).

Większość współczesnych ludzi o tym nazwisku nie wywodzi się od Tomasza i Zofii, gdyż przybyli z okolicznych miejscowości w XX wieku, przede wszystkim z Białej, ale nie da się wykluczyć pokrewieństwa między nimi.

Poprzez zawarte w przeszłości związki małżeńskie, Wojtanowie są skoligaceni z większością rodzin dawnego Janowa: Królami, Kołtysiami, Kulpami, Kwietniami, Dworakami, Krasami, Jonakami, Tomczykami, Sydorami, Surtelami, Pyciami, Prężynami, Łackami, Orłami, Peretami, Stodulskimi, Nalewajkami, Flisami, Stecami itd.

Rodzina Wojtanów w historii Janowa odegrała niewątpliwie sporą rolę. Jej członkowie sprawowali ważne funkcje w mieście, brali aktywny udział w życiu lokalnym.

Niektórzy osiągnęli wysokie godności, np. Mikołaj (ur. 1875), pierwszy poseł Ziemi Janowskiej do Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej. Inni sprawowali ważne funkcje w mieście. Do nich należy zaliczyć Tomasza, Dominika, Jakuba, Wincentego, Wiktora, a przede wszystkim trzech Maciejów, żyjących w XVIII w. i pierwszej połowie XIX wieku.

Wojtanowie należeli do najbardziej zamożnych rodzin w Janowie, mając w swym posiadaniu sporo ziemi i nieruchomości, zwłaszcza przy głównej ulicy. Najwięcej potomków Tomasza i Zofii żyło w Janowie w połowie XIX stulecia. Na mocy carskiego ukazu o uwłaszczeniu z 1866 roku w mieście było dziesięciu Wojtanów, którzy byli właścicielami posesji. Wówczas rodziny były zazwyczaj wielodzietne i, przyjmując średnio 6-7 osób w rodzinie, dają to niebagatelną liczbę 60-70 osób, a w sumie trzecie miejsce po Kulpach i Królach.

Przedstawiciele tej rodziny w przeszłości zajmowali się przede wszystkim rolnictwem, a spośród rzemieślników najwięcej było sukienników. W czasach współczesnych spotykamy wśród nich lekarzy, księży, nauczycieli, urzędników, prawników, prywatnych przedsiębiorców, kierowców, ro-

botników i reprezentantów innych zawodów. Wiele osób posiada wykształcenie na poziomie średnim, a nawet wyższym. Również status materialny większości członków tej rodziny należy uznać za dobry.

Głównym celem tej pracy było przedstawienie rodziny Wojtanów praktycznie od początku Janowa do czasów współczesnych, ze szczególnym uwzględnieniem ciągłości i trwałości rodziny w mieście. Wiadomo, że w minionym okresie sporo członków tej rodziny opuściło miasto na zawsze, a dalsze ich losy były w większości przypadków nieznane, stąd też w niniejszym artykule jest niewiele informacji na ich temat.

Wiadomości o obecnie mieszkających w Janowie Wojtanach, zwłaszcza tych młodszych, są na ogół fragmentaryczne, ale oni przecież dopiero piszą swoją historię. Ważne jest, aby ci, którzy w prostej linii wywodzą się od janowskich protoplastów tego rodu - Tomasza i Zofii, zapewnili rodzinie dalsze trwanie w mieście.

Dodać należy, że obecnie żyje już trzynaste, a nawet czternaste pokolenie Wojtanów, pochodząc od Wojciecha i Zofii. Zdaję sobie sprawę, że w trakcie poszukiwań nie udało mi się dotrzeć do wszystkich przedstawicieli rodziny, a niektórych z nich z powodu luk w księgach metrykalnych lub wczesnego opuszczenia Janowa, nie umieściłem w wykazie albo informacje są powierzchowne, ale mam nadzieję, że po przeczytaniu niniejszego artykułu członkowie tej rodziny będą dumni ze swojego pochodzenia i osiągnięć przodków w dziejach naszego miasta na przestrzeni ponad trzech stuleci.

Paniom: Zofii Bańka, Zofii Stolarek i Lidii Tryka oraz Panu Andrzejowi Wojtanowi niniejszym składam serdeczne podziękowanie za przekazanie informacji i udostępnienie fotografii rodzinnych.

### Źródła i literatura:

- *Archiwum Parafialne: Księgi metrykalne parafii Biała- Janów Lubelski 1654-1945.*
- *Archiwum Państwowe w Lublinie: AOZ, Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim, sygn. 1936, 2004, 2027, 5508*
- *Tabela likwidacyjna miasta Janowa; sygn. 1094.*
- *APL, Oddział w Kraśniku: Akta miasta Janowa Lubelskiego; sygn. 278-291.*
- *Baranowski Zenon: Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego, Lublin- Stalowa Wola 2001.*
- *Baranowski Zenon, Łukasiewicz Józef, Nazarewicz Barbara (red.), Janów Lubelski 1640- 2000.*
- *Informacje uzyskane od przedstawicieli rodziny z Janowa Lubelskiego i Kraśnika.*

Zenon Ł. Baranowski

## Testament Macieja Wojtana z 1769 r.

Testamenty znane są w Polsce od XIII w. Sporządzane przez mieszczan, były wpisywane do ksiąg miejskich, które, niestety, w przypadku Janowa Lubelskiego nie zachowały się. Znamy jedynie kilka wypisów różnych dokumentów. Jednym z nich jest testament mieszkańca miasta Macieja Wojtana (użyto w nim dawnej formy nazwiska – Wojton), jedyny zachowany z okresu staropolskiego.

Testament zwykle spisywany był podczas choroby i tak było w przypadku Wojtana – sporządził go, gdy był „na ciele osłabiony”. Zapewne urzędnicy miejscy zostali wezwani do niego do domu, a pisarz miejski spisał ustne zeznanie, potwierdzone przez świadków, najczęściej właśnie rajców miejskich.

Testament miał określoną formułę. Na wstępie potwierdzano poczytalność testatora – „zdrowy jednak na umyśle” – co było warunkiem ważności testamentu. Później następowały postanowienia o treści moralnej – „duszę moją najwyższemu Bogu oddaję”, które również kończyły testament z prośbą o modlitwę za duszę zmarłego. Następnie testament zawierał dyspozycje dotyczące pogrzebu. Mikołaj Wojtan chciał być pochowany na dominikańskim cmentarzu przykościelnym, preferowanym przez mieszczan janowskich, względnie cmentarzu bialskim („Kalwarii”). Pogrzeb miał być „niezbyt znaczny”. Z praktyki mieszczan z innych miast wiadomo, że na urządzenie przyzwoitego pogrzebu wystarczała kwota 50 - 100 zł.

W dalszej części następują dyspozycje dotyczące zapisu dóbr majątkowych, także nieruchomości (mowa o placu) dla siostr. Testament tego wyraźnie nie stwierdza, ale głównymi spadkobiercami, w tym większości majątku nieruchomości, była wdowa i dzieci, ale wynikało to z samych zasad dziedziczenia w prawie miejskim. Zwraca uwagę troska Wojtana o edukację swoich dzieci.

W testamentach niejednokrotnie znajdowały się zapisy na instytucje kościelne. W tym konkretnym przypadku tego brak, ale Maciej Wojtan za życia poczynił znaczne nakłady w tym względzie, fundując przytułek (tzw. szpital) przy parafii.

Dołączony do testamentu wykaz wierzycieli i dłużników oddaje zakres kontaktów osobistych i handlowych zmarłego. Nie ograniczał on się tylko do Janowa, ale obejmował pobliskie wsie i miasteczka (Stojeszyn, Wolica, Branew, Modliborzycy), jak i odległe miasta (Zamość, Łęczna).

Dotyczył także licznej w Janowie społeczności żydowskiej.

### Literatura:

H. Żerek – *Kleszcz, Testamenty mieszczan pabianickich z XVII-XVIII wieku, Pabianicana 1992, s. 37-40.*

*Testamenty mieszczan wojnickich 1599-1809, wyd. Piotr Dymmel, Wojnicz 1997.*

## Testament

W Imię Oycy Syna y Ducha Świętego Amen.  
Wiedząc jako każdemu z ludzi z najwyższych wyroków Boskich postanowiono iest aby kto żyje umarł, zaczyn będąc y ia na ciele osłabiony zdrowy iednak na umyśle zastając takowe czynię dóbr moich rozporządzenie, a nayprzód Duszę moią najwyższemu Bogu oddaię y tego gorąco proszę aby się nad nią raczył zmiłować ciało zaś moje jako z ziem i wyszło tak chcę aby na cmentarzu u Oyców Dominikanów lub na Kalwarji pochowane było, ten pogrzeb acz niezbyt znaczny iednak według zwyczaju y obrządku Chrześcijańskiego obliynie. Siostrze mojej Marijannie w nagrodę zasług naznaczam złotych 200 które się jej wypłacić mają lub to pieniędzmi lub to ruchomościami jako to pszczołami, hudobą albo li też innymi rzeczami których by ona pretendowała. Rózi siostronce mojej kontuż jasny na jupkę odkazuję y futrem jakim podszyć obliguię przy tym łakę y plac tudziesz krowę jej oddać nakazuję. Długi które mi ludzie winni są poczęści rejestrem spisane są że zaś y ja niektórym winiem przeto na tym Rejestrze wynotować ich nakazałem aby gdy się Bogu wypłacać będę ludziom winni nie zostawiałem. Żonę y dziadki moje Bogu Wszechmogącemu oddaję aby o nich żona tudziesz wszyscy należący Przyjaciele pamiętali y edukacją przyzwoitą dali bardzo oto upraszam nadewszystko, tak dzieci moich jako innych należących do mnie y wszystkich znaiomych sąsiadów żegnając o to ich upraszam aby o Duszy mojej pamiętali y za nią się do Boga najwyższego modlili, jak miłosierdzia Boskiego dostąpię podobnież się za nich przed Bogiem modlić przyrzekam.

Maciej Wojton

Dan w Janowie 17 maja 1769.

## Opis towaru i bydła

Wełny i sukna co było po śmierci nieboszczyka to przy dekrecie kompromisjonalnym na edukację dzieci moich jako innych tak ich jako matki że wyekspensowana jest i sprawiedliwie (...) się teraz nie ma ludzie osądzi. Bydło troje wienne matce (...) reszta na Marynę siostrę i Rozalię wydzielone.

Regestr długów które winien ludziom różnym Maciej Wojton dnia tegoż którego był schowany, pochowany, spisany.

Bockowskiemu z Wolice	złot.[ych] 8 oddane
Wasyłowi z Łęcznej	zł. 5
Żydówce Hasi wszystkiego	zł. 68 debet [dłużne] zł. 10
Żydówce Hodacze	zł. 10 solvit [splaca]
Ojcu naszemu Szymon. Piechowi za sól	zł. 8 solvit
Gospodyni x. Antoniego z Zamościa	zł. 10 solvit
Ojcu naszemu za Piotrka z Zamość	zł. 18 oddane
Od Ojca na pogrzeb porzeczanych	zł. 50 oddane
Gałdzie żydówce	zł. 3 solvit
Sarze żydówce	zł. 2 solvit
Marynie jako w testamencie	zł. 200
	In suma 374
dodała do łąki w Branwi	zł. 15

Regestr które się nieboszczykowi należą, tegoż dnia pogrzebu mają 18 r. 1769 wynotowany.

Piotr Ożóg z Modliborzyc	zł. 18 albo 17 oddane
Stanisław Wojton	zł. 17 są pszczoły
Mikołaj Pliżka	zł. 10 są także pszczoły
Skubik Paweł	zł. 9 oddał
Wojciech Ptaszek	zł. 2
Szczepan Łój	zł. 68 solvit
Szymon Cierpiz	zł. 3 oddał
Wojciech Orzeł	zł. 17 solvit
Marcin Jajko	zł. 52 ale lepiej
Jakub Botorski	zł. 26 solvit
Stanisław Matysiak z Stoższyna	zł. 7 solvit zł.
Maciek Niedziątek	zł. 34 solvit
Wojciech Makowska	zł. 23 solvit
Wawrzyniec Moskwa	zł. 20 solvit z. 6
Jan Moskwa	zł. 4 gr 15.
Wojciech Drwał	zł. 1 gr 15.
Franciszek Ciupak	zł. 5 gr.15 nieoddane
Wojciech Pażtaleniec	zł. 4 gr. 3 solvit
Błażej Siwy	zł. 2 gr. 23 solvit
Jan Iwanicki	zł. 20 ale do oka
Przy ludziach 28 april 1777 wyrachowało się więcej nie odebrano jako zł. 262 g. 7.	
Productum sub tempus compromissi anno 1777 d. 28 april Adalbertus Golec nott. iurat. Janów.	

### Źródło:

Biblioteka Wojewódzka im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Zbiory Specjalne, rkps. 1737, k. 22-25v. Korzystano z kopii będącej w posiadaniu Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim.



Andrzej Miś<sup>34</sup>

## Uwolnienie powstańców warszawskich z więzienia w Janowie Lubelskim w dniu 27 kwietnia 1945 roku

Mało kto dzisiaj wie, że komunistyczny reżim polski, współpracując, a właściwie kolaborując z bolszewickimi władzami na terenie Polski czyli z NKWD, więził i przetrzymywał w polskich więzieniach powstańców z powstania warszawskiego. Fakt taki miał miejsce w roku 1945 w Janowie Lubelskim, gdzie na początku 1945 roku przywieziono 15 kobiet, uczestniczek powstania warszawskiego.<sup>35</sup> Kobiety te, to żołnierze powstania, które we wrześniu 1944 roku, a więc podczas jego trwania, przepłynęły się przez Wisłę w pław, aby szukać ocalenia u wojsk sowieckiego marszałka Rokossowskiego i tzw. Armii Polskiej gen. Berlinga. Zamiast pomocy i schronienia, zostały aresztowane i po wielu przygodach i śledztwie osadzone w więzieniu w Janowie.

Janów Lubelski to część byłego Obwodu Armii Krajowej o kryptonimie „Jemiola”, obejmującego również Kraśnik i Urzędów. Obwód ten znajdował się tuż na zapleczu frontu, który na dłuższy czas zatrzymał się na Wiśle i był wyjątkowo nasycony siłami NKWD, które na przełomie lat 1944 i 1945 dokonywały masowych aresztowań, morderstw i deportacji do łagrów sowieckich. Skuteczność akcji represyjnych ze strony NKWD, a także kolaborujących z nimi polskich komunistów, wynikała stąd, że w Obwodzie „Jemiola” było podczas okupacji duże zróżnicowanie polityczne. Obok silnych organizacji Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Narodowych Sił Zbrojnych oraz Narodowej Organizacji Wojskowej (np. oddziału partyzanckiego „Ojca Jana”), istniały komórki Polskiej Partii Robotniczej i tworzone przez tę ostatnią w późniejszym okresie komórki tzw. Gwardii Ludowej (potem Armii Ludowej). Polscy komuniści na tym terenie już podczas okupacji przygotowywali listy endeków, to jest członków organizacji podległych Rządowi Polskiemu w Londynie. Jak wiadomo, do takich organizacji należały wymienione wyżej formacje wojskowe. Listy te były sporządzane z myślą o przekazaniu ich władzom sowieckim, gdy tylko wejdą one na tereny polskie.

Biorąc to pod uwagę, jak również późniejszą gorliwą współpracę (kolaborację) denun-

cyjatorską komunistów z władzami NKWD, liczba aresztowanych, skazanych, zamordowanych i wywiezionych do łagrów w ZSRR była bardzo duża. Duża również była liczba osób ukrywających się.

W tych warunkach miejscowe społeczności dość wcześnie, bo już na przełomie sierpnia i września 1944 roku, zaczęły organizować samoobronę w ramach powstałej wówczas w Okręgu Lublin organizacji pod nazwą Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK). Pierwsza taka kilkunastuosobowa grupa powstaje pod dowództwem Józefa Piszczka „Podkowa” (nie mylić z „Podkową” Tadeuszem Kuncewiczem, o którym będzie później mowa). Grupa ta istniała od początków września do końca października 1944 roku, po czym uległa rozwiązaniu. Grupa wydawała własne pismo pt. „Polskim Sztandarom Wierni”. Redaktorem pisma był Józef Piszczek „Podkowa”.

Od pierwszej połowy stycznia 1945 roku, na rozkaz ówczesnego Komendanta Obwodu „Jemiola” Janów Lubelski-Kraśnik, kpt. „Rymczy” Bronisława Rębacza, powstał najpierw patrol, a następnie od lutego już partyzancki oddział podporządkowany Obwodowi. Oddział ten działał głównie na terenie powiatu Janów Lubelski-Kraśnik. Głównymi bazami i terenem operacyjnym oddziału były rejony: Zakrzówek, gdzie komendantem był „Wujo” Wojciech Flis - były szef Oddziału „Małego” z czasów okupacji; Janów Lubelski - komendantem był „Grom” (Stanisław Semczuk), były komendant placówki w Wierchowiskach z okresu okupacji, peowiak i legionista; BCh Chrzanów, którego komendantem był „Kalinowski” Paweł Kłyza - komendant placówki z lat okupacji.

Ogólne dyrektywy i kierunki działania, jak również kontakt z Obwodem utrzymywany był poprzez Rejon Zakrzówek, to jest sierżanta „Wuja”, stale przebywającego we wsi Dębina.

Organizatorem oddziału i jego dowódcą był Andrzej Miś ps. Niedźwiedź - Zew, były członek Oddziału „Małego”, absolwent kursu młodszych dowódców piechoty, dowódca drużyny w plutonie „Rawity”, a jednocześnie zastępca dowódcy plutonu tegoż „Rawity”. Od 1 kwietnia komendę nad Oddziałem objął „Mściciel” Antoni Sannetra, zaś „Niedźwiedź” został jego zastępcą. Funkcję dowódcy oddziału pełnił „Mściciel” do 20 maja, kiedy to oddział został zreorganizowany i jego dowództwo objął ponownie Andrzej Miś „Niedźwiedź”. W marcu i kwietniu oddział liczył

<sup>34</sup> Autor, plutonowy podchorąży AK o pseudonimach Niedźwiedź i Zew, mieszka obecnie w Warszawie - przypis Redakcji JK.

<sup>35</sup> 14 spośród uwolnionych kobiet było z powstania warszawskiego, natomiast piętnasta - Władysława Nalewajko była mieszkanką Janowa Lubelskiego; uwięziono ją za współpracę z partyzanckimi oddziałami „Ojca Jana” i „Wołyńska” - przypis Redakcji JK.

około 20 żołnierzy, zaś w okresie szczytowym, tj. w czerwcu i lipcu 1945 r. - około 40 żołnierzy. Oddział został rozwiązany rozkazem komendanta Obwodu kpt. „Rymszy” w dniu 15 sierpnia 1945 roku. Miało to na celu umożliwienie żołnierzom ujawnienie się (akcja „Radosław”) i powrót do normalnego życia.

W kwietniu 1945 roku nasiliły się represje stosowane przez NKWD i reżimowe UB. Dokonywane były liczne aresztowania, rekwizycje inwentarza i majątku osób podejrzanych o współpracę z tzw. podziemiem. Przeprowadzane były liczne, na wzór niemiecki, pacyfikacje. Jednocześnie wywiad organizacyjny donosił o mającej nastąpić rychłej wywóźce aresztowanych kobiet do łagrów w ZSRR.



*Janowskie więzienie w okresie międzywojennym*

Uwolnienie ich stało się więc pilne. Z kolei rozbicie więzienia wiązało się z koniecznością opanowania całego miasta, a następnie zapewnienia bezpieczeństwa uwolnionym więźniom. Należało zatem zabezpieczyć większe siły niż przedstawiał w tym czasie oddział „Mściciela”. Jediną możliwością było w tym czasie nawiązanie kontaktu z oddziałem „Mata” Tadeusza Borkowskiego, operującego w rejonie Hoszni Ordynackiej, Frampola, Biłgoraja, Szczembrzeszyna, także z oddziałem „Podkowy” Tadeusza Kuncewicza, operującego w okolicy Zwierzyńca, Zamościa w Inspektoracie Zamość.

Tadeusz Borkowski „Mat” znany był podczas okupacji jako oficer broni w inspektoracie zamojskim. Używał w tym czasie pseudonimu „Szach”. W konspiracji byli również jego dwaj pozostali bracia - Józef i Stefan. Po wejściu Sowieców, w sierpniu 1944 roku Józef Borkowski został aresztowany i wywieziony do łagrów w ZSRR. Tadeusz i Stefan zdołali uniknąć aresztowania. Wtedy to, na jesieni 1944 roku, Tadeusz Borkowski przybrał pseudonim „Mat” i zorganizował 30-osobowy świetnie uzbrojony oddział. Śmiałymi akcjami przeciwko komunistom i NKWD siał wśród nich postrach.

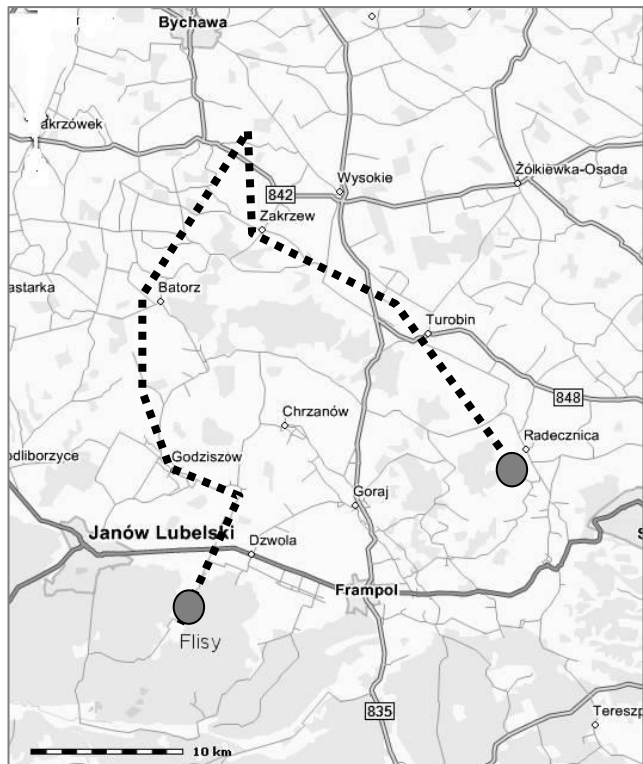
Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”, to słynny dowódca Batalionu 9 PP Ziemi Zamojskiej w czasie okupacji, wykonawca brawurowych akcji przeciwko Niemcom, który wyprowadził z okrażeń niemieckiego dywizję partyzancką „Kowpaka” pod ówczesnym dowództwem Werszyhory. „Podkowa” już raz, w 1943 roku, zdobył Janów Lubelski i z powodzeniem wykonał zamierzone akcje sabotażowe. „Podkowa” to wreszcie bohater pamiętników dra Klukowskiego (lekarza ze Zwierzyńca), który w barwnych słowach opisał jego błyskotliwą karierę jako dowódcy partyzanckiego. Legenda „Podkowy” znana była szeroko na Ziemi Janowskiej.

Z tymi to oddziałami i partyzantami postanowił nawiązać kontakt Andrzej Miś – „Niedźwiedź” – „Zew”. Pierwsza próba kontaktu miała miejsce w styczniu 1944 r. „Niedźwiedź” z żołnierzami: „Sławkiem” i „Frankiem” (b. żołnierzami „Podkowy”) udał się do Szperówki w powiecie zamojskim, gdzie miał znajdować się „Podkowa”, by nawiązać z nim kontakt. Po drodze mieli nadzieję nawiązać kontakt z „Matem”. Niestety, źle przygotowana wyprawa skończyła się niepowodzeniem. Postanowiono na przyszłość nawiązać najpierw kontakt organizacyjny poprzez placówkę w Chrzanowie („Kalinowski”) oraz Dominika Flisa z Hoszni Ordynackiej.

15 kwietnia 1945 roku oddział „Mściciela”, nie bacząc na szalejący terror i dokonywane pacyfikacje ze strony NKWD i UB, podjął marsz w kierunku Hoszni Ordynackiej, by tam spotkać się z „Matem”. Doprowadzenia oddziału do „Mata” podjął się Dominik Flis z Hoszni. Na trasie marszu, we wsi Malinie, nieopodal Chrzanowa, oddział „Mściciela” zaskoczył grupę UB pacyfikującą wieś; zaatakował i całkowicie rozbił ubowców. Trzech z nich zostało zabitych na miejscu, kilku zostało rannych, reszta rozpieczęła się. Wieś została uratowana. Następny etap marszu to Hosznia. Tam oddział zatrzymał się w zabudowaniach Flisa. On sam udał się na kontakt z „Matem”. Spotkanie nastąpiło w Chłopkowie następnego wieczora, pod bokiem przeczesujących teren grup NKWD. Żołnierze „Mściciela” byli wygłodniali, gdyż blisko dwa dni nie mieli nic w ustach. „Mat” również miał ciężką sytuację żywnościową. Tym niemniej kazał ugotować zupę grochową z posiadanych zapasów i, co w tym czasie miało duże znaczenie, poczęstował nas wódką - po jednym kieliszku, bo tylko tyle miał. „Mat” posiadał na stanie 32 żołnierzy. Oddział „Mściciela” liczył w tym czasie 22 żołnierzy. Razem połączone oddziały liczyły 54 świetnie uzbrojonych partyzantów. Była to już znaczna siła, z którą przeciwnik musiał się liczyć.

Następnego nocy „Mat” udał się do Szperówki, gdzie miał znajdować się „Podkowa”, by

umówić z nim spotkanie co do szczegółów. Spotkanie oddziałów „Podkowy”, „Mata” i „Mściciela” nastąpiło za dwa dni pod cmentarzem w Latyczynie. Oddział „Podkowy” liczył około 80 ludzi. Uzbrojenie bardzo dobre, pochodzące z rzutów angielskich. Żołnierze zaprawieni w boju w czasie okupacji. „Podkowa” bowiem nie zostawił swych żołnierzy z czasów okupacji na łasce losu, szukając bezpieczeństwa tylko dla własnej skóry. Pozostał na dolę i niedolę ze swymi żołnierzami. Dlatego obecny skład osobowy oddziału niewiele się różnił od tego z czasów okupacji.



*Trasa marszu partyzantów Radecznicza – Flisy*

„Podkowa” bez wahania zaakceptował plan uderzenia na Janów Lubelski i uwolnienia znajdujących się w tamtejszym więzieniu uczestniczek powstania warszawskiego. Interesował się ilością i rozmieszczeniem w mieście sił wroga. Znał dobrze topografię miasta, gdyż, jak wspomniano, w roku 1943 z powodzeniem tu operował. Wszelkich niezbędnych informacji udzielał „Niedźwiedź”, który już od lutego zbierał wszelkie informacje mogące być pomocne w przeprowadzeniu tej akcji. Teraz przyjęto ogólny plan, polegający na tym, żeby połączonymi oddziałami dokonać demonstracyjnego i propagandowego rajdu w biały dzień przez tereny nękanie przez NKWD i UB. Chodziło o podniesienie na duchu umęczonej ludności. Dowództwo całego zgrupowania objął oczywiście niekwestionowany sam „Podkowa”. Trasa marszu wiodła przez powiaty: zamojski, krasnostawski i janowsko-kraśnicki. Po drodze

były miejscowości: Radecznicza, Turobin, Wysokie, Zakrzew, Tarnawka, Batorz, Piłatka, Godziszów, Branew, Krzemień i Flisy. Można sobie wyobrazić zdumienie i radość ludzi w mijanych wsiach i osiedlach, którzy jeszcze tydzień temu byli poddani represjom komunistów. Zdraycy i renegaci występujący się wrogom byli po drodze osądzeni i karani.

Zgrupowanie pod dowództwem „Podkowy” przemierzyło marszem około 150 kilometrów, zatrzymując się w niektórych miejscowościach najwyżej na pół dnia. Pierwszy dłuższy, bo całonocny, pobyt miał miejsce we wsi Piłatka. Jest to miejscowość odległa od Janowa o 14 kilometrów i w związku z tym należało dokonać dokładnego rozpoznania sytuacji w Janowie, szczególnie co do znajdujących się tam sił wroga. Tego zadania podjął się Miś – „Niedźwiedź”, który w Janowie miał swoich ludzi z organizacji. W tym celu wysłał tam łącznika. Drugi łącznik udał się z meldunkiem do Wierchowisk, do miejscowego komendanta Rejonu - Stanisława Semczuka; w ten sposób komendant został poinformowany o mającym nastąpić ataku na miasto, a jednocześnie proszono go o informacje na temat aktualnej sytuacji w Janowie.

Rozpoznanie w Janowie Lubelskim dało pomyślne informacje. Nie stwierdzono większego zgrupowania sił wroga ponad stan normalny, to jest posterunek milicji, Urząd Bezpieczeństwa i stały garnizon NKWD. Inne jednostki reżimowe, które przed dwoma tygodniami przybyły do Janowa, „zajęte” były przy pacyfikacji terenów, gdzie wpływy Armii Krajowej były duże.

Zaskakującą natomiast odpowiedź przyniósł od „Groma” jego zastępca – „Swojak” Józef Tylus. Otóż „Grom” zażądał odłożenia uderzenia na Janów, przy czym żądanie to uzasadniał ogólną sytuacją w terenie. Żądanie to zostało przekazane „Podkowie”. Jednomyślnie zostało ono odrzucone. Jedynym czynnikiem uzasadniającym odłożenie akcji mogłaby być znaczna koncentracja sił wroga, która by uniemożliwiła pomyślne przeprowadzenie akcji. Inne natomiast argumenty - wobec zagrożenia wywiezienia uczestniczek powstania warszawskiego - były nie do przyjęcia.

W tym stanie rzeczy zostało zarządzone pogotowie marszowe i zgrupowanie wyruszyło ubezpieczonym pośpiesznym marszem nocnym przez Godziszów, Branew, Krzemień do Flisów znajdujących się na skraju lasów janowsko-kołomyjskich. Tam przeczekano do wieczora, by o zmroku przegrupować się do Szklarni - 6 kilometrów od Janowa. Przegrupowania dokonano przy zachowaniu maksymalnej ostrożności. Chodziło o to, aby bezpieka i NKWD nie dowiedziały się o ruchach zgrupowania „Podkowy” i aby z tych ruchów nie domyślił się naszych zamiarów.

W Szklarni nastąpiło ostateczne przygotowanie zgrupowania do ataku. Wyczyszczono i zabezpieczono broń oraz materiały wybuchowe. Dołączyli zmobilizowani członkowie miejscowych organizacji AK (w tym czasie już ROAK) oraz Narodowych Sił Zbrojnych. Oddział „Mściciela” wzrósł liczebnie do 45 osób. Przed wieczorem „Podkowa” wyznaczył zadania dla poszczególnych oddziałów i grup uderzeniowych. Z nadejściem nocy zgrupowanie bocznymi ścieżkami i drózkami ruszyło ze Szklarni na Janów. Przewodnikiem był żołnierz z oddziału „Mściciela” – „Dzik” Edward Sic, stały mieszkaniec Janowa, który Lasy Janowskie znał jak nikt inny. Trasa wiodła obok sanktuarium świętego Antoniego w Kruczkach.

Atakując Janów Lubelski, „Podkowa” wyznaczył grupy uderzeniowe, którym przydzielił poszczególne zadania operacyjne. Sobie, obok dowodzenia całością, przydzielił zadanie najważniejsze - zdobycie więzienia i uwolnienie więźniarek. W tym celu dobrał specjalną sekcję minerską oraz grupę szturmową. „Mat” miał opanować bank oraz magazyny zaopatrzeniowe. Oddział „Mściciela” otrzymał zadanie ubezpieczenia Janowa z kierunków Lublina, Ulanowa, Krzemienia i Godziszowa, przecięcia połączeń telefonicznych, wskazania celów poszczególnym grupom operacyjnym (znali teren), wykonanie zadań w samym mieście, a także udział pod dowództwem „Podkowy” w zdobyciu więzienia. Wydzielone grupy składające się ze wszystkich oddziałów miały uderzyć jednocześnie na posterunki UB, milicji i NKWD. „Niedźwiedź” (w tym czasie zastępca „Mściciela”), po zabezpieczeniu Janowa przed ewentualną odsieczą wroga i po przystąpieniu poszczególnych grup do wykonywania zadań, również miał dołączyć do grupy szturmującej więzienie.

Uderzenie na poszczególne cele nastąpiło jednocześnie około godz. 23.00. „Podkowa”, prowadząc grupę szturmującą, wezwał przez megafon załogę więzienia do poddania się. Naczelnik więzienia i strażnicy pochowali się. Wówczas dał rozkaz: wysadzić bramę! Po wybuchu droga do więzienia była wolna. Podobny los spotkał drugą, wewnętrzną bramę więzienną. Napotkany strażnik, który nie zdążył się ukryć, dał klucze do poszczególnych cel. Uczestniczki powstania warszawskiego, więźniarki zostały zidentyfikowane na podstawie dokumentów znajdujących się w kancelarii więziennej. Broń spotkanego strażnika oraz innych strażników pozostających w ukryciu została zabrana.

Gdy uporano się z głównym zadaniem, przyszła pora na kolejne: wykonanie wyroku śmierci na miejscowym bandycie, który podszywając się pod organizację AK rabował miejscową ludność. Zachodziła obawa, że wkrótce zostanie wypuszczony na wolność i będzie nadal dokony-

wał rabunków. Organizacja w Janowie Lubelskim wydała na niego wyrok śmierci. Został on wykonany na terenie więzienia. Oprócz więźniów politycznych nikt z przestępców pospolitych nie został uwolniony.

W tym samym czasie co na więzienie, „Mat” na czele części swego oddziału oraz żołnierzy przydzielonych z pozostałych oddziałów, uderzył na miejscowy posterunek UB i MO. W wyniku szturmowania posterunek został zdobyty. Jeden milicjant poległ. Reszta poddała się i została rozbijona. W tym samym czasie inne grupy uderzeniowe opanowały miejscowy bank (Urząd Skarbowy) oraz skład Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, dokonując niezbędnego zaopatrzenia na rzecz partyzanckich oddziałów. Jeszcze przed nastaniem dnia (28 kwietnia), tj. przed świtem, zasadnicze cele akcji zostały osiągnięte.



*Aleksandra Wiśniewska i Eleonora Węgrowska – uwolnione z więzienia w Janowie Lubelskim*

Pozostała do wykonania jeszcze jedna sprawa - w pełni opanowanie miejscowego garnizonu NKWD mieszczącego się przy ulicy Zamajskiej. Na garnizon ten uderzył podkomendny „Podkowy”, jeden z dowódców plutonu w tym oddziale – „Mał”. Do szturmowania przyłączył się przybyły spod więzienia „Niedźwiedź”. Część funkcjonariuszy NKWD w wyniku zaskoczenia została obezwładniona i rozbijona. Inni natomiast zabarykadowali się w murowanym budynku należącym do jednego z mieszkańców Janowa, członka miejscowej organizacji AK. Aby ich unieszkodliwić, należało zniszczyć ten budynek przy pomocy posiadanych materiałów wybuchowych. Z uwagi na to, że inne cele operacji zostały w pełni wykonane i nie chcąc działać na szkodę obywatela polskiego, „Podkowa”, który dołączył do szturmujących po zakończeniu akcji w więzieniu, dał rozkaz zaprzestania dalszych ataków na broniących się enkawudzistów. Zostały jedynie zabrane 4 samochody ciężarowe z pełnymi zbiornikami paliwa (około 600 litrów), a także broń znajdująca

się na posterunku. 4 funkcjonariuszy NKWD, kierowcy samochodów, zostali zmuszeni do obsługi pojazdów. Kierowcy ci, szeregowi funkcjonariusze NKWD, zostali zwolnieni przez „Podkowę” w Górecku w dniu 29 sierpnia 1945 r.

Zdobytymi samochodami, wraz z uwolnionymi uczestnikami powstania warszawskiego, zgrupowanie zamierzało oddalić się z Janowa. W tym celu syrena nadała sygnał zakończenia akcji i poszczególne grupy szturmowe zaczęły przybywać na punkt zborny na ulicy Zamojskiej przed atakowanym przed chwilą budynkiem, gdzie ciągle przebywali zabarykadowani enkawudziści. „Podkowa” dokonał przeglądu przybyłych partyzantów. Sprawdził, czy wszystkie posterunki z ubezpieczeń zostały ściągnięte. Przyjął meldunki o wykonaniu poszczególnych zadań operacyjnych, zwracając szczególną uwagę na to, czy wszystkie zaplanowane wcześniej cele zostały osiągnięte.

Po zakończonej pełnym sukcesem akcji zgrupowanie dokonało odskoku do miejscowości Szewce - 12 km od Janowa. Wystawione zostały wzmocnione posterunki przed ewentualnym niespodziewanym atakiem ze strony wroga. Na postoju ustalone zostały zasady dalszej współpracy i kontaktów poszczególnych oddziałów na przyszłość. Uzgodniono, że następnym celem ataku połączonych oddziałów będzie Chełm i ta akcja nastąpi na przełomie maja i czerwca 1945 r. Sygnał do ataku prześle „Podkowa”.<sup>36</sup> Po tych ustaleniach zgrupowanie zostało rozwiązane. Oddziały „Mata” i „Podkowy” wraz z uwolnionymi uczestnikami powstania warszawskiego udały się na zdobycznych samochodach do powiatów biłgorajskiego i zamojskiego, prowadząc tam dalej działalność niepodległościową. Uwolnione kobiety zostały przewiezione do Szczepieszyna i Zwierzynca. Otrzymały tam niezbędne zaopatrzenie, zapomogi pieniężne, dokumenty, ubrania oraz inne wyposażenie osobiste. Stamtąd udały się po kilkunastu dniach do stałych miejsc swego zamieszkania.<sup>37</sup>

<sup>36</sup> Do ponownej koncentracji oddziałów mających zaatakować Chełm nigdy nie doszło. W tym to czasie oddziały NSZ pod dowództwem „Szarego” uderzyły na komunistyczną wieś Wierzchowiny i tam dokonały licznych zabójstw osób sprzyjających komunistom. To było powodem skoncentrowania w Chełmie bardzo dużych sił UB i NKWD przeciwko oddziałom „Szarego”. To z kolei uniemożliwiło „Podkowie” i pozostałym oddziałom uderzenie na Chełm.

<sup>37</sup> Uwolniona z więzienia Władysława Nalewajko (ur. 1923) przeniosła się z Radechnicy do znajomych w Chłopkowie, a następnie do krewnych w Biłgoraju. W połowie 1946 r. powróciła do Janowa, gdzie mieszkała do śmierci w r. 2005. Druga z uwolnionych - Aleksandra Wiśniewska ps. Dzikuska, ur. w Warszawie, a w czasie aresztowania zamieszkała w Świdrze, otrzymała wyrok 6 lat więzienia. W czasie pobytu w Radechnicy nawiązała kontakt z oddziałem Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora, w którym przebywała

Wobec znacznej liczby nowych żołnierzy oddział „Mściciela” został przeorganizowany. Utworzone zostały 3 plutony. Po odejściu „Mściciela” (20 maja) oddział uległ dalszej reorganizacji. Jak już wspomniano, traktowany był jako kontynuator oddziału „Małego” Stanisława Łokuciewskiego (oddział Obwodu „Jemioła” Janów Lubelski-Kraśnik).

Jakie były dalsze losy głównych autorów opisanych wydarzeń? Były one identyczne z losami tysięcy innych akowców.

**Andrzej Miś** „Niedźwiedź” po próbie powrotu do normalnego życia w ramach akcji „Radosław” (oszukańcza amnestia) został aresztowany w Lublinie 25 września 1945 roku. W więzieniu na Zamku przebywał do 11 listopada 1947 roku. Przez cały okres pobytu w więzieniu na Zamku miał 17 rozpraw sądowych, zaś akt oskarżenia zmieniano mu pięciokrotnie. Doszło do tego, że pod koniec śledztwa przypisywano mu czyny, które miały miejsce w czasie, gdy on siedział w więzieniu. Żadnych istotnych zarzutów mu nie udowodniono. Również udziału w rozbiciu więzienia w Janowie Lubelskim. Natomiast „Podkowa” i „Mat”, którym ten czyn udowodniono, jego z kolei nie wydali. W roku 1949 ponownie go aresztowano, ale i tym razem nie udowodniono mu zarzucanych czynów. Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu został zwolniony. Aż do 1956 roku był prześladowany i ciągle przesłuchiwany. Po tym terminie jawne prześladowanie się skończyło, ale nie skończyła się inwigilacja, szpiegowanie. Ostatnie przesłuchanie połączone z gruntowną rewizją w mieszkaniu miało miejsce w kwietniu 1982 roku, już za czasów „Solidarności”. Ukończył Politechnikę Warszawską i jest inżynierem budownictwa lądowego. Obecnie przebywa na emeryturze.

**Antoni Sanetra** „Mściciel” opuścił oddział 20 maja 1945 r. i od tego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

**Tadeusz Borkowski** „Mat” usiłował powrócić do normalnego życia i dwukrotnie się ujawniał, czyniąc zadość obłudnej komunistycznej propagandzie. Pierwszy raz w roku 1945, a drugi

do 16 X 1946 r. Ponownie aresztowana i osądzona przez Rejonowy Sąd w Lublinie, skazana została na 8 lat więzienia. W śledztwie na Zamku Lubelskim urodziła córkę, która dopiero w wieku 8 lat poznała swoją matkę. Nie darowano „Dzikusce” żadnego dnia, nie objęło jej obligatoryjne zwolnienie z więzienia, które przysługiwało jej za pracę. Eleonora Węgrowska, ur. w 1897 r. w Rydze - druga kobieta - żołnierz AK, której nazwisko udało się ustalić, przebywała w janowskim więzieniu z wyrokiem 3 lat. Aresztowana była w Świdrze jako „wróg ludu” za kolportaż prasy AK - przypis Redakcji JK.



w 1947. Mimo to został w roku 1948 aresztowany i poddany okrutnemu śledztwu. W wyniku tortur połamano mu obie ręce. Miało to miejsce w areszcie śledczym UB w Krasnymstawie. Zbitego i nieprzytomnego wyrzucono z okna 2 piętra, pozorując rzekomą ucieczkę. Oprawcy mieli nadzieję, że w ten sposób zostanie zabity, bo oficjalnie niczego nie mogli mu udowodnić. Wyrzucony przez okno, upadł na druty telefoniczne, które zamortyzowały upadek. Ponieważ widzieli to przechodnie, zbiry musieli później przenieść go do izby lekarskiej. Doszedł do zdrowia. Jednak władzy w połamanych rękach już nigdy nie odzyskał. Ciężko chory, sterany walkami, doznanymi cierpieniami zmarł w grudniu 1990 r. - pochowany został w Lublinie.



*Tadeusz Kuncewicz*

**Tadeusz Kuncewicz** „Podkowa”. O nim można byłoby nakręcić kilka filmów fabularnych. Po tym, jak nie doszła do skutku planowana wyprawa na Chełm, podjął decyzję wyprowadzenia części oddziału poprzez Czechosłowację do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Jego rajd na Zachód, to najpierw Katowice, przekroczenie granicy, a następnie marsz w ciągłej gotowości bojowej do strefy amerykańskiej. Do tego celu użył jednego ze zdobytych samochodów w Janowie Lubelskim. Pozostałe 3 samochody przeznaczył dla organizacji w Obwodzie Biłgoraj „Wir” i w Obwodzie Zamość. W strefie amerykań-

skiej, władze amerykańskie, nie chcąc narażać się władzom czeskim, jeszcze niekomunistycznym, wydały im „Podkowę” i jego żołnierzy. Aresztowany i wieziony w konwoju do więzienia w CSRS, podjął decyzję uwolnienia się przez obezwładnienie konwojentów. Część żołnierzy rzeczywiście w ten sposób się uratowała. Niektórzy z nich potajemnie ponownie przedostali się do strefy amerykańskiej, później udali się do Kanady i USA. Sam jednak „Podkowa” był zbyt dobrze pilnowany i uwolnić się nie zdołał. Podobnie, jak jego brat, który zginął podczas próby ucieczki. Podkowa po 2-letnim pobycie w Czechosłowacji, w tamtejszym więzieniu, przekazany został na żądanie polskich władz reżimowych do Polski, celem osądzenia i skazania. Za czyny popełnione po 31 sierpnia 1944 roku, po uciążliwym śledztwie zapadł wyrok w dniu 23 stycznia 1948 roku. Został skazany na 10 lat więzienia do odsiedzenia, uwzględniając amnestię. Cały wyrok odsiedział w więzieniach na Zamku Lubelskim, we Wronkach i Knurowie. W wyroku uwzględniono również „przestępstwa” popełnione w Janowie Lubelskim. Po wyjściu na wolność wrócił do pracy na kolei. Wyrzucony ze ZBOWiD za „nieprawomyślną” działalność został po 1989 roku aktywnym członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Pełnił funkcję prezesa Środowiskowego Koła Żołnierzy 9 PP Ziemi Zamojskiej. Zmarł w lutym 1991 r., pochowany został w Pyrach pod Warszawą.



*Studebaker US6. Takim samochodem partyzanci por. „Podkowy” próbowali przedostać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej.*

*(Materiał ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim)*

Zofia Gumienik – Krysteli

## Cztery lata w cieniu Stalina (dok.)

### Wspomnienia z zsyłki na Sybir



*Autorka w 1945 r.*

W czasie wojny, kiedy Niemcy nacierali na Rosję, to Rosjanie ewakuowali z Moskwy i okolic rodziny oficerów na Sybir. Przywieźli również z okolic Moskwy naród tzw. Mordwa. Byli to ludzie podobni do naszych huculów, ale okropna bieda, też chodzili w kierpcach, ale z łyka drzewnego. Wczesną wiosną dowiedzieli się o ziemniakach, zakopanych przed 5 laty dla świń. Odkopali ten dół, rozbierali się do pasa, chodzili w tym gnoju i jeżeli wyczuli pod nogami coś twardszego, wybierali te zgniłki jak orzeszki, choć śmierdziały jak ustęp. Płukali to, rozgniatali i piekli z tego placki na blasze, zaspakajając głód. Gdy nadeszła wiosna i słońce przygrzało, padali jeden za drugim jak muchy i nikt z nich nie powrócił do domu.

Później przywieźli z Kaukazu Czeceńców i Inguszków. Ci, z biedy i głodu, zastosowali regułę komunistyczną: „co twoje, to moje”. Wchodzili do domów i zabierali wszystko, co leżało i było do jedzenia, a w nocy wykradali krowy, cielaki, bara-

ny, kury. Zabijali, dzielili się między sobą, by żyć. Nie trwało to długo, bo pewnej nocy przyjechało NKWD i zabrało wszystkich mężczyzn. Zostały tylko kobiety i dzieci bez środków do życia - tak jak my.

Żony oficerów z Moskwy bardzo się z nami zżyły. Po wycofaniu się Niemców z terenów Rosji, wracały do domów do Moskwy, więc urządziły pożegnanie. Miały różne konserwy, ogórki, no i wódkę. Kiedy wznieśliśmy toast za szczęśliwy i szybki powrót do Polski, maczając usta w stakanie (szkłance), zatkało nas formalnie, a oni wypili. Okazało się, że nie była to wódka, lecz odekotón (woda kolońska), którą tam nagminnie używali zamiast wódki - oczywiście z okazji wielkich świąt, tak jak 1 Maja i Rewolucja Październikowa, bo na co dzień też go nie było.

Powrócę jeszcze do 1942 roku, kiedy to gen. Sikorski zawarł porozumienie ze Stalinem, by wyciągnąć Polaków z łagrów, obozów i więzień, organizowała się Armia Andersa. W tym czasie w Kustanaju powstała „Delegatura Polska”. Mój brat Olek ze Staszkiem Góralczykiem poszli do Kustanaju, żeby się czegoś dowiedzieć i oczywiście wrócili z wiadomością, że wstąpili ochotniczo do wojska. W domu płacz i lament, a z drugiej strony radość, gdyż zabłysła iskierka nadziei, być może wyrwania się z tego przekłętego piekielnego raję.

Był 10 lutego 1942r. Gdy wracali nocą napadły ich wilki i gonili. Oni, uciekając, co mieli przy sobie to rwali, palili i krzyczeli, bo wilki ognia i krzyku boją się. Do domu wrócili rano ledwo żywi, a z butów były tylko strzępy. Spakowali się i zaraz na drugi dzień wyruszyli w drogę. Było to ostateczne pożegnanie z bratem, bo przechodząc kwarantannę, wycieńczony zmarł na tyfus 9.03.1942r. w Margilanie (obok Taszkientu), co zostało potwierdzone przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii.

Kiedy nastąpiło porozumienie Sikorski - Stalin i powstały „Delegatury Polskie” zaczęliśmy otrzymywać, choć nie często, paczki UNRRA z Ameryki. Oczywiście tylko żywność, tak jak np. margarynę, sacharynę, dżemy, soki, ale to nie trwało długo, bo tylko za życia gen. Sikorskiego. Częściej chodziliśmy do delegatury po jakieś wiadomości, dotyczące oczywiście powrotu do Ojczyzny. Wracaliśmy pocieszeni, z nadzieją, która trwała 5 lat okropnych cierpień.

Pewnego razu szliśmy grupką 6 - 7 osób (młodzież) w zimie po śniegu. Ponieważ spadł świeży śnieg, droga była ciężka, zasypana, więc co kilka kilometrów zmieniał się prowadzący torujący drogę. Chłopcy widząc resztki aułu kirgiskiego (wioski), mówią do nas: co byście zrobili, gdyby teraz z tych ruin wyszły wilki. Nie trzeba było długo na to czekać. Z ruin aułu wilki zaczęły pojedynczo wychodzić, my idąc gęsiego stanęliśmy jak wrzyci i każdy zaniemówił z wrażenia. Wilki przeszły przez drogę na drugą stronę, a było ich 15, usiadły, powyły i ruszyły w odwrotnym kierunku, poszły w step, widocznie nie były głodne. Długo jeszcze staliśmy jak wrośnięci w ziemię, w bezruchu, milczący, bo nikt nie mógł słowa przepowiedzieć - nawet nasi bohaterowie stali się tchórzami. Gdyby wilki były głodne, to z nas zostałyby tylko strzępy i kostki niedogryzione, ale doszliśmy szczęśliwie.

W tym też czasie na mocy porozumień gen. Sikorskiego uchwalono amnestię dla Polaków siedzących w kryminałach i lagrach. Ojciec mój, Piotr Krysteli siedział w Mariańsku Nowosybirskim, pracując ciężko w kopalni złota. Napisał do Złoczowa do znajomych, a oni do nas, bo my też korespondowaliśmy z nimi i tym sposobem nawiązaliśmy kontakt z ojcem, który trwał krótko i urwał się.



*Ojciec autorki, Piotr Krysteli, strażnik więzienia w Janowie*

Zaczynają powoli ojcowie powracać z więzień, a naszego nie ma. Piszemy więc pisma do samego bątki Stalina, co się stało z naszym ojcem przebywającym, podaliśmy adres, myśląc oczywiście, że nie żyje. Na wiosnę w 1944r. przyjechała NKWD, zavezowano nas do uprawienia (gminy) i oświadczone, że „...na pismo wasze

takoję i takoję batia Stalin otwiczajet (odpowiada), czto takowo w Rosji nie było, nietu i nie budiet”. Oczywiście przyjęliśmy tę wiadomość w milczeniu i podziękowali, bo ojciec od jesieni 1943 był już razem z nami.

Wiadomość o powrocie ojca przyniosła nam sąsiadka, która odwoziła kontyngent do miasta. Ojciec przyjechał do Kustanaju, dowiedział się, gdzie nasz kołchoz miał posłuj (dom zajezdny, noclegowy) i tam poszedł. Zastał akurat kołchożników i miał się z nimi zabrać, ale nie zdążył wrócić z delegatury, bo ledwo chodził, był cały opuchnięty z głodu, a oni nie mogli czekać i odjechali. W domu radość nie do opisania, ale kto pojedzie - ciągniemy z siostrą zapalki. Oczywiście ja wyciągnęłam z łębkiem, z radości skakałam pod sufit i pojechałam na drugi dzień z konwojentami. Kiedy przyszłam do delegatury i zobaczyli mnie znajomi, zaczęli krzyczeć: - Zosiu, twój Ojciec jest. Ja rozglądałam się za nim, szukając bruneta, po prostu ojca takiego, jak go ostatni raz widziałam. Wszyscy krzyczą: - Panie Krysteli, Zosia przyjechała! Stał w kolejce za obiadem, ludzie się rozstępują, a ja widzę skulonego siwiuteńkiego staruszka. Padliśmy sobie w objęcia, płacząc ze szczęścia i radości, której nie było końca. Pierwsze słowa ojca to były czy mamy co jeść, bo on dostał na drogę bochenek chleba i 2 kg śledzi solonych, takich „o cholewę trzepanych” i to mu po drodze ukradli, jak poszedł się napić kipiátku (gorącej wody). Powiedziałam, nie martw się, jakoś się wyżyjemy i przeżyjemy, a Bogu najwyższe dzięki, że jesteś z nami.

Ojciec był cały opuchnięty z głodu, na mały pagóreczek musiał wychodzić na czworaka, podpierając się rękami. Choć i tak nie było co jeść, to ojcu ograniczaliśmy jedzenie, stopniowo zwiększając porcje i dawkując częściej. Tak powoli przez zimę przyszedł trochę do siebie i wzmacnił się. Na wiosnę w 1944r. zgłosił się do siania zboża. Pewnego dnia przyszłam z brygady do domu, by się obmyć i przebrać, a tu w domu ruch, krzyk, bieganie, płacz i rozpacz. Pytam co się stało, a mama mówi: pojechali po ojca w step, przywieźli go i powiedzieli, że za pół godziny ma być gotowy, bo po niego przyjadą. Zabierali wówczas Polaków do Karagandy, do kopalni węgla. Pytam jakim prawem, skoro pracował, a poza tym jeszcze nie wróciło mu odebrane zdrowie po jednym kryminale i już do drugiego chcą brać na wykończenie. Zaklęłam po rosyjsku i powiedziałam, że po moim chyba trupie, ale ojciec nie pojedzie. Ojcu nakazałam, żeby nie wychodził z domu, a mamie, żeby go nie wypuściła, sama wyszłam przed dom do prymurka (murek ulepiony z gliny) i czekałam.

Za chwilę podjechał samochód ciężarowy i NKWD-owiec pyta, gdzie jest starik. Ja powiedzia-

łam, że nie ma i nie będzie, bo nie pojedzie. Zaczęła się bardzo ostra wymiana słów i przekleństw. Było mi wszystko jedno, bo mogli przecieć i mnie zabrać, czego właśnie ojciec się obawiał, ale po awanturze powiedział do kierowcy „job ich mać, ujeżdżaj”. Na pacy samochodu siedział młody chłopak z Siergiejewki, który zostawił samą matkę staruszkę na „pohybel”, na pastwę losu i śmierć głodową, więc go jeszcze zrugalam, jakim prawem dał się zabrać. Po odjeździe samochodu nogi mi się ugięły. Ojciec oczom nie wierzył, że mnie nie zabrali, pytał co ty zrobiła, jak to się stało, że oni mnie ani ciebie nie zebrale. Potem powiedział: ty pójdziesz do brygady, a po mnie przyjadą i zabiorą mnie. Tak jednak się nie stało. Ojciec już pozostał w domu i pracował w kołchozie.

Długo jednak nie wytrzymał, gdyż zaraz w lecie zachorował na tyfus, który tam rozprzestrzenił się w kołchozach. Być może zaraził się od najmłodszego brata Januszka, który wcześniej przechodził i chorował na tyfus główny - cudem i za przyczyną Matki Najświętszej wychodząc z niego. Właśnie ojciec opiekował się nim w czasie choroby. Ja wówczas byłam w brygadzie i co drugi dzień przychodziłam do domu późnym wieczorem, żeby się przespać i zobaczyć sytuację domową, a raniutko o świcie biegłam z powrotem do brygady. Było to okropnie męczące, wyczerpujące, ale stan ojca był bardzo ciężki. Przyszedł raz wracz (lekarz), nie wszedł nawet do chaty, tylko stał w progu i krzychał „tif, tif” i kazał ojca zabrać, odizolować, ale nie daliśmy. Izolatka była to szopa zimna, ciemna, wyścielona na ziemi słomą, na którą kładli pokotem chorych niczym nie lecząc, bo leków tam nie było; przeważnie wszystkich po kolei wywożono na kładbiszczce (cementarz).

Pewnej niedzieli przyszedłam z brygady do domu, nastąpił u ojca kryzys – umierał. Ja z rozpaczyci chwyciłam go za ramiona w szoku, trzęsłam nim i krzychałam, aż gospodyni u której wówczas mieszkaliśmy, Marusia Siemieniaczenco oderwała mnie od ojca, mówiąc: daj mu spokojnie umrzeć.

Porwałam całą zastłonkę (firanę) w kuchni, na zapiecku powoli mnie uspokoił i wyprowadzili na dwór. Ojciec żył i lekko oddychał, niewyczuwalnie wprost. Każdej niedzieli zbieraliśmy się wszyscy Polacy w jednym domu na wspólną modlitwę i śpiewy, więc tym razem przyszli do nas. Ojciec leżał w bezruchu - niby spał. Ja co chwilę biegałam przykładałam ucho i słuchałam czy żyje, bo modliliśmy się w sieni, żeby mu nie przeszkadzać, prosząc i błagając Matuchnę Najświętszą i Jej Syna o jego zdrowie. Po pewnym czasie weszłam a ojciec otworzył oczy i mówi: daj mi coś jeść, bo jestem bardzo głodny. Radość ogromna nie do opisanie, na mój krzyk wszyscy się zbiegli.

Ojciec kazał wszystkich poczęstować, ale czym, jak nic nie było? Ja w jego chorobie poszłam do Kustanaju i sprzedałam moją ostatnią i najulubieńszą bluzkę, za którą kupiłam pół litra wódki i 30 małych kosteczek cukru. Wódkę dawaliśmy ojcu do herbaty osłodzonej 1 kosteczką cukru lub dżemem z paczki „Unra” i to było całe leczenie. Sami by chronić się przed chorobą, jedliśmy dużo czosnku. Dzięki Bogu i Stwórcy Najwyższemu wyzdrowiał, Bóg wysłuchał naszych błagań i prośby, a nas uchronił od nieszczęścia. Wcześniej od ojca z więzienia wrócił p. Peszek, ale nie było mu sądzone ujrzeć Ojczyzny. Zachorował na malarię, nie brał leków - chininy i zmarł. Na siłę wyzebraliśmy deski na trumnę (pakę) u predsiadatiela (wójta), zwykle nie heblowane, a grób kopałam ja z jego najmłodszym synem Staszkiem. Płakaliśmy, bo było bardzo ciężko, kamienie, ale trzeba było to zrobić, bo nie miał kto. Pochówek był bardzo skromny.

Na wiosnę w 1942 roku wezwano nas na NKWD do Zatołłowki celem udowodnienia nam, że pochodzimy z terenów, na których odbył się plebiscyt i tereny te zostały przyłączone do Rosji, a więc my musimy przyjąć obywatelstwo rosyjskie. Po różnych naradach i konsultacjach z Delegaturą Polską postanowiliśmy przyjąć obywatelstwo rosyjskie, otrzymując paszporty na 5 lat. Doszliśmy do wniosku, nie tracąc nadziei, że przecieć cały świat wie o nas i ci, co poszli walczyć o naszą wolną Ojczyznę wyciągną nas z Sybiru do ukochanej wolnej Ojczyzny. Tych, co nie przyjęli obywatelstwa, zaraz wsadzili ich do różnych pomieszczeń i męczyli. Idąc właśnie do miasta, po drodze spotkaliśmy takich osadzonych Polaków, zamkniętych w spichlerzu, którzy widząc nas prosili: dajcie jeść i pić, bo giniemy. Oddaliśmy wszystko, co mieliśmy przy sobie, pomimo że byli pilnowani przez krasnoarmiejców - enkawudzistów, ale my byliśmy sprytniejsi.

Na każdym kroku gnębili nas jak tylko mogli, lecz nadzieja, którą żyliśmy bez przerwy i wznoszone błagalnie prośby do Boga Najwyższego zostały wysłuchane, wróciliśmy do upragnionej Ojczyzny. W listopadzie 1943r. zostałyśmy zmobilizowane do polskiego wojska, które organizowano w Sielcach. Pojechało nas 5, a mianowicie: Hela i Zosia Krysteli, Gienia i Henryka Peszek oraz Władzia Adamowicz. Z nami do Kustanaju pojechała p. Peszkowa, która zaczęła płakać, że zabierają jej dwie córki, a ona nie może pracować, bo jest chora, więc co ma robić - zdychać z głodu? Po naradzie Gienię i mnie zostawili, a Hela, Henryka i Władzia pojechały do Sielc, gdzie organizowała się I Dywizja Kościuszkowska, z którą przeszły cały szlak bojowy, aż do Berlina. Rozdzielono je - Helę wzięto do sztabu na steno-

typistkę do artylerii ciężkiej, Henrykę do łączności, a Władzię do batalionu kobiecego.

Ja z Gienią, pozostając w kolchozie, niejednemu raz popłakałyśmy, dlaczego nie jesteśmy w wojsku, gdzie byłoby nam lepiej? Ale z drugiej strony żal nam było tych ciężko spracowanych i zgębionych matek z dziećmi, które na pewno cierpiały, był głód i kto wie, czy by przetrwali i wrócili do Ojczyzny.

Z tego powodu, że zaliczaliśmy się do rodzin wojskowych, starano się o poprawienie nam warunków bytowych, choćby pod względem klimatycznym łagodniejszych, i w październiku 1944 przewieziono nas na Ukrainę.

Musieliśmy się z kolchozem rozliczyć. Przy rozczocie - rozliczeniu predsiedatiel powiedział: widzisz, przez ten czas jak tu byłaś, miałabyś już młodą jałówkę. A ja mu na to: cóż bym z nią robiła, skoro sama musiałam się paść na trawie, wystarczy jak ja się męczyłam i ginęłam z głodu.



*Rodzina Zofii Krysteli*

**Wyjazd.** Predsiedatiel (sołtys) dał nam wóz drabiniasty, na który złożyliśmy nasz dobytek, dziadowskie worki z łachami oraz dzieci i chorych. Pożegnanie z ludźmi było dla nas okropnym przeżyciem. Cała wioska odprowadzała nas 4 km, bo kazaliśmy się im wrócić, gdyż szliby chyba z nami do Polski. Płakali jak płaczki żydowskie, przepo-

wiadając nam, że wracamy na „Rodzinę”, do Ojczyzny, gdzie czeka nas inne lepsze i szczęśliwsze życie i na pewno skończy się już dla nas ta katorga, zabyłśnie jutrzeńka wolności, a dla nich nie ma drogi wyjścia, muszą cierpieć tak do końca życia. Tak oni jak i my płakaliśmy całą drogę, a z żalu serce mało nam nie pękło, bo ci ludzie byli bardzo dobrzy, znali biedę, niewinni i nieszczęśliwi, przez czas naszego pobytu żyli się z nami jak z rodziną.

Stali i czekali, aż zniknęliśmy na horyzoncie, stale machając nam rękami na pożegnanie, a my im. W Kustanaju załadowali nas również do wagonów bydłowych, ale konwój NKWD był tylko z krótką bronią bez karabinów. Po drodze widzieliśmy zniszczone tereny przez Niemców. Okropny widok był nad Dnieprem, gdzie jeszcze nie usunięto zabitych ludzi, koni, część leżała na brzegu, a duża część w nurtach Dniepru. Widok niesamowity, aż skóra cierpła. Napatrzyliśmy się na te okropności, ponieważ pociąg jechał po prowizorycznym moście dosłownie jak żółw. Napotkaliśmy również jeńców niemieckich, widok godny pożalowania - nogi pozawijane szmatami, bez obuwia, bez ubrań, spodnie, koszule, a na to narzucony koc, prosili jeść i pić. Nie zrobili już na nas silnego wrażenia, bo my już byliśmy tymi żebrakami - dziadami i przeszliśmy przez to piekło życia - ale my cywile, a to wojskowi. No cóż tam było - jedno słowo „wróg narodu” i to wystarczyło, żeby z człowieka zrobić ostatnią łachudrę, pół zwierzę. A dzisiaj krzyczy się na cały świat, że to kraj, który staje w obronie praw człowieka - pojęcie ludzkie przechodzi. Ten może uwierzyć, kto ich nie zna i nic nie przeżył, ale my, Sybiracy, znamy ten „raj”, który z porządnych ludzi robi ostatnich dziadów mocno wystraszonych, bojących się własnego cienia, a nazwanych „szkieletami”.

Przyjechaliśmy do Kijowa. Tu nasi konwojenci poszli coś zjeść, a my w tym czasie dowiedzieliśmy się, że stoi pociąg do Lwowa. Daliśmy gorzałę i przyczepili nasze wagony do lwowskiego pociągu. W ostatniej chwili wpadli konwojenci, zaczęli nas szukać, a potem zorientowali się, że jesteśmy już doczepieni do Lwowa - do Polski. Zatrzymali pociąg w ostatniej chwili i kazali nas odczepić. Po odczepieniu zaraz ruszyliśmy w drogę, przywieźli nas do Skwiry i tu kazali się wyładować. Zorientowaliśmy się, że jesteśmy na punkcie cukrowniczym. Dali nam 2 pomieszczenia. Jeden pokój mały, gdzie mieszkały 2 rodziny, a 2-gi duży, w którym mieszkało 5 rodzin. Pracowaliśmy przy ładowaniu buraków cukrowych do wagonów dla cukrowni „Szamrajewka”. Była to bardzo ciężka praca, zwłaszcza dla takich szkieletów; jak my, nie mieliśmy sił, ale trzeba było robić, żeby jeść kawałek chleba. Przy tej ciężkiej pracy nabawiłam się obniżenia żołądka, tak cierpiałam,

że prosiłam Boga, żeby mnie zabrał. Na siłę mama we mnie wmuszała ziemniaki, ale piure, bo nic jeść nie mogłam i nic innego nie było. Chodziłam skulona, z rękami na kolanach. Wyleczyła mnie z tego p. Meuszekowa, mająca wówczas 70 lat - przestrachem. Polegało to mianowicie na tym, żeby z pozycji skulonej, z rękami na kolanach, w jakiej się poruszałam raptownie się wyprostować, podrywając żołądek do góry i lokując go na właściwym miejscu. Eksperyment się udał, choć po nim zemdlałam, bo to ból okropny, nie do opisania, ale wyzdrowiałam.

Przyjeżdżając do Skwiry widzieliśmy świeże olbrzymie groby zamordowanych przez Niemców i zakopanych ludzi. Ziemia wokół tych mogił była czerwona, tak nasiąknięta krwią niewinnych ludzi bestialsko pomordowanych. Często płakaliśmy nad nieszczęsną naszą dolą, kiedy to nadzieje i zabłyśnięcie dla nas „jutrzeńka wolności”, ta upragniona chwila powrotu do naszej ukochanej Ojczyzny. Aż wreszcie i dla nas zabłyśnięcie nadziei. Siostra moja Hela, będąca w wojsku w I Dywizji Kościuszkowskiej, wysłała nam wyzow (zaproszenie, zezwolenie na powrót) do Polski. Oryginał został przez Sztab wysłany do NKWD w Skwirze, a kopię wysłała mnie w liście, żebym miała równocześnie jako dowód.

Tu zaczęła się gehenna. Po otrzymaniu tej kopii zaczęłam chodzić do NKWD, gdzie otrzymywałam krótką odpowiedź: „jeszcze nietu, nie połączyli” (jeszcze nic nie ma, nie otrzymaliśmy). Chodziłam tak przez cały miesiąc, rozchorowałam się na serce tak, że w powrotnej drodze nie mogłam dojść do domu, siadałam pod każdym drzewem. Naczelnik NKWD uciekał przede mną, gdy mnie zobaczył, żeby się ze mną nie spotkać. Aż wreszcie powiedziałam: dosyć zabawy w ciuciu-babkę. Wzięłam z sobą kopię wyzowa i poszłam zdecydowana na wszystko, nawet najgorsze (obić mu mordę). Naczelnik, widząc mnie, chciał uciec, ale tym razem mu się nie udało. Pokazałam mu kopię, oczywiście w moich rękach i zażądałam oryginału. Przerzucił kilka segregatorów i nie znalazł, ale ja powiedziałam, że się stąd nie ruszę i rozwalę mu głowę, jeżeli nie znajdzie, bo jak to możliwe, żebym otrzymała kopię prywatnym listem, a oryginał drogą urzędową nie dotarł do władzy. Poszedł więc do drugiego pokoju przez sień, ale ja mu zaznaczyłam, żeby nie próbował uciekać, bo ja i tak go dopadnę, gdzie by nie był. Powiedział: „nie bojsia, wiernuś” (nie bój się, wróć), no i wrócił z segregatorem, w którym znalazł dawno leżący tam „wyzow” - oryginał.

Teraz zaczyna się nowy problem: oświadczają mi, że nie możemy pojechać do Złoczowa, gdyż leży w pasie granicznym i pokazuje mi na mapie. Oczywiście za pasem granicznym widzę Zborów, więc mówię do niego, to daj do Zborowa,

a on na to, a do kogo tam chcesz jechać. Odpowiedziałam: do ciotki, więc on: i co, ciotka będzie was karmić; ja odpowiedziałam: nie, będziemy pracować i paść się na trawie tak jak tu. Żadnej ciotki w Zborowie nie miałam i w ogóle Zborowa nie znałam, ale chodziło o przedostanie się do Polski. Spojrzał więc na mnie - podumał i zaczął wypisywać wyjazd do Zborowa. Kiedy dostałam dokument ucieszyłam się bardzo, omal z radości nie krzyczałam, ale równocześnie i smuciłam, bo w domu należało przerobić ze Zborowa Złoczów. Wpierw uczyłam się na brudno, wyszło mi dobrze, więc wzięłam się do misternej roboty. Bardzo lekko i delikatnie zdrapałam żyletką tam, gdzie trzeba było, potem trochę sadzy, ołówka chemicznego, śliny i dorobiłam kolor atramentu - mastygi. Delikatnie, żeby nie zamazać, napisałam i wypadł Złoczów cudownie. Na jeden wyzow dla naszej rodziny jechało nas 5 rodzin. Mieliśmy wspaniałego kierownika punktu cukrowniczego, nazywał się Terlecki, jak się okazało Polak z pochodzenia, więc pomagał nam, jak tylko mógł. Ze stacji kolejowej Popielna zaprosił 2 kasjerów, my zrobiliśmy przyjęcie dla nich. Ugotowałyśmy pierogów z kapustą i kartoflami, burakami. On dał nam samogonu i przyjęcie było wspaniałe i do syta. Kiedy już mieli dosyć, wystawili nam bilety z Popielni do Lwowa bezpośrednio, co w Rosji jest rzeczą nie do pomyślenia i w ogóle nie praktykowane. Tam bilety sprzedawało się tylko od stacji do stacji.

Jazda była na własną rękę i przeokropna. W Popielni czekaliśmy 3 doby, nie mogliśmy się dostać do pociągu. Pociąg jechał pusty, ale konduktorka mówiła krótko: nietu miasta. Tam w każdym wagonie był konduktor.

Ja załamalam się psychicznie, a ponieważ serce mi nawalało, miałam ze sobą krople valeriana, więc przechyliłam buteleczkę, by wypić i skończyć z sobą. Zauważyła to moja mama, podbiegła z krzykiem: co ty robisz! Wytrąciła mi tę buteleczkę, która potoczyła się po posadzce i o dziwo nie zbiła się. Podbiegłam i chwyciłam buteleczkę, w której jeszcze trochę zostało, bo to było jedyne dla mnie lekarstwo. Na czwarty dzień udało nam się za samogon wkręcić do transportu roboczego, w którym jechali kontuzjowani krasnoarmiejcy, nie nadający się już na linię frontu i ruskie dziewoje do pracy przy torach kolejowych. Jechali w wagonach bydłowych. Wzięli nas, ale jednej rodziny Peszków (3 osoby) nie chcieli zabrać, więc umówiliśmy się, że wsiądą na brek - pomost. Jechaliśmy, lecz w wagonie bez żadnego skrępowania na oczach wszystkich zaczęły się dziać orgie, wprost nie do opisania, o mało nie zapadliśmy się ze wstydu przed rodzicami; a tu oni mówią, że teraz kolej na Połaczki. Ogarnął nas niesamowity strach. Na szczęście pociąg stanął przed semaforem, bo nie miał wyjazdu, więc

my korzystając z tego, wyrzuciliśmy worki i ja wyskoczyłam z wagonu, trzymając mamę za rękę. Kacap chwycił mamę i trzymał, ale widział, że ja też trzymam i nie puszcze, kopnął mamę w tyłek i obydwie, jak z procy wystrzelone, runęłyśmy na ziemię, ale uratowałyśmy się przed nieszczęściem. Doszliśmy 4 km do stacji Kaziatni i przenocowaliśmy na niej w kącie na korytarzu, ponieważ aż się roiło od żulików - złodziei, a to co mieliśmy ze sobą, łachmany w worku, to był nasz jedyny skarb. Rodzina Peszków poszła na poczekalnię i właśnie złodziej chwycił ich worek i uciekł. Ja usłyszałam krzyk Gieny wzywający pomocy, wpadłam, rzuciłam się na worek, ciągnięty przez złodzieja, a on widząc, że nie da rady, puścił i uciekł, tym sposobem ostatecznie mienie ocalało.

Rano zjadłam kawałek chleba, do którego była słonina. Ja tłuszczu nie znoszę, organizm nie przyjmuje, więc, żeby się nie rozchorować, ojciec dał mi maleńki kieliszek samogonu. Siedząc czułam się dobrze, ale kiedy chciałam wstać, nie mogłam stanąć na nogi. Efekt był taki, że wzięły mnie 2 koleżanki pod ręce i na peronie uczyłam się chodzić.

Na drugi dzień przyszli krasnoarmiejcy z tego roboczego transportu, lecz z innych wagonów, namawiać nas do jazdy z nimi, ale my po jednej przygodzie nie chcieliśmy drugiej. Jechaliśmy więc na własną rękę od stacji do stacji, żeby tylko bliżej Polski. W Berdyczowie zabrakło nam już pieniędzy, więc poszliśmy na targ sprzedać ostatecznie rzeczy, by dojechać. Wreszcie Zdołbnow - granica, tamtym rodzinom polskim poprzecinaliśmy kieszenie, naszyte na workach, pozorując kradzież dokumentów. Kontrola była z obu stron wagonu. Mnie kontrolował na korytarzu bardzo przystojny siwy starszy pan, kontroler, przypuszczam, że był to Polak, a przede wszystkim człowiek. Spojrzał na mnie i na dokumenty ze 4 razy i oddał mi. Ja, trzymając się uchwytu poręczy przy oknie, musiałam się dobrze trzymać, żeby z wrażenia i radości nie zemdleć, bo nogi podę mną się ugięły. W tym momencie słyszę krzyk i płacz naszych Polaków. Okazuje się, że wysadzają ich z pociągu. Pociąg rusza, a ja krzyczę przez okno, czekamy na was i spotkamy się w Krasnem. Przejeżdżając przez granicę nie płakałam, lecz łkałam w głos, nie mogłam uwierzyć, że jestem w Polsce, w mojej tyle lat wymarzonej, utęsknionej Ojczyźnie. Radości tej opisać się nie da, to trzeba przeżyć po 5-ciu latach nieludzkiej katorgi. Z tą radością i rozrzewnieniem ucisk i ból serca ustąpił mi jakby spłynął z tymi łzami.

Przyjechaliśmy do Krasnego z myślą o oczekiwaniu wysadzonych na granicy Polaków, a tu pokotem na posadzce stacji leżą Ukraińcy, którzy jechali na mordy w Bieszczady i mówią: „niech

się tu pokaże jakiś Polaczek, to zaraz nóż lub brzytwa będzie na gardle”.

Struchleliśmy i zaniemówili, bo po 5 latach tułaczki moglibyśmy zginać w Ojczyźnie. Małemu wówczas bratu mówię: nie odważ się pomylić i powiedzieć coś po polsku, mów tylko po rosyjsku. Sama podchodzę do kasy po bilety do Złoczowa, ryzykuję i mówię, oczywiście po rosyjsku do kasjerki, że jesteśmy Polakami i wracamy z Sybiru, umówiliśmy się z Polakami, których na granicy zatrzymali, że w Krasnym na nich poczekamy, ale wobec takiej sytuacji, jak słyszałam, nie możemy dłużej pozostać i proszę by powiedziała tym Polakom o zaistniałej sytuacji, że musieliśmy uciekać. Pociąg do Złoczowa był za 10 minut i to nas uratowało: odjechaliśmy uratowani i aż odetchnęliśmy z ulgą. Nie wiem kim była kasjerka Polką czy Ukrainką, ale powiedziała, że przekaże zmiennice (koleżanka z drugiej zmiany). Ta też tak uczyniła, Polacy przyjechali już po wyjeździe Ukraińców i kasjerka wszystko im powiedziała i przekazała. W Złoczowie byliśmy tylko tydzień u znajomych, bo Ukraińcy zrobili rzeź Polaków na wioskach wokół Złoczowa. Był to ohydny mord, odcinali języki, uszy, nos, ręce, nogi, wydlubowali oczy, a małe dzieci rozrywali za nóżki na oczach matek lub walili główką o ścianę, aż mózg wyskakiwał.

Niepodobne było wyjść na ulicę po godzinie 16-tej. Tu i Rosjanie mieli dosyć i postanowili odwet, zebrali siły NKWD, zrobili obławy i wycięli Ukraińców w pień. Mam okropny widok przed oczami, jak wieźli zabitych Ukraińców, może 10-15 sań, naładowanych i związanych łańcuchami ulicą Gliniańską w kierunku miasta, by ujrzeli inni Ukraińcy i widzieli co ich czeka. Postaraliśmy się o dokumenty w PUR-ze na wyjazd do Polski i po tygodniu wyruszyliśmy w dalszą drogę. Tym razem do rodzinnego miasta - Janowa Lubelskiego. Droga była przez ciernie, ale nadzieja dobiecia do celu górowała ponad wszystkim. Dojechaliśmy do Rozwadowa i tu kłopot, bo most na Sanie został zerwany przez wodę i lody i nie było żadnych środków lokomocji. Rozpacz nas ogarnęła, co robić, przecież nie mamy z czego żyć, a sami byliśmy u kresu sił, kompletnie wyczerpani. Przenocowali nas dobrzy ludzie w jednym z domów nad Sanem. Wieść o nas rozniosła się błyskawicznie, zaczęli się ludzie schodzić i dwóch śmiałków zdecydowało się przewieźć nas łódką na drugi brzeg Sanu. Na drugi dzień rano wsiedliśmy do łódki i powoli płynęli między krami. Płynęło nas 4-ro i 2 przewoźników. Aż tu jesteśmy na środku rzeki i podpływa do łódki olbrzymia kra. Wszyscy modliliśmy się głośno prosząc Boga o szczęśliwe dobiecie do przeciwnego brzegu, nawet ludzie którzy stali na brzegu jako widzowie, modlili się razem z nami. Bóg wysłuchał naszych modłów. Olbrzymią kra udało się przy wielkim wysiłku 3-ch mężczyzn

(bo i ojciec pomagał) przepchać długimi żerdziami pod łódkę do przodu i zostaliśmy ocaleni - uratowani. Nikt z nas nie umiał pływać, a po wtóre nie miałyby siły. San był głęboki, szeroki i tu groziła nam okropna śmierć. Przecież to nie do pomyślenia, żeby przejść przez piekło życia przez 5 lat, wrócić do upragnionej ukochanej Ojczyzny i tu marnie zginąć, po prostu w głowie się nie mieściło, a jednak ryzykowaliśmy, bo spotkanie z rodziną po tylu latach rozłąki było silniejsze. Przewoźnicy i ojciec byli mokrzy z wysiłku, a nasza trójka ociekała potem ze strachu.

Wysadzili nas na brzeg, czuliśmy się tak jak uratowani z Arki Noego. Szczęśliwi i zadowoleni z radości płakaliśmy i padli sobie w objęcia.

Z wielkim wysiłkiem doszliśmy do najbliższej wioski, którą jak i kierunek trasy wędrówki wskazali nam przewoźnicy. Mama i brat Janek nie mieli sił i nie byli w stanie bez odpoczynku dalej iść, więc zostawialiśmy ich w chacie, która nas przyjęła. Ja z ojcem szłam do następnej wioski. Tu zostawialiśmy swoje tłumoki, worki w jakiejś chacie i wracaliśmy po mamę i brata. Z kolei oni znowu odpoczywali, zostawali, a my z ojcem swoje worki na plecy i do przodu do następnej wioski. Kiedy nas noc zastała, prosiliśmy o przenocowanie. Wędrowaliśmy tak przez kilka dni, aż przywędrowaliśmy, doszliśmy do miejscowości Łązek, oddalonej o 12 km od Janowa Lubelskiego. Tu przenocowaliśmy i rano z ojcem ruszyliśmy w drogę do miasta. Po drodze spotkałam koleżanki i kolegów z Janowa. Radości nie było końca, a w towarzystwie czas szybko mijał na rozmowie i kilometry szybko ubywały. W mig znaleźliśmy się w Janowie. Janów był zbombardowany, bo to kolebka partyzantów. Z naszego rodzinnego domu zostały tylko fundamenty. Poszliśmy więc do kuchni, mnie nie poznał, ale ojca tak. Radości i powitań nie było końca: żyjecie, wróciliście, jesteście! Te słowa były powtarzane bez przerwy. Zaraz zastawili stół, na którym pomimo przebytej okupacji było wszystko. Proszą nas, byśmy się częstowali, brali i jedli, a my nie możemy tego uczynić, bo ścisnęło nas za gardło i rześiste łzy zalewają policzki. Pytają, co się stało, dlaczego płaczemy. Po uspokojeniu mówimy, naszym marzeniem było wrócić szczęśliwie do Ojczyzny i nie pragnąć skórki chleba, a tu przed nami stół zastawiony smakołykami, o których nam się już nie śniło, a nie oglądać na jawie, że to mamy jeść, bo to dla nas. Długo skurcz gardła nie chciał ustąpić, musieliśmy się porządnie wypłakać, żeby ustąpiło. To był dla nas szok, sen, o którym nigdy nie zapomnimy. Przez tych 5 lat zesłania, katorgi zapomnieliśmy, że jesteśmy ludźmi, którym należą się pewne prawa. Zrobili z nas nędzarzy, łachmaniarzy, żyjących razem ze zwierzętami tak samo biednymi, głodnymi, poniewieranymi jak i my. W

Janowie zaraz krewni i znajomi dowiedzieli się, że wróciliśmy, zaczęli do nas przychodzić i każdy coś ze sobą przyniósł. Od znajomych dostaliśmy mieszkanie i tak zaczęliśmy nasz nowy start życiowy. Ojciec własnymi siłami odbudował dom. Zgłosił się do pracy, lecz go nie przyjęli, bo był pracownikiem Polski Sanacyjnej kapitalistycznej. Pomimo 40 lat pracy, emerytury nie dostał, przyznali tylko po długich sądach zapomogę starczą. Ojciec przeżywał to okropnie, zmarł w 1964 roku. Siostra po zdemobilizowaniu wróciła w 1946 roku, ale z braku pracy i jej poszukiwania, wyjechała do znajomych do Gliwic. Po otrzymaniu pracy zaraz mnie ściągnęła, ona pracowała, a ja się uczyłam. Zadomowiliśmy się i do obecnej chwili mieszkamy - ja w Gliwicach, a siostra w Zabrze<sup>38</sup>.

Nie wiem czy to co przekazuję jest wystarczające, na pewno nie, bo trochę czynię to za późno, po 55-ciu latach i wiele zostało pominięte i zapomniane, a po wtóre, to nie da się opisać wszystkich przeżyć.

Mówi się, że najwytrwalszy jest koń. Zaprzeczam temu stanowczo, bo niejeden padł. Najwytrwalszy jest człowiek, który potrafi wytrzymać wiele trudów, biedy, nędzy, niewygód, wiele upokorzenia, głód. Nie dziwię się ludziom, którym niejednokrotnie opowiadam swoje przeżycia, a oni nie wierzą i mają wątpliwości, gdyż to niemożliwe, żeby ludzie tak mogli żyć i przetrwać. Ja wcale nie dziwię się ich wątpliwościom, bo i ja, gdybym tego piekła na ziemi nie przeżyła, też bym w nie wątpiła i być może nie wierzyła.

Po powrocie do Polski, będąc już w Gliwicach, prowadziłam dość długo korespondencję z córką mojej gospodyni Wierą. Listy i zdjęcia przysłane przez nich przechowuję do chwili obecnej. Wysłałam im kilka paczek żywnościowych i odzieżowych. Z chwilą, kiedy przenieśli się do Rudnego, to jest miejscowość po stronie sowchozów, widocznie dla lepszych warunków zarobkowych, a tym samym polepszenia bytu, korespondencja się urwała.

Sama miejscowość Rudnyj (40 km na południowy zachód od Kustanaja) powstała w ten sposób, że leciał samolot i nad sowchozem Sokołowka zaczęło go ściągać i urządzenia w samolocie zaczęły drgać. Po kilkakrotnym sprawdzeniu tego, pilot zgłosił to odpowiednim władzom. Zaczęła więc badania i odkryła bogate złoża rudy żelaza. Rozpoczęła więc budowę kopalni rudy, a miejscowość przemianowano i zmieniono nazwę z Sokołowki na Rudnyj.

*(Materiał ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim)*

<sup>38</sup> Pod koniec lat 90. XX w. p. Zofia wróciła do Janowa, gdzie zmarła w 2006 r. – przypis red. JK.



Marek J. Chodakiewicz

## Niemieckie siły policyjne w dystrykcie Lublin i powiecie Janów Lubelski (1)

Fragment książki „Tajne oblicze GL-AL i PPR dokumenty” autorstwa Marka J. Chodakiewicza, Piotra Gontarczyka i Leszka Żebrowskiego, t. III, 113 AIPN w Lublinie

Podejmując badania nad siłami policyjnymi III Rzeszy, czynimy to ze względu na chęć zrozumienia mechanizmów oraz sprawców narodowo-socjalistycznego terroru. Ta zasada odnosi się do każdej instytucji totalitarnej, cywilnej, wojskowej czy policyjnej. Na początku powinniśmy zbadać taką instytucję. Pierwszy krok to wyodrębnienie idei, jakimi się kierowała, a więc studia nad ideologią i propagandą. Po drugie opisujemy, jak instytucja taka funkcjonowała od wewnątrz. Potem musimy przyrzeć się jej centrali i hierarchii oraz powiązaniom z innymi instytucjami – począwszy od tych najbardziej spokrewnionych. W wypadku policji przyglądamy się wszystkim innym spokrewnionym częściom aparatu terroru. Następnie schodzimy na najniższy poziom i dogłębnie badamy funkcjonowanie najmniejszych agend tej instytucji w praktyce. W końcu przywracamy terrorowi twarz: ustalamy personalia odpowiedzialnych za zbrodnie oraz rozróżniamy rozmaity stopień odpowiedzialności za terror. [...]

Obecnie zajmujemy się rozkazodawcami i egzekutorami terroru na najniższym poziomie. Jako przykład posłuży nam powiat (*Kreis*) Janów Lubelski/Kraśnik w okupowanym przez Niemców Generalnym Gubernatorstwie (*Gouvernementgeneral – GG*).<sup>39</sup> Powiat ten, położony na zachodniej Lubelszczyźnie, w zmienionych granicach miał w styczniu 1942 r. około 196.000 ludności. Miejskowe siły policyjne nie przekraczały 1000 funkcjonariuszy, z czego około 300 to Niemcy. Zasilani byli oni od czasu do czasu większymi jednostkami przysyłanymi z zewnątrz w ramach większych operacji policyjnych, szczególnie akcji deportacyjnych i pacyfikacyjnych. Do miejscowych sił policyjnych wliczamy Niemców z Rzeszy (*Reichsdeutsche*), cudzoziemskich kolaborantów (zwykle obywateli sowieckich), oraz miejscowych etnicznych Niemców (*Volksdeutsche*), Polaków, Żydów i Ukraińców, którzy ochotniczo bądź przymusowo zasilili rozmaitego rodzaju organizacje podległe nazistowskiej policji. [...]

W latach 1939-1944 stosunkowo mała ilość policjantów i ich współpracowników wymuszała posłuszeństwo na wielokrotnie większej od niej grupie miejscowej ludności. Dzięki terrorowi udało się nazistom wdrożyć w życie większość postulatów politycznych, a w tym deportować ponad 12.000 Żydów do obozów śmierci, wysłać kilka tysięcy Polaków do obozów koncentracyjnych i ośrodków pracy przymusowej w Rzeszy, oraz skonfiskować tysiące ton żywności i innych produktów w ramach przymusowych kontyngentów. Kluczem do sukcesu policji była nie znająca granic brutalność. W rezultacie z rąk narodowo-socjalistycznych sił policyjnych zginęło w powiecie Janów Lubelski/Kraśnik około 25.000 osób: 15.000 Żydów i 10.000 chrześcijan.

Aby odpowiednio zakotwiczyć historię działań policji w powiecie Janów, najpierw opiszemy szerszy kontekst okupowanej Polski centralnej – Generalnego Gubernatorstwa (GG) oraz Dystryktu Lublin. Następnie zajmiemy się powiatowym aparatem policyjnym oraz stworzonymi przez niego instytucjami pomocniczymi.

W trakcie naszej prezentacji będziemy odnosić się do narodowo-socjalistycznego „prawodawstwa”, które było *de facto* bezprawiem. Łamiący to prawo byli więc przestępcami głównie w oczach niemieckich narodowych socjalistów. Nie wszyscy jednak, którzy łamali to prawo, byli godnymi pochwały działaczami podziemia czy indywidualnymi bohaterami walki gospodarczej wolnego, „czarnego” rynku.

Wśród łamiących prawo okupacyjne znaleźli się równie pospoliccy kryminaliści, którzy działali głównie na szkodę miejscowej ludności cywilnej. Byli oni więc rzeczywistymi przestępcami. O tym należy pamiętać w naszych rozważaniach. Rozróżniając w taki sposób będziemy w stanie zrozumieć, dlaczego kolaboracyjne instytucje i organizacje pomocnicze składające się z Polaków często stawały się narzędziem podziemia niepodległościowego stającego w obronie ludności polskiej.

Oprócz opisanego nazistowskiego aparatu terroru, poruszymy także sprawę instytucji i organizacji stworzonych przez Niemców w celach kolaboracji z narodowo-socjalistycznymi siłami poli-

<sup>39</sup> 20 września 1942 r. Niemcy przenieśli stolicę powiatu z Janowa Lubelskiego do Kraśnika i zmienili nazwę tej jednostki administracyjnej na powiat kraśnicki (*Kreis Kraśnik*).

cyjnymi. Rozważymy, które z instytucji rzeczywistości były czy stały się kolaboranckie. Do jakiego stopnia zostały one wyzyskane, aby służyć Niemcom? W jaki sposób służyły społeczeństwu, a w tym za sprawą ich infiltracji przez podziemie?

Rozpatrzmy też przypadki poszczególnych uczestników takich organizacji.

### GG i Dystrykt Lublin

Rasistowska ideologia, która legła u podstaw polityki III Rzeszy, wyznaczając jej cele, wykluczała możliwość rządzenia podbitymi terenami bez terroru policji. Okupanci sięgnęli więc do wzorców wypracowanych u siebie, rozwijając je do niezwykłych rozmiarów. Struktura organizacyjna policji nazistowskiej w *Reichu* posłużyła za model dla jej głównych agend na terytoriach okupowanych.<sup>40</sup> Działalność tych struktur odzwierciedlała aktualne wymagania polityki okupacyjnej, jak również reagowała na zmieniający się stale stan bezpieczeństwa w GG i Dystrykcie Lublin.

Generalnie rozróżniamy trzy główne okresy w polityce policyjnej Polski centralnej. Od jesieni 1939 r. do jesieni 1941 r. okupant kontrolował sytuację w dużym stopniu. Był to program „bezpieczeństwa” maksimum, w ramach którego z założenia obejmowano „opieką” policji wszystkich mieszkańców. Okres ten charakteryzował się stabilizacją. Przeprowadzana w tym czasie częściowa eksterminacja elity polskiej nie wstrząsnęła strukturami GG, a w tym Dystryktu Lublin. Jednak w 1942 r. nastąpiło gwałtowne pogorszenie sytuacji, stopniowo podważające nazistowski ład okupacyjny. Było to wynikiem polityki III Rzeszy w Polsce: eksterminacji Żydów, prześladowań jeńców sowieckich oraz natężenia gospodarczej eksploatacji ludu polskiego (rolników przede wszystkim) ze wszelkimi tego konsekwencjami. Stopniowe chwieianie się nazistowskiego ładu wymagało od 1942 r. zmian w koncepcji zabezpieczenia okupowanych terenów. Początkowo starano się dostosować istniejące od początku okupacji struktury do nowo zaistniałej sytuacji. Od połowy 1943 r. zdecydowano się na radykalną zmianę założeń polityki policyjnej. Wymagało to również przebudowy struktur. Postawiono wtedy na plan minimum – objęcie opieką jedynie Niemców oraz – w ramach systemu okupacyjnego – osób i instytucji niezbędnych do dbania o najżywotniejsze interesy III Rzeszy. Prześledźmy tę ewolucję instytucjonalnie i chronologicznie.

Między 1939 r. a 1945 r. siły policyjne w GG podlegały Wyższemu Dowódcy SS i Policji na Wschodzie (*Hohere SS-und Polizeiführer Ost*). Oficer ten jednocześnie służył jako sekretarz do spraw bezpieczeństwa w rządzie GG (*Staatssekretar für das Sicherheitswesen*). Jego bezpośrednimi podwładnymi byli komendanci poszczególnych gałęzi aparatu terroru w GG oraz Wyżsi Dowódcy SS i Policji w poszczególnych dystryktach (*Hohere SS-und Polizeiführer*). Komendanci poszczególnych rodzajów instytucji terroru byli odpowiedzialni za swoje formacje na terenie całego GG. Szefowie policji i SS w każdym z dystryktów mieli za zadanie kierować działalnością wszystkich sił policyjnych na terenie swych jurysdykcji. W rezultacie istniała struktura równoległa w zakresie rozkazodawstwa: według rodzaju formacji oraz według jurysdykcji. Na najniższym poziomie podwładni oficerowie musieli raportować o swoich dokonaniach bądź kłopotach zarówno szefom swoich jurysdykcji, jak i komendantom swoich własnych formacji policyjnych.

Dwie główne formacje: Policja Porządkowa (*Ordnungspolizei – Orpo*) oraz Policja Bezpieczeństwa/Służba Bezpieczeństwa (*Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienst – Sipo und SD*), podzielone były na wyspecjalizowane gałęzie. Orpo skoncentrowała się na wymuszaniu posłuszeństwa w świetle praw i dekretów dotyczących ruchów ludności, gospodarki, zdrowia oraz działalności kulturalnej. Komendant Orpo dowodził Policją Ochronną (*Schutzpolizei – Schupo*) w miastach oraz żandarmerią (*Gendarmerie*) na wsi. Kierował on też policją tubylczą (polską i ukraińską). Sipo i SD zajmowały się wywiadem i kontrwywiadem oraz śledziły działalność polityczną i kryminalną. Dowódca Sipo i SD kierował Tajną Policją Polityczną (*Geheimstaatspolizei – Gestapo*), Policją Kryminalną (*Kriminalpolizei – Kripo*), oraz Urzędem Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst – SD*).

Działalność Orpo, Sipo i SD wzmacniały operujące do pewnego stopnia na zasadach autonomicznych Sztafety Ochronne (*Schutzstaffeln – SS*). Dostarczały one strażników oraz obsługę obozów pracy, koncentracyjnych, a w końcu śmierci. SS brały też udział w rozmaitych operacjach policyjnych - od kontroli dokumentów aż do wielkich pacyfikacji i deportacji ludności, szczególnie Żydów. W związku z tym w każdym dystrykcie stacjonował przynajmniej jeden pułk policji SS (*SS-Polizei Regiment*). Każdy pułk wystawiał siły specjalne o różnych nazwach, zgodnych z doraźnym przeznaczeniem danego oddziału

<sup>40</sup> Najbardziej szczegółowo pisał o tym Alwin Ramme, *Der Sicherheitsdienst der SS: Zu Einer Funktion im faschistischen Macht-apparat und im Besatzungsregime des sogenannten Generalgouvernements Polen* (Berlin: Deutscher Militaerverlag, 1970). [...]

(Jagdkommando, Sonderkommando, Rollkommando, or Einsatzkommando).<sup>41</sup>

Ponadto w każdym dystrykcie operowały wąsko wyspecjalizowane małe formacje policyjne. Niektóre z nich stworzono, aby ochraniać poszczególne obszary bądź instytucje cywilne i wojskowe: Policja Ochrony Pociągowej (Bahnschutzpolizei), Policja Pograniczna (Zollgrenzschutzpolizei), Policja Leśna (Forstschutzpolizei), Policja Drogowa (Verkehrspolizei), Policja Wodna (Wasserschutzpolizei), Straż Przemysłowa (Werkschutz) oraz Straż Pocztowa (Postschutz). Wydaje się, że w ich szeregach służyli często Niemcy z Rzeszy (Reichsdeutsche).

Inne jeszcze siły policyjne rekrutowano głównie spośród etnicznych Niemców (Volksdeutsche), obywateli podbitego kraju: Samoobronę (Selbstschutz) oraz Policję Pomocniczą (Hilfspolizei). Volksdeutsche oraz nie-żydowscy Europejczycy wschodni zaciągali się również do formacji pomocniczych zwanych Oddziałami Ochronnymi (Schutzmannschaften) oraz Oddziałami Wartowniczymi (Wachmannschaften).<sup>42</sup> Odtworzono Poli-

cję Polska (Polnische Polizei). Służba w niej początkowo była przymusowa, ale później również ochotnicza.<sup>43</sup> Tymczasem nowo utworzona Policja Ukraińska (Ukrainische Polizei) składała się wyłącznie z ochotników z tej grupy etnicznej.<sup>44</sup> W końcu Żydowska Służba Porządkowa (Judisches Ordnungsdienst) została powołana również na zasadzie dobrowolnego zaciągu wśród społeczności żydowskiej.<sup>45</sup>

Niezależnie od innych struktur policyjnych, niemiecka administracja cywilna zorganizowała swoją własną Służbę Specjalną (Sonderdienst). Składała się z policjantów pochodzenia niemieckiego (Stammdeutsche). Aż do jej likwidacji była kością niezgody między administracją cywilną a aparatem policyjnym.<sup>46</sup>

Teoretycznie policja w GG podlegała generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi, w dystryktach ich gubernatorom, a w powiatach starostom powiatowym (Kreishauptmannern). Jednak w praktyce toczyła się często zawiła walka między

<sup>41</sup> Pod koniec kwietnia 1940 r. szefostwo policji Dystryktu Lublin postanowiło stworzyć specjalny Batalion Uderzeniowy (Eingreif-Bataillon). Jego dowódcą mianowano Hauptmeister der Schupo Mundhenke. W jego skład miały wchodzić 3 kompanie policyjne „składankowe” (Ordnungspolizei, SS-Totenkopf Verbände i SSSelbstschutz), jak również pluton kawalerii z 1 Pułku SS - Kawalerii (Reiterzug der 1.SS-Reiterstandarte). Wielu oficerów, podoficerów i szeregowych policjantów ze 104 Batalionu Policji (Pol.Batl.104) miało dołączyć się do tego przedsięwzięcia. Zob. rozmaite dokumenty dotyczące Eingreif-Bataillon z 20-23 kwietnia 1940, AP w Lublinie, Die Polizei Bataillon Zamość, Batalion Policji w Zamościu [dalej cyt. APL, PBZ], sygn. 39, k. 4-12. Według instrukcji policji niemieckiej z 1940 r., którą przechwytyło podziemie, Policyjne Oddziały Myśliwskie (Polizei Jagdzuge – Pol.Jgd.Zg.) wyposażone były w broń maszynową oraz szybkie samochody. Ich obowiązki to zwalczanie bandytyzmu oraz udzielanie pomocy ofiarom kłesk żywiołowych oraz pożarów, a także poważnych wypadków drogowych i kolejowych. Oddziały te były bezpośrednio podporządkowane szefowi policji i SS dystryktu. Każdy dystrykt miał jeden Jagdzug, oprócz Dystryktu Lublin, gdzie działały dwa. W skład każdego oddziału myśliwskiego wchodziło: 1 oficer, 41 policjantów, oraz tłumacz. Jagdzuge Dystryktu Lublin wchodziły w skład 306 Batalionu Policji Lublin. Zob. „Dowódca SS i policji Wschód w Generalnej Guberni, Bdo Ia 1002, Wskazówki służbowe dla Polizei - Jagdrüge [sic Jagdzuge]”, 28 września 1940, Archiwum Akt Nowych, Armia Krajowa [dalej cyt. AAN, AK], sygn. 203/III-49, k. 83-84. Zmieniające się warunki wymagały zmiany podejścia. Według rozkazu specjalnego podpisanego przez Hauptwachmeister des Schupo Griphan'a, policyjne siły szybkiego reagowania ustanowiono w Dystrykcie Lublin. Bataliony policyjne 306, 306 i 314 miały na nie przeznaczyć pododdziały w sile 1+10 albo 1+12 wraz z szoferem. Oddziały te miały być doskonale uzbrojone i poruszać się w terenie samochodami bądź ciężarówkami. Zob. Sonderbefehl, Einrichtung polizeilicher Schnellkommandos, 7 maja 1941, APL, PBZ, sygn. 34, k. 19.

<sup>42</sup> Autorzy raportów policji nazistowskiej odnoszą się osobno do Schutzmannschaften i Wachmannschaften. Jednakże,

jest bardzo możliwe, że terminy te stosowano wymiennie w odniesieniu do jednej i tej samej formacji pomocniczej policji.

<sup>43</sup> Stan policji polskiej w GG wzrósł z 175 oficerów i 8.630 policjantów w dniu 31 stycznia 1940 r. do 209 oficerów i 11.291 funkcjonariuszy w dniu 1 kwietnia 1942 r. Jednak wzrost ten odpowiadał proporcjonalnie rozszerzeniu się granic GG przez dodanie dystryktu lwowskiego. W 1944 r., według historyka prokomunistycznego Hempla, siły policyjne urosły do 12.500 funkcjonariuszy. Zob. Starkerubersicht der polnischen Polizei vom 31.1.1940., AAN, Riegierung des Generalgouvernements [dalej cyt. RGG], sygn. 641, k. 15-20; oraz Adam Hempel, Pogrobowcy kłeski: Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie, 1939-1945 (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1990), s. 91-92 [dalej cyt. Pogrobowcy kłeski]. Zob. też [...] Ryszard Antoni Wojcik, Organizacja i działalność policji granatowej w Dystrykcie Lubelskim w latach 1939-1944, (maszynopis pracy magisterskiej, Lublin, UMCS, 1974) 92 [dalej cyt. „Organizacja”].

<sup>44</sup> Policja Ukraińska powstała w pierwszej połowie 1940 r. na Lubelszczyźnie i w Małopolsce. Jej posterunki ustanowiono w ośmiu południowo - wschodnich powiatach GG. Początkowo policjanci ukraińscy strzegli przełęczy karpaccich oraz przepraw przez Bug. Według Hempla, w jej szeregach służyło początkowo 3 oficerów oraz 242 policjantów w GG. W drugiej połowie 1943 r., Policja Ukraińska miała około 4.000 członków, większość w Dystrykcie Galicja. Tylko 600 pozostało w Dystryktach Lublin i Kraków. Hempel twierdzi, że stan na 20 czerwca 1944 r. wykazywał 3 oficerów i 141 policjantów w Dystrykcie Lublin. Według dokumentów żandarmerii, w grudniu 1942 Ukraińska Policja liczyła 4 oficerów i 143 policjantów, a w lutym 1943 – 3 oficerów i 141 policjantów. Niektórzy z nich zdezerterowali, szczególnie w powiecie Hrubieszów. [...]

<sup>45</sup> Generalna dyskusja tematu (w:) Isaiah Trunk, „The Ghetto Police”, in Judenrat: The Jewish Councils in Eastern Europe Under Nazi Occupation (Lincoln, Na.: University of Nebraska Press, 1996), s. 475-527, [dalej cyt. Judenrat]. Historia policji żydowskiej w Warszawie. [...]

<sup>46</sup> Zob. „Władze bezpieczeństwa na terenie okupacji niemieckiej”, b.d. [1940?], AAN, AK, sygn. 203/III-49, 76-79; „Raport Delegatury Rządu”, b.d. [lato 1943], AAN, DR, sygn. 202/II-8, k. 120.

nazistowską policją, a biurokracją cywilną. Konflikt zaostrzała sama natura systemu narodowo-socjalistycznego, opartego o współzawodniczące ze sobą ośrodki władzy. Dostępne dokumenty sugerują, że konflikt ten również miał miejsce na poziomie najniższym – powiatu.<sup>47</sup> Szczegół wyżej policyjni szefowie dystryktów często obchodzili bądź ignorowali hierarchię kierowniczą administracji cywilnej. Zwracali się bezpośrednio do swych przełożonych na poziomie centralnym GG, a ci mieli przecież potężnych protektorów w samym Berlinie.<sup>48</sup>

Sytuacja ta osiągnęła najbardziej kryzysowy punkt właśnie w Dystrykcie Lublin. Terenem tym interesował się sam SS-*Reichsführer* Heinrich Himmler, który chciał założyć tam ziemską *Wahall* dla Germanów. Doprowadziło to do ostrej walki między policją a administracją cywilną. Jak stwierdził jeden z nazistowskich dygnitarzy „po mojej pierwszej wyprawie do Lublina doszedłem do wniosku, że współpraca między Urzędem Dyktu a biurem Szefa SS i Policji jest bardzo zła. Właściwie nie możemy mówić o żadnej współpracy. Co więcej, w praktyce oni pracowali przeciw sobie.”<sup>49</sup> Dopiero w lipcu 1943 r. lubelscy cywilni biurokraci odnieśli ważne cięstwo nad dystryktowymi tam. Wtedy to ostatecznie przypisano biuro ministracji policyjnej, kierowane przez go szefa policji, do Urzędu Gubernatora Dystryktu Lublin. Wewnętrzny konflikt zmalął, ale nie zamarł.

Jednak konflikt między nazistowskimi instytucjami nie przesłaniał faktu, że bez policji nie można było rządzić. Siły policji niemieckiej w GG odzwierciedlały wymogi wojny i okupacji. Jednak nie powinniśmy mylić formacji aparatu terroru III Rzeszy bezpośrednio zajętych „utrzymywaniem porządku” w GG z całością nazistowskich sił policyjnych, które stacjonowały na tym obszarze, ale niekoniecznie wypełniały jakiegokolwiek zadania skierowane przeciw ludności miejscowej.

Naziści skoncentrowali poważne siły policyjne w GG jeszcze przed i podczas kampanii

1940 r. w Europie zachodniej i północnej, a następnie przed inwazją na Związek Sowiecki. Między kwietniem a czerwcem 1940 r. około 100.000 policjantów niemieckich stacjonowało w Polsce centralnej i zachodniej. Do 22 czerwca 1940 r. liczba ich wzrosła do 100.000 w samym Generalnym Gubernatorstwie (GG).

Jednak według szacunków podziemia tylko 10.000 policjantów niemieckich czynnie służyło w GG w 1940 r. Na początku 1942 r., ich liczba wzrosła do 17.000, a wkrótce potem do 20.000. Pod koniec 1943 r. i na początku 1944 r. setki tysięcy uczestników niemieckich formacji policyjnych wycofało się do Polski centralnej przed naporem Sowietów. Większość z nich nie miała formalnych przydziałów służbowych w GG, jednak wiele oddziałów rutynowo kierowano do licznych operacji pacyfikacyjnych na polskiej prowincji.<sup>50</sup>



*Janów Lubelski w okresie okupacji niemieckiej. Na pierwszym planie barak – areszt przy ul. Bialskiej.*

Rozlokowanie sił policyjnych odzwierciedlało potrzeby wojny, zmieniające się wymogi polityki okupacyjnej oraz oddolne reakcje ludności (oraz podziemia) na zmiany w tej polityce. Każdy z dystryktów GG miał identyczne instytucje policyjne, lecz – sprawa to rozumiała – każdy z dystryktów opracował własne koncepcje zabezpieczenia policyjnego najbardziej zgodne z własnymi potrzebami.

Wyższy Dowódca SS i Policji Dystryktu Lublin (*Hohere SS-und Polizeiführer des Distrikts*)

<sup>47</sup> Marek Jan Chodakiewicz, *Between Nazis and Soviets: A Case Study of Occupation Policies in Poland, 1939-1947* (Lanham, MD: Lexington Books, 2003).

<sup>48</sup> Bogdan Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement: Eine Fallstudie zum Distrikt Lublin, 1939-1944* (Wiesbaden: Harrassowitz Verlag, 1999); Martin Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik, 1939-1945* (Frankfurt am Main i Hamburg: Fischer Bucherei, 1965). [...]

<sup>49</sup> Dr. Ludwig Fischer an Hans Frank, 14 maja 1943, APL, *Generalgouvernement Distrikt Lublin, Urząd Okręgu Lublin* [dalej cyt. GDL, UOL], *Kommissarische Führung des Dienstgeschäfte Gouverneurs Lublin*, sygn. 5, k. 11.

<sup>50</sup> „Władze bezpieczeństwa na terenie okupacji niemieckiej”, b.d. [1940?], AAN, AK, sygn. 203/III-49, 78; *Anschriften-Verzeichnis SS-Einheiten*, b.d. [marzec 1942], APL, *Der Kommandeur der Ordnungspolizei im Distrikt Lublin* [dalej cyt. KdOrpoDL], *Ortskommandantur I/524*, sygn. 11, 1-3; Leon Herzog, „Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce w latach 1939-41: część II”, *Wojskowy Przegląd Historyczny* rok 7, nr. 1 (22) (styczeń - marzec 1962): s. 57, 59, 67, 71 [dalej cyt. „Niemieckie siły zbrojne II”, WPH]; Kazimierz Radziwończyk, „Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce, 22.6.1941 – wiosna 1944 r.: część I”, WPH, rok 7, nr 3 (25) (lipiec - wrzesień 1962): s. 146 [dalej cyt. „Niemieckie siły zbrojne I”]; Hempel, *Pogrobowcy klęski*, 91.

Lublin)<sup>51</sup> musiał sobie najpierw radzić z sowiecką obecnością na drugiej stronie Bugu. Potem zajmował się głównie eksterminacją Żydów, masowym wysiedleniem Polaków z Zamojszczyzny, a w końcu ze stale wzmagającą się akcją partyzancką. W ciągu całej okupacji pomoc policji była niezbędna, aby wdrażać w życie plany eksploatacji gospodarczej dystryktu.

Na poziomie dystryktu, do pewnego stopnia traktowano sprawę i działalności Orpo<sup>52</sup> oraz Sipo i SD jako odrębne kwestie. Jednak na prowincji, przynajmniej od połowy 1943 r., obie gałęzie aparatu terroru zmuszone były *de jure* połączyć swe wysiłki oraz koordynować swe przedsięwzięcia. Współpraca *de facto* miała miejsce od początku okupacji.<sup>53</sup>

Pod koniec października 1939 r. ustanowiono Kierownictwo Sipo i SD Dystryktu Lublin (*Kommando der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Lublin – KdS Lublin*). Urząd ten obsadzili wykwalifikowani SS-mani ze świeżo rozwiązanych Grup Specjalnych (*Einsatzgruppen*), które operowały na Lubelszczyźnie podczas i po kampanii wrześniowej: SS-Einsatzkommando 1 wywodzące się z Einsatzgruppe III oraz SSEinsatzkommando 5 i 6 z Einsatzgruppe II.<sup>54</sup> Wkrótce sprowadzono dodatkowych funkcjonariuszy z Rzeszy.<sup>55</sup> Dopiero po pewnym czasie oddelegowano na stałe pracowników Sipo i SD na najniższy poziom – do powiatów.

<sup>51</sup> Od października 1939 do września 1943 SS und Polizei Führer w Dystrykcie Lublin był Odilo Globocnik, a potem Jakob Sporrenberg.

<sup>52</sup> Zob. Pismo Dowódcy SS GG o organizacji i rozmieszczeniu sił żandarmerii, 16 grudnia 1939, oraz Rozkaz Wyższego Dowódcy SS w GG, 16 listopada 1939, GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 208, k. 9-11, 16.

<sup>53</sup> Mimo współzawodnictwa między różnymi rodzajami policji, od początku zdawano sobie sprawę z potrzeby koordynacji działania. [...]

<sup>54</sup> Oprócz Einsatzkommando 1/III pod SS-Sturmbannführer Wilhelm Scharpwinkel, który strzegł granicy zaboru niemieckiego na Bugu, oraz Einsatzkommando 3/I pod SS-Sturmbannführer Alfred Hasselberg, również Einsatzkommando 5/II i 6/II pokazały się na Lubelszczyźnie w 1939. Po rozwiązaniu Einsatzgruppen, służący w nich funkcjonariusze Gestapo zostali oddelegowani aby utworzyć Sipo w Dystryktach Lublin i Radom. [...]

<sup>55</sup> Pierwszym komendantem Sipo i SD w Dystrykcie Lublin był SS-Sturmbannführer Dr. Alfred Hasselberg, który dowodził SS-Einsatzkommando 3/I w 1939. Jego następcami zostali kolejno SS-Hauptsturmführer Huth, SS-Standartenführer Walter Huppenkothen, SS-Obersturmbannführer Johannes Müller, a w końcu SS-Sturmbannführer Karl Putz. Szefami Gestapo byli: SS-Hauptsturmführer Noa, SS-Sturmbannführer Kirste, a w końcu SS-Sturmbannführer Walther Liska. Kierownicy SD w kolejności to: Dr. Beutel, Dr. Schmidt, Friedrich Buchardt, Fritz Stocker i Ewald Bieglmeyer. Zob. Wojciech Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego w latach 1939-1944 (Struktura, zakres działania, obsada)”, Zeszyty Majdanka, nr 3 (1969): 134 [dalej cyt. „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”].

Początkowo działalność dystryktowego Sipo i SD nastawiona była głównie przeciw Sowietom oraz elementowi kryminalnemu. Dlatego też za priorytetową sprawę uznano działalność sekcji wywiadu i kontrwywiadu SD oraz rozwój policji kryminalnej (*Kriminalpolizei – Kripo*). W tej fazie rozbudowy aparatu terroru sprawami dotyczącymi podziemia polskiego zajmowało się Gestapo w Lublinie. Gestapo nie miało początkowo swych agend na prowincji.<sup>56</sup> Wydaje się jednak, że w tym czasie, obok zwalczania przestępstw pospolicznych, prowincjonalne placówki Kripo również zbierały informacje dotyczące podziemia. Dzielono się nimi z centralą Gestapo Dystryktu Lublin. Dopiero później powołano do życia odpowiednie lokalne komórki tajnej policji politycznej, które zajęły się prawie wyłącznie podziemiem.

Zgodnie z nazistowskimi priorytetami pierwsze lokalne komórki Sipo i SD powstały w pasie przygranicznym, wzdłuż linii Ribbentrop-Mołotow na Bugu. Miejscowe komórki Kripo (*Kriminalkommissariaten*) pojawiły się we wszystkich powiatach do końca lata 1940 r. W tym czasie w całym dystrykcie istniały tylko cztery prowincjonalne filie Sipo i SD (*Aussendienststellen*). Ustanowiono je w reszcie powiatów sukcesywnie dopiero do końca 1942 r. Struktura Sipo działała z powodzeniem właściwie bez żadnych zmian aż do lata 1943 r.<sup>57</sup>

Policja Porządkowa (*Orpo*) odgrywała jednakowo ważną, choć bardziej widoczną na zewnątrz rolę. Kierownictwo Orpo Dystryktu Lublin (*Kommando der Orpo für den Distrikt Lublin*) powstało jesienią 1939 r. Mimo, że w tym czasie naziści sami nie byli pewni na jak długo pozostaną na Lubelszczyźnie, stworzyli oni wtedy zręby struktur zabezpieczenia terenu, które z pewnymi zmianami funkcjonowały przez cały okres okupacji.<sup>58</sup>

Między listopadem a grudniem 1939 r. Dystrykt Lublin podzielono na trzy odcinki zabezpieczenia (*Sicherungsabschnitte*): Odcinek Południe Zamość (*Sudabschnitt Zamość*), Odcinek Północ (*Nordabschnitt*) oraz Odcinek Środek (*Abchnitt Mitte*). Każdy z odcinków patrolował przypisany do niego batalion policji. W efekcie, do-

<sup>56</sup> O Gestapo Lublin zob. *Namentliche Aufstellung der Gruppe A und der Arbeitsgebiete Lublin Gestapo*, b.d. [1941?] oraz *Gestapo Lublin, Abteilung IV u.V., Zahlliste*, 28 czerwca 1944, APL, *Der SS-und Polizeiführer im Distrikt Lublin, Der Kommandeur der Sipo und des SD für den Distrikt Lublin* [dalej cyt. SSPFDL, KdSipouSDDL], sygn. 1, k. 1, 3.

<sup>57</sup> W sierpniu 1940 r. *Aussendienststellen Sipo i SD* istniały w Białej Podlaskiej, Chełmie, Radzynie i Zamościu. *Kriminalkommissariaten* były ustanowione w 9 miejscowościach powiatowych oraz w samym Lublinie.

<sup>58</sup> Pierwszym komendantem żandarmerii Dystryktu Lublin był Major des Gendarmerie Genz.

wódca takiego batalionu dowodził odcinkiem; każdy powiat podlegający takiemu odcinkowi stawał się terenem operacji przynajmniej jednej kompanii macierzystego batalionu.<sup>59</sup>

Wkrótce koncepcja zabezpieczenia dystryktu nabrała cech permanentnych. Odzwierciedlało to przekonanie o okupacji jako sytuacji stałej na przewidywalną przyszłość. Twórcy koncepcji preferowali decentralizację. Bataliony, kompanie oraz plutony rozparcelowano na grupy obsadzające posterunki w miasteczkach Lubelszczyzny.<sup>60</sup> Najpierw jednak, do lata 1940 r., Niemcy ustanowili trzy główne komendy żandarmerii (*Gendarmerie Hauptmannschaften*). Ich jurysdykcja pokrywała się z odcinkami zabezpieczenia dystryktu. Siedziby komend znajdowały się w Lublinie, Radzynie i Zamościu. Każdy z obszarów komend podzielony był na obszary operacji plutonów (*Zugbezirke*), które odpowiadały granicom administracyjnym poszczególnych powiatów.<sup>61</sup> Każdy pluton (*Zug*) żandarmerii składał się z placówek (*Posten*) ustanowionych w strategicznych miejscowościach danej jurysdykcji.<sup>62</sup> Oczywiście poszczególne *Zuge* mogły oczekiwać pomocy od innych oddziałów stacjonujących gdziekolwiek na ich odcinkach bezpieczeństwa, a także poza nimi.

Obowiązkiem każdego posterunku było pilnować „porządku” na wsi oraz wymuszać posłuszeństwo ludności wobec nazistowskich dekretów i praw. Odbywało się to za pomocą pośredniego oraz bezpośredniego demonstrowania permanencji niemieckiej okupacji i sprawności sił policyjnych na poziomie gminy i wsi. Wysoki stopień aktywności, a szczególnie często demonstrowana obecność sił policyjnych (stałe przemarsze, patrole, udział w jarmarkach, rewizjach) – częstokroć zapobiegała łamaniu prawa okupacyjnego. Podobny efekt miała natychmiastowa i bru-

talna reakcja na naruszanie tego prawa. Szczególnie skuteczne było publiczne karanie ludności. Dotyczy to nie tylko spraw politycznych czy wolnego („czarnego”) rynku, ale również przestępstw pospolitych. Ten ostatni aspekt działalności niemieckiej policji był korzystny dla ludności podbitej. W pierwszym okresie okupacji nastąpił spadek działalności bandyckiej, której fala urosła we wrześniu i październiku 1939 r.

Po pewnym czasie jednak taka koncepcja zabezpieczenia Dystryktu Lublin okazała się niewystarczająca. Aby poprawić sytuację, latem 1942 r. powołano miejscowe Oddziały Specjalne (*Sonderkommandos*) składające się z żandarmerii i Służby Specjalnej (*Sonderdienst*). Skierowano je do ochrony głównych obiektów przemysłowych i gospodarczych na wsi. Miały one również za zadanie kierować zbiorem przymusowych kontyngentów żywnościowych. Oddziały Specjalne usadowiły się w ufortyfikowanych punktach oparcia (*Stutzpunkte*).<sup>63</sup>

Jesienią 1942 r. wprowadzono następne usprawnienia systemu zabezpieczenia dystryktu. Załamanie się prawa i porządku, zagrożenie bezpieczeństwa oraz problemy ze zbieraniem przymusowych kontyngentów, wymusiły zmianę koncepcji dotyczącej roli policji nazistowskiej. W rezultacie rozmaite siły niemieckie stacjonujące w każdym z powiatowych odcinków (*Bezirk*) skoordynowano w ramach systemu zabezpieczenia takiego powiatu. Policja stała się stopniowo mniej aktywna i przez to mniej widoczna.

Opracowano też nowe środki obronne. Dotyczyły one przede wszystkim Niemców, nazistowskich biurokratów oraz ich nie-niemieckich współpracowników. Wyeliminowano z usprawnionego systemu czynnik zapewnienia jakiegokolwiek bezpieczeństwa ludności podbitej. Zapobiegawcza funkcja policji wynikająca z jej aktywności i obecności, została ograniczona. Oparto się głównie na taktyce szybkiej reakcji na przestępstwa. Zarzucono częste patrole w celach prewencyjnych. Zastąpiono je natychmiastowymi ekspedycjami na miejsce przestępstwa, reagując jedynie na łamanie prawa. Jednocześnie policja skoncentrowała się na osiągnięciu wybranych celów priorytetowych, które zwykle miały związek z gospodarczymi aspektami polityki okupanta. W ramach tej koncepcji przestano uznawać posterunki żandarmerii za nazistowskie latarnie emanujące pewnością siebie ponad morzem podbitej i zrezygnowanej ludności. Posterunki zaczęto uważać za odcięte od świata małe twierdze otoczone wrogimi

<sup>59</sup> Pułk policji (*Ordnungspolizeiregiment*) po jednym batalionie do każdego z obszarów zabezpieczenia: *Polizei Bataillon 91 do Sudabschnitt Zamosc; 43 do Nordabschnitt, a 102 do Abschnitt Mitte. [...]*

<sup>60</sup> Według rozkazu nr 13/40 z 3 czerwca 1940, plutony żandarmerii zostały przekształcone na posterunki żandarmerii w sile od 1 oficera + 13 policjantów i 1 oficera + 50 żandarmów. Zob. GKBZPNOKL, KŻL, sygn. 11, k. 28.

<sup>61</sup> Dystrykt Lublin miał zwykle jeden pluton (*Zug*) na powiat. Każdy z nich obsadzał trzy posterunki w powiecie. Zob. „*Gendarmerie-Dienststellen im Distrikt Lublin*”, b.d. [1941?], APL, GDL, UOL, sygn. 914, k. 7.

<sup>62</sup> *Istniały I Hauptmannschaft Lublin, II Hauptmannschaft Radzyń, oraz III Hauptmannschaft Zamość. Liczyły one 10 obszarów/plutonów (Zuge) i 32 posterunki (Posten). Zob. Waldemar Tuszyński, „Policyjny i wojskowy aparat okupacyjny na Lubelszczyźnie (Organizacja, siły i niektóre elementy działania”, *Zeszyty Majdanka*, nr. 3 (1969): s. 24 [dalej cyt. „Policyjny i wojskowy aparat”]; Zygmunt Mańkowski, „Lata wojny i okupacji 1939-1944”, (w:) Tadeusz Mencil (red.), *Dzieje Lubelszczyzny* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1947), t. 1: s. 818 [dalej cyt. „Lata wojny”, *Dzieje Lubelszczyzny*].*

<sup>63</sup> Tadeusz Tarnogrodzki, „Niemiecki plan zabezpieczenia Dystryktu Lublin”, *Najnowsze Dzieje Polski: Materiały i studia z okresu II wojny światowej* [Warszawa] nr. 8 (1964): s. 215 [dalej cyt. „Niemiecki plan zabezpieczenia”].

tubylcami. W związku z tym starano się zewrzeć szeregi oraz lepiej koordynować działalność policyjną na poziomie powiatu.<sup>64</sup>

Zgodnie z duchem koordynacji, wiosną 1943 r., strukturę bezpieczeństwa zmodyfikowano ponownie. Sipo i Orpo połączyły siły, aby wysłać w pole oddziały składające się z funkcjonariuszy Gestapo oraz żandarmerii w ramach trzech Drużyn Specjalnych (*Sonderkommandos – SOKO*). Podporządkowano je kierownictwu ruchomej grupy antypartyzanckiej, tzw. *Bandenkampfverbände Lilie*. Dowództwo tej grupy podlegało bezpośrednio szefowi SS i policji Dystryktu Lublin. Zgodnie z tym założeniem, każdej z SOKO wyznaczono osobny obszar operacyjny na Lubelszczyźnie. SOKO były podstawowym instrumentem koordynacji większych pacyfikacji oraz ekspedycji antypartyzanckich. Ich celem było zbieranie danych wywiadowczych oraz infiltracja podziemia. Osiągano to wysyłając w pole agentów oraz specjalne zespoły wywiadowcze udające partyzantów. Inne zespoły SOKO organizowały mniejsze zasadzki na bazy i placówki podziemia. Ponieważ działalność taka okazała się nie adekwatna do potrzeb, zarzucono system SOKO w sierpniu 1943 r. Poszczególne zespoły zostały wcielone do sił żandarmerii i komórek tajnej policji w każdym z powiatów.<sup>65</sup>

W 1943 r., aby połączyć w odpowiedni sposób defensywny charakter systemu zabezpieczenia dystryktu wraz z obowiązkami policyjnymi dotyczącymi egzekwowania przymusowych kontyngentów, przeprowadzono kolejną reorganizację systemu policyjnego, tym razem na daleko większą skalę. Po pierwsze, jeszcze wcześniej ustanowiono dodatkowy odcinek zabezpieczenia (*Sicherungsabschnitt*) w ramach jurysdykcji szefa

żandarmerii Dystryktu Lublin.<sup>66</sup> Obecnie jednak cały dystrykt podzielono dodatkowo na sześć obszarów obronnych (*Schutzgebiete*). Komendant odcinka bezpieczeństwa automatycznie stawał się odpowiedzialny za nachodzący na jego teren obszar obronny. W ramach każdego z obszarów obronnych powstawały podobszary obronne (*Schutzbezirk, Unterabschnitt*). Miały one powierzchnię co najmniej jednego powiatu. Każdy z podobszarów opierał się na strategicznie umieszczonych punktach oparcia (*Stutzpunkte*). W zależności od przynależności organizacyjnej garnizonów nazywano je albo policyjnymi albo wojskowymi punktami oparcia (*Polizeistutzpunkte, Wehrmachtstutzpunkte*). Większość z nich znajdowała się w skonfiskowanych majątkach ziemskich (*Ligenschaftsgute*) bądź przy większych przedsiębiorstwach przemysłowych. [...]



*Grób niemieckiego żołnierza w janowskim parku*

Wypracowywana między połową 1942 r. a końcem 1943 r. polityka zabezpieczenia Dystryktu Lublin, właściwie całkowicie zarzuciła działania przywracające „prawo i porządek”. Praktyka natychmiastowego reagowania na łamanie prawa została zarzucona. Zastąpiono ją przeprowadzanymi cyklicznie wyprawami zemsty, które karały raczej niewinną miejscową ludność, a nie osoby i

<sup>64</sup> *Sicherungsplan für den Distrikt Lublin, Geheime Reichssache, Lublin, den 22. Oktober 1942*, (w:) Tadeusz Tarnogrodzki, „Niemiecki plan zabezpieczenia Dystryktu Lublin”, *Najnowsze Dzieje Polski: Materiały i studia z okresu II wojny Światowej* nr. 8 (1964): s. 217-232 [afterwards „Sicherungsplan für den Distrikt Lublin”].

<sup>65</sup> Według rozkazu z 20 sierpnia 1943 r. *Sonderkommandos Zamość, Kraśnik i Kock* zostały rozwiązane, a ich funkcjonariusze wcielone do odpowiednich struktur miejscowych w aparacie terroru. Zob. *Befehl, 20. August 1943, GKBZPN-POKL, KZL, sygn. 35, k. 58; Mańkowski, „Lata wojny”, s. 819-820; Radziwończyk, „Niemieckie siły zbrojne II”, s. 91.*

<sup>66</sup> *Najpóźniej - do maja 1943 cztery obszary zabezpieczenia istniały w Dystrykcie Lublin: Sicherungsabschnitt Sud kierowany przez II.Gend.-Hauptmannschaft Zamość; Sicherungsabschnitt Nord przez III.Gend.-Hauptmannschaft Radzyń; Sicherungsabschnitt Bug and Sicherungsabschnitt Mitte pod I. Gend.-Hauptmannschaft Lublin. Sicherungsabschnitt Bug był najświeższym dodatkiem. Zob. APL, KdOrpoDL, Ortskommandatur I/524, Tagliche Lagemeldungen (maj 1943-lipiec 1944), sygn. 13 do 27.*

grupy rzeczywiście odpowiedzialne za łamanie prawa. Nowa taktyka opierała się też tylko pozornie na częściowej rehabilitacji koncepcji zapobiegania przestępstwom poprzez połączenie wysiłków Orpo i Sipo. Jednak metoda prewencyjna w oparciu o SOKO stosowana była w zastępstwie solidnej pracy policyjnej w celu zakamufłowania coraz większej bezradności okupanta.

Po prostu, już od połowy 1942 r. okupant zanieczył tradycyjne metody policyjnego dochodzenia, zarzucił system odkrywania winnych, a zastąpił to docelowym terrorem zbiorowym (*targeted collective terror*). Ten rodzaj terroru różni się od zwykłego terroru przypadkowego (*random terror*), uprawianego na chybił-trafił, który polega na karaniu jakiegokolwiek osoby bez żadnego związku z rzeczywistym sprawcą. Docelowy terror zbiorowy częstokroć nie koncentruje się na sprawcach bezpośrednich. Skupia się raczej na najbliższych kręgach społecznych i geograficznych okolicach najbliższych miejscu przestępstwa. W tym sensie docelowy terror zbiorowy oparty jest na logicznej zgadywance dotyczącej możliwości uczestnictwa bądź współpracy w antyniemieckich czynach.

Zamiast podjąć śledztwo i uderzyć w bezpośrednich sprawców, policja przeprowadzała aresztowania wśród polskiej elity w danej miejscowości. Przed takimi uderzeniami nie prowadzono właściwie żadnych prac dochodzeniowych. Z jednej strony, policja prawidłowo przyjęła jako pewnik, że elita była nadreprezentowana wśród kierownictwa podziemia. Z drugiej strony, docelowy terror zbiorowy doskonale był zgrany z dalekosiężnym planem eksterminacji polskiej elity.

Od 1942 r. docelowy terror zbiorowy zaczęto generalnie stosować również przeciwko polskiemu ludowi. Tym sposobem poszerzono zakres terroru na środowiska pozaelitarne. Prawidłowo wydedukowano, że zawsze ktoś wśród ofiar tego terroru musiał mieć coś wspólnego z aktami oporu antyniemieckiego w danej okolicy. Taki *modus operandi* policji utrzymał się w dystrykcie do wczesnego lata 1944, kiedy to Wehrmacht przejął obowiązki utrzymania porządku na prowincji, a Lubelszczyzna przemieniła się po prostu w obszar przyfrontowy.<sup>67</sup>

### Policja w powiecie

Między 1939 a 1944 rokiem na terenie powiatu janowskiego operowało wiele rozmaitych formacji związanych z nazistowskim aparatem terroru. Były to jednostki odcinków bezpieczeństwa, posterunków żandarmerii, policji kryminalnej i policji bezpieczeństwa, oddziałów specjalnych oraz od-

działów ochronnych. Większość tych struktur zabezpieczenia inkorporowała rozmaite formacje policji i wojska III Rzeszy. Tylko wyjątkowo niektóre struktury były jednorodne, składając się na przykład wyłącznie z SS-manów Reichsdeutschów. Eklektyczny charakter aparatu terroru wymaga więc szczegółowej analizy każdej z jego poszczególnych części składowych, ich personelu oraz ich współzależności w teorii i praktyce.

### Policja

Najbardziej złą sławą w całej GG cieszyła się Policja Bezpieczeństwa. Instytucja ta była mózgiem miejscowych działań policyjnych. Duża część działań podejmowała samodzielnie na podstawie pracy własnej, miejscowych policjantów bezpieczeństwa i ich agentury. Sipo wykonywała też zlecenia swej lubelskiej centrali, która stale informowała o swych postępach, jak i sytuacji w terenie. Jednak Sipo zainstalowało się w powiecie stopniowo.<sup>68</sup>

Najpierw w powiecie pojawiła się Policja Kryminalna.<sup>69</sup> W sierpniu 1940 r. Kripo urzędowało (*Kriminalkommissariat*) przy ulicy Kościuszki 20 w Kraśniku.<sup>70</sup> Miejscową placówkę Sipo (*Sipo Aussendienststelle*) ustanowiono prawdopodobnie dopiero na początku 1941 r.<sup>71</sup> Sipo wchłonęła Kripo i zajmowała się zarówno sprawami kryminalnymi, jak i politycznymi. Dopiero 15 grudnia 1942 r. w powiecie pojawiło się Gestapo jako instytucja autonomiczna w ramach Sipo. Gestapo Aussendienststelle wprowadziło się do byłej komendy Policji Polskiej.<sup>72</sup> Od tej pory funkcje Sipo były lepiej zdefiniowane, bowiem Gestapo zajęło się głównie podziemiem politycznym. Tajna Policja Polityczna ustanowiła osobny areszt śledczy, gdzie przesłuchiowano i przetrzymywano podejrzanych. Była to tzw. „benzynówka”, składnica paliw i stacja ben-

<sup>68</sup> Powiat Janów nie jest wymieniony w spisanej w początkowym okresie okupacji liście placówek Sicherheitspolizei Dystryktu Lublin. Zob. Sicherheitspolizei, b.d. [1940?], APL, GDL, UOL, sygn. 914, k. 7.

<sup>69</sup> Po pewnym czasie, oprócz komendy w Lublinie, ustanowiono dziewięć Kriminalkommissariaten w dystrykcie Lublin, łącznie z komisariatem w Kraśniku dla powiatu Janów. Zob. memorandum Der Kommandeur der Sicherheitspolizei und des SD Lublin Referat IV, Kriminaldirektion Lublin, Kriminalpolizei in Distrikt Lublin, b.d. [1940?], AAN, RGG, sygn. 641, k. 72.

<sup>70</sup> GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 224, k. 29; Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 136.

<sup>71</sup> Razem z Sipo Aussendienststelle w Kraśniku, powstała też placówka w Krasnymstawie. Większość miejscowych placówek Sipo i SD powołano w ciągu 1941 r. Zob. Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 137; Borodziej, *Terror i polityka*, s. 19.

<sup>72</sup> Dwie nowe Gestapo Aussendienststellen powstały w tym czasie: w Kraśniku i w Puławach. Zob. memorandum Der Kommandeur der Sipo und SD, 23 grudnia 1942, GKBZPNPOKL, KŻL, sygn. 41, k. 43.

<sup>67</sup> Radziwończyk, „Niemieckie siły zbrojne II”, s. 91.



zynowa na terenie koszar 24 Pułku Ułanów kraśnickich.<sup>73</sup>

Wiemy bardzo niewiele na temat wewnętrznych spraw i personelu Sipo w Kraśniku. Struktury placówki powiatowej Sipo odzwierciedlały w dużym stopniu, choć oczywiście na mniejszą skalę, struktury instytucji zwierzchniej – *Kommando der Sicherheitspolizei* (KdS) Lublin.<sup>74</sup> W zasadzie zachowano dwa oddzielne poziomy: Kripo i Gestapo pod ogólnym nadzorem Sipo. Instytucja operowała niezależnie od miejscowych władz, całkowicie obchodząc powiatową administrację cywilną. Gestapo i Kripo doskwierał paradoks hierarchiczny. W Kraśniku kierownikiem placówki Sipo był szef Gestapo, a prowadzący Kripo był jego zastępcą. Lecz zewnętrzna drabina zależności była skonstruowana w taki sposób, że Kripo i Gestapo były oddzielnie podległe swym analogicznym szefom na poziomie dystryktu. Nie jest jasne, czy wynikały z tego spory kompetencyjne na poziomie powiatu.<sup>75</sup> *Aussendienststellen* kraśnickie kontaktowały się codziennie za pomocą telefonu i telegrafu ze swymi szefami w dystryktowym KdS. Ponadto powiatowe kierownictwo Sipo musiało osobiście uczestniczyć w comiesięcznych konferencjach w Lublinie.<sup>76</sup> Aby usprawnić przepływ informacji między agendami policji bezpieczeństwa, 20 lipca 1943 r. w Kraśniku zjawił się *SS-Untersturmführer Voss*. Ustanowił on powiatową komórkę komunikacyjną (*Melde-stelle*), której został szefem.

<sup>73</sup> Franciszek Kalisz, „Wspomnienia gajowego”, (w:) Janusz Gmitruk, Wiktor Lipko i Piotr Matusak (red.), *Gniewnie szumił las: Wspomnienia leśników polskich 1939-1945* (Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1982 [dalej cyt. „Wspomnienia gajowego” z Gniewnie].

<sup>74</sup> Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 137. Opis wewnętrznej struktury KdS Lublin „*Geschäftsverteilungsplan des Kommandeurs der Sicherheitspolizei und des SD für den Distrikt Lublin*”, b.d. [1943] (w:) Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 139-150.

<sup>75</sup> Kripo była podporządkowana Dyrekcji Kryminalnej (*Kriminaldirektion*) w Lublinie. Do reorganizacji w 1942 Dyrekcja Kryminalna była Referatem IV lubelskiego biura Sipo i SD (KdS). Następnie stała się Referatem V. Od utworzenia, Kripo zajmowała się przestępstwami pospolitymi oraz grupami uznanymi za kryminalne (a w tym oddziałami polskiego podziemia oraz grupami uciekinierów sowieckich i żydowskich). W 1942 *Kriminaldirektion Lublin* kierowała 9 *Kriminalkommissariaten* w całym dystrykcie, a w tym w Kraśniku. Tymczasem sekcja polityczna Sipo w Kraśniku podlegała najpierw Referatowi II, czyli SD. Dopiero w 1942 r. ustanowiono osobną komórkę dla Gestapo Lublin. Jako Referat IV, instytucja ta zajmowała się wyłącznie podziemiem politycznym. Miejscowa placówka Gestapo w Kraśniku podlegała Referatowi IV. [...]

<sup>76</sup> Analogiczne procedury zob. Stanisław Zabierowski, „Organizacja hitlerowskiej policji bezpieczeństwa we wschodnich powiatach dystryktu krakowskiego w latach 1939-1945”, *Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, nr. 25 (1973): s. 157-158.

Większość funkcjonariuszy Sipo była jednocześnie członkami SS. Gestapo zatrudniało jedynie Niemców, z wyjątkiem agentów. Podobnie rzecz miała się z Kripo, która jednak stworzyła osobną sekcję Polskiej Policji Kryminalnej (*Polnische Kripo*). Jak wspomnieliśmy, szef Gestapo był jednocześnie kierownikiem (*Leiter*) Sipo *Aussendienststelle*. Szef Kripo był jego zastępcą. Ich bezpośredni podwładni, to śledczy bądź referenci (*Sachbearbeiter*). Podlegali im pracownicy pomocniczy i biurowi rozmaitego rodzaju (*Kanzlei- und Büro-Angestellte*). Byli to tłumacze, szoferzy, strażnicy, maszynistki oraz pracownicy aprowizacyjni i woźni.

Tabela 1  
Funkcjonariusze Sipo i SD w powiecie Janów (1939-1944)<sup>77</sup>

Nazwisko	Kierownictwo	Okres
<b><u>Stopień</u></b>		
Apeh	Krinalobersekretär	1941 do 12/1942?
Augustin	Krinalobersekretär	12/1942? - 7/1944
Proms	Krinalsekretär	8/1944 - 1941
Refken	Krinalsekretär	12/1942 - 7/1944
<b><u>Podwładni</u></b>		
Ben		
Gottwald		
Henschke, Otto	Tłumacz	
Hömké		
Kröst		
Penkowski, Hans	Podoficer	1942
Schade		
Schlesing		
Szmidt, Edward		
Titz	<b><u>Tłumacz</u></b>	
Zimmermann		

<sup>77</sup> GKBZPNOKL, *Repetytorium spraw karnych Okręgu Lublin*, sygn. 23/69; Wit Szymanek, *Z dziejów Kraśnika i okolic w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939-1944* (Kraśnik: Regionalne Stowarzyszenie Miłośników Kraśnika, 1989), s. 23-24 [dalej cyt. Z dziejów Kraśnika]; Zyśko, „Władze policyjne dystryktu lubelskiego”, s. 136; dokument nr. 11, „Komendant policji bezpieczeństwa i SD w dystrykcie lubelskim w sprawie odkomenderowania strażników z Trawnik do Kraśnika i przydziału czterech strażników”, 4 grudnia 1942, (w:) Maria Wardzyńska (red.), *Formacja Wachmannschaften des SS-und Polizeiführers im Distrikt Lublin* (Warszawa: Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Instytut Pamięci Narodowej, 1992), s. 51-52 [dalej cyt. *Formacja Wachmannschaften*].

Pierwszy szef Kripo, *Kriminalsekretar* Proms, *de facto* wypełniał jednocześnie funkcje kierownika policji kryminalnej i politycznej. To on od sierpnia 1940 r. przygotował grunt pod ekspansję urzędu.<sup>78</sup> Prawdopodobnie na początku 1941 r. *Kriminal Obersekretar* Apelt przyszedł na miejsce Promsa. Do połowy grudnia 1942 r. kierował on miejscową placówką Sipo.<sup>79</sup> Następnie, do końca niemieckiej okupacji, placówce szefował *Kriminal Obersekretar* i SS-Untersturmfuhrer J. Augustin z Berlina. Jego zastępcą był szef Kripo – Refken.<sup>80</sup>

Łącznie do 20 funkcjonariuszy przewinęło się przez Sipo Aussendienststelle w Kraśniku. W latach 1939-1944 r. najpewniej służyło w niej jednocześnie od trzech do siedmiu referentów. Zwiększenie personelu nastąpiło dopiero pod koniec okupacji. Naturalnie kierownicze stanowiska zajmowali *Reichsdeutsche*.<sup>81</sup> Policja Bezpieczeństwa zatrudniała co najmniej dwóch tłumaczy. Obaj to *Volksdeutsche* – Otto Henschke z Łodzi i Edward Szmidt z Chełma.<sup>82</sup> Gdy zachodziła taka potrzeba, do pomocy przy przesłuchaniach zapraszano żandarma Gustava Schmidta, który urodził się w okolicach Kraśnika i wyśmienicie władał polskim.<sup>83</sup> Od samego początku bez ograniczeń stosowano tortury, aby wydobyć informacje od więźniów.<sup>84</sup>

Kripo i Gestapo zatrudniało informatorów. Większość z nich rekrutowała się z miejscowej

ludności.<sup>85</sup> Sipo koordynowało dużą część swych posunięć z powiatową żandarmerią oraz innymi formacjami policyjnymi. Dotyczyło to szczególnie finalizowania operacji agenturalnych przeciwko podziemiemu kryminalnemu oraz politycznemu, jak również przeprowadzania zaplanowanych odgórnie, na poziomie dystryktu, większych operacji policyjnych.<sup>86</sup>

### Jednostki policyjne

Mózg potrzebował pięści. Dlatego do dyspozycji Policji Bezpieczeństwa oraz władz cywilnych powiatu odkomenderowano zwarte jednostki policyjne (*Truppenpolizei*). Były to oddziały rezerwy taktycznej używane jako dodatkowa siła operacyjna. Podlegały one dystryktowemu kierownictwu Policji Porządkowej (*Ordnungspolizei* – Orpo). Jednostki te operowały w ramach odcinka zabezpieczenia (*Sicherungsabschnitt*), składającego się z kilku powiatów. Zwykle na terenie pojedynczego powiatu garnizonowały dwie kompanie takich policjantów. W zależności od czasu i potrzeb, w powiecie Janów siły *Truppenpolizei* oscylowały między jedną kompanią a batalionem. Stacjonowały one zwykle w zwartych oddziałach w Kraśniku i w Janowie Lubelskim. Jednak od czasu do czasu mniejsze pododdziały policyjne wyodrębnione z tych jednostek wysyłano z różnymi zadaniami na teren powiatu. Kwaterowały one wtedy w różnych miasteczkach, w szkołach wiejskich, plebaniach oraz majątkach.<sup>87</sup> *Truppenpolizei* podlegały okresowej rotacji. Zwykle po kilku miesiącach stary oddział zastępowano nowym.

c. d. n.

<sup>78</sup> GKBZPNPOKL, KZŁ, sygn. 224, k. 29.

<sup>79</sup> Zob. Wardzyńska, *Formacja Wachmannschaften*, s. 51-52.

<sup>80</sup> SS-Obersturmfuhrer an den Kommandeur der Sicherheit-polizei und des SD, Aussenstelle Krasnik, z.Hd. SS-Ustuf. Augustin, 12 czerwca 1944, APL, Der SS-und Polizei Fuhrer des Distrikts Lublin, Dowodca SS I Policji Okręgu Lubelskiego, sygn. 2, k. 321; Szymanek, *Z dziejów Kraśnika*, s. 24; Bohdan Szucki, wywiad z MJCh, 21 lipca 1993, Lublin, notatka.

<sup>81</sup> Liczba funkcjonariuszy Sipo była najpewniej płynna. Dane, na których można do dużego stopnia polegać pochodzą dopiero z 1943 r. Historyk regionalista podaje podobne cyfry w oparciu o wspomnienia miejscowych świadków. Zob. Raport specjalny, b.d. [czerwiec 1943], APL, AK, Okręg Lublin „Orbis”, Inspektorat Puławski, Obwód Janów [dalej cyt. OL, IP, OJ], sygn. 13, k. 56; Szymanek, *Z dziejów Kraśnika*, s. 23.

<sup>82</sup> Szymanek, *Z dziejów Kraśnika*, s. 23.

<sup>83</sup> Antoni Homa „Sowa”, „Pamiętnik byłego więźnia politycznego Zamku i Pod Zegarem w Lublinie”, (w:) Zygmunt Mańkowski (red.), *Urzędów w latach okupacji niemieckiej 1939-1944: Materiały konferencji naukowej, Urzędów 10 V 1986 r. (Urzędów: Towarzystwo Ziemi Urzędowskiej, 1988)*, s. 226 [dalej cyt. „Pamiętnik byłego więźnia,” *Urzędów w latach okupacji*].

<sup>84</sup> Szczegółowy opis tortur Gestapo przez więźnia (wbijanie igieł za paznokcie, bicie w pięty, wlewianie wody do nosa) zob. *List więźnia*, b.d. [1942?], AAN, DR, sygn. 202/II-63, k. 151-152. Zob. też Okólnik szefa Sipo i SD, Wytoczne odnośnie taktyki postępowania względem zatrzymanych, 13 maja 1942, APL, SSPFDL, KdSipouSDDL, sygn. 17, k. 41.

<sup>85</sup> Temat ten był poruszony w „Janowskich Korzeniach”. Zob. Marek Jan Chodakiewicz, „Konfidenci niemieccy w Janowskim”, *Janowskie Korzenie* nr 6 z 2006 r. – przyp. Redakcji JK

<sup>86</sup> Działalność Sipo omówimy w osobnym artykule.

<sup>87</sup> Była to świadoma polityka mająca na celu alienację ludności polskiej od rodzimej elity. Chłopi z niechęcią obserwowali policjantów niemieckich kwaterujących we dworach, plebaniach, oraz szkołach – a więc „gospodarzy” u ziemian, księży i nauczycieli. Intencją władz niemieckich było stworzyć pozory, że elita kolaboruje z nazistami. Celem było pozytywne nastawienie ludu do Niemców (bo starano się nie kwaterować po wsiach), a jednocześnie zachęcenie ludu do „kolaboracji” rzekomo na wzór polskiej elity. Liczono się też, że polityka ta może wywołać niechęć ludu do „kolaboranckiej” elity, podważając solidarność narodową. Zob. *Einsatzbefehl*, 27 maja 1940, APL, PBZ, file 30, k. 2-3.

Stefan Cieśliński

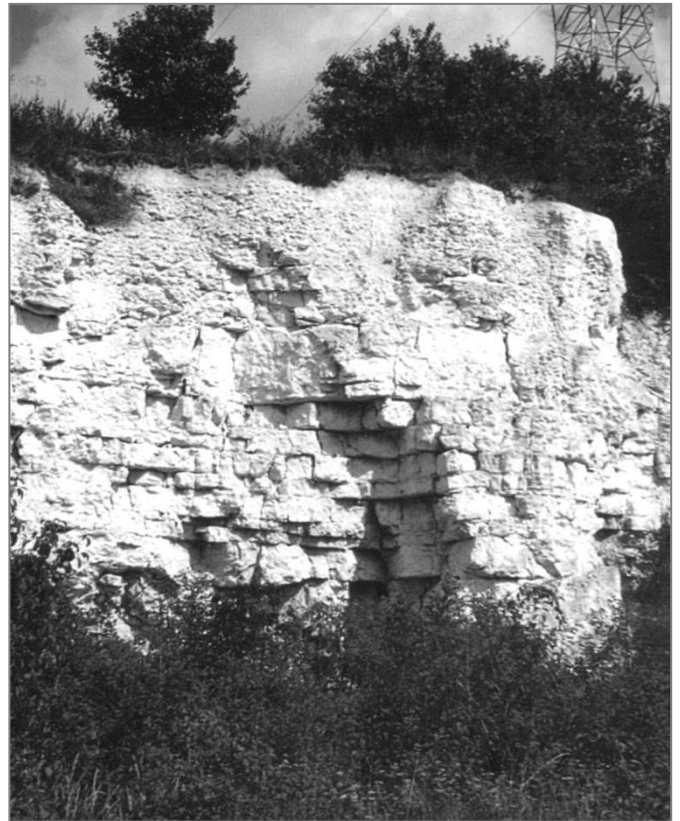
*Najstarsza geologiczna przeszłość Batorza (dok.)***Dolnomioceno - paleocenoński okres lądowy (15 – 59 mil lat)**

Po pierwszym zalewie morskim, nastąpiło ponowne wydźwignięcie terenu i regresja morska. Wielkie obszary, wraz z miejscem gdzie znajduje się Batorz, stały się silnie erodowanym lądem, na którym rozwijała się ciepłolubna roślinność z bujnymi tropikalnymi lasami. W tym okresie żyły pokrewne słońiom mastodonty. Występowały też zwierzęta o bardzo długich szyjach, należące do jednych z największych lądowych ssaków. Z drapieżników tego okresu można wymienić tygrysa szablistę i wiele innych całkowicie wymarłych gatunków.

Na ląd ten w okresie oligocenońskim od północy wdarło się na krótko morze. Śladem tego krótkotrwałego epizodu pozostały cienkie, zielone, glaukonitowe piaski. Występują one miejscami, poniżej utworów miocenońskich. Te charakterystyczne, typowo morskie osady, znane są tylko z Kolonii Batorz. Z wyliczeń wiadomo, że w tym czasie ściętych zostało ponad 550 m osadów kredowych stanowiących podłoże trzeciorzędu. Ląd w tym czasie musiał się podnieść o podobną liczbę.

**Górnokredowy zalew morski (107 – 59 mln lat)**

Osady kredy górnej bardzo płytko występują na całym omawianym obszarze, ukazując się w wielu punktach spod cienkich lessów i szczątkowego trzeciorzędu. Stanowią one skalny fundament przykrywający szczelnie wszystkie starsze utwory. Po długim, wielomilionowym okresie lądowym, rozpoczął się również długi okres morski. Na 48 milionów lat obszary prawie całej Europy pokryte były płytkim epikontynentalnym morzem. Transgresja morska na ląd kredowy rozpoczęła się już w najwyższej dolnej kredzie serią piaszczystych osadów z fosforytami w stropie. Wyżej osadzały się monotonne grube serie węglanowe złożone z opok, wapieni i margli. Profil osadów kredowych i lokalizację wierceń rejonu Batorza przedstawia fot. obok. Osady te przepełnione są licznymi szczątkami organicznymi. Bez podziału paleontologicznego, osady kredy górnej, jak i jury górnej, są mało czytelne. Widać to wyraźnie na profilu geologicznym Batorza. Stratigrafia podana jest tam specjalnie nie pełnymi nazwami, a symbolami. Ma to na celu, pokazać jak trudne jest stawianie granic w oparciu tylko o jednofacjalne skały.



*Opoka Duża k. Annapola. Kamieniołom w brzegu Wisły. Odsłaniają się tu lawinowo ułożone opoki Turonu górnego z *Inoceramus inconstans*. Osad morski powstały przed 90 000 000 laty. W Batorzu analogiczne osady tego samego wieku występują na 600 m.*

Klimat tego okresu był ciepły, wilgotny, do subtropikalnego. O klimacie tego okresu mówi znajdowana w osadach flora znoszona z pobliskich lądów. Najbliżej Batorza takim miejscem jej nagromadzenia jest Potylicz koło Rawy Ruskiej (zachodnia Ukraina). Pojedyncze okazy znajdowane były też w różnych miejscowościach woj. lubelskiego. Tą kredową florę reprezentuje wiele rodzajów żyjących do dzisiaj. Wśród nich są dęby, buki, platany, bluszcze, eukaliptusy, sagowce, miłorzęby i podzwrotnikowe aralie. Wśród szpilkowych występowały araukarie. Licznie były też paprocie. Zespół powyższy wskazuje na klimat ciepły i wilgotny. Wiemy także, jakie w tym czasie były temperatury wody morskiej, choć jej już dawno nie ma. Pozwalają na to badania izotopów tlenu (O18/O16), zawartych w szczątkach morskich głowonogów - belemnitów. Dane te wskazują na podobieństwo klimatu okresu kredowego do klimatu Północnej Afryki.

W osadach morskich górnej kredy, nie tak odległych od Batorza, zachowały się szczątki wielkich gadów (zob. Fig. 5): kości plesiozaura znale-

zione w Anopolu i Ciszycy, czaszka mososara z Maruszowa oraz fragmenty morskiego krokodyla spod Kazimierza Dolnego. Oprócz kręgowców w osadach tych występowała bardzo liczna fauna bezkręgowców.

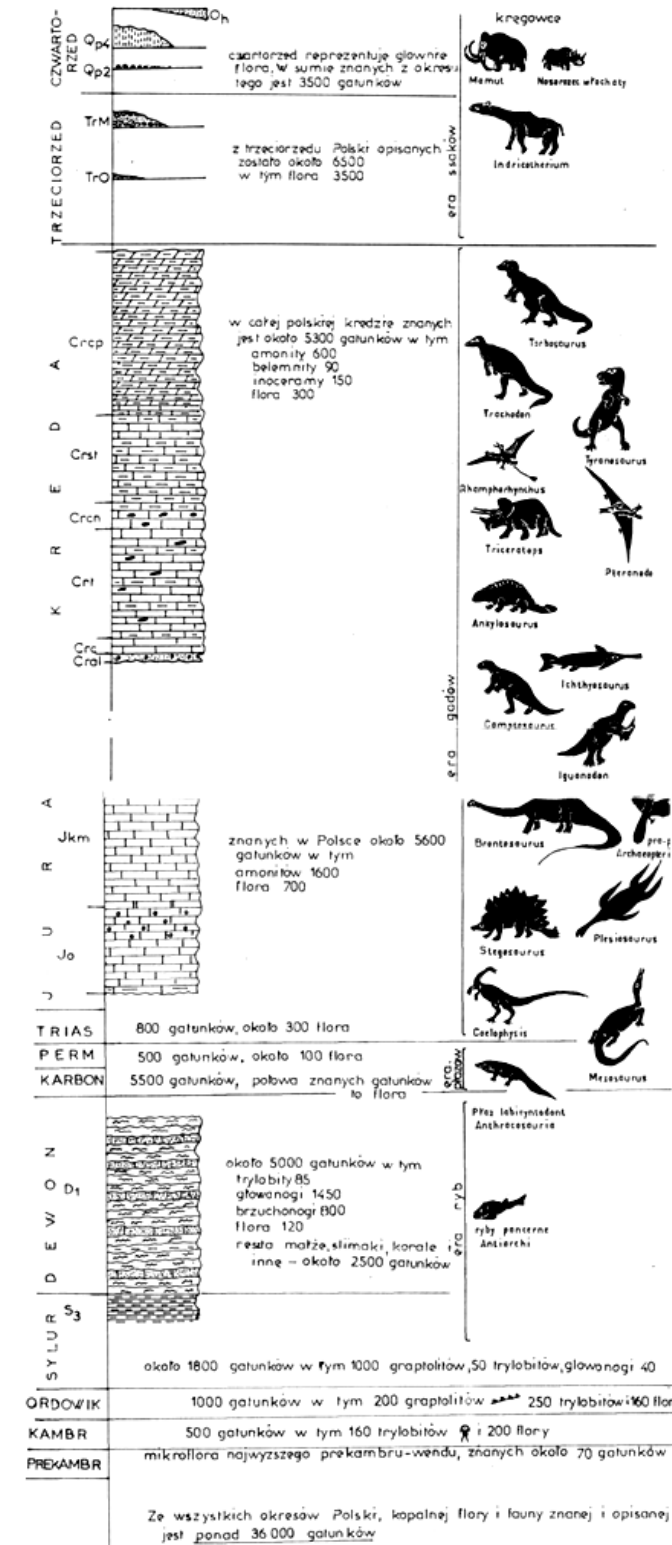


Fig. 5

Wiele z tych form wymiera bezpotomnie z końcem okresu kredowego, to jest w granicach 65 mil. lat. Do grup całkowicie ginących należą amoni-

ty, belemnity i inoceramidy. Osady kredowe odstawiają się w wielu miejscach. Stanowią pod lessami jego pierwszy skalny fundament. Kamieniołomy kredowych marglistych opok wieku górnokampańskiego (72 mln lat) znajdują się za cmentarzem w Batorzu i przy szosie z Batorza do Zdziłowic. Wietrzliny skał kredowych widoczne są też na polach i dnach wąwozów. Te białe margliste skały są pozostałością dennych morskich łąw. Ich grubość wynosiła niegdyś znacznie ponad 1000 m, a obecnie wynosi około 700 m. W rejonie Batorza młodsze osady kredowe zostały przez erozję trzeciorzędową całkowicie zniszczone. Wyraźnie widać to na przekrojach geologicznych.

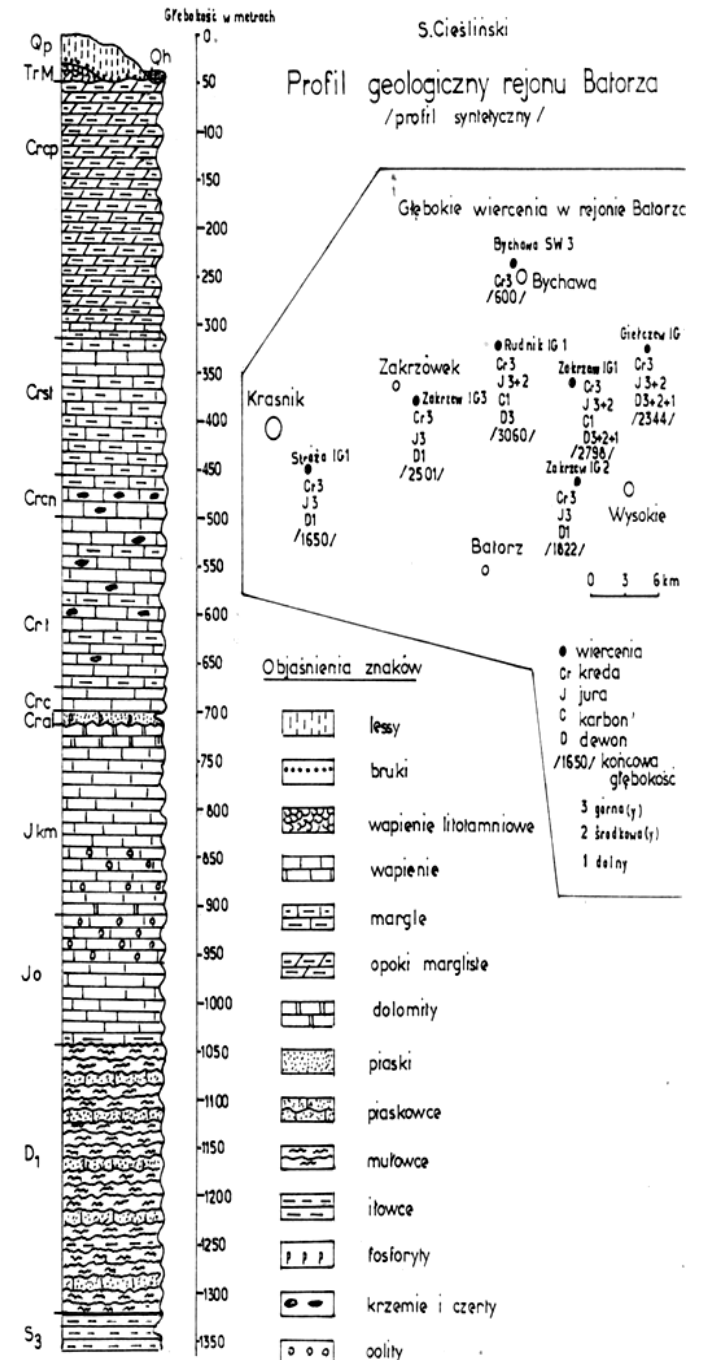


Fig. 3

### **Dolnokredowy okres lądowy (107 – 72 mln lat)**

(osady z tego okresu w rejonie Batorza się nie zachowały)

Okres trwający 28 milionów lat. W tym czasie duże obszary Polski były lądem. Przez pewien czas brzegi płytkiego szelfowego morza znajdowały się na południe od dzisiejszego Janowa Lubelskiego i przebiegały na Lubaczów. Okresami zbiornik ten się wysuszał. Ląd w tym czasie był silnie niszczone i nie pozostały z niego żadne ślady. Wszystko, co o nim wiemy, to dane z sąsiednich regionów. Rozwijało się na nim bujne życie roślinne, a głównie podzwrotnikowe ciepłolubne lasy. Na lądzie, w morzach i powietrzu królowały w tym czasie wszędobylskie gady. Ssaki jeszcze w tym czasie nie odgrywały większej roli. Ich czas rozwoju zaczęło się dopiero w trzeciorzędzie, za wiele milionów lat. Świat organiczny tego okresu jest dobrze poznany. Są opracowania paleobotaniczne żyjących wtedy roślin i atlasy zwierząt. Z drapieżnych żyły wtedy ogromne torbosaurusy, iguanodony i wiele innych. Z roślinożernych triceratopsy, a w morzach królowały ichtiozaurusy. W powietrzu latały wielkie pterodonty. Gady w tym czasie opanowały wszystkie nisze ekologiczne.

### **Górnojurajski zalew morski (150 – 135 mln lat)**

Z materiałów, jakimi dysponujemy wiadomo, że na około 15 milionów lat morze jurajskie pokrywało prawie cały obszar Polski. Batorz leżał w jego obrębie. Było to morze płytkie – szelfowe i tropikalne. Śladami tego okresu, są zachowane utwory powstałe z morskich mułków, złożone z wapieni, wapieni oolitowych, margli i dolomitów. Utwory te znane są jedynie z wierceń z rejonu Batorza. Reprezentują one górnojurajskie piętra - kimeryd i oksford. Osady jurajskie w Batorzu pojawiają się na głębokości około 700 m i grubość ich tu nie przekracza 330 m i - podobnie jak utwory starszych pięter kredy górnej - na powierzchni nigdzie się nie ukazują. Szczelnie przykryte są młodszymi osadami. W morzu tym występowały liczne rafy koralowe, świadczące o wysokiej temperaturze ówczesnych wód. W osadach jurajskich występuje dużo szczątków wymarłych organizmów charakterystycznych dla tego okresu. Reprezentowane są tu liczne gatunki i rodzaje głowonogów – amonitów oraz gruboskorupowych ciepłolubnych ślimaków i małż. W Batorzu skały jurajskie nigdzie nie ukazują się na powierzchni, szczelnie pokrywają je osady kredowe.

### **Środkowo jurajski – górno karboński okres lądowy (310 – 150 mln lat)**

Bardzo długi, bo trwający około 160 milionów lat. Cała północno – wschodnia Polska w tym czasie była lądem. O okresie tym wiemy bardzo dużo z pobliskich regionów, w których zachowały się osady tego wieku. Wiemy, że klimat tego okresu był również gorący – aż do tropikalnego, a świat zwierząt był bardzo zróżnicowany. Na początku panowały jeszcze tracące swą dominację płazy. Wypierały je wyżej zorganizowane gady. W dolnej jurze żyły jedne z największych znanych na świecie gadów - brontozaurusy. Długość ich dochodziła do 30 m. Pełen taki szkielet znajduje się w muzeum paleontologicznym w Berlinie. Już sama ich wielkość budziła grozę. Żyły w tym czasie pancerne stegozaurusy, a w morzach plesiosaury. Pojawiły się pierwsze prątki, mające jeszcze wiele cech gadzich. Do nich należy archeopterix opisany w Niemczech. W Górach Świętokrzyskich zachowały się w skałach liczne tropy wielkich dinozaurów. Są one przedmiotem specjalistycznych opracowań. Zebrane materiały skalne z utrwalonymi odciskami gadzich stóp przechowywane są w muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie.

Świat roślinny tego okresu był również bardzo bogaty i zróżnicowany. Na miejscach, które opuściło morze, powstawały bagna pokryte bogatą florą. Dominowały benetyty, sagowce, miłorzęby, araukarie, drzewiaste paprocie, widłaki, skrzypy i inne dziś nieznane rodzaje. W karbonie (okresie węglowym) nastąpił ich wielki rozwój. Nagromadzona po zamarcu roślinność przyczyniła się do powstania bogatych złóż węgla kamiennych - tak powstało Lubelskie Zagłębie Węglowe. Niestety, z tego okresu w rejonie Batorza nic się nie zachowało. Z interpretacji przekrojów geologicznych wynika, że miąższość osadów z węglem wynosiła tu około 160 m. Osady te w całości zostały zerodowane w późniejszym okresie.

### **Paleozoiczny zalew morski (310 - 650 ? mln lat)**

Długi, trwający wiele milionów lat okres. Tu, gdzie obecnie znajduje się Batorz, było dno morskie. Nie był to jeden zalew, lecz szereg powtarzających się o różnym natężeniu. Górna część tych osadów się nie zachowała. Została zerodowana w okresie wyniesienia karbońsko – jurajskiego. Co wyraźnie jest widoczne na przekrojach geologicznych (zob. Fig. 9 i 10). Starsze skały w okolicach Batorza nigdzie w całości nie zostały przewiercone. Jednak z badań geofizycznych i przekrojów wiemy o nich bardzo dużo. Do głębokości 5 km profil litologiczno-stratygraficzny jest dobrze znany (zob. Fig. 4).

Wiemy, że w morzach tego okresu osadzały się skały wapienne, ku dołowi przechodzące w mułowce, iłowce i piaskowce. Miąższość ich w rejonie Batorza sięga ponad 3000 m. W okresie tym zaznaczały się parokrotnie przerwy w sedimentacji. Przeważały w okresie tym zjawiska subsydencji, to znaczy stopniowego obniżania dna, które doprowadziło do powstania tak grubych osadów.

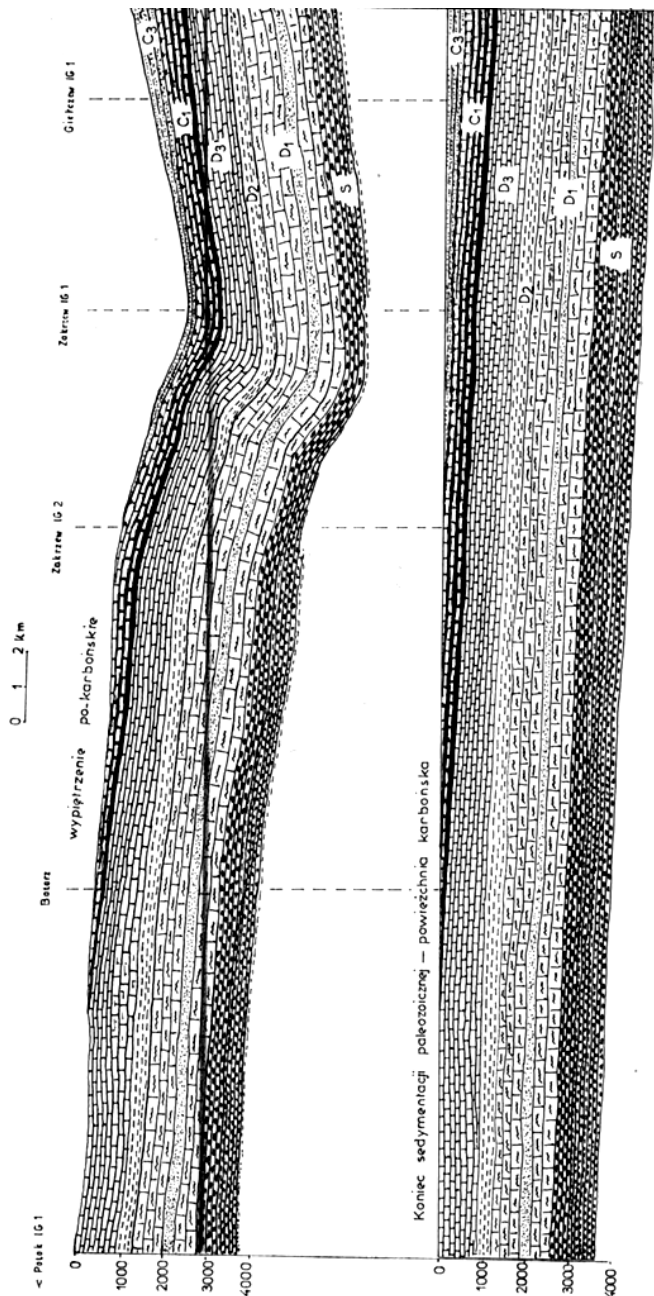


Fig. 9

W tych mało litologicznie zróżnicowanych utworach zmieniał się wyraźnie tylko świat organiczny. Ważnym wydarzeniem tego okresu było pojawienie się pierwszych roślin lądowych - psylofitów, a w morzach kręgowców - ryb pancernych. Pojawiają się, dziś zupełnie nieznane, graptolity, a ze stawonogów - trylobity. Licznie rozwijają się robaki, małże, ślimaki, gąbki, brzuchonogi i głowo-

nogi. Różnią się one bardzo od form współczesnych.

Klimat w omawianym czasie był również ciepły, co sprzyjało rozwojowi życia. Na granicy kambru i prekambriu - 570 mln lat - bujny rozwój życia nagle się kończy. Poniżej, w skałach zaliczanych do najmłodszego osadowego eokambriu, spotykają się tylko rzadkie ślady wodnych roślin - alg, glonów i sinic. Zaznacza się natomiast wzmożona działalność wulkaniczna. Wskazują na to liczne skały wylewne i tufy (popioły wulkaniczne). W wierceniu w m. Rajsk w osadach wendy znalezione zostały tility (kopalne moreny) świadczące o okresach zimna w tych tak odległych czasach.

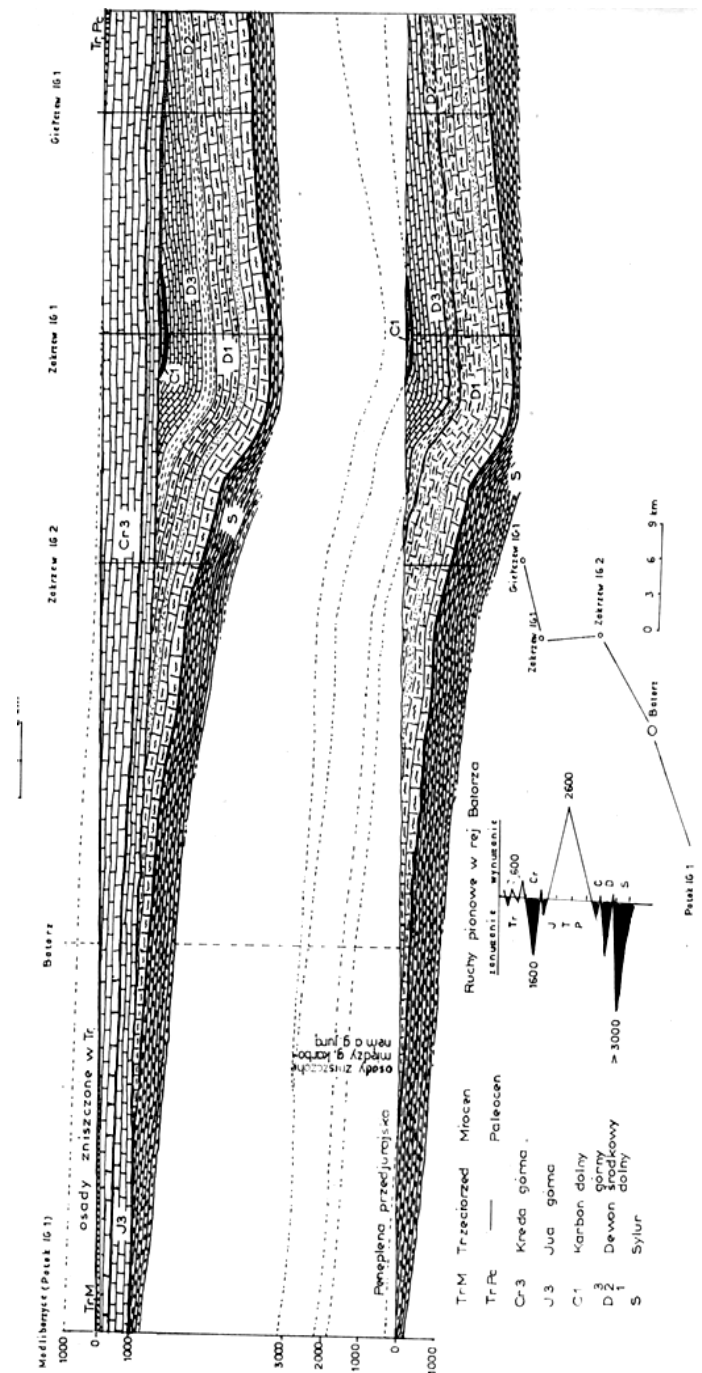
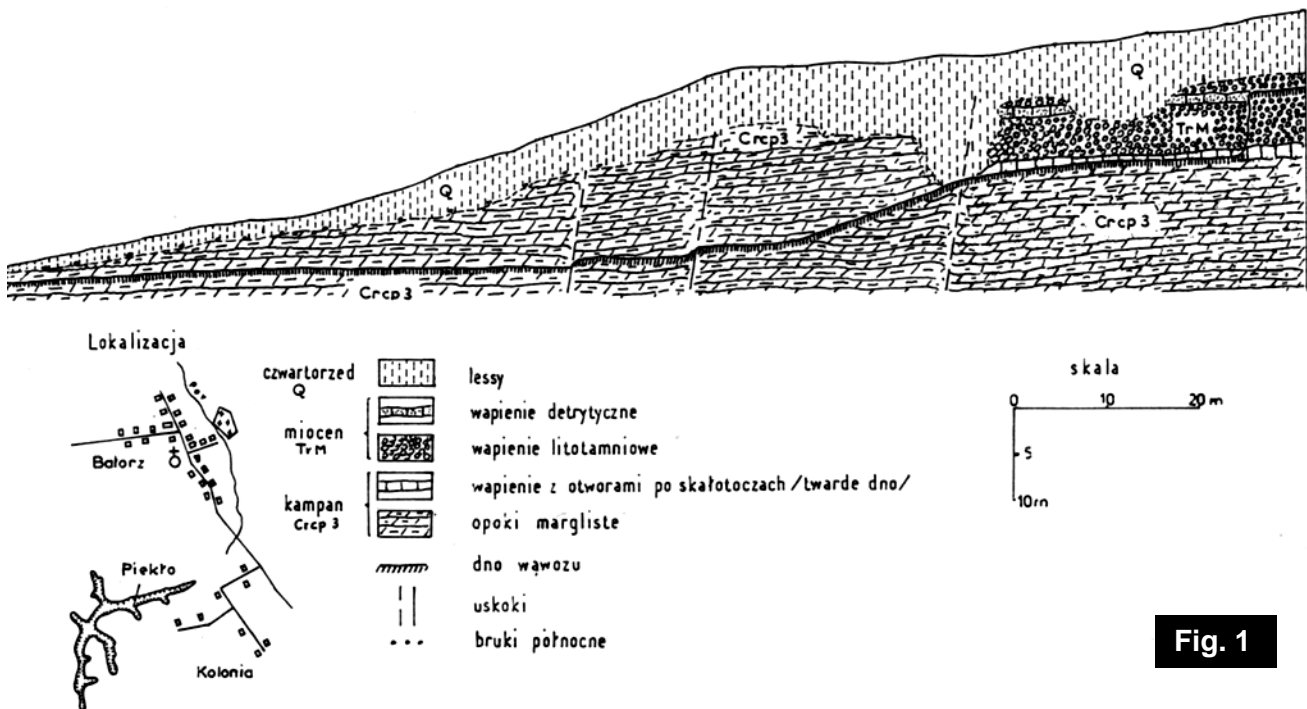


Fig. 10



**Fig. 1**

**Okres historycznie nieznan – fundament krystaliczny (więcej niż 650 mln lat)**

Ze skal starszych, powstałych poniżej 650 mln lat, niewiele możemy uzyskać danych dotyczących ich pierwotnej litologii i ewolucji, jaką przechodziły. Są one tak zmienione, że poza wiekiem bezwzględnym, trudno coś z nich odczytać. Do utworów tych należą wszelkie skały krystaliczne, jak granitoidy, gnejsy, łupki metamorficzne, marmury, kwarcyty i inne. Utwory te stanowią główny składnik skorupy ziemskiej. Przyjmuje się, że skorupa ta powstała ze zmienionych skał osadowych, głębinowych oraz wulkanitów w okresie miliardów lat historii Ziemi. Z badań geofizycznych wiadomo, że w rejonie Batorza grubość skorupy ziemskiej ma około 40 km. Dolną jej granicę wyznacza powierzchnia „moho” - od nazwiska geofizyka Mohorowicia. Przyjmuje się, że moho, to zmieniony pod wpływem wysokich temperatur i ciśnienia bazalt. Stanowi on ciągłą warstwę, wyróżnianą geofizycznie na całym obszarze kuli ziemskiej. Granica ta występuje na różnych głębokościach. Istnieją projekty dowiercenia się do moho w miejscach najpłytszego występowania. Wtedy dopiero będziemy pewni, co kryje się pod tą tajemniczą nazwą, wyróżnianą we wszystkich głębokich przekrojach geofizycznych.



*Odkrywka geologiczna w okolicach Batorza*

**Wykorzystana literatura**

1968 - Cieśliński S. - *Stratygrafia. Poradnik pracownika służby geologicznej*, Wydawnictwa Geologiczne. Warszawa.  
 1993 - Cieśliński S. - *Objaśnienia do szczegółowej mapy geologicznej Polski 1: 50 000, Ark. Zakrzówek (822)*. Państwowy Instytut Geologiczny.  
 2001 - Cieśliński S. - *Objaśnienia do szczegółowej mapy geologicznej Polski 1: 50 000. Ark. Wysokie (823)* Państwowy Instytut Geologiczny.  
 1985 - Pożarski W. - *Tablica stratygraficzna obszaru Polski i krajów ościennych na tle Europy Centralnej*. Instytut Geologiczny.  
 1984 - 2004 - *Praca zbiorowa – Budowa geologiczna Polski – Stratygrafia. Części 1,2 i 3*, Państwowy Instytut Geologiczny.





## *Szkoła w Krzemieniu - pierwsze ćwierćwiecze*

### **Najstarszy wpis dokonany przez Stanisława Tetera - kierownika szkoły:**

#### **Od 11 do 22 lutego 1918 roku**

Z inicjatywy miejscowej ludności i ks. Zawiszy, prezesa Rady Szkolnej miejscowej we wsi Krzemień, powstała szkoła ludowa, która się mieści w domu gospodarza Pawła Gzika. Uchwałę było trudno przeprowadzić na otwarcie powyższej szkoły, lecz silne a gorące słowa księdza Zawiszy pokonały trudności; [sprawa] otwarcia szkoły została zaakceptowaną. Dnia 18 stycznia 1918 roku ogłosiłem zapis kilkudniowy, zapisało się przeszło 100 dzieci, regularnie uczęszcza 70-cioro. Powody uczęszczania są następujące: dziecko zapisane do szkoły jest już poddane - austriackie, chłopcy muszą iść do Legionów Polskich itp. Jest nadzieja, że z czasem te niemądre zapatrywania zostaną wykorze-nione.

Z powodu tego, że mieszkańcy wsi są zagrożeni w ciemności, przeto Zarząd Szkoły postanowił choć młodzież wiejską po części uświadomić, przeto Zarząd założył kursy wieczorowe dla analfabetów; po ogłoszeniu zapisów zgłosiło się dużo chętnych, lecz z powodu braku miejsca przyjęto tylko 20-stu i dnia 1 lutego 1918 r. zaczęła się nauka wieczorowa. Obok przedmiotów wykładanych na kursie urządzano pogadanki treści naukowej i historycznej, przez które to zaszczepia się miłość do Matki Ojczyzny i zamiłowanie do nauki.

#### **Od 1 III do 30 IV 1918**

W miesiącu marcu szkoła nic ważnego nie przeżywała. Daje się zauważyć, że ludność coraz więcej oswaja się ze szkołą i praca jest łatwiejszą, natomiast ludność stawiała opór przeciw rekwizycjom zboża przez C. i K. Zarząd Wojskowy, lecz rezultat oporu nie był pocieszający, ponieważ zaczęły się w kilka dni masowe aresztowania i osadzanie takowych w aresztach polowych na kilka tygodni za „burdy”.

Rok szkolny 1918/1919 rozpoczął się 10 września 1918 roku po kilkudniowych zapisach. Poprzedni nauczyciel przeniósł się do Zakrzówka, a posadę objęła nauczycielka. Dzieci zapisywały się do szkoły z ogromnym zapałem, także ich rodzice odnoszą się przychylnie do szkoły. Pomimo tego uczęszcza ich niewiele, reszta dopiero zacznie uczęszczać w listopadzie. W październiku frekwencja też sama z tych samych przyczyn. Dopiero w listopadzie nauka rozpoczęła się ze wszystkimi uczniami i idzie normalnym trybem. Wskutek tego istnieje obawa czy materiał naukowy będzie można przerobić, by dzieci sobie go przy-

swoiły. Okazało się, że dzieci przez czteromiesięczne ferie bardzo wiele zapomniały, szczególnie braki te uwidaczniają się w pracach piśmiennych. Co do ludu - tu rok nauki nie przeszedł płinnie. Wspominają szkołę z wdzięcznością, uznają potrzebę jej istnienia, jednakowoż unikając wielkich ciężarów, podatków bardzo starannie,

Dnia 22 grudnia 1918r. rozpoczęły się ferie świąteczne trwające do 2 stycznia 1919r. Koło 22 stycznia nauka została przerwana wskutek choroby nauczycielki. We wsi panują choroby odry, a nawet tyfusu. Z tego powodu i nieregularna frekwencja dzieci.

W lutym 1918 roku rozpoczęła się znowu nauka. Epidemiczne choroby zanikają powoli.

Okazuje się, że dzieci wiejskie w większości są uzdolnione, aczkolwiek rozwijają się później niż dzieci miejskie.

Ferie wielkanocne rozpoczęły się 15 kwietnia do 27 włącznie. Po feriach mnóstwo dzieci szkołę opuszcza z powodu zajęć rolnych i pasienia bydła.

Ludność przeciwna jest poborom chłopaków do wojska. Zdaje im się, że siła zbrojna jest niepotrzebna. Brak łączności i poczucia narodowego. Wielu z nich ucieka i kryje się, stając się łatwo bandytami.

Ponieważ akta szkolne otrzymałam od mego poprzednika przed kilku dniami, musiałam kronikę przepisywać po raz wtóry.

Dzień 3 maja uczciła szkoła śpiewem i objaśnieniem dzieciom jego znaczenia. Dzieci udziału w pochodzie janowskim nie wzięły z powodu złej pogody.

Dnia 19 czerwca 1919 roku przyjazd biskupa Jałowieckiego.

Z tego powodu przez trzy dni szkoły uczciły jego przybycie dniami wolnymi od nauki. Następnie przyprawiono dzieci do bierzmowania.

Dnia 27 czerwca 1919r. o godzinie 12.00 odbyło się zakończenie roku szkolnego uroczyste. Salę ubrano zielenią i kwiatami. Dzieci popisywały się śpiewem, deklamacją, czytaniem i odpowiedziami na zadawane im pytania. Z nadzoru szkolnego i rodziców nikt nie był obecny.

*Kazimiera Biernatówna*

#### **Rok 1919/1920**

Rok szkolny rozpoczął się 10 września po tygodniowym zapisie. Poprzednia nauczycielka przeniósł się do Wierchowisk, a obecna objęła posadę dnia 3 września. Dzieci bardzo chętnie zapisywały się do szkoły i rodzice chętnie ich posyłali, lecz część północna Krzemienia jest więcej obojętna, z sołtysem na czele, ponieważ mieszkanie na

szkolę było wynajęte przez prezesa i wójta gminy i zapłacono za wynajęcie za drogo (takie mniemanie sołtysa i bez jego wiedzy). Gospodarz poprzedniej szkoły zaaresztował ławki i pomimo polecenia wójta nie wydał. Dzieci uczęszczało dosyć dużo, że siedziały na stołeczkach, trzymając tabliczki w rękach (na kolanach pisząc).

Z dniem 1 października frekwencja dzieci znacznie się zmniejszyła, ponieważ rodzice oraz dzieci zajęte są kopaniem kartofli. Po wykopaniu kartofli frekwencja dzieci się powiększyła. Chodzi tymczasem część oddziału pierwszego i drugiego; stopień trzeci i czwarty zupełnie nieobecny. W styczniu i grudniu dzieci do szkoły uczęszczało 80 i bardzo regularnie aż do kwietnia, lecz z nadejściem wiosny frekwencja znowu zaczęła szwankować. Ludzie, gdy im mówiłam ażeby posyłać dzieci do szkoły, mówili że muszą najspierw pomyśleć o chlebie (t.j. o uprawie roli), a potem o szkole. Mam nadzieję, że z czasem i to rozumieją, że posyłać dzieci do szkoły, również daje korzyść i owo dziecko nie będzie takim cielątkiem, które potrafi robić komuś krzywdę i wszystkiego się obawia.

Dzień 3 Maja obchodziła szkoła bardzo uroczyście, rano nauczycielka objaśniła dzieciom, jakie to święto i na jaką pamiątkę to święto obchodzimy, potem dzieci poszły do kościoła parafialnego w Janowie i były na obchodzie oraz nabożeństwie. Najwięcej dzieci cieszyły się chorągiewkami, które im furczały, gdy szły.

Obecnie dzieci uczęszcza mało, bo jest ciepło i bardzo dużo dzieci, przeważnie starszych, muszą wyręczać w robocie swych dorosłych braci, którzy idą do wojska, albo dezertują, chowając się po lasach i polach. Smutne to, że jeszcze nie rozumieją, że uciekając z wojska czynią straszną krzywdę Ojczyźnie, wystawiając ją na pastwę naszych wrogów, jak bolszewicy. Oświaty i jeszcze raz oświaty. Ta spoczywa na barkach nauczycieli, lecz czyż ta nauczycielka zdolna jest wpoić w tych ludzi swe przekonania i zapatrywania? Może ludziom młodszym i mądrzejszym, lecz starszym bardzo trudno, bo oni tak ufają Moskalom, że trudno im to wytłumaczyć. Wspominają, że za Rusina wszystko było taniej i nie zabierali do wojska tak jak teraz. Jest również bardzo dużo winy i po stronie naszych wojaków, którzy wzbudzają nienawiść i niechęć. Wojacy przychodzą do wsi za dezertarami - dobrze!, lecz czy mają prawo? Zamiast szukać dezertarów, rabują co tylko mogą, więc płótno, ser, masło nie pytając się zupełnie właścicieli. Popychają starców, biją kobiety, tym sposobem wywołują tem większą nienawiść i przekleństwa. Żołnierz Polski zawsze niech o tem pamięta, że nie jest bandytą, ani jakimś innym bolszewikiem tylko obrońcą Ojczyzny. Nic dziwnego, że ów ciemnony lud, jest mu źle, dzieje mu się krzywda, więc wspomina sobie, że ten Kozak z Donu lepiej się z

nim obchodził i uważał go za człowieka, więc do niego tęskni!

*Nauczycielka Grzybowska  
z tejże miejscowości*

## Rok 1924

Rok szkolny rozpoczął się 28 października z braku lokalu. We wrześniu kilka dni nauczycielka, z braku odpowiedniego lokalu została przeniesiona do części II (Ruda) w Krzemieniu, a w części I nauka rozpoczęła się dopiero 28 października, gdy wynajęto odpowiedni na szkołę lokal. Zapisano się dzieci 84. Chętnie chodzą dzieci do szkoły, rodzice przychylnie odnoszą się do nauczycielki.

## Rok szkolny 1934/35

Rok ten rozpoczął się jak i ubiegły dnia 20 sierpnia.

Powiat Janów Lubelski jest częścią obwodu lubelskiego bez miasta, łącznie z powiatem lubelskim i lubartowskim. Inspektorem obwodowym był nadinsp. Kaczorowski, zaś podinspektorem naszego rejonu p. Mieczysław Olszewski. Skład grona pozostał bez zmiany.

Szkoła pozostała nadal pięcioklasowa, inaczey trzeciego stopnia. Pierwszy raz w czasie istnienia szkoły został zorganizowany oddział siódmy, liczący 13 uczniów.

Jednym z celów wychowawczych jest przygotowanie dziecka do pełnego i czynnego życia w społeczeństwie. Droga do tego wiedzie przez właściwe działania w organizacjach szkolnych. Na terenie tutejszej szkoły istnieją następujące organizacje: spółdzielnia uczniowska, Koło Ligi Obrony Państwa i Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej. Opiekunką spółdzielni uczniowskiej była p. M. Cagarowa. Zysk wyniósł kilkanaście złotych. Szkolne Koło L.O.P.P. prowadziła W. Kurhaniewiczówna. Liczyło ono 25 członków wpłacających składkę miesięczną w wysokości 10 groszy. Praca nie ograniczała się jedynie do zbierania składek, lecz popularyzowała ideę lotnictwa. Zwłaszcza chłopcy śledzili z zainteresowaniem nowe wynalazki w tej dziedzinie. Szkolne Koło L. M. i K. istniało zaledwie od roku, liczyło 21 członków. Każdy z członków otrzymywał miesięcznik „Polska na morzu”. Szczególną opieką otoczył kierownik szkoły nauczycieli dążących do samokształcenia. Prenumerowano kilka czasopism pedagogicznych, zakupiono literaturę pedagogiczną, aby orientować się dokładnie w najnowszych kierunkach nauczania i wychowania.

## Budowa szkoły

Od pierwszych chwil mojej pracy w tutejszej miejscowości postanowiłem oddziaływać na ludność, aby rozumiała, iż niezbędnym jest dla normalnego życia szkolnego budynek własny. Sprawa budowy szkoły ciągnęła się przez kilkanaście lat, ciągle

odkładana. Jako członek nadzoru szkolnego i rady gminnej starałem się jak najprędzej ten projekt zrealizować. Ostatecznie dopiero w maju nastąpiło częściowe rozstrzygnięcie.

Po wykończeniu szkoły w Białej gmina nie miała żadnych funduszy. Ubiegłego roku za należności podatkowe od Ordynacji Zamojskiej otrzymała folwark Zofianka Dolna wartości około 40 tysięcy złotych. Udało się z tego uzyskać 50% na cele szkolnictwa. Sprawa budowy szkoły stała się aktualną, ponieważ Godziszów nie zaakceptował budowy szkoły, a mieszkańcy Krzemienia podjęli uchwałę o przystąpieniu do budowy. Sporną jest nieco sprawa wyboru miejsca pod budowę szkoły.

Z przebiegu zebrania wnioskować należy, że mieszkańcy tzw. części II są chętniejsi do poniesienia pewnych ofiar. Tekst uchwały brzmi następująco:

- a) przystąpić niezwłocznie do budowy 5-klasowej szkoły w Krzemieniu,
- b) dostarczyć bezinteresownie niefachowej robocizny według potrzeb określonych kosztorysem budowy, a ciężar ten winien być rozłożony równomiernie na poszczególne gospodarstwa w stosunku procentowym do opłacanego podatku gruntowego,
- c) dostarczyć po 2 m<sup>3</sup> drzewa materiałowego sosnowego z każdej osady z dostawą na miejsce budowy, w stosunku do tych osad, któreby uchylły się od dostarczenia tego drzewa, należy wystąpić na drogę sądową. Większością 2/3 obecnych wyrażono zgodę na wykupienie przez gminę placu będącego własnością Stanisława Rzęda, Franciszka Dychy, Wojciecha Gajóra, Jana Jargiły, Kazimierza Gajóra i Jana Jargiły o powierzchni 1ha,
- d) bezrolni posiadający we wsi domostwa, a tem samem wchodzący w skład gromady, winni dostarczyć świadczeń w robociznie pieszej w wysokości po 10 zł. z każdego domu.

*F. Cagara, Krzemień, dnia 16 czerwca 1935r.*

### Rok szkolny 1936 – 37

Rok szkolny rozpoczął się dnia 3 września. Stopień organizacyjny szkoły nie uległ zmianie. Liczba dzieci wynosiła wg stanu z dnia 1 października 289.

Skład grona nauczycielskiego:

- Cagara Franciszek – kierownik szkoły
- Cagarowa Maria – nauczycielka
- Mirek Władysław – nauczyciel
- Robaczyński Jan – nauczyciel

Organizacja pracy przedstawia się następująco: wychowawcą oddziału I i III klasy był Robaczyński Jan, klasy II i IV Mirek Władysław, V - Cagarowa Maria, VI - Cagara Franciszek. Klasy te były zmieszczane w czterech budynkach wynajętych u Romana Bobra, Barbary Małek, Andrzeja Małka i Sebastiana Rożka. Już z początkiem roku

szkolnego wybuchła wśród młodzieży epidemia czerwonki. W okresie zimowym wystąpiła odra. Dwie te przyczyny oddziaływały ujemnie na frekwencję. Zdawało się, że w tym roku będzie można wyrównać braki spowodowane długotrwałą nieobecnością dwu chorych nauczycieli. Przewidywania się nie sprawdziły, bo nowo przeniesiony nauczyciel już z początkiem roku otrzymał urlop do 12 września, a cały listopad do 13 grudnia był na urlopie z powodu choroby.

Ponieważ najbardziej absorbowowała mnie sprawa budowy szkoły, dlatego starałem się ją najdokładniej przedstawić. Już w roku ubiegłym wspomniałem, że ludność wioski podzieliła się na dwa wrogie obozy wzajemnie się zwalczające. Uważali, że uchwalenie 1 m drewna budowlanego i robocizny z połowy numeru jest wysokie. Dowiedziałem się w zaufaniu od jednego z radnych gromadzkich, że gospodarzom środkowej części wioski wcale nie chodzi o plac, lecz o drzewo. Nie wyliczę tutaj liczby moich delegacji w sprawie budowy do gminy, sejmiku, starostwa, inspektoratu obwodowego w Lublinie, bo nie było ich kilkanaście, lecz może kilkadziesiąt. Pomagali mi w tym dzielni mieszkańcy wioski: Józef Flis, Ignacy Kozyra, Jakub Startek, Jan Łupina, Jan Ligaj, Walenty Kaproń, Andrzej Baran, Tomasz Flis i wielu innych. Zdając sobie sprawę, że działania mogą upaść z powodu tej „sosny”, uzyskałem w zarządzie gminy zmniejszenie świadczeń dla wioski. Tu muszę zaznaczyć, że tak sekretarz gminy Władysław Jocek, jak i wójt Jan Wojtan gorąco popierali sprawę budowy szkoły, narażając się na mnóstwo osobistych nieprzyjemności. Przystąpiłem do przeprowadzenia nowej uchwały, której podstawą było opodatkowanie się po złotych dwanaście z numeru na kupno placu i opłatę niefachowej robocizny. Składkę tę w marcu 1937r. trzeba było podnieść do 18 zł.

Zbliżało się posiedzenie budżetowe rady gminnej w styczniu, a z tym i rozgrywka Krzemień czy Godziszów będzie budować. Zbiórkę pieniędzy rozpocząłem 23 grudnia 1937 r., tak że na dzień 18 stycznia 1938r. suma zebranych pieniędzy wynosiła 1 000 zł. Na zebraniu Rady Gminnej postanowiono przystąpić do budowy szkoły w Krzemieniu. W lutym odbyło się zebranie Rady Gromadzkiej, na którym byli obecni obwodowy inspektor Bolesław Kaczorowski i podinspektor Stefan Staropolski. Wobec trudności znalezienia przydatnego placu pod budowę szkoły w środku miejscowości, zachodzi potrzeba przeniesienia punktu szkolnego w pobliże gościńca Janów – Frampol. Ponieważ w myśl przepisów o budowie szkół powszechnych, nie może dziecko odbywać drogi ponad 3 km, zachodzi konieczność podziału rejonu szkolnego na 2 części. Jedna mieć będzie szkołę wyżej zorganizowaną, pozostała części: Majdan, Gwizdów i Górka szkołę I stopnia o jednym nauczycielu. Miesz-

kańcy tych części Krzemienia zaczęli się ubiegać o kupno placu na Rudzie dla szkoły III stopnia, aby część Krzemienia od Branwi otrzymała szkołę jednoklasową. Ze względów terenowych rzecz ta była nie do przeprowadzenia wobec mniejszej ilości dzieci i trudnego dostępu. Podział został dokonany przez inspektora szkolnego, tak jak już uprzednio wspomniałem.

Z początkiem marca 1937r. Zarząd Gminy za pieniądze mieszkańców wsi Krzemień nabył 212 prętów pod budowę w miejscu zatwierdzonym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. Wymienieni właściciele: Wojciech Kokoszka, Józef Prejs, Walenty Rożek i Mateusz Piędzio zgodzili się sprzedać po cenie 5 zł za pręt i zwolnieniu ich od wszelkiej robocizny. Trzy razy zbierano się u rejenta, aby dokonać spisania aktu. Mimo usilnych zbiegów kierownika szkoły i Zarządu Gminy, nie udało się nakłonić pozostałych właścicieli: Tekli Jargiło i spadkobierców Tekli i Piotra Startek, Marianny Basaj, Rozalii Liwak do dobrowolnej sprzedaży. Tekli i Tomaszowi Jargiłom ofiarowano za 108 prętów sumę 800zł, ewentualnie pół morgi pola w folwarku Zofianka Dolna.

Doszedłem do przekonania, że należy wystąpić na drogę wywłaszczenia. Sam przygotowałem wstępne czynności. Zredagowałem pisma w imieniu gminy Kawęczyn, udając się niezwłocznie z prezesem Dozoru Szkolnego i z jednym gospodarzy w podróż do Lublina celem przedłożenia wniosku w Kuratorium. Pragnęliśmy uzyskać zezwolenie na budowę na placu, który został już nabyty, a resztę otrzymamy w drodze przymusowego postępowania. Skoro odpowiedź piśmienna nie nadchodziła, wybrała się ponownie delegacja złożona z wójta gminy Kawęczyn - Jana Wojtana, sekretarza Władysława Jocka, kierownika szkoły Franciszka Cagary, mieszkańców Krzemienia Jakuba Startka i podsołtysa Franciszka Gajóra. Tej delegacji nie przyjęto, a naczelnik wydziału Śliwiński i wizytator Wojciechowski oświadczyli, że sprawa budowy jest nieaktualna. Kuratorium wystąpiło z wnioskiem do wojewody o wywłaszczenie. Starania nasze szły w tym kierunku, aby jak najprędzej postępowanie to zostało przeprowadzone. Władze administracyjne życzliwie się do tego ustosunkowały. 30 czerwca delegat urzędu wojewódzkiego badał sprawę na miejscu i orzekł, że wywłaszczenie jest konieczne. Miesiąc czerwiec poświęciliśmy na niwelowanie placu szkolnego. Z powodu wyjazdu kierownika szkoły, nie zostały te prace dokończone. W tej chwili mamy jeszcze 600zł gotówki na zakupy reszty placu w gminnej kasie pożyczkowo - oszczędnościowej, a ponad 700zł do zebrania. Niektórzy mieszkańcy ociągają się z płaceniem, licząc że im przepadnie. W końcu muszę nadmienić, że projektowanie i budowa szkoły kosztowały mnie dużo pracy i wysiłku.

### **Życie wewnętrzne szkoły**

W życiu wewnętrznym szkoły mimo trudnych warunków zaszły zmiany na lepsze. Stworzone zostały organizacje uczniowskie. Opiekunowie dokładają starań, aby rozwijały się pomyślnie. Po paroletniej przerwie wznowiona została działalność Szkolnej Kasy Oszczędności. Umiejętnie kierował nią pan Jan Robaczyński. Trudniej przedstawia się organizacja Spółdzielni Uczniowskiej wobec braku budynku szkolnego, dlatego też pracę, którą winni wykonać uczniowie, wykonuje nauczyciel. Biblioteką zajmuje się Maria Cagara. Najsilniej rozwija się czytelnictwo w okresie późnej jesieni, jesieni, zimy i wiosny. Szkolnym Kołem Ligi Ochrony Powietrznej Państwa opiekował się Władysław Mirek. Zaczął już w bieżącym roku wprowadzać kurs modelarstwa, który rozwinie się w latach następnych. Szkolne Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej prowadził kierownik szkoły. Najlepsze zrozumienie dla obydwu ostatnich organizacji wykazują uczniowie klasy szóstej. Zagadnienia te ściśle łączą się z materiałem nauczania i problemami wychowawczymi. Młodszym dzieciom są one mniej przystępne. Rodzice nie otaczają należyłą opieką dzieci. Przykładem tych zaniedbań jest postrzelenie ucznia klasy szóstej - Feliksa Mareczki przez starszego chłopca. Zwłaszcza podczas wesel częste są podobne wypadki. W bieżącym roku postrzelony w nogę uczeń klasy czwartej Borowski zmarł. Dużo przykrości spotkało kierownika szkoły z powodu budowy szkoły. Niczym nie zasłużone zarzuty trzeba znieść cierpliwie dla dobra słusznej sprawy, bez oglądania się na wyrazy uznania.

*Krzemień, dn. 1 lipca 1937r.  
Kierownik Szkoły Franciszek Cagara*

### **Rok szkolny 1937 – 38**

Skład grona nauczycielskiego:

Franciszek Cagara  
Maria Cagarowa  
Władysław Mirek  
Jan Robaczyński

Liczba dzieci według stanu z dnia 1 X października 1937 r. wynosiła 281.

### **Podział pracy**

Oddział pierwszy i trzeci prowadził nauczyciel Mirek Władysław. Drugi i czwarty – Robaczyński Jan. Piąty – Cagarowa Maria, szósty Cagara Franciszek.

### **Sprawa budowy szkoły**

Szkoła stała się przedmiotem zainteresowań mieszkańców całej wioski. Postępowanie wywłaszczeniowe względem dwu niechętnych właścicieli posuwało się szybko. W październiku przybył na miejsce z urzędu wojewódzkiego radca chorąży z

komisarzem ziemskim oraz członkowie komisji: Mateusz Kaproń i Ignacy Kozyra (gospodarze z Krzemienia), celem dokonania szacunku ziemi. Cena wynosiła 22 gr. za jeden metr kwadratowy. Zainteresowani wnieśli odwołanie przeciwko decyzji wojewody do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Uchwała Rady Gminnej szła w kierunku gromadzenia materiałów budowlanych na zakupionej już części placu. Jak wspomniałem, już w roku ubiegłym przeznaczono do rozbiórki spichlerz i oborę dawnego folwarku, będące obecnie w części własnością gminy Kawęczyn. Z początkiem października rozpoczęto rozbiórkę i nadal równocześnie gaszenie wapna. Wapno zostało zgaszone z końcem listopada. Ogólna jego liczba wynosiła 700 q. Ciężkiej pracy wymagała rozbiórka murów. Udało się tego dokonać szarwarkiem szkolnym. Prócz tego w okresie jesiennym zwieziono około 15 tysięcy cegły uzyskanej z rozbiórki. Natomiast kamień był zwożony w zimie. Niezależnie od tego Zarząd Gminy nabył 1000 m kamienia z kopalni położonych pod Janowem. Równocześnie zakupiono w nadleśnictwie janowskim 360 m drewna za sumę ponad 7000 zł rozłożoną na raty. Zwożenie drewna napotykało trudności. Zaledwie dziesiątą część zwieziono saniami. Zwózka drewna została skończona dopiero w czerwcu. Cały zapas drewna został przetarty w tartaku na Konstantowie. Trudniejsza sprawa była z cegłą. Tę zamówiono we Frampolu. Ogółem zostało wywiezione stamtąd ponad 100 tysięcy cegieł.

Ponieważ wyczekiwanie na odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych trwało zbyt długo, zaproponowałem prezesowi Dozoru Szkolnego Wł. Jockowi interwencję w Warszawie. Zgodził się na wyjazd i odpowiedź nadeszła po kilkunastu dniach. Ministerstwo podanie właścicieli załatwiło odmownie. Natychmiast przystąpiono do ogłoszenia przetargu. Budowę otrzymał mistrz budowniczy Michał Dyjach z Janowa Lub. Pomocnikiem był majster murarski Ogonowski. Po wytyczeniu miejsca pod budynek, prace ziemne rozpoczęto 4 maja 1938 roku. Skład Komitetu Budowniczego przedstawiał się następująco:

- sołtys – Tomasz Flis
- Jan Grzybowski
- Ignacy Kozyra
- Józef Blacha
- Wojciech Piędzio
- Franciszek Gajór
- Ludwik Rożek
- Antoni Małek.

Później weszli jeszcze trzej członkowie:

- Jan Rożek
- Jan Ligaj
- Paweł Kaproń z Gwizdowa.

Na mocy uchwały ludność zobowiązała się do niefachowej robocizny w kwocie 100 zł. z 7 ha

gospodarstwa. Kwity zwykle wystawiano wyższe. Miało to być czynnikiem przyciągającym. W początkach pracowało od 40 do 70 ludzi, później coraz mniej. Praca szarwarkowa była na ogół gorsza jakościowo, aniżeli płatna. Wprowadziło to pewne rozdziwki między miejscową ludnością a murarzami, którzy stawiali zbyt wysokie wymagania. Mimo wszystko budynek rósł w oczach. Na uroczystość poświęcenia kamienia zaproszony został inspektor szkolny, starosta powiatowy i ks. dziekan Dąbrowski. Dla uświetnienia uroczystości w dniu 22 maja przybył chór kościelny z Janowa. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan wygłaszając podniosłe przemówienie.

W związku z budową każdą wolną chwilę spędzałem na placu. Ogromowi pracy zaledwie podolać zdołałem. Były i trudności, których opisanie zajęłoby wiele arkuszy. Ponieważ zbliżały się wakacje i mój wyjazd na kurs letni inspektora pedagogiki, starałem się przygotować jak najwięcej materiału.

Do dnia 28 czerwca doprowadzono budowę po parapety okienne pierwszego piętra.

### **Życie wewnętrzne szkoły**

Klasy rozmieszczone w czterech salach żyją odrębnym życiem. Nie wpływa to dodatnio ani pod względem wychowawczym, ani naukowym. Brak poczucia pewności siebie u działwy szkolnej. Dużo starań włożono we współpracę z domem rodzicielskim. Jest ona jeszcze nikła z powodu obojętności rodziców na potrzeby szkoły. Stała bolączką szkoły jest wygląd zewnętrzny ucznia i jego kultura bycia.

Miesiąc wrzesień należy do miesięcy o najniższej frekwencji. Mimo kar nakładanych przez dozór szkolny, co roku w tym okresie część ławek stoi pustkami. Normalna frekwencja rozpoczyna się dopiero od października. Pod wpływem hamujących czynników domu rodzinnego, dzieci nie przejawiają aktywności i samodzielności w pracy. Dokładano starań, by tę postawę zmienić na lepszą.

W klasach wyższych wymaga się pewnego uspołecznienia. Dochodzą do niego dzieci przez wspólne przeżycia, wspólną pracę, wycieczki itp. Wyniki na tym polu są zadawalające. Przejawiająca się z każdym rokiem poprawa świadczy o intensywnej pracy nauczycieli w tym kierunku.

### **Organizacje uczniowskie**

Spółdzielnia Uczniowska jest prowadzona przez nauczyciela Jana Robaczyńskiego. Mimo ciężkich warunków (brak budynku szkolnego) dała pewne dochody. Udziały członkowskie zostały oprocentowane. Wykazują stałą tendencję wzrastania.

Szkolne Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa było kierowane przez Władysława Mirka. W okresie dwutygodniowym były zwoływane zebrania,

na których zaznajamiano się z obroną przeciwgazową, stanem naszego lotnictwa.

Prócz wymienionych organizacji istniało jeszcze Szkolne Koło Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Coraz lepiej układa się współpraca z domem rodzicielskim, czego dowodem może być budowa szkoły.

*Krzemień, dnia 28 czerwca 1938r.F. Cagara*

### Rok szkolny 1938/39

Rozpoczął się 5 września 1938 r. nabożeństwem w kościele paraf. w Dzwoli. Szkoła została przemianowana na szkołę II stopnia. Liczba nauczycieli pozostała bez zmian.

Skład grona:

- Cagara Franciszek
- Cagara Maria
- Mirek Władysław
- Robaczyński Jan

Rozmieszczenia sal jak w roku ubiegłym, a więc lokale mieściły się w budynkach Sebastiana Rożka, Andrzeja Mroza, Andrzeja Małka i Romana Bobra.

### Budowa szkoły

Trudno jest pisać samemu o swojej pracy i łatwo jest spotkać się z zarzutem, iż się przecenia swój wysiłek. A jednak podkreślić muszę, że sprawa budowy tylko dzięki mojej wytrwałości posuwała się naprzód. We wrześniu skończono więźbę dachu. Brak gotówki na blachę uniemożliwił pokrycie. Postanowiono zaciągnąć pożyczkę 2000zł w Komunalnej Kasie Oszczędności w Janowie Lub. Weksle musiały być żyrowane przez Komitet Budowy Szkoły. Ten składał się z gospodarzy:

1. Mateusz Kaproń - z-ca przewodniczącego, którym był sekretarz Gminy Władysław Jocek
2. Antoni Małek

3. Ludwik Rożek
4. Jan Rożek
5. Paweł Kaproń
6. Jan Grzybowski
7. Wojciech Flis
8. Wojciech Piędzio
9. Józef Blacha
10. Ignacy Kozyra
11. Tomasz Flis
12. Franciszek Gajór

Szkoła ta będzie miała rację bytu, o ile znajdzie się co najmniej 40 dzieci. Mieszkańcy Górki, Gwizdowa i Majdanu propozycję Insp. Szk. Odrzucili, nie chcąc ponosić również ciężaru budowy szkoły. Zarząd Gminy, a raczej wójt i sekretarz, zaczęli na opornych wywierać presję. Komisja złożona z komendanta posterunku, wójta i sekretarza lustruje obejścia gospodarskie, nakłaniając jednocześnie do wykonania zmniejszonego o połowę szarwarku szkolnego.

*Źródło: <http://www.spkrzemien.republika.pl/kronika1.htm>*

*PS od Redakcji:*

*Budynek szkoły w Krzemieniu, powstał w 1938 r. przy dużym wysiłku lokalnej społeczności i ówczesnego kierownika szkoły Franciszka Cagary. Ostatecznie szkołę ukończono w latach 1941-42. Od 1944 r. szkoła była czynna na poziomie 6 klas, zatrudniając przy tym jedynie dwóch nauczycieli. Dopiero w roku 1949 wprowadzono klasę siódmą (liczba nauczycieli wzrosła do sześciu osób), przez co nauczanie prowadzono odtąd na poziomie pełnej szkoły podstawowej. W 1945 roku odszedł z tutejszej szkoły, po 19 latach pobytu, kierownik Franciszek Cagara, a obowiązki kierownika szkoły przejął Jan Gorzelewski i pełnił je do 1950 r.*



*Szkoła w Dzwoli spalona podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r.*

## Janów i miejscowości powiatu janowskiego pod koniec XIX w. (1)

Według: *Województwo lubelskie w 15 tomach „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego, Władysława Walewskiego 1880-1904*

**Janów** obecnie lubelskim przedtem ordynackim zwany, miasto powiatowe gubernii lubelskiej, leży pod 50°42'2 szerokości półn. a 40°04'5 długości wschodniej, nad rzeką Białą, wśród płaskowzgórza wzniesionego na 751 stóp nad poziom morza a 230 stóp nad poziom Lublina. Grunta przyległe do J. liche, piaszczyste. J. położony w końcu powiatu, jako punkt, w którym ześrodkowują się interesa mieszkańców powiatu, jest miejscem niedogodnym, jako punkt handlowy bardzo lichym. Odległość od Warszawy wynosi 228 wiorst<sup>88</sup>, od Lublina 70 wiorst, od linii drogi żel. nadwiślańskiej 61 wiorst, od najbliższej drogi żel. w Galicyi 49 wiorst, od Wisły 35 wiorst. Połączony w części drogą bitą z Lublinem. Posiada sąd pokoju okręgu IV, należący do zjazdu sędziów w Lublinie i obejmujący miasto Kraśnik, zarząd powiatu, zarząd miejski, zarząd akcyzny okręgu III, obejmujący powiaty: janowski, biłgorajski i części powiatów zamojskiego, krasnostawskiego i nowoaleksandryjskiego; urząd pocztowy, stacją telegraficzną, szpital powiatowy, więzienie śledcze ze szpitalem. Kościół parafialny katolicki poddominikański, cerkiew parafialną, synagogę i dom modlitwy. Szkołę miejską jednoklasową i elementarną żeńską. W 1827 roku było tu 509 domów a 3199 mk.; w 1860 roku liczono 550 dm. (27 murow.) i 3356 mk (1520 żydów); obecnie jest 5570 mk. (około 2500 żydów). Istnieją tu dwie fabryki sukna z produkcją na 7000 rs.; fabryka zapalek z produkcją roczną na 6000 rs., 1 garbarnia wyrabiająca za 6000 rs.

Z 20 ulic 9 posiada bruk; najgłówniejsza Zamojska przerzyna środek miasta i mieści przy końcu bardzo piękny ogród, założony z wielką pracą i własnym kosztem przez Józefa Sotowskiego - urzędnika z biura powiatowego. W ogrodzie tym stoi obelisk z piaskowca (33 stóp wysoki) wzniesiony na miejscu, w którym Kościuszko, wracając z pod Dubienki, stał obozem. Wystawiono go w 1818 r. z publicznych składek. Dawniej mieściła się, oderwana obecnie, tablica z napisem: „Jaśnie Wielmożnemu Tadeuszowi Kościuszce, Dowódcy Naczelnemu Wojsk Polskich, na pamiątkę, wdzięczni obywatele.” Miasto. J. założone zostało na gruntach przyległej i dotąd istniejącej wsi Biała, przez Katarzynę z Ostroga, Tomasza Zamojskiego, podskarbiego W. kor., małżonkę, na mocy przywileju

Władysława IV z dnia 21 lipca 1640 r. Wtedy to monarcha polski mieszkańców obdarzył prawem magdeburskiem, nadał osobną pieczęć z wyobrażeniem Najświętszej Panny, dozwolił zaprowadzić zgromadzenie kupieckie i rzemieślnicze, wyznaczył ośm jarmarków do roku, targi tygodniowe i t. p. W kilka lat potem syn wspomnianej Katarzyny, Jan Zamojski ordynat, zmienił nazwisko Białą na Janów, na pamiątkę swego imienia, a król Jan Kazimierz przywilejem 10 czerwca 1653 r. w Janowie datowanym, już miasteczko Białą mianuje świeżo nazwanym Janowem, które z powodu przechodu różnych wojsk, morowem powietrzem dotknięte, ogniem i mieczem zniszczone, chcąc podnieść, nakazał omijać swojemu wojsku i rozmaitemi nadaniami wynagrodził.

Dziedzice też ordynatowie Zamojscy w różnych czasach udzielali potem Janowowi wiele swobód i funduszami opatrywali, mianowicie wyżej wspomniany Jan Zamojski w r. 1664, Marcin wojewoda. braclawski w r. 1687, który do dawniejszych trzy nowe jarmarki dodał, dozwolił mieszkańcom pobierać targowe i inne opłaty na rzecz miasta. Toż uczyniła i Anna Zamojska 1696 r.; ordynat Jan w roku 1770 i 1777, Aleksander r. 1792, Andrzej r. 1793 i w. i. Przywileje te po większej części ze zmianą czasu uchylone lub odebrane zostały. Miasto też przedtem było daleko ludniejsze i dobrze zabudowane. Kwitnęły w niem rozmaite rzemiosła, a mianowicie sływały. istniejące tu do r. 1831 fabryki cienkiego sukna, które wielki miały odbyć i zatrudniały przeszło 360 osób; po wypadkach owego roku zupełnie upadły. Istnieje tu wspaniały kościół z wysokimi wieżami, poklasztorny po dominikanach wystawiony przez rodzinę Zamojskich w r. 1650, słynący cudownym obrazem Najświętszej Panny, zdawna tu przy źródle objawionej, do którego niegdyś bardzo liczne zgromadzenia ludu ściągają i ściągają w dzień 8 września; przy kościele tutejszym istnieje od dawna zwyczaj w porze przedwieczornej uderzania w duży dzwon 9 razy za poległych pod Warną.

W Janowie znajduje się kilkadziesiąt starych domów, zbudowanych na wsch. sposób, to jest niemających z frontu okien, tylko drzwi w półksiężyc z góry wycięte. Istniała tu widocznie osada jeńców tatarskich, o czym dotąd świadczą nazwiska niektórych mieszczan np. Ałałajka i t. d. Opis Ja-

<sup>88</sup> 1 wiorsta = 1,067 km – przyp. J. Łukasiewicz.

nowa i rysunek kościoła podał Tygod. Ilustrowany (r. 1870, Nr. 135), rysunek pomnika Kościuszki (r. 1880, Nr. 17). W r. 1880 w miesiącu czerwcu J. został dotknięty klęską pożaru, zgorzało około 100 domów; obecnie miasto odbudowuje się, w miejsce domów drewnianych wznoszą murowane, kryte materiałem niepalnym, blachą i tekturą smołowcą.



*Janów Lubelski, rok 1914*

Powiat janowski w gub. lubelskiej utworzony został w 1867 r. z 1/3 części dawnego powiatu zamojskiego (dawny powiat zamojski 99,33 kw. Mil). Graniczy od północy z powiatami: lubelskim, krasnostawskim i nowoaleksandryjskim, od wschodu z krasnostawskim i biłgorajskim, od południa z biłgorajskim i Galicyą; na zachodzie Wisła odgranicza go od gubernii radomskiej. Obszar powiatu obejmuje 35,66 mil kw. (297,014 mr.); w powiecie mieszczą się 2 miasteczka, 4 osady (z dawnych miasteczek) i 250 wsi i kolonij. Powierzchnia pow. przedstawia rozległą wyżynę, wznoszącą się stopniowo od brzegów Wisły w kierunkach południowo-wschodnim i północno-zachodnim, stanowiącą część większą wyżyny lubelskiej. Wzniesienie jej wzrasta od 700 do 900 - 950 stóp nad poziom morza. Wzgórza te noszą najczęściej nazwy miejscowości, w których się znajdują, jako to: góry olbińskie, chrzanowskie i urządowskie; te ostatnie około 950 stóp, stanowią najwyższy punkt w powiecie (myli się Joachim Szyc, w rysie geograficznym dawnej Polski, jak również i Baliński, uważając punkt ten za najwyższy w gubernii lubelskiej; najwyższym bowiem punktem w gubernii jest wieś Huta w powiecie krasnostawskim, 1050 stóp). Góra Chełma stożkowata; piaszczyste około Modliborzyc góry Sławiankami zwane; wapienne w Opolu nad Wisłą, z kądem prześliczny widok na rzekę i wsie galicyjskie. We wschodniej części powiatu, a mianowicie w gminach Brzozówka, Chrzanów, Modliborzycy i Kawęczyn, występują liczne wąwozy jary i rozdoły.

Co do geologicznej budowy występuje tu przeważnie formacja kredowa, ciągnąc się pasem stopniowo zwężającym się od północno-wschodu ku południo-zachodowi. Formacje trzeciorzędowe zajmują niewielką przestrzeń, rozpoczynając się w środkowej części powiatu w gminie Brzozówka (na pograniczu gm. trzydnickiej), ciągnąc się z północ-zachodu na południo-wschód, ku Modliborzycom, gdzie zwężone rozszerzają się następnie na granicy powiatu biłgorajskiego. Margle liasowe występują przeważnie w gminach dzierzkowickiej i urządowskiej, tworząc trójkąt, którego wierzchołek stanowi Urzędów (zwane tu taj "Urządowską Opoką"), boki zaś wsie: Wyżnica i Dzierzkowice. Margle te częściowo znajdują się również na wyżynach dotykających brzegów Wisły (w nizinie rzeki Struży). Najświeższe warstwy napływowe (wiślane) stanowią glebę doliny Wisły, piaski a pod nimi ility aluwialne rozpoczynają się wąskim, następnie znacznie rozszerzonym pasem od zachodnio-południowej strony (przy wsiach Zabełczu i Kosinie) ku południowo-wschodniej, wchodząc w powiat biłgorajski. Głazy narzutowe; granitowe, znajdują się przeważnie około Urzędowa, wsi Wyżnicy i Księżomieszy; ogromne piaskowce w lasach do Wierzchowisk należących i około rzeki Łysakowa, zaś około osady Annapola na gruntach przeważnie piaszczystych rozrzucone masy syenitów czy też syenito - granitów. Badania geologiczne w powiecie janowskim prowadzili: prof. Trejdosiewicz (ob. „Pam. Fizyograficzny” z r. 1881) i prof. Jurkiewicz („O mielewskiej formacji w lublińskiej gubernii”).

Gleba różnorodna: na gruntach piaszczystych w zachodnio-południowej i południowo-wschodniej części powiatu licha, żytńia (w obszarze tym znaczną przestrzeń zajmują lasy i bagna). Na gruntach piaszczysto gliniastych występujących częściowo w gminach: annopolskiej, dzierzkowickiej, gościeradowskiej, kosińskiej i urządowskiej, przy silniejszej stercoryzacji udaje się pszenica; niewielkie przestrzenie gruntów marglistych stanowią ziemię bogatą, psenną. Zaś grunta gliniaste zajmujące resztę przestrzeni w powiecie wypadają do ziemi pszennej II klasy; przy racjonalnym bowiem płodozmiennym gospodarstwie zasiew pszenicy daje rezultaty dobre. Głina tutejsza nosi nazwę glinki lubelskiej (z wyglądu podobna do glinki popielatki zwanej, uboższa od niej w części organiczne). Główną wadę tutejszej gleby stanowi mało przepuszczalne podłoże, albowiem pod warstwą rodzajną występują szaro-niebieskawe ility; przepuszczalność ta zmniejsza się w kierunku od północ-zachodu ku południo-wschodowi. Drugą wadę stanowią niewielkie wzgórki z gliną czerwona. Z powodu przymieszki wodoru tleniku żelaza przez wypalenie tych miejsc wadę tę łatwo usunąć.



Największy obszar ziemi należy do ordynacji Zamojskich, 18 folwarków, wszystkie wydzierżawione (lasy ordyn, w pow., ob. Kraśnik, leśnictwo kraśnickie). Majątków donacyjnych w powiecie janowskim 3: Dzierzkowice, Książomiesz (dawne starostwo urzędowskie), Zakrzówek (dawniej własność Czartoryskich). Większe gospodarstwa rolne stopniowo podnoszą się; obecnie niemal w całkowitej kulturze majątki: Kępa, Potoczek, Popkowice, Olbiencin, Metelin, Wilkołaz dolny i Struża; w częściowej przeszło 25 majątków. Najniżej stoją pod względem kultury majątki poduchowne, stanowiące własność osób posiadających specjalne prawo nabywania tychże dóbr.

Główne produkty, wytwarzane przez większą własność, stanowią: rzepaki (na powiślu), pszenica, koniczyny, jęczmień, owies, żyto, kartofle i buraki cukrowe. U mniejszych właścicieli: żyto, jęczmień, tataraka, owies, kartofle i len, który w znaczniejszych ilościach sięją włościanie w okolicy Godziszowa i Kawenczyna. Zamożność włościan ogólnie biorąc zaledwie średnia; najlepiej się mają we wsiach ordynackich (przyczyniło się do tego wcześniejsze oczyszczanie w 1846-1848 roku), szczególnie zaś we wsiach Godziszowie i Wilkołazie, gdzie wielu z nich hoduje piękne konie. W przeciągu ostatnich lat 14 większa własność znacznie się zmniejszyła przez parcelację; całkowitemu rozczłonkowaniu uległy dobra: Chrzanów, Dąbrówka, Rudnik, Radwanówka, Osiny, Wola Potocka, Stany, Potok Wielki, Polchna Górna, Polchna Dolna I Świeciechów; częściowej parcelacji z korzyścią dla większych gospodarstw: Popkowice, Bliskowice, Opoka, Liśnik Mały, Grabówka, Olbiencin, Zdziechowice i Ostrów. Kolonistami są po największej części przybysze z Galicyi polskiego pochodzenia i włościanie miejscowi; tylko w Woli Potockiej i kolonii Natalinie Niemcy.

Lasy pokrywające 1/3 część powiatu sprzyjają wytwarzaniu się licznych rzek, strumieni i błot. W południowo-wschodniej części powiatu powstają rzeki: Biała ma źródła w Godziszowie, przyjmuje poniżej osady leśnej (Pikule) dopływ Trzebeszną lub Zajemną, bieży w kierunku z północo-wschodu na płd.-zachód, wpada około Łążka Ordynackiego do Bukowny. Branwica bierze początek we wsi Branew, płynie równolegle do poprzedniej, również przez lasy, wpada do Bukowny pod wsią Momoty Dolne. Czartosowa lub Czartowa, małeńki strumyk, bierze początek z błot leśnych około Szklarni, wpada również do Bukowny. Wszystkie te rzeczki z wiosną zabierają w części wody błot leśnych. Rzeka Bukowna ma źródła w pow. biłgorajskim, zaś w pow. janowskim bieży przez niewielką przestrzeń w kierunku ze wschodu na zachód, odgranicza niemal powiat od Galicyi, gdzie wkroczywszy wpada do Sanu. Oprócz powyżej wymienionych w lasach graniczących: z półn. z Łążkiem Zaklikowskim, Za-

klikowem i Modliborzycami, ze wschodu z Janowem, a z południa i zachodu z Galicyą, z błot niszczących najczęściej nazwy miejscowości do których na leżą, jak np. błota: stojeszyńskie, zdziechowickie i Sienielity błoto (nazwa specjalna), powstaje kilka strumyków, z których jeden nosi nazwę Moszków: inne o niestabilnych nazwach; wszystkie bieżą w kierunku z północo-wschodu na południo-zachód, wkraczają do Galicyi i wpadają do Sanu.



*Rzeka Sanna*

Rzeka Łada ma źródła w Chrzanowie, bieży przez niewielką przestrzeń w pow. janowskim, wkracza w biłgorajski, gdzie uchodzi do Tanwi i wraz z nią wpada do Sanu w Galicyi pod Ulanowem. W środkowo-wschodniej części powiatu w gminie Modliborzycy we wsi Wierzchowiska bierze początek rzeka Sanna; źródła jej biją z pod wzgórz lesistych, kierunek z północo-wschodu na południo-zachód utrzymuje się do Modliborzyc, gdzie tworząc kolano zmienia kierunek na zachodnio-północny. Długość jej wynosi wiorst 26. Rzeka ta z wiosną niesie bogate namuły; wody jej zużytkowano w nawodnieniu łąk w dobrach: Wolica, Lute i Potoczek. Oprócz kilku strumieni bez nazwy we wsi Potoczku przyjmuje strumyk Potok zwany, mający źródła we wsi Potok Stany, zaś o wiorst 6 od swego ujścia przyjmuje dwa znaczniejsze dopływy Karasiówkę i Tuczyn; wpada do Wisły na gruntach do dóbr Opoki należących. Ujście jej w zimie stanowi dogodną przystań dla berlinek. [...]

Niezależnie od błot leśnych powyżej opisanych, w Chrzanowie szlacheckim występują błota zwane Ładą; zajmują, przeszło 100 mr., stanowią prawdopodobnie pozostałość po niegdyś tu istniejących jeziorach; pomiędzy wsiami Rudnikiem i Wilkołazem około 100 m. błot zwanych Jazami. Jak w Chrzanowie tak i tutaj poławiają się ryby. [...] Obecnie w pow. janowskim znajduje się przeszło 50 stawów i kilkadziesiąt sadzawek. Rybołówstwo w wielu stawach i sadzawkach sztucznie zaprowa-

dzone, na szczególniejszą jednak uwagę zasługuje w Potoczku, gdzie umiejętną ręką z nieużytków i błot stworzono cały szereg sadzawek obficie zarybionych; dalsze prace w tym kierunku ciągle się prowadzą i z czasem stanowią będą jedno z najlepiej urządzonych rybołówstw w kraju.

Lasy stanowiące według wykazów urzędowych 1/3 część powiatu, 90000 mr; w rzeczywistości zaś 1/4, 75000 mr., w znacznej części należą do ordynacji Zamojskich. Lasy rządowe należą do nowoaleksandryjskiego leśnictwa, z prywatnych zaś największe przestrzenie leśne należą do dóbr: Gościeradów około 10000, Dzierzkowice, Zdziechowice, Modliborzyce, Stojeszyn, Boiska, Sosnowa-Wola, Opoka i Zakrzówek W 1879 r. rozpoczęto w dobrach Potoczek i Zdziechowice na znacznych przestrzeniach zalesiać nieużytki i urządzać lasy istniejące; również urządzają lasy, dobra: Moniaki, Popkowice, Lute, Wolica i Olbięcín.



Przemysł fabryczny, jakkolwiek mało rozwinięty, pod względem wysokości cyfry rocznej produkcji ustępuje li tylko powiatowi lubelskiemu. Z fabryk znaczniejszych znajdują się tutaj: zakłady żelazne w Irenie 600000 rs. produkcji rolniczej. Cukrownia w Zakrzówku 150000 rs. Dwie fabryki mączki kartoflanej w Potoczku i Jakubowicach 30000 rubli (produkcja ta znacznie z czasem się

zwiększy; chwilowy bowiem zastój należy przypisać zmianie właściciela), huta szklanna 9000 rs., dwie fabryki sukna w Janowie 7000 rs., 3 garbarnie 10000 rs., 4 gorzelnie 60000, goździarnia w Zaklikowie 10000 rs., 5 browarów 20000 rs., 2 terpentyniarnie w Rudkach i Dzierzkowicach 9000 rs., papiernia 1500 rs., 2 fabryki miodu 1500 rs., oprócz tego znajduje się kilka pieców wapiennych, kilkanaście cegielni, młynów, wiatraków i tartaków przeszło sto; ogólnie więc roczna produkcja dochodzi do 1,000,000 rs.

Dwa główne trakty przeryniają powiat: pierwszy lubelsko-wiślany wiorst 44, w tem drogi bitej 26 wiorst od granicy pow. lubelskiego do Annapola nad Wisłą.; drugi janowsko-kraśnicki wiorst 28, w tem drogi bitej w. 20; dalej przedłuża się ten trakt ku granicy pow. biłgorajskiego wiorst 10, w tam drogi bitej w. 3. Droga. bita istnieje jeszcze na przestrzeni od Zaklikowa do Ireny w. 3; w ogóle więc dróg bitych w powiecie w. 54. Drogi 2-go, rzędu zwyczajne z Urzędowa do Annapola, Bełżyc i Kraśnika (dawny trakt pocztowy) i z Annapola do Józefowa nad Wisłą. Drogi gminne w znośnym stanie, jakkolwiek wiele czasu i robocizny marnuje się częstokroć przez nieumiejętne kierownictwo. Przed 2-ma laty istniał projekt przeprowadzenia dróg bitych z Ireny do Zawichosta nad Wisłą oraz dopełniania traktów lubelsko-wiślanego i janowsko-kraśnickiego. Przedsiębiorstwa tego miano dokonać prywatnym funduszem na rachunek funduszy szosowych gubernialnych, zkad przedsiębiorcy mieli częściowo wycofywać wyłożony kapitał; projekt ten dotychczas nie uzyskał zatwierdzenia władzy.

Z miejscowości historycznych w powiecie jak Kraśnik, Urzędów i inne będą pod właściwymi literami.

W przeszłości w dzisiejszym pow. janowskim miały tu swoje posiadłości dawne rodziny: Kraśnickich, Rzeczyckich, Bobowskich, Wierzbickich, Zaklików, Górków, Gorajskich, Tenczyńskich. Olekiewiczów, Słuckich, Wybranowskich, Rejów, Moszyńskich i Myszkowskich. Pod względem etnograficznym na tak niewielkiej przestrzeni 35,66 mil ciekawe dają się widzieć różnice; innym jest typ nadwiślanina, innym mieszkańca środkowej i północnej części powiatu. We wsi Wilkołazie np. mężczyźni odznaczają się silną wspaniałą budową; największy ztąd procent rekrutów. Po linii ciągnącej się od Blinowa na Wierzchowiska aż po Chrzanów, Godziszów i Kawęczyn t. j. w wschodniej części powiatu typy tutejsze cokolwiek zbliżone do mieszkańców powiatu biłgorajskiego, rusinów.

Mieszczanie i mieszkańcy osad (dawnych miasteczek) przedstawiają również wybitne różnice; pochodzi to prawdopodobnie ztąd, że niemal wszystkie te miejscowości rządziły się prawem magdeburskiem, otrzymując je w różnych epokach,

a wraz z niem obcych przybyszów, którzy, choć łączyli się z miejscową ludnością i całkowicie polonizowali, to jednak, pod względem typu, względnie swój specjalny charakter utrzymali. W 1879 r. było ludności 75.676, w tem mężczyzn 36.663, kobiet 39.013; podług stanów: szlachty 717, duchownych 30, mieszczan 4052, handlarzy 5620, mieszkańców osad (dawnych miasteczek) 6740, kolonistów 5624, żołnierzy dymisjonowanych i ich rodzin 1496, obcych poddanych 1774 i włościan 52669.



*Pocerkiewny kościół w Otrocz*

Podług wyznań katolików 65.569, żydów 8275, w tem kobiet 4262, mężczyzn 4013, prawosł. 1614 (3 parafie: Janów, Otrocz i Branew; 2- ostatnie byli unici, w tem męż. 813, kob. 801) i protestantów 223. Pod względem sądów gminnych powiat dzieli się na 4 okręgi: 1) gościeradzki, 2) popkowiński, 3) potocki i 4) janowski. Gmin 13: Annopol, Brzozówka, Chrzanów, Dzierzkowice, Gościeradów, Kawęczyn, Kosin, Modliborzyce, Trzydnik, Urzędów Wilkołaz, Zaklików i Zakrzówek. Dekanat janowski dzieli się na parafie: Batorz filia w Bożej Woli, Borów, Boiska, Boby, Dzierzkowice filia w Księżmierzy, Gościeradów, Janów, Kraśnik, Modliborzyce, Popkowice, Potok Wielki, filie Blinów i Rzeczyca Ziemiańska, Swieciechów, Urzędów, Wilkołaz, Zaklików i Zakrzówek. Najstarszym jest kościół w Potoku na początku XIV w. wzniesiony, najpiękniejszym kraśnicki po klasztorze kanoników regularnych. Według wykazów urzędowych przestrzeń powiatu 297014 mr. dzieli się na: ziemi ornej 163228 mr., lasów 90000 m., bagna, rzeki i drogi 8000 m., nieużytki i krzaki 20612 m., ogrody 7904 m., łąki 9160. W rzeczywiście zaś przestrzeń

ziemi ornej co najmniej wynosi 178000, lasy zaś nie więcej nad 75000 m.; w wielu bowiem miejscowościach znaczne przestrzenie leśne zamieniono na żyzne niwy. W ciągu 3 lat od 1870-1873 przeciętny wysiew wynosił pszenicy 3300 czetw., zebrano 10330 czetw.; żyta 22000, zebrano 70000 czetw. Obecnie wysiew pszenicy co najmniej wypada podwoić, w miarę bowiem postępu gospodarstw większych i krudowania lasów coraz znaczniejsze przestrzenie obsiewane są pszenicą.

Pod względem roślinności powiat tutejszy nie przedstawia wybitnej różnicy od innych okolic królestwa; zachowały się tu jednakże w lasach ordynackich w północno-wsch. części powiatu około wsi Szatarki, modrzewie w znaczniejszej ilości, zaś w pld.-zach. części powiatu lasy bukowe, należące w części do ordynacji, w części zaś do dóbr Wierzchowiska i Pasieka. W południowo-zachodniej części powiatu po nad granicą galicyjską w lasach ordynackich około wsi Lipy nierzadko spotyka się jesiony, klony i wiązy, również rosną one w lasach sąsiadujących z poprzednie mi do dóbr Stojeszyna należącemi.

Szkółek początkowych w powiecie znajduje się 22, budzą one jednakże mało zaufania pomiędzy ludnością. wiejską, w ogóle chętną i pragnącą nauki. Głównymi portami zbytu produktów rolnych do niedawnego czasu były (i dzisiaj są dla drzewa) osada Annopol i wieś Janiszów naprzeciwko Zawichostu. Obecnie po otwarciu kolei nadwiślańskiej zboże odstawia się przeważnie do Lublina lub też do Konopnicy, najbliższej stacji, oddalonej od Kraśnika, środkowego punktu powiatu, o wiorst 36.

c. d. n.



*Krajobraz pod Chrzanowem*

J. Łukasiewicz

## Wybitni ludzie Ziemi Janowskiej

W przeszłości na łamach „Janowskich Korzeni” pokazaliśmy sylwetki niektórych znaczących osobowości Ziemi Janowskiej (m.in. o. Rufina Abramka, ks. Franciszka Trochonowicza, płk Władysława Belinę Prażmowskiego, burmistrza i posła Roberta Bijasiewicza i innych).

Poniżej prezentujemy krótko kilka następných zasłużonych osób, zastrzegając się, że nie jest to lista zamknięta, bo godnych przypomnienia jest jeszcze wielu innych, jak choćby dominikanin o. Aleksander Wszelaki, dyrektor Liceum Józef Majka, poetka Anna Kamieńska i wielu innych.

### Ks. bp Józef Drzazga

Ur. 4 lipca 1914 w Wolicy Pierwszej koło Janowa Lubelskiego, zm. 12 września 1978 w Olsztynie – polski duchowny katolicki, ordynariusz diecezji warmińskiej w latach 1972–1978.



Studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Lublinie ukończył w 1938 r. W latach 1938–39 studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W czasie okupacji był wikariuszem w Hrubieszowie i kapłanem AK. Po zakończeniu wojny kontynuował studia na KUL. W 1950 uzyskał doktorat. Od 1951 r. był kanonikiem lubelskim. W latach 1954–58 wykładał na KUL.

5 maja 1958 papież Pius XII mianował go biskupem tytularnym Sinidado i na jego prośbę skierował do diecezji warmińskiej. Sakrę biskupią otrzymał 31 sierpnia 1958 w katedrze w Olsztynie, z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. Był czynnym uczestnikiem Soboru Watykańskiego II. 7 sierpnia 1965 kapituła warmińska wybrała go na wikariusza kapitulnego. 25 maja 1965 otrzymał nominację na administratora apostolskiego ad nutum Sanctae Sedis diecezji warmińskiej. W 1972 r., po unormowaniu przez papieża Pawła VI administracji kościelnej na ziemiach zachodnich i północ-

nych, został mianowany biskupem ordynariuszem warmińskim. Ingres do katedry we Fromborku odbył 15 sierpnia 1972. 5 marca 1973 papież Paweł VI odznaczył go przywilejem noszenia paliusza.

Zmarł 12 września 1978 w Olsztynie. Pochowany w katedrze w Olsztynie.

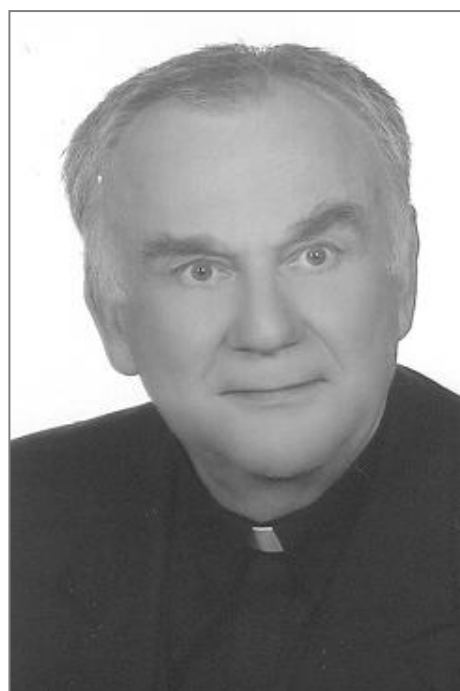
#### Źródła

S. Achremczyk, R. Marchwiński, J. Przeracki – *Poczet biskupów warmińskich, Olsztyn 1994*

P. Nitecki – *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny. Warszawa 2000*

### Ks. dr hab. Stanisław Dubiel

Urodził się 15 maja 1947 r. w Dzwoli, pow. Janów Lubelski. W rodzinnej wsi ukończył Szkołę Podstawową, a potem Liceum Ogólnokształcące w Janowie Lubelskim (matura w 1965 r.). Studia na Wydziale Teologicznym KUL ukończył w 1971 r. z tytułem magistra. Na KUL otrzymał także doktorat (1993 r.) oraz habilitację (2007 r.).



Wykładał prawo kanoniczne na Wydziale Teologicznym KUL oraz w Seminarium Duchownym Księży Marianów, potem także kościelne prawo majątkowe i kościelne prawo małżeńskie na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. W latach 1996 - 1998 wykładał kościelne prawo małżeńskie i kościelne prawo majątkowe w Spiskiej Kapitulie na Słowacji i w Welehradzie na terenie Czech (w latach 1998 – 2000), w Międzyrzeczu Podlaskim i w Stalowej Woli.

Jest trzecią kadencją sędzią kościelnym przy Sądzie Metropolitalnym w Lublinie. Od 2008 r. kierownik Katedry Kościelnego Prawa Majątkowego.

Ma w dorobku trzy książki naukowe i kilkadziesiąt publikacji prasowych.

*Na podst. kul.pl*

## Prof. Edmund Prost

Urodził się 9 kwietnia 1921 r. w Janowie Lubelskim w rodzinie oficera Wojska Polskiego, jako potomek hugenotów francuskich, którzy przybyli na początku XIX w. do Polski. Ze względu na charakter pracy ojca, rodzina często zmieniała miejsce pobytu. Edmund maturę uzyskał w 1939 r. w Chełmie.



Wybuchła wojna, nastąpiły ciężkie lata okupacji niemieckiej, a wraz z nimi dramatyczne przejścia, które dotknęły rodzinę - rozstrzelanie ojca, wielomiesięczny pobyt Edmunda w niemieckim więzieniu, wyjazd do Warszawy, a stamtąd

ucieczka w czasie Powstania. Zdarzenia te i wysokie wymagania wychowawcze stawiane w domu rodzinnym przyszłego profesora, ukształtowały jego charakter jako człowieka bezkompromisowego i zdecydowanego. Koniec wojny sprawił, że można było zacząć myśleć o przyszłości. Rozpoczęły działalność uczelnie, a wraz z nimi naukę pierwsze roczniki studentów. Edmund Prost rozpoczął studia w Lublinie w roku 1944 na Wydziale Weterynaryjnym UMCS. W 1949 r. ukończył studia z dyplomem lekarza weterynarii, a w 1950 r. promowany został na stopień doktora medycyny weterynaryjnej.

Po 1955 roku pracował w Wyższej Szkole Rolniczej w Lublinie, przemianowanej później na Akademię Rolniczą. W 1976 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.

Był stałym członkiem wielu prestiżowych międzynarodowych organizacji naukowych. Ma 170 publikacji, 10 pozycji książkowych i dydaktycznych.

Uhonorowany został wieloma odznaczeniami państwowymi, m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Zmarł 20 stycznia 2007 r. w Lublinie. Pochowany został na Cmentarzu Ewangelickim przy ulicy Lipowej w Lublinie

*Na podst. pan-ol.lublin.pl*

## Stanisław Bizek

Urodzony 14.11.1938 roku w Wierchowiskach.



Ukończył PLSP w Lublinie i studia na Wydziale Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w

1964 r. W czasie studiów odbył podróże do: Grecji, na Kretę, do Wiednia, Moskwy, Paryża. Po studiach osiadł w Szczecinie.

Uprawia małe formy rzeźbiarskie, medalierstwo, rzeźbę plenerową i monumentalną.

Autor wielu prac rzeźbiarskich i pomników w regionie, m. in. rzeźb plenerowych w Szczecinie, współautor pomnika 1000-lecia bitwy pod Cedynią i in.

Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych i galeriach oraz w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień krajowych i zagranicznych. Uhonorowany został odznaczeniami szczecińskimi i państwowymi.

*Na podst. bizek.pl*

## Jan Ligaj



Urodził się w 1928 r. w Chrzanowie k/Janowa Lubelskiego. Ukończył Szkołę Podstawową w Chrzanowie, a w 1946 r. opuścił rodzinną wieś - został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Kętrzynie. Stąd skierowany został do szkoły podchorążych, a potem pracował jako zawodowy żołnierz w Wojskach Ochrony Pogranicza w Szczecinie. Służąc przez 8 lat w wojsku doszedł do stopnia porucznika. W 1954 r. dotknęły go redukcje, musiał odejść z wojska. Zamienia

wtedy mundur na ubranie cywilne i zatrudnia się w licznych przedsiębiorstwach jako stolarz, cieśla, pracownik fizyczny m.in. w Stoczni Szczecińskiej. W latach 60-tych niespokojny duch kieruje jego kroki w urokliwe Bieszczady, gdzie zatrudnił się przy budowie zapory w Solinie. Tam poznał, co to dłubanie w drewnie. Odkrył w sobie wenę tworzenia rzeźb, a nade wszystko obrazów techniką intarsji (technika zdobnicza polegająca na tworzeniu obrazu przez wykładanie powierzchni drewnianych innymi gatunkami drewna, czasem podbarwianymi). Z czasem zdołał wyjść poza amatorskie zajmowanie się sztuką. Niebawem powstają jego pierwsze prace o tematyce bieszczadzkiej. W 1968 roku miał w Solinie pierwszy wernisaż, a potem zdobył I miejsce w konkursie na pamiątkę regionalną zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. Upór, talent, a następnie wystawy krajowe i zagraniczne sprawiły, że stał się cenionym artystą.

W następnych latach prezentuje swoje prace na wielu wystawach i bierze udział w licznych konkursach: w Ustrzykach Dolnych, Lesku, Iwoniczu Zdrój, Krośnie, Brzozowie, Rzeszowie, Krakowie, Augustowie i innych. Jan z Zagórza oprócz intarsji zajmuje się płaskorzeźbą i rzeźbą w drewnie, a tematem jego prac są sceny religijne, obyczajowe, historyczne, legendy. Bieszczadzkie ślady i inspiracje twórcze widoczne są u artysty w wielu dziełach, w których pokazuje piękno przyrody z babim latem, lecącym bocianem, z górami, czy zachodem słońca. Jest świetnym dokumentalistą prezentującym bojkowskie i lemkowski chatupy, cerkiewki, kapliczki, świątki, z których niektóre bezpowrotnie zniknęły z bieszczadzkiego krajobrazu. Intarsjowe obrazy Ligaja, niezwykle ekspresyjne, cechuje estetyka, precyzja wykonania, wierność z oryginałem.

W 1968 r. Ligaj wraz z grupą przyjaciół skrzyknęli się, aby wspólnie odpiierać „schody”, jakie przed „prywaciarzami” stawiała władza, a jednocześnie pokazać społeczeństwu twórczość bieszczadników i tradycje kulturowe regionu w takich dziedzinach jak malarstwo, rzeźba, intarsja. 10 lat później tworzą nieformalną Bieszczadzką Grupę Twórców Kultury, którą udaje się zarejestrować dopiero w 1990 r. W Zagórzu szefuje Galerii, w której wystawia własne prace i „galerników bieszczadzkich”.

Janusz Trybusiewicz z Warszawy, oglądając prace Ligaja, napisał w księdze pamiątkowej: „Natura z pełnym odczuciem jej piękna i głębi. Poezja w drewnie”.

Był człowiekiem o wielu pasjach i fascynacjach, o bogatym doświadczeniu życiowym.

Zmarł w Zagórzu w 2009 r.

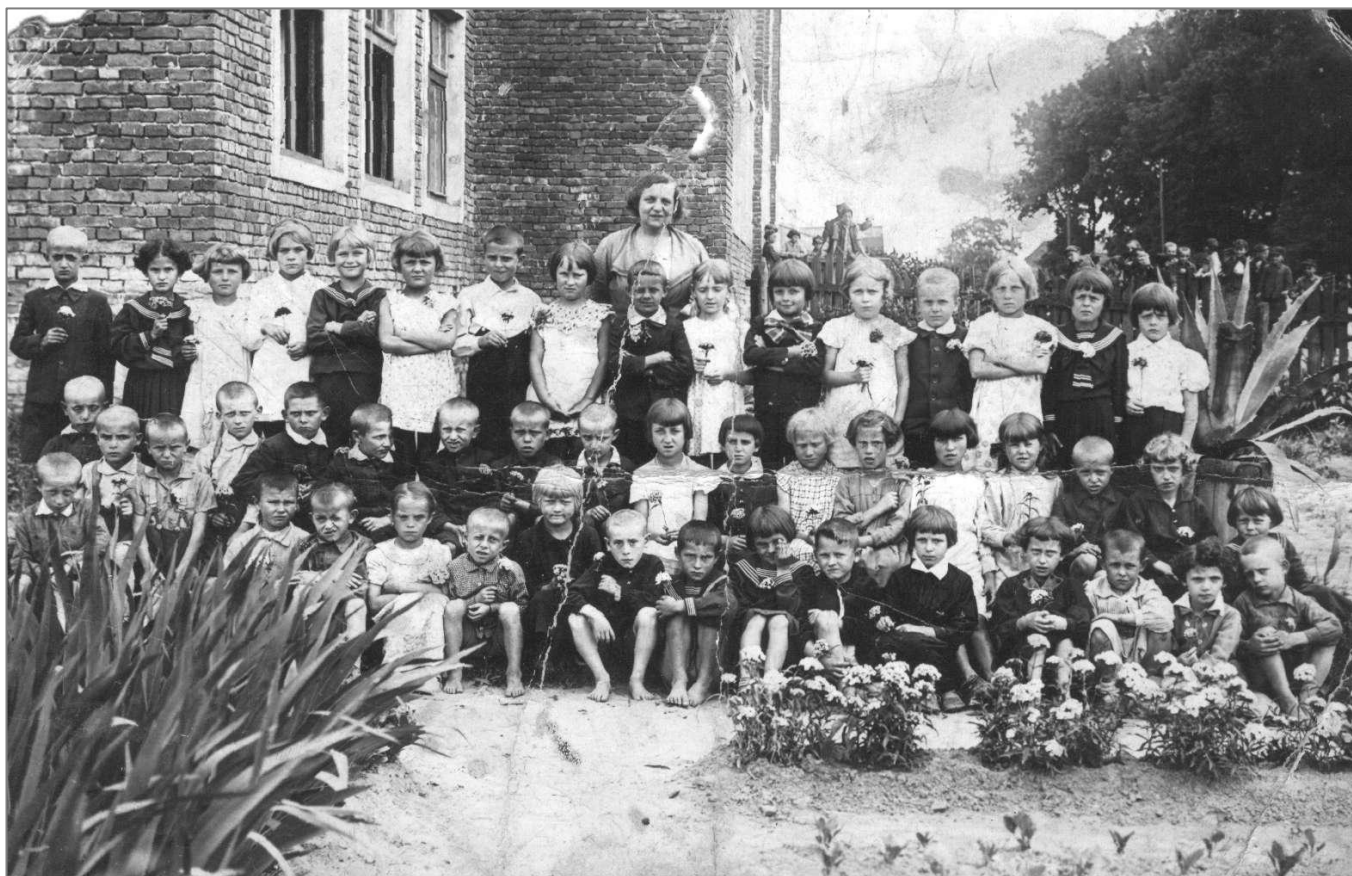
*Na podst. intarsja.beep.pl oraz inf. własnych.*



*Widok na kościół w Janowie w poł. lat 60. XX w.*



*Rok 1960. Sala gimnastyczna*



*Rok 1938. W tle budynek nowo zbudowanego liceum*



*Rok 1943. Na schodach liceum; na dole drugi z prawej Zygmunt Wybrański. Fot. ze zb. Tomasza Wybrańskiego*



*Materiały z jednodniówki: Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA JANÓW LUBELSKI SWĄ PRACĄ CZCI WIELKĄ ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ R. 1918 – 11 LISTPADA – 1928.*

*Zbiór prac pod redakcją Feliksa Janowskiego*

## *Bezpieczeństwo*

Od zdrowia duszy zależy zdrowie ciała. Zdrowie duszy daje prawo i Sąd. Prawo i Sąd mają na celu uzdrowienie duszy, nie tylko pojedynczego człowieka lecz całego narodu. Jeżeli człowiekowi braknie siły i woli, i mocy moralnej, dopuszcza się przestępstwa lub zbrodni. Prawnik żąda umoralnienia jednostki drogami przymusowymi, przez nałożenie na tę jednostkę kary mocą urzędową, aby ta jednostka, jeżeli nie z wewnętrznej potrzeby, to z zewnętrznego przymusu czy strachu, szła drogą prawą. Stan moralny człowieka wskutek powyższego — to zdrowie społeczeństwa i narodu, o które troszczy się prawo. Prawo gruntuje się na podstawie kodeksów, statutów, ustaw, zniwala do posłuszeństwa karami, więzieniem, a nawet śmiercią, w imię idei prawości. Księgi święte były pierwszymi kodeksami prawa, bowiem prawo przyrodzone, czyli prawo Boże, tkwi w piersiach każdego człowieka: Prawo przyrodzone człowieka było przez szereg lat gwałcone prawami narzuconymi nam przez obce prawodawstwa wraz z językiem niezrozumiałym dla duszy polskiej; za pomocą takich środków starano się zdeprawować duszę narodu i częściowo dopięto celu. Podczas wojny światowej zaczęły trzeszczeć więzy krępujące duszę polską, wreszcie pękły nienawistne kajdany. Potęgi mocarstwowe zaborcze zaczęły się chwiać. Ciche oburzenie narodu polskiego przeszło w odkrytą nienawiść. Spostrzegli to okupanci i musieli ofiarować pierwszą niepodległość Sądowi Polskiemu. Marzenia wieszczów naszych ziściły się. Idea Niepodległości Sądu Polskiego stała się rzeczywistością, bowiem w dniu 5 września 1917 roku pierwszy Sąd Polski otrzymał niepodległość. CK. Sędzia Pokoju Dr. Edward Majewski w dniu 5 września 1917 roku, po otrzymaniu nominacji na polskiego Sędziego Śledczego oddał agendy Sądu Pokoju mianowanemu dekretem z dnia 25 sierpnia 1917 roku, Departamentu Sprawiedliwości tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, Sędziemu Mieczysławowi Frydmanowi, wychowawcy Uniwersytetu Dorpackiego.

W protokole zdawczo-odbiorczym, pomiędzy innymi postanowiono: „C. K. Jenerał Gubernatorstwu w Lublinie posyła się foljały Nr. 1 i 5 z zarządzeniem C. K. Sądu Powiatowego”.

Jeszcze jakiś czas miał Sąd nazwę C. K. Sąd Pokoju, poczem ustalono nazwę Sąd Pokoju

w Janowie lubelskim. Pod tą nazwą istnieje do dnia dzisiejszego. Przez cały ten okres czasu było pięciu sędziów, a mianowicie: wspomniany M. Frydman, A. Obniski, sędzia J. Witecki, K. Mazurowski oraz obecnie pozostający na tem stanowisku od 7 lat M. Mysłakowski.

W ciężkich warunkach rozwijał się Sąd Pokoju z powodu braku odpowiedniego lokalu i funduszków. Mieścił się początkowo w domu Orła, w kilku ciasnych zimnych pokoikach, bez dostatecznego urządzenia. Dom ten spalił się w roku 1922 i pożar zniszczył także znaczną część akt oraz skromne urządzenie. Następnie udało się zdobyć z trudem gmach Ordynacji Zamojskiej przy ulicy Ogrodowej, zupełnie odpowiedni, gdzie dotychczas mieści się Sąd.

Dzięki zabiegom i staranności Sędziów oraz sekretarza A. Paszkowskiego, pozostającego na tem stanowisku od dnia 1 sierpnia 1918 r., którzy nie szczędzili nawet własnych funduszków, przystosowano lokal do potrzeb sądowych, a nawet w ostatnich czasach zaprowadzono oświetlenie elektryczne, tak że Sąd nie pozostawia nic do życzenia. Sąd Pokoju w Janowie Lubelskim spełnia swoje zadanie wychowawcze wraz z obecną adwokatyrą w sposób możliwie zadawalniający, wymierzając sprawiedliwość w granicach obowiązujących ustaw. Regulacja spraw majątkowych w danym okresie znacznie się zwiększyła, każdy obywatel Polski znajduje w Sądzie opiekę prawną i moralną. Rozstrzyganie spraw w miarę możliwości odbywa się szybko, to też nic dziwnego, że ludność z każdym rokiem darzy większym zaufaniem Sąd Polski. [...]

*M. Mysłakowski Sędzia Pokoju.*

## *Bezpieczeństwo publiczne*

W 1919 roku opiekę nad bezpieczeństwem publicznym objęła straż obywatelska ze strażą ogniową; na tych to organizacjach, jako na trzonie powstała policja, kooptując i przyjmując b. wojskowych, zgłaszających się ochotniczo z różnych formacyj, jako to: legiony, rosyjscy strażnicy, austrijacka żandarmeria, Polacy.

Tak zgrupowany element różnorodny należało sprawdzić, przeszkolić, przeseregować,

zdolniejszych szybciej awansować, niezdatnych eliminować.

A teren wówczas był podatny dla krzewienia się wszelkiego bezprawia, jako że różne bandy dezertarów z zanarchizowanych armii obcych poczęły bezkarnie grabić spokojną ludność - tem łatwiej, iż chroniły ich dobrze okoliczne lasy, rozległe w powiecie rozłożone.

W takich to warunkach, mając wielkie zadanie przed sobą, rozpoczęła pracę Policja, wówczas różniczkowana na komunalną, miejską, milicję ludową, żandarmerję wojskową i polową i t. p., aż dopiero po roku 1924 zupełnie zunifikowana w Policję Państwową. Dziś, jeżeli weźmiemy procentowo to stan bezpieczeństwa poprawił się wydatnie, bo określić można 80 proc. w porównaniu z 1918 r. Jeśli chodzi o bandytyzm jako taki, t. zw. „na mokro”, to znaczy krwawy rabunek lub mord, to już należy do wypadków sporadycznych (ostatni we wrześniu 1927 r., kiedy zginął w walce z bandytami w Godziszowie ś. p. poster. Jezierski Edward, który otrzymał „krzyż zasługi” za dzielność). Zorganizowanych band zbrojnych na terenie powiatu już niema. Zdarzają się wypadki rabunków, kradzieży, terroru, szantażu, oszustwa, jako wypadki pospolitych wykroczeń elementu ciemnego miejscowych mieszkańców.

Stabilizację bezpieczeństwa osiągnięto drogą krwawych początkowych ofiar ze strony bohaterów policjantów, którzy pięknie zapisali się do historii w budowie ładu i porządku, znacząc śmiercią szlak niebezpiecznej służby dla dobra i praworządności Ojczyzny.

Oto bohaterowie, którzy złożyli młode życie na ołtarzu służby: wspomniany Jezierski Edward, poster. Tomasz Król, Łukasz Pasztaleń, Tomasz Gałka, Franciszek Jarzyna, również odznaczony krzyżem zasługi za dzielność.

Jeśli porównać wysoką skalę niebezpieczeństwa warunków pracy Policji Państwowej, jej ze wszechmiar zadawalniający stan kwalifikacyjny, który osiągnięto drogą przeszkalania, selekcji materiału ludzkiego; dzisiejsze zadanie, jakie się stawia obecnie do jej rozwiązania - to wyraźnie rysuje się nieproporcjonalność wynagrodzenia w stosunku do wymaganej pracy z tem większym kontrastem, gdy porównamy wynagrodzenie wojskowych zawodowych, względnie pokrewną straż graniczną lub. K. O. P.

Dzisiaj stawiane wymagania policjantowi-obywatelowi są krzycząco niewspółmierne z ekwiwalentem za tę pracę, lecz miejmy nadzieję, że mimo to nie osłabi jej dotychczasowej sprężystości, a tuszemy sobie, że w niedalekiej przyszłości i ta bolączka jak wiele innych, które w ciągu okresu tego dziesięciolecia załatwiono, zostanie pomyślnie rozwiązana.



*Janów Lubelski, ul. Zamojska, rok 1918*

## *Stan bezpieczeństwa publicznego dziś a przed laty*

Powiat Janowski, jako jeden z najobszerniejszych powiatów Ziemi Lubelskiej, pokryty lasami, pozbawiony dobrych dróg, kolei i telefonów, przedstawiał w pierwszych latach odzyskania niepodległości naszej nader podatny i wdzięczny teren dla krzewienia się przestępczości. Wysoka przestępczość na terenie naszego powiatu w latach 1918-m, 19-m i 20-m przejawia się nie tylko w pokażnej ilości, ale też i w jakości ich, a mianowicie: w roku 1918-m popełniono, zagrożone conajmniej domem poprawy - 323 przestępstwa, 1919 - 491, a w 1920-m - 319, ogólnie 1029, z których prawie połowę stanowią rabunki i zabójstwa rabunkowe, dokonywane przez zorganizowane dość liczne bandy rozbójnicze.

Bandy te, składające się przeważnie z dezertarów, obeznanych z bronią palną, mające na czele hersztów, obdarowanych niezwykłą energią i siłą woli, dokonywały omal nie codziennie rabunków i zabójstw, nacechowanych szczególnym zuchwalstwem i okrucieństwem. Najgroźniejsze bandy, które wtedy grasowały w powiecie Janowskim to były bandy: 1) Krukowskiego Jana, a następnie Michała Kurka, 2) Stanisława Cieśli, następnie Kota i 3) Rysztoka. Walka z temi bandami, pomimo nadludzkich wysiłków żandarmerji i policji naszej, działającej częstokroć wespół z wojskiem, nie dawała pożądaných rezultatów, a to dzięki temu, że nie tylko lasy, ale i wioski, położone w pobliżu lasów, gościnnie udzielały schronisk bandytom. Byli wieśniacy, którzy z chęci zysku ukrywali bandytów, inni zaś robili to ze strachu, nawianego okrucieństwem bandytów. Okrucieństwo to dochodziło do takiego stopnia, że bandyci spalili żywcem niejakiego Żuka za to, że podejrzany on był o udzielenie informacji policji, w bestjański sposób zabili Machola, gdy wracał on z

Sądu, gdzie świadczył przeciwko jednemu z ujętych bandytów; podpalili zabudowania Szuby, zawiązawszy uprzednio zewnątrz klamki wszystkich drzwi mieszkania - a zrobili to za to, że Szuba odmówił im noclegu.

O zuchwalstwie bandytów świadczy fakt, że oni będąc osaczeni i ostrzeliwani przez policję w stodole wieśniaka, przedostali się do jego stajni, zaprzęgli tam konie i zaatakowali policję, uciekli na furze. Podczas napadów bandyci posługiwali się softysami w ten sposób: obudziwszy softysa, przykładali mu rewolwer do skroni, kazali się prowadzić do sadyby poszkodowanego, stukali do okna, a na zapytanie „kto tam?” kazali odpowiadać softysowi, że softys z policją. Poszkodowany, poznawszy głos softysa, otwierał drzwi i natychmiast stawał się ofiarą rabunku, a czasami i morderstw. Sterroryzowana ludność drżała o swe życie i mienie, bojąc się częstokroć meldować o dokonanych na nich napadzie władzy bezpieczeństwa,

W takich warunkach, bojownicy o bezpieczeństwo publiczne walczyli z bandytyzmem i wielu z policjantów niestety musiało zginąć od skrytobójczej kuli bandyckiej, jak: posterunkowy Pasztaleniec<sup>89</sup>, Gałka, Jarzyna, Król i Jezierski. Należy przyznać jednak, że nieustanna, umiejętna i systematyczna praca Policji naszej, przynosi nam w roku 1921-m poważne zwycięstwo w walce z bandą Kurka, bandyci Kurek i Tłuczek zostają zabici, a ranny Sowa został ujęty. Następnie Komendant Policji naszego powiatu, podkomisarz Franciszek Sitarz wespół ze st. przodownikiem Forianem, wyśledzą kryjówki bandyckie i stoczą bitwy z bandytami w ciągu 1922 i 1925-go roku, skutkiem czego zostają zabici bandyci: Hajduk, Bardak i Waclaw Kot. Oprócz tego zostają ujęci: Ludwik Hałost, Stefan Hałost, Franciszek Cudziło, Aleksandra Lewendzianka Marja Kudrej, Andrzej Marek i wielu wielu innych.

Wszyscy oni w trybie postępowania dożąnego zostali skazani na karę ciężkiego więzienia.

Rozbitki band, przekonawszy się o takiej dzielnej postawie Policji naszej uciekają: 1) Cieśla do powiatu Krasnystawskiego — tam jednak zostaje zabity, 2) Momot do powiatu Zamojskiego i tam zostaje zabity podczas napadu, 3) Żabkin i Gawda uciekają do Rosji — na Wołyniu jednak Gawda zostaje ujęty i obecnie odbywa karę ciężkiego więzienia w Janowie, 4) Sobstyl i Konofał uciekają do innych powiatów, 5) Jarmuł zostaje

zabity w Chrzanowie, 6) Palenia ujęto w roku 1926-m, a ostatniego uczestnika bandy Kurka, bandytę Wojciecha Cudziło zabito w Godziszowie we wrześniu 1927 roku. Unieszkodliwienie tego było ostatnim akordem trudnej lecz dzielnej akcji organów bezpieczeństwa, skierowanej ku wyępieniu strasznej klęski bandytyzmu. Klęska ta przed upływem 1-go dziesięciolecia niepodległości naszej została zupełnie zlikwidowana, a likwidacja ta wymownie świadczy nie tylko o wydoskonaleniu naszej Policji, lecz też o znacznym podniesieniu się poziomu moralności ludu wiejskiego, który w ostatnich już latach gremjalnie nieraz brał udział w bitwach z bandytami i okazywał ogromną pomoc przy tropieniu bandytów.

Po zlikwidowaniu band przestępczość zmniejszyła się więcej niż o połowę, a wśród przestępstw tych rabunki, zabójstwa rabunkowe stanowią zaledwie procent bardzo znikomym.

*Piotr Obniski, Sędzia Śledczy  
Sąd Pokoju w Janowie Lubelskim*

## Więzienie

[...] Zarząd dbać musi o dopełnianie warunków utrzymania życia fizycznego, przez bezwzględne przestrzeganie higieny (zdrowotności) i należyte dla czynności fizjologicznych organizmu więźnia, wystarczające odżywianie.

Warunki te we więzieniu janowskim, rzecz śmiało możemy, są bardzo korzystne. Samo położenie więzienia w okolicy suchej, wśród ogrodów i pól dopełnia pierwszego kardynalnego warunku zdrowotności, którym jest dobre i zdrowe powietrze. Pojemność więzienia obliczona na 278 osób, dochodząca, jednak tylko do jej połowy, umożliwia to, że w 32 obszernych, jasnych, należycie naświetlonych i ogrzanych celach, mieści się zawsze najwyżej połowa, przepisanej ilości penitentów. Własna łaźnia parowa, umożliwiająca zarządowi urządzenie częstych kąpiei, do której każdorazowo poszczególny więzień otrzymuje 200 gr. mydła, regularna, raz w tygodniu mająca miejsce, zmiana bielizny i pościeli usuwa obawy, które mogą powstawać w więzieniach, pozbawionych tych warunków. Odżywianie więźniów jest również wystarczającym, a podana dla ilustracji jedna tylko cyfra, że n. p. podczas gdy żołnierz stale fizycznie pracujący, otrzymuje na potrzeby czynności fizjologicznych organizmu 4.600 kalorii w pożywieniu, to więzień nieprzeciążony pracą otrzymuje ich 2.600 czyli 54%, gdy dodamy do tego i tę okoliczność, że więźniowie za pracę, otrzymują wynagrodzenie pieniężne i z kwot z

<sup>89</sup> *Łukasz Pasztaleniec zginął 19 V 1921 r. w Bobach, w pościgu za bandą Kurka. Miał 33 lata, osierocił dwoje dzieci. Został pochowany na janowskim cmentarzu (sektor 3). Obok znajduje się grób zabitego 22 IX 1927 r. Edwarda Jezierskiego. Miał wówczas 25 lat – przyp. Red. JK.*

tego tytułu osiągniętych, dożywać się mogą zakupowanymi za swoje pieniądze produktami, oraz to, że podania żywnościowe z wolności dopuszczalne są codziennie, wszelkie mogące się w tym kierunku nasunąć wątpliwości, zostają bezspornie usunięte.



*Naczelnik więzienia Waław Grzybowski*

Poza fizycznym życiem, niemniej ważnym jest i podtrzymanie i rozwój życia moralnego (psychicznego). Osiągnięcie tego celu zależnym jest: w pierwszym rzędzie od odbywania częstych praktyk religijnych, ułatwionych tem, że kaplica więzienna jest na miejscu, intencje jednak zarządu w tym kierunku pozostają tylko „pium desiderium”, kapelan bowiem więzienny przeciążony obowiązkami w parafji, nie jest widocznie w możności poświęcić temu celowi zbyt często czasu, a w miejsce swe widocznie nie wolno mu delegować swego zastępcy; - przez zajęcie umysłów więźniów pracą w istniejących tu warsztatach stolarskich, posiadających już nawet pewną wyrobioną markę z wykonywanych i misternie ręcznie inkrustowanych przez więźniów kaset, pudełek i t. p. przedmiotów, w warsztatach trackich, kowalskich, szewskich, słomiankarskich, reperacyjnych odzieży i bielizny i t. d.; dalej przez zaopatrywanie więźniów przez zarząd więzienia w dostosowaną do poziomu inteligencji poszczególnych więźniów lekturę; przez prowadzenie przez cały rok szkoły, z której korzystają odbywający karę analfabeci;

wreszcie przez umożliwienie więźniom zetknięcia się ze światem przez dwa razy tygodniowo dozwolone odwiedzanie więźniów. Fakty zaś, że więzienie janowskie wypuściło ze swych murów po odbyciu kary niejednego dobrego rzemieślnika oraz te, że wielu zupełnych analfabetów opuszczając więzienie nauczyło się dobrze czytać i pisać, przemawiają same za sobą i niczem zaprzeczyc się nie dadzą.

Z reform wprowadzanych ostatnimi czasy w więziennictwie nie można pominąć milczeniem progresywnego systemu odbywania kary, łączącego się niemal integralnie z segregacją więźniów, który to system w wysokim stopniu wpływa umoralniająco na więźniów, będąc bowiem bodźcem do współzawodniczenia więźniów tak w dobru sprawowaniu się, jakoteż i w pracy, wprowadza stopniowanie i łagodzenie warunków odbywanej kary, umożliwia więźniom niejako samostanowienie o łagodzeniu kary i o uzyskiwaniu przedterminowych zwolnień.

Z naprowadzonych powyżej kilku uwag widzimy, że więzienie, osiągając zasadnicze cele z dodatnim rezultatem, dokłada jedną cegiełkę do budującego się w ostatnim dziesiątku lat pomnika penitencjaryzmu polskiego.

Podawszy w ogólnym zarysie pojęcie o więziennictwie, skreśliłyśmy sposobem kronikarskim w krótkości historję więzienia janowskiego w tem dziesięcioleciu. Węzienie przejął w dniu 5.XI.1918 r. od władz okupacyjnych urzędnik więzienia z czasów okupacyjnych p. Wł. Szyszkowski, który przy pomocy 2 dozorców J. Drzazgi i M. Widza, rozpoczynając wczas to przejmowanie, zapobiegł wandalizmowi i rabunkowym zamiarom ustępujących okupantów, ratując temsamem wiele majątku dla Skarbu Państwa. W połowie listopada 1918 r. kilku niebezpiecznych przestępców pospolitych, wykorzystując okoliczność pełnienia służby przez niewyszkolony ochotniczy personel, usiłowało zbiedz z więzienia, przyczem od wrażeń kuli jednego z uciekających bandytów padł członek miejscowej P.O.W. ś. p W. Rydzewski, uczeń VI klasy gimnazjum janowskiego, kładąc w ten sposób pierwszy swe młode życie na ołtarzu służby więzienniczej. W 1919 r. rezygnujący ze stanowiska p. W. Szyszkowski, przekazał więzienie p. A. Kożuchowskiemu, za którego czasów w marcu 1919 r. powstał znowu bunt, wywołany chęcią uzyskania wolności, przez przebywających w więzieniu przestępców, tym razem jednak, nieżyjący już dzisiaj dozorca ś. p. Piotr Tomczyk, zorjentowawszy się w groźnej sytuacji, udaremnił zamiary złoczyńców, kładąc dwu uciekających bandytów trupem przy bramie więziennej. Po ustąpieniu p. A. Kożuchowskiego, kierownictwo więzienia objął p. L. Konecki, a po jego ustąpieniu p. Andrzej Genelli, po przeniesieniu zaś tego

ostatniego na stanowisko naczelnika więzienia w Łucku, naczelnikiem więzienia zamianowano mnie, na stanowisku tem pozostaję do chwili obecnej, a połączywszy twarde i ciężkie obowiązki służby z wniosłem zadaniem niesienia pomocy moralnej i ulgi więźniom, mając przydanego do pomocy inspektora więziennego p. Michała Obretennego, rozwój i reformy więzienia prowadzi się po wytyczonej przez Władze Wyższe linii. Trzy działy składają się na całość administracyjną więzienia, z których najważniejszy, poza ogólnem kierownictwem Dział administracyjno - gospodarczy, prowadzi naczelnik więzienia, mając do pomocy przydanego prakt. na Insp. p. Al. Augustynowicza. Dział Pracy prowadzi p. Michał Obretenny, Dział ekspedycyjny i kancelaryjny prowadzi podsekretarz więzienia p. Wł. Szyszkowski. Personel dozorców składa się z 2 starszych dozorców, 17 dozorców i 1 dozorczyńi dla działu kobiecego, istniejącego przy więzieniu ze względu na jego charakter inkwizycyjno-karny (za czasów rosyjskich przytym samym stanie pojemności było 25 dozorców). Czynności lekarza więziennego spełnia lekarz powiatowy Dr. Konrad Tołwiński, kapelana proboszcz miejscowy Ks. kanonik Michał Zawisza, nauczycielskie p. E. Stankiewiczówna. W ciągu minionego 10-ciolecia zwiedzali

więzienie delegaci Ministerstwa Sprawiedliwości i innych Władz. Z końcem r. 1927 zwiedził więzienie J. E. ks. Biskup Jełowiecki, który przy tej sposobności udzielił więźniom sakramentu Bierzmowania. W czasie tym odbywały się lokalne kursy dla dokształcenia dozorców.

W okresie ostatniego 10-ciolecia więźniowie korzystali 2-krotnie z ustaw amnestyjnych i 1 raz z rozp. Pana Prez. Rz. P. w sprawie przedterminowego zwalniania za dobre sprawowanie się, które to fakty zwalniające około 30 proc. więźniów w znacznym stopniu wpłynęły na zmniejszenie się przestępczości wogóle.

Kończąc tych kilka słów o więziennictwie, z obowiązku swego poruszyć musimy kwestję istniejącego, ale niestety, tylko na papierze, Patronatu więziennego. Poza bowiem sędzią śledczym p. P. Obniskim, mecenasem Mazurowskim zarząd Patronatu nieokazuje zbytniego zainteresowania się tą, tak ważną dla więziennictwa instytucją, a syzyfowa wprost praca wymienionych umożliwia zaledwie zebranie z okolicznościowo urządzanych imprez skromnych funduszków, które obracane bywają na urządzenie więźniom Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. [...]

*Grzybowski Wacław, Naczelnik Więzienia*



*Pracownicy więzienia w Janowie lubelskim w okresie międzywojennym. Oba zdjęcia z arch. płka J. Nikolajewa*

J. Łukasiewicz

## Marian Tyra – piękno, dobro i prawda ukazane w poezji

Marian Tyra – poeta z Białej - tworzy można powiedzieć „od zawsze”, najpierw „do szuflady”, potem publikował w kilku gazetach, a w ub. roku wydał tomik pt. „To nie była bajka”.

Jego poezja jest nasączona lokalnym kolorytem Ziemi Janowskiej, jej przeszłością i teraźniejszością, urodą swojskiego krajobrazu, ziemią rodzinną będącą krainą pracy, domem i własnym miejscem w świecie. Ten krajobraz i wtopieni wń ludzie stanowią tło poetyckich rozważań. W wierszach pojawiają się charakterystyczne i ulubione miejsca poety, szczególnie przyrody, do których jest prawdziwie przywiązany.

Wiele utworów powstało w małej ojczyźnie poety pod wpływem doznań, jakie w nim się obudziły. Jednym z wątków jest dość naturalny i doskonale zrozumiały obrachunek poety z samym sobą i nagromadzonymi przez długie życie emocjami, oczekiwaniami, jakie zapowiadała wyzwolona Polska, a gorzkim spełnieniem tego wyidealizowanego marzenia. Pojawiają się ślady osobistych wspomnień, które prowadzą do dojrzałych refleksji nad własną drogą życiową, a także losem Ojczyzny. Wiele u niego jest tonów osobistych, tematów, problemów, przemyśleń i wzruszeń, a ich łącznikiem jest przewodnie przeświadczenie,

### Uwaga na dziś

Po wejściu do Unii Europejskiej  
nasze sprawy patriotyczne zbladły  
Przypilnujmy by duchy naszych  
Bohaterów Narodowych nie umarły  
śmiercią czysto naturalną.

### Sny z odległej przeszłości

Ciągle mi się śnią Bóg  
człowiek i historyczne obiekty

A ja idę zwiedzać Polskę  
ale to może nie jest sen  
bo natrafiam na obiekty z brązu  
ale one żyją  
i ja przy nich jakby żyję

Śni mi się że zwiedzam Polskę  
tuż po wojnie  
wchodzę w drzwi własnego domu  
pierwsze przekręcam klamkę  
swojego pokoju

iż prawdziwie sobą może być jedynie ten, kto żyje w prawdzie.

Swoją poezję traktuje jako ideę piękną, dobrą i prawdy oraz wszechpotężną siłę twórczą lub jako tajemniczy głos wnętrza. Nie ukrywa światopoglądu, kwestii społecznych i obyczajowych, nie omija nurtujących go rozterek natury moralnej czy uczuciowej. Daje wyraz przekonaniu, że w poezji forma musi służyć treści, a rola pisarstwa powinna polegać na rozprzestrzenianiu pozytywnego przesłania.

Utwory Mariana Tyry to prawdziwa poezja, zdradzająca dużą świadomość autora, a myślę, że również spory talent. Ta poezja jest nam potrzebna, bo doskonale wpisuje się w słowa naszego papieża Jana Pawła II: *„Wierność korzeniom nie oznacza mechanicznego kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa do pójścia w głąb, otwarta na nowe wyzwania, wrażliwa na znaki czasu. Wyraża się ona także w trosce o rozwój rodzinnej kultury... Wierność korzeniom oznacza nade wszystko umiejętność budowania organicznej więzi między odwiecznymi wartościami a wyzwaniami współczesnego świata...”*

Oto kilka utworów M. Tyry:

To znów siadam przy stołach  
narodowych mieszkań  
i słyszę głosy miłości  
swoich ukochanych postaci  
a to jest Piłsudski Wolność  
Kopernik Niebo Chopin Muzyka  
ale czy to jest sen?

Przecież Bóg stworzył człowieka  
na obraz i podobieństwo swoje  
ale gdy On nas odwiedza  
to On nas ożywia  
i my w pełni żyjemy

Podobnie i my stworzyliśmy  
historyczne obiekty  
i gdy my je odwiedzamy  
to my je ożywiamy  
i one żyją  
a jak one żyją  
to i my przy nich żyjemy  
na przestrzeni wieków

Ale czy to był sen? Nie wiem  
może jakaś rzeczywistość z wojny.



## Ludzie Prawdziwki

Z głębokiego snu  
wybrałem się w teren  
po linii prawdziwości  
gdzieś pod ruczajem obok dąbrowy  
do Godziszowa  
do ludzi jeszcze dzieci Boga  
szczęśliwych bez nadmiernego bogactwa  
mądrych bez większego wykształcenia  
wielkich bez głośnych słów  
urocze kobiety bez kremu i szminki

W swym minipaństewku  
władają jak mąż stanu  
wychowują porządne rodziny  
mogą być pierwszym członkiem kraju  
dbają bardzo o wielką i silną Ojczyznę  
tak samo jak o swoją Ojcowiznę

Ich mama nazywa się Rzymsko-Katoliczka  
z domu Religijna o wyglądzie jak Dąbrowski  
z ziemi włoskiej  
która stosuje od ślubu elementy  
z udanego małżeństwa  
w polityce domu kraju  
Ojciec jest pierwszym zwolennikiem  
mówienia prawdy  
robienia wcześniej miejsca  
sprawiedliwości społecznej  
a później później walka o pokój

Lubią ponosić spoconą koszulę  
zaraz nie zrzucić brudnych rąk  
przychodzić sobie na czas do domu  
by tylko mieć w nim  
centralne zrozumienie  
płynące z serca ciepło miłość i chłód

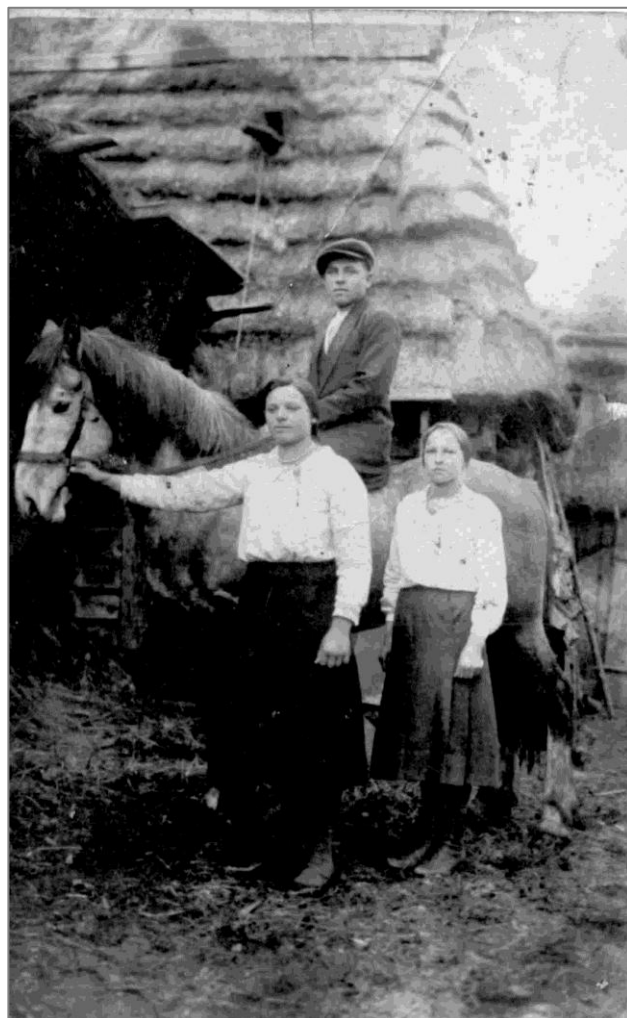
O godziszowskie czystej wody korzenie  
moje kochane prawdziwki korzenie  
posłuchajcie co poecie w duszy gra  
na zakończenie

Im jesteście dalej  
tym jesteście bliżej

Im jesteście starsze  
tym jesteście młodsze

Im jesteście trudniejsze  
tym jesteście ładniejsze

O korzenie korzenie  
bliżej nam nieznanne  
przez Boga stworzone stworzenie.



# Jankowce — Jurydyka Nowostaw

## JANKOWCE L

k. Łanowiec

ROZMOWNICA PUBLICZNA

## JANOWA DOLINA N

- 59 Ochotnicza Straż Pożarna  
54 Gajówka leśnictwa Złazne  
20 Jakubczyk Aleksander, wójt gm. De-  
razne, m., Klin Stawiecki

### KIEROWNICTWO PAŃSTWOWYCH

#### KAMIENIOŁOMÓW:

- 1 — kierownik, gab.  
2 — „ „ m.  
3 — zastępca kier., gab.  
4 — „ „ m.  
5 — informacja „ m.  
6 — dział ogólny  
7 — „ handlowo-gospodarczy  
8 — ekspedycja  
9 — dział górniczo-kamieniarski  
10 — „ sprzedaży i zakupów  
22 — „ rozrachunkowy  
23 — inżynier bezpieczeństwa  
24 — przedszkole  
48 — dział rachunkowo-kasowy  
57 — „ budowlano-drogowy  
58 — „ elektro-mechaniczny  
— (dod.) kierownik działu tech-  
nicznego, gab.  
25 — elektrownia  
16 — kantorek towiejskiej kopalni  
26 — tartak  
27 — magazyn  
28 — wyciąg linowy  
29 — stacja pomp  
30 — waga wagonowa  
31 — szofer  
32 — dom zbiorowy, kanc.  
33 — dom urzędniczy 4, referent za-  
kupów  
34 — dom urzędniczy 6, kier. dz.  
ogólny  
35 — dom urzędniczy 8, kier. dz. bu-  
dowlano-drogowy  
49 — dom urzędniczy 8, kier. dz.  
handlowo-gospodarczego  
50 — dom urzędniczy 8, kier. dz. me-  
chanicznego  
36 — dom na osiedlu, ul. A, nr 42,  
kier. dz. elektrycznego  
53 — dom na osiedlu, ul. Z, kier. dz.  
górniczo-kamieniarskiego  
56 — dom na osiedlu, ul. C, naczelnik  
ochotniczej straży pożarnej, m.  
40 Leśnictwo Złazne

### POCZTA, TELEGRAF I TELEFON:

- 37 — naczelnik urzędu, kanc.  
38 — „ „ m.  
39 Policja Państw., posterunek  
51 Soltys wsi Złazne  
42 Spółdzielnia Rejonowa, b.  
— (dod.) kasa bonowa  
18 — stołówka  
43 — sklep w Złaznem  
52 — kierownik, m.  
41 Szkoła Powszechna 7 klas.  
44 Towarzystwo Sportowe, Schronisko  
Turystyczne  
45 Ubezpieczalnia Społeczna w Równem,  
Ekspozytura  
55 Urząd paraf. rzym. kat.  
46 Zarząd Związku Strzeleckiego  
47 Zarząd Związku Rezerwistów  
21 Zarząd Związku Zaw. Robotników  
Przemysłu Górniczego

## JANOWIEC L

n. Wisłą

- 3 Czaplński Tadeusz, maj. Janowice  
4 Czernikiewicz Stefan, ks. prob.  
2 Policja Państw., post.  
5 Szypuła Stanisław, kier. szk.  
1 Zarząd gminny

## JANÓW LUBELSKI N

- 52 Apteka mgra Piotra Stomskiego, Za-  
mojskiego 14  
22 Bijasiewicz Robert, burmistrz, Za-  
mojskiego 26  
9 Chomyn Aleksander, dr med., Rynek 8  
54 Ciupak Aleksander, skup. trzody chle-  
wnej, Sukiennicza 47  
31 Dach Moszek, skup. zboża i pakul.  
Szeńska 3  
38 Dąbrowski Józef, ks., dziekan, Bła-  
ża

- 10 „Elektrotar“, S-ka z o. o., Krze-  
szowska  
44 Fink Wolf, drukarnia, Zamojskiego 26  
36 Fiterman Josef, przemysłowiec, Pro-  
sta 7  
58 Gimnazjum Tow. Szk. Średniej, Zamo-  
jskiego 31  
57 Gospodarstwo Rybne, Ord. Zam.,  
Momoły  
39 Guterman Nachman, Zamojskiego 30  
8 Inspektor Poszech. Zakładu Ubezpie-  
czeń Wzajemnych, Pilsudskiego  
42 Kammer B-cia, drukarnia, Zamojskie-  
go 52  
50 Kancelaria Parafialna rzym. - kat.,  
Szeńska 1  
32 Klub Rodziny Urzędniczej, Zamoj-  
skiego 14  
28 Komunalna Kasa Oszczędności pow.  
janowskiego, Zamojskiego 43  
39 Kuczewski Jan, dr med., Zamojskie-  
go 54  
49 Lochfeld Szymon, przeds. komunik.  
samochod.-ciężarowej, Kilińskiego-  
go 45  
27 Majewski Edward, dr praw, adw.,  
Zamojskiego 42  
24 Mazurowski Konstanty, adw., Zamoj-  
skiego 36  
57 Mucha Aleksander, przemysłowiec,  
Krzeszowska  
30 Nadleśnictwo Państwowe, b., Zamoj-  
skiego 41  
23 — nadleśniczy, m., Obrówka  
56 Okręgowe Tow. Organizacji i Kółek  
Rolniczych, Kilińskiego

### POCZTA, TELEGRAF I TELEFON:

- 88 — naczelnik urzędu, b.  
87 — telegraf

### POLICJA PAŃSTWOWA:

- 3 — komenda powiatowa, Zamoj-  
skiego 46  
— (dod.) komendant powiatowy,  
m.  
25 — posterunek, Sukiennicza 43  
41 Rada Szkoła Powiatowa, Prosta 31  
22 Radomski Wacław, burmistrz, Zamoj-  
skiego 50  
43 Ryszko Wacław, z-ca notariusza, Za-  
mojskiego 57  
26 Sędzia Okręgowy Śledczy, kanc.,  
Marsz. Śmigłego-Rydza 106  
34 Sołectwo Godziszów  
26 Sołectwo Krzemień  
1 Sotowski Adam, notariusz, Ogrod-  
owa 6  
35 Sowiakowski Jeremiasz, dr med., dyf  
Szpitala Pow., Marsz. Śmigłego-  
Rydza 63  
60 Spółdzielca Stowarzyszenie Spożyw-  
ców, z odp. ul. Zamojskiego 33  
53 Szkoła powsz., Biała  
40 Szpital Powiatowy, kanc., Marsz.  
Śmigłego-Rydza 61  
— (dod.) pokój dyżurny  
35 Szwagierek Jan, por., komendant  
W. F. i P. W., Zamojskiego 52  
45 Działowy Browar Parowy, Bielny 93

### URZĘDY:

- 33 Sąd Grodzki, Marsz. Śmigłego-  
Rydza 106  
7 Starosta, gab., Zamojskiego 45  
— (dod.) m.  
5 Starostwo, kanc., Zamojskiego 45  
— (dod.) wicestarosta, gab.  
59 — ref. wojsk., Peryt Tadeusz  
4 Urząd Scharbowy, Zamojskiego 64  
— (dod.) kasa  
— (dod.) egzekucja  
2 Wzelenie, Prosta 35  
— (dod.) naczelnik, m.  
29 Wydział Powiatowy, sekretarz, Za-  
mojskiego 43  
46 — rachuba  
— (dod.) inspektor samorządu gmin-  
nego  
47 — powiatowy zarząd drogowy  
21 Zarząd gminny, Kaweczyna  
— (dod.) sekretarz, m.  
6 Zarząd mięski, 3 Maja 4  
— (dod.) burmistrz, gab.  
61 Zylberg S. i M. B-cia i S-ka, prze-  
mysł drzewny, Legionów  
— (dod.) m. barakza

## JARCZÓW L

k. Tomaszowa Lubelskiego

- 2 Policja Państw., posterunek  
3 Zarząd gminny

## JAROSŁAWICZE L

(8-15)

- 5 Gromada Horodnica Duża  
6 (tow.) Gromada Świszczów  
6 (tow.) Gromada Ledochówka  
2 Policja Państw., posterunek  
4 Zarząd gminny

## JARYNÓWKA L

- 1 Ilijaszko Włodzimierz, właśc. ma-  
jątku ziem.

## JASTKÓW L

- 3 Budnowa Natalia, patac  
4 Budny Jan, administracja dóbr  
1 Policja Państw., post.  
2 Zarząd gminny

## JASTRZĄB L

- 2 Policja Państw., post.  
3 Zarząd gminny Rogów

## JEDLIŃSK L

- 9 Góralski Franciszek, ks., dziekan, ple-  
bania, Kościelna 20  
4 Policja Państw., post.  
5 Zarząd gminny Błotnica  
6 Zarząd gminny Jedlińsk  
6 Zarząd gminny Wielogóra

## JEDLNIA L

- 3 Nadleśnictwo Jedlnia  
1 Policja Państw., post. w Jedlni-  
letnisko  
2 Zarząd gminny Ozowice w Jedlni-  
letnisko

## JEZIORANY L

k. Dubna

- 1 Karpowicz Romuald  
4 „Prima“, młyn parowo-walcowy  
6 Sztajnberg Borys, ekspedytor kolej.  
3 Szulwiński Mejer, piekarnia macy

## JÓZEFÓW C

k. Bilgoraja

- 5 Bergman Szulim, przemysł drzewny  
7 Lefler Szyja, przemysł drzewny  
1 Leśnictwo Fryszarka O. Z.  
6 Nadleśnictwo O. Z. Józefów k. Bilgo-  
raja

### POCZTA, TELEGRAF I TELEFON:

- 13 — naczelnik urzędu

- 2 Policja Państw., posterunek  
3 Tartak Ordynacji Zamojskiej Długi  
Kat  
4 Zarząd gminny Aleksandrów

## JÓZEFÓW C

n. Wisłą

- 11 Hafter Rubin, sad  
10 Hempla Zdzisław, właśc. maj. Wa-  
towice  
6 Mendelsohn Ieek, Chruslińska  
4 Policja Państw., post.  
8 Rostworowski Roman, hr., gospo-  
darstwo sadowe  
— (dod.) hrabia, gab.  
2 Studziński Mieczysław, urzędnik cu-  
rowni Opole  
9 świerczewski Stefan, maj. Mazanów  
5 Zarząd gminny, Rybitwy

## JURKOWICE L

- 2 Policja Państw., post.  
4 Wesolowski Władysław, maj. Wito-  
wice  
1 Zarząd gminny

## JURYDYKA-

## NOWOSTAW L

ROZMOWNICA PUBLICZNA

„Spis abonentów sieci telefonach Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Lublinie na rok 1939”  
— pozyskany do archiwum Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim ze zbiorów Marka Soleckiego